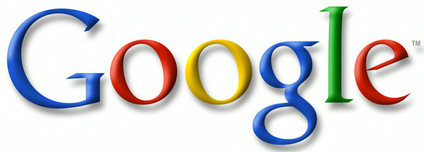

Google

Dr. R. Komierowski

Koła Polskie w Berlinie

1875-1900

Poznań 1905



KOŁA POLSKIE w BERLINIE

1875—1900

NAPISAŁ

DR. ROMAN KOMIERZOWSKI.

od autora na Helu w lipcu 190

ŃŃ ———

KA POZNAŃSKIEGO.

NINIEJSZĄ PRACĘ

OFIARUJE

WSPÓŁTOWARZYSZOM I KOLEGOM

Z SEJMU PRUSKIEGO

I PARLAMENTU NIEMIECKIEGO

AUTOR.

WSTĘP.

Zapoczątkowanie się Kół Polskich w Berlinie.

I.

Początkową działalność i zorganizowanie się Koła Polskiego w sejmie pruskim] skreślił posłujący do dzisiejszéj pory prezes Koła, dr. Henryk Szuman, w swoim „rysie historycznym początków i zawiązku parlamentaryzmu polskiego w Prusiech“ roku 1902. Praca ta, podaje w treściwym rysie zawiązanie się i działalność Koła sejmowego od roku 1848 do roku 1859 i została przez autora, który był świadkiem i pośrednio czynnym pomocnikiem posłów naszych, w roku 1848 i 49 napisana dla rocznika Towarzystwa Przyjaciół Nauk Poznańskiego z powodu obchodu 50-letniego jubileuszu naukowej pracy hr. A. Cieszkowskiego. Oprócz powyższego celu uczynił też autor powyższej pracy zadosyć prośbom, do których i ja się swego czasu przyłączyłem, aby w pamięci szerszéj społeczności odświeżyć te nasze polityczne sprawy i usiłowania, które już prawie zupełnie zaczęły się zacierać.

Odnosząc się więc do powyższej pracy prezesa Dra Henryka Szumana i pomny jego słowa wstępnego, w którem młodszych kolegów zachęca do dalszego ciągu, starałem się skreślić okres ostatniego 25-lecia wieku XIX czynności naszych posłów w Berlinie.

W niniejszej méj pracy starałem się przedewszystkiem zebrać i streścić odnośny materyał. Do tego ograniczenia spowodował mnie głównie obfity bardzo materyał,

który tworzą wystąpienia naszéj reprezentacyi w Berlinie i który wymaga najprzód chronologicznego zestawienia i streszczenia, zanim krytyce wypadnie wypowiedzieć ostatnie słowo.

Posłowie nasi w Berlinie tworzą dwa Koła:

1) Koło składające się z członków Izby Pruskiej i Izby Panów

2) i Koło, składające się z członków Parlamentu Rzeszy Niemieckiéj.

Pierwsze t. j. Koło sejmowe, zorganizowało się, ułożywszy sobie obowiązujący do tej chwili statut w r. 1859; tak samo i Koło w parlamencie zorganizowało się, idąc śladem i za wzorem Koła sejmowego z nastaniem parlamentu Związku Północno-Niemieckiego a następnie Rzeszy Niemieckiej i uchwaliło odpowiedni statut.

Głównym rysem charakterystycznym statutów obydwóch Kół jest zawarta w nich zasada solidarności. Zasada ta wyrobiła jednolitość politycznych naszych usiłowań, odróżnia nas od innych stronnictw i jest kardynalną podstawą naszéj jednolitości narodowéj w wystąpieniach parlamentarnych.

Posłowie nasi w sejmie Wielkiego Księstwa Poznańskiego złożyli, gdy w dniu 28-go stycznia r. 1850 przyszło do składania przysięgi na konstytucyę pruską, podawszy do laski marszałkowskiej piśmienne oświadczenie, swoje mandaty.

Do deklaracyi téj nie przystąpili posłowie z Prus Zachodnich: ks. Klingenberg, Elminowski i Pokrzywnicki, jakoteż ks. Szafranek ze Śląska, zdając tylko osobną deklaracyę, że będą bronili praw narodowości polskiéj w swoich ziemiach.

Krok ten posłów polskich z W. Ks. Poznańskiego spowodował nowe wybory, które, powołując na krzesła poselskie mniéj więcéj tych samych posłów, zatwierdziły uroczyście ich postępowanie. Na nowo obrani posłowie wstąpili do sejmu dnia 23-go listopada r. 1850 i złożyli deklaracyą, w któréj końcowym ustępie oświadczyli: „że są teraz gotowi do złożenia przysięgi na konstytucyę, wymaganej przez obecnie istniejącą ustawę i że wyraźnie czują się spowodowani do-

powyższego oświadczenia, ażeby nikt niemógł wywodzić z ich gotowości do składania przysięgi, że zrzekają się praw Polaków, które oni uważają za nieulegające przedawnieniu".

Tak samo postąpili sobie nasi posłowie najprzód do parlamentu Związku Północno-Niemieckiego a następnie Rzeszy Niemieckiej wybrani. I oni zastrzegli sobie prawa nam Polakom przysługujące i na podstawie tego protestu weszli do parlamentu, już nie dzieląc się w tym zbiorowym proteście na dwie części t. j. na posłów z W. Ks. Poznańskiego z jednéj strony a z drugiéj na posłów z Prus Zachodnich.

W dniu bowiem 30 grudnia 1886 oświadczyli w „Nadwiślaninie" posłowie do sejmu z Zachodnich Prus, pp. Stanisław Thokarski, ks. Marański, Julian Łaszewski, sędzia Feliks Dekowski i Ign. Łyskowski: „że wkrótce będą wybory do sejmu Związku Północno-Niemieckiego i że przeciwko wcieleniu naszej prowincyi do Związku zaprotestowaliśmy na sejmie pruskim jako posłowie z téj prowincyi. Protestacyę tę powtórzyć należy na sejmie Północno-Niemieckim i z téj przyczyny musi lud polski brać udział w tych wyborach". Tak samo odezwał się komitet wyborczy na Wielkie Księstwo Poznańskie w dniu 10-go stycznia roku 1867 do naszych wyborców w Poznańskiem. Ośm dni później, bo 18 stycznia r. 1867 nastąpiła powtórna odezwa w Prusach Zachodnich, już nie przez posłów, lecz przez Centralny Komitet wyborczy w Prusach Zachodnich do parlamentu północno-niemieckiego, do którego należeli H. Jackowski, Leon Czarliński, Stan. Radkiewicz, Ign. Łyskowski, Józef Iłowiecki, Teofil Różycki. W odezwie téj zaznaczył powyższy komitet, że z poręki naszych posłów został ustanowiony i że z uwzględnieniem życzeń pojedyńczych powiatów, kandydatów na posłów do parlamentu północno-niemieckiego niniejszem ogłasza.

Nim wybory te w lutym r. 1867 nastąpiły, sejm pruski obradował w styczniu i poseł Waligórski w dniu 25 stycznia r. 1867 uzasadnił w imieniu Koła swojego czasu głośną interpelacyę w sprawie uregulowania granicznych z Królestwem

stosunków. Ówczesny prezes ministerstwa pruskiego, hr. Bismarck, odpowiadał i zarzucił polskiemu mówcy, który twierdził, „że po obu stronach granicy mieszka polska ludność, któréj zniweczenie jest postanowione,“ antypruskie tendencye, lecz przyznawał fakty, którym zaradzić niemoże, dopóki Rosya się opiera.

Dnia 12 lutego odbyły się wybory, a 24 lutego 1867 został otwarty mową tronową pierwszy parlament związku północno-niemieckiego, który zanim inne sprawy rozpoczął, przystąpił najprzód do rugów wyborczych. Przy téj sposobności przyszło, gdy poseł Motty wniósł, aby wybór p. Bethmana z okręgu wyrzyskiego unieważniono, między naszymi posłami Wł. Niegolewskim, Kaź. Kantakiem, a z drugiéj strony kanclerzem hr. Bismarckiem i referentem p. Koehlerem do ostrego starcia. Kanclerzowi, który przy téj sposobności powiedział, „że naczelny prezes W. Ks. Poznańskiego do niego z zażaleniem napisał, iż polscy właściciele dóbr i niższe duchowieństwo wpływali groźbą i przekręcaniem faktów na wybory“, odpowiedział Dr. Wł. Niegolewski: „zapewne nigdy ze strony Polaków, a mianowicie ze strony duchowieństwa nie spostrzegano takiéj obojętności przy wyborach, jak tym razem. Nie chodziło nam o to, abyśmy wielu posłali, lecz o to, ażeby kilku wysłać, którzyby to uczynili, co w naturze rzeczy uczynić powinniśmy.“

Przy głosowaniu przepadł wniosek posła Mottego wszystkimi przeciw głosom polskim. Koło ukonstytuowawszy się następnie i wybrawszy Pilaskiego prezesem, ponownie 8-go marca 1867 było zmuszone wziąć udział w dalszych obradach przy rugach wyborczych. Otóż zakwestyonowano wybór posła ks. Romana Czartoryskiego z twierdzeniem, że książę poseł nie jest poddanym żadnego z państw, należących do związku północno-niemieckiego. Dopiero gdy poseł St. Chłapowski oświadczył, że ks. Roman Czartoryski służył w 6-tym batalionie strzelców w Wrocławiu i pracował przez niejakiś czas przy tamtejszym sądzie miejskim jako referendaryusz, jakoteż, że liczy 25 lat wieku, został wybór jego uznany za ważny.

Dnia 18-go marca r. 1867 przystąpił ostatecznie parlament do obrad nad projektem do konstytucyi związkowéj. Z naszéj strony przemawiali gorąco posłowie Dr. Wł. Niegolewski, Kaźmierz Kantak, Motty i Teodor Donimirski; ostatni przemawiając przeciwko art. I, powiedział: „polscy wyborcy znali bardzo dobrze protest w sejmie zaniesiony i z wiedzą o nim żywy brali udział w wyborach. Jesteśmy Polakami i chcemy pozostać Polakami“; przeciwko nam wystąpili przedewszystkiem sam prezes ministerstwa hr. Bismarck, dep. Saenger i Unruhe z Babimostu. Poseł Kantak motywując w ówczesnéj dyskusyi stanowisko Koła, złożył protest piśmienny, który podpisało całe ówczesne Koło t. j. posłowie: Pilaski, Jackowski, Kantak, Graeve, Szułdrzyński, Motty, Donimirski, Dekowski, Wegner, Niegolewski, Chłapowski i Czarliński i który to dokument marszałek Simson przyłączył do protokółu ówczesnego pamiętnego posiedzenia. Poseł zaś ks. Roman Czartoryski, niemogąc osobiście stanąć na rzeczone posiedzenie, w odezwie publicznéj z Paryża dnia 21-go marca r. 1867 przyłączył się do protestu Koła. Mimo tego protestu posłów polskich, zapadła w parlamencie dnia 18-go marca 1867 uchwała przyłączająca W. Ks. Poznańskie i Prusy Zachodnie do Związku Północno-Niemieckiego. Wskutek téj uchwały rozjechali się nasi posłowie, zostawiając deputacyę z 3 posłów złożoną, która miała resztę powołać, ażeby wziąść udział w obradach końcowych nad projektem do konstytucyi dla Związku Północno-Niemieckiego. To też gdy 17-go kwietnia 1867 w parlamencie nad całością ustawy związkowéj głosowano i marszałek przyjęcie téj ustawy ogłosił, zażądał poseł Kaź. Kantak głosu i następujące przeczytał słowa w imieniu całego Koła: „Po założeniu przez nas protestu przeciwko kompetencyi niniejszego zgromadzenia do wcielenia dawniejszych ziem polskich do związku północno-niemieckiego; po uchwalonem mimo to wcieleniu przez ostateczne przyjęcie projektu ustawy wyczerpaliśmy, głosując przeciwko przyjęciu ustawy, ostateczny środek zapobieżenia owemu aktowi przemocy i spełniwszy nasze zadanie, składamy mandaty.“ Po tem oświadczeniu grono posłów polskich pośród

złowrogiego pomruku większości zgromadzenia", opuściło salę posiedzenia parlamentu, który też dnia następnego zamknięto mową tronową.

Wybory ponowne naszych posłów przygotowywał następnie komitet centralny wyborczy w odezwie, którą pp. Pilaski, Jackowski z Jabłowa, Anastazy Radoński, Ślaski z Trzebcza, Wł. Wierzbiński podpisali i w któréj dnia 12-go sierpnia 1867 rodaków zachęcali i wzywali, aby idąc z duchem czasu, który się szczyci uznaniem idei narodowości, nie tylko się zajęli kierowaniem spraw wyborczych w W. Ks. Poznańskiem i Prusach Zachodnich, lecz żeby też wciągnęli w zakres naszych praw wyborczych ludność polską Prus Wschodnich i Górnego Śląska.

Wybory, które się dnia 31 sierpnia 1867 odbyły, wypadły niestety dla nas niekorzystnie. Tłomaczono sobie ten smutny fakt biernością naszego duchowieństwa, spowodowanego okólnikami ks. arcybiskupa hr. Ledóchowskiego. Posłowie nowo wybrani weszli do parlamentu z tem zadaniem, „aby protest, który w marcu r. 1867 złożyli, nie uległ zapomnieniu, aby nie zardzewiał przedawnieniem, aby sama obecność Polaków w łonie parlamentu niemieckiego odpierała ze strony przeciwników naszych przypuszczenie, jakobyśmy się praw naszych zrzekali, lub w ponuréj rezygnacyi opuszczali zdolne jeszcze do roboty narodowéj ręce". Na tem więc stanowisku protestu pozostali posłowie polscy w parlamencie Związku Północno-Niemieckiego będący.

Po wojnie francuskiéj i po utworzeniu się w skutek tejże Rzeszy Niemieckiéj, z parlamentu Związku powstał parlament Rzeszy Niemieckiéj. Tak więc i w roku 1871 trzeba było wobec nowéj konstytucyi Rzeszy Niemieckiéj nasze stanowisko i w tym nowym parlamencie zaznaczyć. Wybory do parlamentu Rzeszy Niemieckiéj odbyły się 3 marca r. 1871. Nim to nastąpiło, uchwalił sejm pruski dnia 19 stycznia r. 1871 dziękczynny adres do cesarza-króla z powodu zjednoczenia Niemiec, „aby temu uczuciu radości jeszcze przed zwołaniem parlamentu dać odpowiedni wyraz." Wskutek tego uchwaliło Koło sejmowe głosować przeciwko adresowi i prezes Koła, Dr.

Henryk Szuman, uzasadnił głosowanie polskie przemową, w któréj końcowym ustępie powiedział: „Panowie, gdyby projekt adresu był li tylko wyrazem waszéj uciechy i radości, bylibyśmy poprostu wstrzymali się od głosowania; ale projekt adresu, który mamy przed sobą, sprzeciwia się prawu autonomii ludów, kiedy już z góry daje wyraz myślom aneksyjnym, które naszemu sumieniu, naszemu przekonaniu się sprzeciwiają i z tego to powodu przeciwko waszemu projektowi adresowemu głosować będziemy musieli.“

Po dokonanych wyborach, które u nas wtedy spór w społeczeństwie, rozdzielającem się na liberałów i ultramontanów, utrudniał, rozpoczął parlament w pierwszéj połowie marca roku 1871, poprzedzony preliminaryami pokojowemi z Francyą, swoje obrady. Koło Polskie ukonstytuowało się i obrało Dr. Wł. Niegolewskiego prezesem. W skład ówczesnego Koła weszli oprócz poprzedniego posłowie Dr. Alfred Żółtowski, Krzyżanowski, Mańkowski, Dziembowski Konstanty, ks. Roman Czartoryski, Wł. Taczanowski, Rybiński, hr. Szembek i Hipolit Turno.

Koło to w pierwszym parlamencie Rzeszy Niemieckiéj, skoro tylko nadarzyła się sposobność wystąpienia, zaznaczyła deklaracyą złożoną 1-go kwietnia 1871 u laski marszałkowskiéj, wstrzymanie się od głosowania nad adresem do cesarza i zarazem postawiło wniosek z poprawką do art. I. projektu do prawa, dotyczącego konstytucyi państwa niemieckiego, która żądała, aby zamieścić dodatek „z wyłączeniem ziem polskich, zostających pod panowaniem pruskiem“.

Poseł Dr. Alfred Żółtowski w dłuższéj i gruntownéj mowie uzasadnił w imieniu Koła ten wniosek, wykazawszy odrębność naszą tak z prawa przyrodzonego, jakoteż podług prawa przyznanego nam wyraźnie traktatem wiedeńskim.

Kanclerz ks. Bismarck w odpowiedzi zaprzeczył polskiemu mówcy prawa przemawiania w imieniu ludności jakiejkolwiek części kraju polskiego, jakimkolwiek językiem mówiącéj. W swojem przemówieniu nie liczył się ks. Bismarck z słowami, lecz rzucał najgwałtowniejsze pociski na nasz naród, nasze dzieje i dawne rządy polskie. Odpowia-

dali kanclerzowi posłowie Dr. Wł. Niegolewski i Krzyżanowski. Pierwszy z nich wykazywał żywotność narodu naszego już przez to samo, „że mocarstwa zaborcze wzajemnie się pilnować za konieczność uważały, aby tłumić narodowość naszą“, przypomniał w obronie rządów polskich, jak to krainy wschodnio-pruskie traktatem welawskim elektorowi brandenburskiemu odstąpione, pragnęły koniecznie pozostać pod panowaniem polskiem a nawet podskarbiemu koronnemu Rejowi miasto Królewiec 10,000 talarów ofiarować chciało, aby powrót jego pod berło polskie wyrobił. Poseł Niegolewski odwoływał się na traktat wiedeński, przyznający rodową łączność pomiędzy trzema częściami rozebranéj Polski. Poseł zaś Krzyżanowski, zabierając głos, odpowiedział kanclerzowi, że właśnie po jego mowie w r. 1867, gdzie również niechciał widzieć polskości w ludzie naszym, więcéj niż kiedykolwiek obranych zostało posłów polskich. Kanclerza popierał dep. Unruh (z Bąbimostu). Naszych posłów poparł zaś poseł Mallinckrodt, zacny przywódzca frakcyi centrum i powiedział: „że jest obowiazkiem współczucie okazać dla tragicznego losu Polaków, którym Europa zachodnia tak wiele zawdzięcza“. Poseł Schraps, demokrata, oświadczył w imieniu swojego stronnictwa, „że nie bierze udziału w krzywdzie, jaka się dzieje Polakom“. Dyskusyę następnie zamknięto, a wniosek polski odrzucono nieomal jednogłośnie. Posłowie polscy wyszli z sali.

Takie było p i e r w s z e wystąpienie posłów polskich w p i e r w s z y m parlamencie Rzeszy Niemieckiéj i taki przebieg tego ciekawego pojedynku parlamentarnego między siłą, a prawem; między reprezentantem wszechpotęgi państwowej w całej sile i blasku powodzenia a przedstawicielami tradycyjnego nieszczęścia.

Weszliśmy więc w poczuciu krzywdy i niemocy zapobieżenia takowéj, zmuszeni koniecznością w ten nowy okres działania politycznego, które stanowią obrady w parlamencie Rzeszy Niemieckiéj. Przebieg tych obrad w parlamencie Rzeszy tak jak i sejmie pruskim w latach od r. 1875—1900 skreślić w niniejszéj podjąłem się pracy.

II.

Sprawy, w których występowali nasi posłowie, można podzielić na te, które obejmują: 1) religię i szkołę, 2) naszą narodowość, 3) nasze ekonomiczne i społeczno-polityczne potrzeby, 4) przynależność plemienną słowiańską.

Najcięższe walki staczali nasi posłowie w sprawach naszego Kościoła św. i praw naszych narodowych. W obronie wiary naszéj poparci przez stronnictwo katolickie tak w sejmie, jak i w parlamencie, odnieśliśmy o tyle pewne korzyści, że większą część ustawodawstwa majowego zwycięsko usunęliśmy. Za to wszelkie nasze usiłowania, podjęte ku wywalczeniu większéj swobody dla naszego języka, i w ogóle dla szkoły, dla praw naszej narodowości spełzły niestety na niczem. Z wyjątkiem krótkiéj ery Capriviego, w któréj się udało uzyskać posłom naszym kilka małych ulg i względniejsze obchodzenie i powstrzymanie pohopu do ustaw wyjątkowych przeciwko nam, prowadzi się system praw wyjątkowych, który ks. Bismarck w r. 1886 zainaugurował, z całą siłą i zapalczywością daléj po dzień dzisiejszy. Aby dokładnie poznać założenie całego systemu przeciwko polskości, trzebaby się właściwie cofnąć aż do tego czasu, w którym sejmy prowincyalne reprezentowały późniejszy współudział polityczny, konstytucyą określony. Sejmy bowiem prowincyalne dla W. Ks. Poznańskiego, począwszy od pierwszego, w dniu 21-go października 1827 mową polską w Poznaniu zagajonego, aż do pierwszego sejmu pruskiego w Berlinie zagajonego, były w tym dwudziestoletnim okresie jedynemi ciałami prawodawczemi, którym przedstawialiśmy nasze potrzeby. Otóż nasze usiłowania w tych sejmach prowincyalnych, dotyczące naszego języka, szkolnictwa, wogóle naszych praw narodowych, już wtedy takiego doznawały ograniczenia i odmowy, że ówcześni posłowie nasi w owych sejmach prowincyalnych nową odżyli nadzieją lepszego powodzenia, skoro sejm pruski na podstawie konstytucyi zdawał się korzystniejsze przedstawiać warunki dla łatwiejszego uzyskania naszych praw w Berlinie, niż tego można było się spodziewać w Poznaniu.

Osobliwie uszczuplanie praw języka naszego było tą sprawą, która jakby nić czarna przebijała w tem pasmie dziejów sejmów prowincyalnych W. Ks. Poznańskiego, pominąwszy już zapoznawanie innych naszych praw.

Tak n. p. zaraz na pierwszym sejmie r. 1827 już były takie stosunki językowe, że ówczesny poseł, pułkownik Niegolewski, złożył do laski ówczesnego marszałka sejmu, jenerała Ks. Antoniego Sułkowskiego wniosek swój: „o język polski, jako naukowy w szkołach przez język niemiecki nieprawnie zastąpiony". Wniosek ten w odprawie sejmowéj z dnia 20-go grudnia 1828 został tylko częściowo uwzględniony. Nie jest jednakże moim zamiarem, pracę moją aż do owych czasów rozszerzać, tem bardziéj, że mamy dokładnie opracowaną historyę sejmów W. Ks. Poznańskiego do r. 1847, napisaną przez późniejszego, długoletniego posła do sejmu pruskiego, Ludwika Żychlińskiego, Poznań r. 1867. Chciałem tylko zaznaczyć tutaj, że w zasadzie nasze prawa narodowe z biegiem czasu coraz mniéj uznawano i że zasadę tę przyjęły późniejsze ciała parlamentarne w Berlinie od biurokracyi, która u nas panowała od samego początku naszéj przynależności do Prus. Bezwzględne rządy Flottwella i t. p. wytworzyły w owym czasie przedewszystkiem tego ducha biurokracyi, który wszelkie szlachetne uczucia dla nas przytłumiał, tak w opinii szerszéj niemieckiéj, jak też i w Berlinie. Bywały bowiem chwile, kiedy w najwyższych sferach berlińskich zdawał się brać górę pogląd słuszniejszy na nasze sprawy, tak za czasów króla Fryderyka Wilhelma III, jakoteż Fryd. Wilhelma IV.

W owych czasach zasiadali w sejmach prowincyalnych dla W. Ks. Poznańskiego tacy mężowie jak Ks. Sułkowski, jenerał Dezydery Chłapowski, pułkownik Niegolewski, Ks. Radziwiłł i t. p., którzy byli poniekąd naocznymi świadkami kongresu wiedeńskiego i patentu okupacyjnego z dn. 15-go maja r. 1815. Zwłaszcza Ks. Sułkowski, powoływany na posiedzenie rady stanu do Berlina, nie szczędził żadnych możliwych usiłowań. I tak na początku r. 1835 pisał książę z Berlina: „wątpię, abym mógł coś w radzie stanu uczynić dla nas, ale będę zawsze śmiało objawiał me zdanie

choć nieproszony“. W innym liście pisał książe: „wiele złego sprowadza nam niezręczny wybór pierwszego urzędnika; jemu (t. j. Flottwellowi) zdaje się, że my baszalikiem, a on Baszą. Przytem przecież i nasza wina, żeśmy się zaraz w Berlinie nie użalali“.

Tymczasem system Flottwella coraz daléj sięgał i obejmował coraz mocniéj „polipa ramiony“ narodowość polską, rugując po kolei wszystko, co jeszcze narodową odrębność Księstwa stanowiło. W owym czasie biurokracya przedstawiała swoimi raportami, Polaków jako żywioł wręcz państwu nieprzyjazny, a Polacy, niemając żadnego przy boku królewskim obronnego organu, nie spodziewali się już wtedy zmiany na lepsze. Gdy jednakże w r. 1840 nastąpiła zmiana tronu, skorzystał Edward hr. Raczyński z okazyi udzielonéj mu u króla Fryderyka Wilhelma IV. audyencyi i wypowiedział swą pamiętną mowę, którą zakończył słowami: „Wasza Królewska Mość, która stoisz ponad takiemi rzeczami, potrafisz zaciemnioną rozeznać prawdę, pozwolisz, aby się spełniło i na nas hasło Twego Królewskiego Domu: „Suum cuique“ i wypełnisz to, co nam się według Boskich i ludzkich praw należy“. Mowa ta sprawiła niemałe wrażenie.

Król oświadczywszy, „że narodowość nasza nie ma być nadwerężoną“, zażądał specyalnych od hr. Raczyńskiego dowodów, które tenże przyrzekł dostawić.

Jakoż po powrocie do Księstwa, zbierano je skwapliwie i przesłano do Berlina. W następstwie tych zażaleń i skarg został Flottwell usunięty i na Nowy Rok 1841 została ogłoszoną nominacya hr. Arnima na naczelnego prezesa W. Ks. Poznańskiego. I w roku 1844, kiedy po śmierci ks. Dunina na stolicę arcybiskupią wstąpił ks. prałat Przyłuski, oświadczył król Fryd. Wilhelm IV., że chce mieć w nowo wybranym dostojniku reprezentanta narodowości polskiéj w W. Ks. Poznańskiem i pośrednika. Ta dyskrecjonalna przychylność korony nie przybrała jednakże do tyle wyraźnego wyznania takiéj zasady, na któréj opierając się, można by było pogodzić przeciwieństwa naszéj odrębności z postulatami coraz wyraźniejszymi, państwowymi. W braku więc téj za-

sady nastała samodzielność biurokracyi, która przeciwieństwa powyższe wyzyskała w swój sposób i przygotowała pole do dalszéj przeciwko nam walki w późniejszych parlamentach. Ten więc system walki przeciwko polskości, przez biurokracyę od samego początku zainaugurowany, zaraz się też i w pierwszych sejmach berlińskich uwydatniał i ostatecznie doszedł do punktu kulminacyjnego dzisiejszego. Wobec tego i najgorętsze i nalepsze siły i prace naszych posłów nie wydawały odpowiednich owoców. Jednem słowem z biegiem czasu skrócono prawa nasze narodowe bardzo, lecz nie złamano oporu naszego i nie wyczerpano sił naszych obronnych. Bo sumienie czyste, wiara w Boga niczem nie zachwiana i ufność w siły własne, te były i są zasoby nasze, których nawet najliczniejszych nieprzyjaciół przepotężne siły nigdy nie wyczerpią!

Przeciwnie, jak dzieje uczą, działają i wręcz przeciwny skutek wywołują takie nieprawidłowe używania „prawa mocniejszego", które się nie opierają ani na zasadach prawa historycznego, ani na podstawie idei chrześciańskiéj.

Jak w ogóle antropofagia czyli ludożerczość moralna wyklucza postęp ludzkości i przesytem własnej korupcyi ginie. W dziejach ludzkości z żelazną konsekwencyą się potwierdza, że te same skutki, podobne mieć muszą przyczyny.

Cezaryzm i socyalizm uzupełniają się, bezmyślny biurokratyzm wywołuje rozkład całego państwowego organizmu, potęguje i pogłębia usiłowania ujarzmionego społeczeństwa i jeżeli nie unicestwia, to w każdym razie łagodzi tę zgubną przewagę. Tak się i u nas działo. Walka kulturna zaelektryzowała całe nasze społeczeństwo i powołała do obrony całe masy.

Ks. Bismarck słowami zwróconemi do naszego ludu polskiego w celu zohydzenia jego posłów, wywołał takie potężne echo, jakiego sami posłowie polscy nigdy nie byliby wywołali, chociażby najświetniejszemi wystąpieniami. Świadomość nasza społeczna spotężniała. Jeżeli nam siły ubyły w wyższych sferach, to w zamian tychże urosły stokroć

większe w ludzie polskim. I to nietylko moralnie, lecz i ekonomicznie. Siły te urosły same przez się własnym swym rzutem. Niesłusznem jest twierdzenie, jakoby agitacya posłów, duchowieństwa, lub prasy, były tego powodem. Przeciwnie ruch ten stawiał coraz większe wymagania do swoich wybrańców i coraz liczniejsze żądania do prasy.

Prawa antypolskie zamiast nas ścieśnić ekonomicznie, wyrobiły potrzebę samopomocy i spotęgowały przedsiębiorcze siły, które koło naszego zarobku rozszerzyły. Produktywność nasza, ograniczająca się dawniej przeważnie tylko na produkcyi rólniczéj, objęła powoli i pola handlu oraz przemysłu. Chęć gorąca podniesienia się ekonomicznie, jest dzisiaj wspólna wszystkim warstwom naszego społeczeństwa. Równocześnie podniósł się odpowiednio poziom oświaty naszéj i poczucia narodowego. Jeżeli oświata jest skutkiem, albo dowodem pewnego dobrobytu, to poczucie téj świadomości jest tem silniejsze i głębsze, jeżeli powstało o własnych siłach.

Tak więc utraciliśmy w zeszłym wieku bardzo wiele naszych praw niezależnemi od nas rozporządzeniami; natomiast mimo tego wyrobiliśmy w sobie siłę i świadomość społeczną daleko większą, niż była kiedykolwiek. Idąc tą drogą daléj systematycznie i zgodnie, wyrównamy ten brak równowagi społecznéj, który był ujemnem zjawiskiem naszéj przeszłości i przyczyną naszego anormalnego rozwoju politycznego, a w następstwie na takiej społecznéj solidarności prędzéj czy później wywalczymy sobie to uznanie praw naszych, które nam odjęto a które nam się należą.

Jeżeli więc powyższe twierdzenie moje jest słuszne, w takim razie przedstawia się nasz bilans w sprawach społeczno-ekonomicznych nie najgorzéj i jest o wiele dodatniejszym od spraw naszych plemienno-słowiańskich. Sprawą tą ostatnią zajmowała się i zajmuje publicystyka polska i posłowie nasi podnosili takową. Mimo tego wszystkiego sprawa się daléj nie posunęła.

Rosya, jako to państwo słowiańskie, któremu poniekąd z urzędu należy się przewodnictwo w téj sprawie, zatraciła po wojnie tureckiej dawniejszy swój dla niej interes, a tem samem obniżyła jéj dawniejsze, pierwszorzędne znaczenie.

Kongresy słowiańskie miały i mają też więcéj naukowe, niż polityczne znaczenie. Zastrzeżenie się Rosyi, aby kwestya polska, jako taka, nigdy oficyalnie nie była podnoszona na tych kongresach, musiała też zwiększyć nieufność Polaków do rządu rosyjskiego. Nieufność ta jest też główną przyczyną, pominąwszy inne trudności i przeszkody, że sprawa słowiańska coraz bardziej tylko sztuczny żywot wlecze w kilku komitetach w Moskwie i Odesie. Chwilowo niema też widoków, aby nieufność ta między tymi dwoma naczelnymi szczepami słowiańskimi ustała.

Rosya, zaangażowawszy się od dłuższego czasu na Dalekim Wschodzie Azyi, jest dzisiaj więcéj zależną od życzliwości sąsiadów, niż kiedykolwiek.

Pozycye, które rząd rosyjski nad Czarnem Morzem starał się utrzymać, aby wpływem swym na nadbałkańskie szczepy słowiańskie dla siebie oddziałać korzystnie, zmieniły się dla Rosyi także niekorzystnie, gdyż państewka te małe, dla których Rosya ponosiła swego czasu tyle trudu i poświęcenia, dzisiaj są mniej przychylnie usposobione, niż te mocarstwa, które z Rosyą były ongi w pewnym konflikcie interesów w sprawie tureckiéj. Pytanie więc, czy Rosya w takich warunkach, może lub chce stosónek swój do Polaków o tyle naprawić, aby równouprawnieniem z najszerszem uwzględnieniem naszéj narodowości zmienić nieufność w stosunek wzajemnej pobratymczéj życzliwości. Bez wspólnéj bowiem i życzliwéj wzajemności może powstać kwestya słowiańska tak dla Polaków jak i dla Rosyan, kwestya może nauki porównawczéj lingwistyki i teoretycznych rozpatrywań, lecz nigdy aktualnego znaczenia politycznego.

Kończąc na tem wstęp do niniejszéj pracy, zaznaczam, że podjąłem się takowéj w celu ułożenia podręcznika, streszczającego usiłowania i wystąpienia naszych posłów w ostatnim 25-leciu wieku ubiegłego. Wybrałem ten okres dla tego, gdyż brałem w nim udział, posłując do sejmu 6 lat, a do parlamentu przeszło 20 lat i tak mogłem skorzystać z pamięci świeżych dla mnie jeszcze wypadków.

Wystąpienia posłów naszych zebrałem i streściłem na wsi z roczników „Kuryera“ i „Dziennika Poznańskiego“, których mi łaskawie użyczyli naczelni redaktorzy pp. ks. prałat Zimmermann i Dr. Wł. Łebiński.

Nie objąłem w niniejszym podręczniku prac posłów naszych w samych Kołach, jakoteż i usiłowań ich, które pozostały po za obrębem wystąpień publicznych. Ostatnie wymagałyby więcéj szczegółowego zaznaczenia, jeżeliby zachodziła potrzeba, jeszcze więcéj uwydatnić gorące chęci pojedyńczych członków naszej reprezentacyi.

Starałem się w pracy mojéj zająć stanowisko czysto przedmiotowe Jeżelibym jednakże w czemkolwiekbądź uchybił téj mojéj zasadzie to proszę mi to policzyć na karb zbyt bliskiéj perspektywy wobec szkicu, w którym brałem udział a którego może nie tak dostatecznie w całość ująć umiałem, jakby to uczynił każdy autor więcéj zdala patrzący.

Komierowo, w listopadzie 1904 r.

Autor.

CZĘŚĆ PIERWSZA.



Walka kulturna
1875-1886.



Rok 1875.

Rok 1875 rozpoczynający się nie pokazywał społeczeństwu polskiemu pod zaborem pruskim wdzięcznego i pogodnego oblicza i raczéj smutnym, niźli nadzieje zapowiadającym witał wzrokiem. Bo też społeczeństwo polskie ciężkiemi nawiedzane utrapieniami walki kulturnéj, tylko w pełni gorących uczuć religijnych krzepiło się, powtarzając sobie: „że mimo ludzkich gwałtów i ludzkiego zuchwalstwa Pan Bóg kieruje wypadkami na świecie".

Pierwsze noworoczne posiedzenie parlamentu rozpoczęło się 7-go stycznia roku 1875 a sejm pruski został zwołany na 16 stycznia r. 1875.

Posiedzenia parlamentu wlokły się dosyć ospale i tylko przy rugach wyborczych więcéj się ożywiały, gdy parlamentowi przyszło zadanie potwierdzenia wyboru posła Parczewskiego. Poseł Parczewski na jednem z następnych posiedzeń podał wniosek tyczący się zawieszenia postępowania karnego przeciw posłowi Dr. Antoniemu Donimirskiemu. Wniosek ten parlament jednogłośnie przyjął. W polityce wewnętrznéj ówczesnéj dwie sprawy głównie zaprzątały umysły wszystkich w Berlinie: Proces hr. Arnima, byłego pruskiego ambasadora w Paryżu, przeszedł bowiem do drugiéj instancyi i zapowiadał wyjawienie dalszych tajemnic, dotyczących polityki kanclerza ks. Bismarcka. Tak samo budziła ogólne zaciekawienie wynurzająca się powtórnie pogłoska o bliskiem ustąpieniu ministra finansów pana Camphausena, potwierdzająca, że harmonia między panem Camphausenem i ks. Bismarckiem mocno zaszwankowała. Pomimo tych zapowiedzi p. Camphausenowi nieprzyjaznych został przez niego sejm monarchii pruskiéj 17-go stycznia

r. 1875 odczytaniem mowy tronowéj zagajony. Mowa odczytana nie zapowiedziała nic nowego oprócz spraw budżetu, dalszéj reformy wewnętrznéj administracyi, ulepszenia dróg lądowych, jednem słowem nie było w niéj nic takiego, coby budziło większy interes.

Zato wiadomość z Fuldy o zamknięciu duchownego seminaryum katolickiego i zabrania całego majątku biskupiego, nie dozwalała najmniejszéj nadziei; przeciwnie wydalania katolickich duchownych z niemieckiego państwa były objawami dalszego postępu walki kulturnéj.

Tymczasem ukończył parlament obrady nad projektem do prawa o ślubach cywilnych w Niemczech z tym dodatkiem, że prawo to otrzymuje moc obowiązującą z dniem 1 stycznia r. 1876, a 20 stycznia r. 1876 miał wniosek posła Wł. Taczanowskiego „o przestrzeganiu praw narodowości polskiéj przysługujących“ być postawiony na porządku dziennym.

Lecz nieprzyjazna większość parlamentu, zawsze wnioski polskie od obrad wykluczająca, i tym razem zaczęła się sprzeciwiać postawieniu wniosku posła Taczanowskiego na porządku dziennym.

To zachowanie się większości spowodowało posła Dra Władysława Niegolewskiego do wezwania parlamentu, ażeby zamieszczono nasz wniosek na najbliższem posiedzeniu.

„Wniosek ten, tak popierał poseł Niegolewski swoje żądanie, jest bardzo ważnym, a obrady nad nim tem konieczniejsze, ponieważ właśnie w ostatnich czasach gwałtowne środki, mianowicie przeciwko językowi polskiemu, się wzmogły. Prawdziwy system ogłupienia zaprowadzono w szkołach Wielkiego Księstwa Poznańskiego. Tak, panowie, jeżeli się uczy dzieci w języku, którego nie rozumieją, ogłupia się je! Również i w religii zaprowadzają u nas system zdziczenia; system ten zdziczenia idzie tak daleko, że powiatowi inspektorowie szkolni uniemożliwiają dzieciom naukę pierwszych pojęć religii.“

Gdy marszałek Simson posłowi polskiemu dalsze wywodu przerwał, ponownie poseł Niegolewski zabrał głos, po-

lecając bardzo energicznie jeszcze raz swój wniosek, „gdyż jest on wielkiej doniosłości dla nas i ponieważ sesya parlamentu się kończy".

Ponowne to przemówienie posła naszego spowodowało nareszcie większość parlamentu do postawienia na porządku dziennym w dniu następnym t. j. 20 stycznia wniosku posła Taczanowskiego.

Brzmienie wniosku narodowościowego posła Taczanowskiego było następujące:

> „wezwać rząd pruski, ażeby w dawniejszych polskich krajach, ze strony państwa pruskiego i jego monarchy prawnie i faktycznie uznane i na mocy międzynarodowych traktatów przynależne prawa pod względem narodowości, w szczególności pod względem języka obserwowane a sprzeciwiające się im rozporządzenia zniesione zostały".

Wnioskodawca, poseł Taczanowski uzasadnił powyższy wniosek, powołując się w treściwem swem przemówieniu na patenty okupacyjne Fryderyka II i Fryderyka Wilhelma III, dalej na przemówienie posła Dahlmana z dnia 31 maja 1848. Poseł Taczanowski porównywał postępowanie despotyzmu państwowego do państwa Dahomejskiego, gdzie tak samo potrzeba prześladowań wymaga ofiar z ludzi. „Jeśli i wy nie dacie ucha skargom naszym, wtedy w narodowości polskiéj coraz więcéj utrwali się przekonanie, że od Zachodu niczego się nie może spodziewać. Przyczyni się to do tego, że odtąd narodowość nasza zwróci wzrok swój na Wschód, stąd jeszcze jedynie oczekując ratunku."

Przeciwko wnioskowi polskiemu przemawiali pp. Unruh z Babimostu, Puttkamer i Lasker i z wszystkimi tymi mówcami poseł Niegolewski w wyczerpujących i energicznych mowach się rozprawił. Dyskusye były bardzo gwałtowne, parlament nadzwyczaj niespokojny, tak że marszałek Forckenbeck napróżno się silił niepokój ten przytłumić.

Ostatecznie za wnioskiem Taczanowskiego głosowali tylko centrum, Alzatczycy i demokraci; tak więc upadł ten swojego czasu tak głośny wniosek narodowościowy Koła Polskiego, którego dyskusya całodzienna, w osobnéj odbitce,

drukowanéj tak w polskim jak i w niemieckim języku rozpowszechniona, ogólny budziła interes.

Pod sam koniec sesyi parlamentarnéj t. j. w końcu stycznia roku 1875 przemawiali jeszcze poseł nasz Erazm Parczewski i ksiądz Edmund ks. Radziwiłł (poseł górnośląski) w uzasadnieniu wniosków o uwzględnienie języka polskiego w aktach stanu cywilnego.

W sejmie zaś pruskim na początku lutego roku 1875 wybierano posłów do ośmiu stałych komisyi jak corocznie do załatwienia spraw bieżących. Do komisyi budżetowej, najważniejszéj ze wszystkich, nie został wybrany żaden Polak; natomiast dostał się do komisyi petycyjnéj poseł Magdziński, do komisyi szkolnej i wyznań poseł St. Chłapowski, do komisyi prawniczej poseł Pilaski. Oprócz prac komisyjnych Koło poselskie postanowiło wziąć udział w pracach grup sejmowych. I tak w grupie dla ministerstwa sprawiedliwości wziął udział poseł Wierzbiński, dla etatu ministerstwa spraw wewnętrznych p. Łyskowski, dla etatu ministerstwa spraw rolniczych p. Łubieński, dla specyalnéj sprawy hodowli koni poseł Gustaw Potworowski, dla etatu ministerstwa oświecenia poseł Kantak.

W drugiéj połowie lutego r. 1875 przyszedł pod obrady sejmu „jako ostatni taran na rozbicie taboru kościelnego“, projekt do prawa o administracyi majątku katolickich gmin kościelnych. Poseł ks. Dr. Jażdzewski zakreślił stanowisko nasze, oświadczając kto jest właścicielem majątku kościoła i powiedział na zaczepki: „że my już z téj przyczyny nie możemy być filią frakcyi centrum, bo Koło Polskie téj Izby daleko starszem jest, aniżeli stronnictwo centrum. Od lat 25 już jesteśmy frakcyą polską téj Izby i pozostaniemy nią tak długo, dopóki zrządzenie Boskie każe nam zaliczać się do państwa, do którego mamy nieszczęście należeć“. W swéj doskonałéj mowie podał poseł polski wskazówki dla duchowieństwa i ludności katolickiéj, co im czynić wypadnie wobec nowych tych ustaw.

Następnie przemawiał w pierwszéj połowie miesiąca Marca roku 1875 przy obradach nad budżetem, przy tytule o kapitułach gnieźnieńskiéj i poznańskiéj poseł ks. Dr.

Respądek, żądając zniesienia tak zwanych „składek katedralnych“. Ze strony rządu nic na to nie odpowiedziano. Poseł Kaź. Kantak zaś przemawiał przeciwko udzieleniu członkom trybunału dla spraw kościelnych etatowych pensyi i przy obradach nad budżetem przy tytule o gimnazyach poruszył sprawę językową i obmawiał stosunki przy gimnazyum Św. Maryi Magdaleny w Poznaniu, przy gimnazyach w Śremie i Trzemesznie. W odpowiedzi podniósł minister p. Falk, że gimnazyum Św. Maryi Magdaleny jest ogniskiem nieuprawnionego polonizmu. Na to dał mu dnia następnego poseł Kaź. Kantak gruntowną odprawę. Tak samo odpowiedział poseł Emil Czarliński posłowi Hundt v. Hafften, który przy obradach nad etatem dla szkół elementarnych, nas Polaków zaczepił i zaprzeczył temu nas tak nienawidzącemu posłowi znajomości i prawa mówienia o naszych stosunkach.

W drugiéj połowie marca 1875 r. obradowano w sejmie nad projektem do prawa o zawieszeniu prestacyi państwowych w Prusach na cele Kościoła katolickiego. W imieniu Koła oświadczył poseł E. Czarliński „że arcybiskupstwa gnieźnieńskie i poznańskie nie są opróżnione, zatem do nich prawo to nieda się zastosować“. Ówczesne dyskusye dochodziły do punktu takiéj zaciekłości, że wszechpotężna frakcya narodowo-liberalna nawet już o zmianie regulaminu obrad w celu prawa ich ścieśnienia się naradzała. W tym też czasie odczytał członek centrum, poseł baron Went z trybuny sejmowéj zakazaną Encyklikę Papieską, aby takim sposobem jéj rozpowszechnienie umożliwić. Cała ówczesna prasa „liberalna“ i półurzędowa zżymała się na mówcę katolickiego, który dokument tak nieprzyjemny dla liberałów niemieckich śmiał odczytać z mównicy sejmu pruskiego, nie mniéj na marszałka Izby, p. Bennigsena, że mu dozwolił go odczytać. Na ten czas przypada też część najświetniejszych mów ś. p. Windthorsta i te mowy ks. Bismarcka, które tchną zapalczywością zawziętego wroga Kościoła katolickiego.

Po tych burzliwych posiedzeniach nastąpiły w Izbie pruskiéj spokojniejsze w miesiącu kwietniu r. 1875, bo dotyczące ordynacyi prowincyalnéj. Tymczasem w Izbie Pa-

nów wywołały obrady nad projektem do prawa o zawieszaniu subwencyi państwowéj dla biskupstw katolickich i duchownych żywsze dyskusye. W imieniu Polaków przemówił Józef hr. Mielżyński bardzo energicznie przeciw projektowanemu prawu i powiedział w końcu: „kończę, panowie, z przekonaniem, żem uczynił zadosyć obowiązkom członka téj wysokiéj Izby. Bo i filozof genewski (I. I. Rousseau) był już wypowiedział, co na innem miejscu przytoczono, a co nie można dość zbyt często powtarzać sobie: „le plus fort n'est jamais assez fort, s'il ne transforme sa force en droit“. Taki rozkład, taki przewrót w państwie prowadzi jedynie do gilotyny“. I w sejmie pruskim wróciły obrady do dawnej burzliwości, skoro w drugiéj połowie kwietnia r. 1875 Izba poselska w trzeciem czytaniu obradowała nad prawem, tyczącem się zniesienia artykułów 15, 16 i 18 konstytucyi pruskiéj i takowe 275 głosami przeciwko 90 głosom, pochodzącym z frakcyi centrum i posłów Polaków przyjęła. W imieniu ostatnich przemawiał poseł ks. Dr. Jażdzewski. Powiedział on „że jako Polacy jesteśmy dosyć obojętni dla pruskiéj konstytucyi z tego powodu, że pruska konstytucya nie gwarantuje nam naszych praw narodowych, jak to w odezwie z 15-go maja r. 1815 zaręczono. Pomimo tego przyjmujemy te prawa od konstytucyi, jakie nam nadaje. W jednym punkcie przyznała nam pruska konstytucya prawa zagwarantowane nam już w odezwie z r. 1815 zupełnie, a mianowicie prawa wolności naszego kościoła katolickiego. Rząd królewski może zrobić, co mu się podoba, zawsze nas znajdzie przy każdej sposobności broniących praw naszych“. Na ten to też czas przypada wniosek wspólny posłów polskich i niemieckich z księstwa wybranych, do prawa o udotowaniu związków prowincyalnych i powiatowych, który jednakże aprobaty Sejmu nie uzyskał.

Pod koniec kwietnia r. 1875 złożył poseł Ign. Łyskowski w imieniu Koła wniosek: „Izba poselska zechce uchwalić zawezwanie rządu królewskiego, aby zniósł rozporządzenie szkolne lat ostatnich, które tak dla szkoły ludowéj, jak i wyższych zakładów szkolnych, język niemiecki jako

wykładowy od najniższéj klasy zaprowadzają, natomiast wydał rozporządzenia szkolne, na mocy których język ojczysty stałby się językiem wykładowym w początkach nauk".

W dyskusyi zaś, którą równocześnie interpelacya deput. Windhorsta „czy i jakie rozporządzenia wydano pod względem wykonywania kar więziennych na osobach skazanych za polityczne przekroczenia", wywołała, większość Izby nie dozwoliła naszemu posłowi, ks. Dr. Rospądkowi brać udziału, bo go odcięto od głosu; chodziło wtedy naszym posłom o to, gdy już piętnasty miesiąc od czasu uwięzienia naszego arcypasterza ks. hr. Ledóchowskiego mijał, aby uprzytomnić Sejmowi przy tej sposobności nasze klęski, dolegliwości i całe dzieło zniszczenia kulturkampfu. To też w następnych dniach przy trzeciem czytaniu nad projektem do prawa o administracyi majątku kościelnego po parafiach, posłowie Stan. Chłapowski i ks. Dr. Respondek skorzystali ze sposobności i wypowiedzieli jasne i dzielne mowy, odpowiadajace ówczesnemu najistotniejszemu uczuciu społeczeństwa polskiego. Tak samo przemawiał w pierwszéj połowie maja r. 1875 poseł Emil Czarliński podczas rozpraw nad projektem do prawa o klasztorach i podniósł tę krzyczącą niesprawiedliwość, „która majestat prawa zamienia na majestat dowolnych ustaw". I te dyskusye były często bardzo burzliwe. Oprócz posła Emila Czarlińskiego przemawiał jeszcze poseł ks. Dr. Respądek, którego wywody większość „liberalna" Izby częstokroć przerywała, w tak energicznéj i gwałtownéj były wypowiedziane formie.

Na początku maja r. 1875 rozpoczęły się w Sejmie obrady nad projektem do prawa drożnego; posłowie T. Magdziński i Kaź. Kantak kilkakrotnie zabierali głos. Poseł Magdziński cyframi ciekawemi wykazał uciążliwość robót ręcznych i sprzężajnych, przygniatających gminy. Zwrócił się potem w przeszłość do konstytucyi naszéj z r. 1447 oraz późniejszych z lat 1576, 1726, 1764 i 1768, by objaśnić, jakie obowiązki drożne wedle prawa polskiego na mieszkańcach ciążyły a poseł Kantak w szermierce z pp. Tempelhoff i Hundt von Hafften oświadczył im, „że 100 lat nie-

sprawiedliwości nie dadzą i godziny sprawiedliwości", a dalej „ja znam bauernfängerów a zwłaszcza u nas w Wielkim Księstwie Poznańskiem i tam są właściwi bauernfängerzy, którzy kuszą i w lud polski wmawiają, że szlachta polska i polskie duchowieństwo są nieprzyjaciołmi jego interesów, że polscy deputowani interes jego zaniedbują i t. p. To są prawdziwi bauernfängerzy. A lud, panowie, odpowiada na to zaufaniem, które dla nas zachowuje i to jest nasza nagroda".

Prawo o zarządzie majątku kościelnego gmin katolickich podległo w Izbie Panów znacznym zmianom; z téj przyczyny ponowne toczyły się obrady w sejmie. W imieniu Koła oświadczył poseł ks. Dr. Respądek, „że my Polacy zaprzeczamy wogóle państwu prawa do wdzierania się w zarząd kościoła katolickiego".

W pierwszéj połowie czerwca r. 1875 przemawiał poseł Józ. hr. Mielżyński w Izbie Panów przy obradach nad projektem do prawa „o starokatolikach" i odwołując się na patenty okupacyjne i w nich zagwarantowaną wolność i majątek kościoła, zakończył swą dobitną mowę: „obecny rząd zapędził się w stosunki, w których się nie wzdryga wynosić ulubionéj w teoryi przez komunizm zasady: „la propriété c'est le vol", do godności prawa". Oprócz hr. Mielżyńskiego przemawiał jeszcze w Izbie Panów p. Ludwik Ślaski wśród obrad nad ustawą o zawiadywaniu majątkiem kościołów katolickich, oświadczając się przeciwko téj ustawie.

W tym samym czasie w sejmie polskie sprawy coraz bardziéj zapełniały obrady. Wniosek posła Łyskowskiego, o którym wyżéj wspomniałem, przyszedł 11 czerwca r. 1875 pod obrady sejmowe, a następnego dnia wniosek posła Wł. Wierzbińskiego, tyczący się uznania przez rząd istniejącego od 21-go lutego 1861 r. Polskiego Centralnego Tow. Gospodarczego, jako też i interpelacya posła Wierzbińskiego, dotycząca zezwolenia na urządzenie targu na bydło rozpłodowe we Wrześni dla Zarządu Towarzystwa Rólniczego na powiat średzki, gnieźnieński i wrzesiński.

Wnioski te posła Łyskowskiego i Wierzbińskiego mimo obszernego i wyczerpującego umotywowania przez wnioskodawców Izba odrzuciła.

Z Polakami głosowali tylko członkowie frakcyi centrum. Przy wniosku posła Łyskowskiego przemawiał poseł Franz i popierał polskiego mówcę, twierdząc, „że przyjęcie wniosku jest w interesie polskiéj ludności Górnego Śląska, która przez zaprowadzenie niemieckiego języka jako języka wykładowego, czuje się mocno zaniepokojoną“.

Tajny radzca Schneider w zastępstwie ministra, jak najenergiczniéj wywody posła Franza zbijał i żądał odrzucenia wniosku posła Łyskowskiego. Przy wniosku posła Wierzbińskiego znany z swéj dla nas nieżyczliwości dep. Hundt v. Hafften starał się wywodzić, iż dążności Polaków wcale nie są tak niewinne, jak wyglądają. To nienawistne przemówienie wywołało odprawę naszego posła K a ź. K a n t a k a, który w bardzo sarkastyczny i dobitny sposób odpowiedział.

Na wywody interpelanta posła Wierzbińskiego odpowiedział minister rolnictwa, p. Friedenthal wymijająco i zasłaniając się pozorem dążeń separatycznych, którym Polacy rzekomo wszędzie, a więc i w rolnictwie hołdują. Poseł Kantak odpowiedział p. Friedenthalowi, zbijając jego wywody.

Pod sam koniec miesiąca czerwca r. 1875 uwięziono redaktora Orędownika, D r a R o m a n a S z y m a ń s k i e g o, co ogólnie wywołało wrażenie, bo p. Dr. Szymański w owym czasie zajmował się gorliwie wiecami.

Kara więzienna całoroczna wrażenie to tem bardziéj potęgowała, bo kara ta była wymierzona li tylko za oddrukowanie w osobnéj broszurce mowy posła Dra. Wład. Niegolewskiego, o któréj wyżéj wzmiankowaliśmy, kara, która jak wtenczas cała opinia publiczna osądziła, w żadnym stosunku do rzekomego przewinienia nie stała i która nam wtedy uprzytomniła, w jak niesłychanie trudnych i ciężkich żyliśmy czasach. I dzisiaj uprzytomniając sobie, że wtedy oprócz naszego kardynała Prymasa, obydwai księża Biskupi i księża kanonicy byli uwięzieni, że niejedni księża wygnani, że redaktorzy pism byli za kratą więzienną — i to wszystko w wieku 19-tym, w państwie rzekomo tak wysoko kulturalnem — to dopiero dadzą się należycie ocenić te po męsku i z wyrzeczeniem się siebie ponoszone ofiary, oparte

na ufności w sprawiedliwość Boską, która nie pozwoliła społeczeństwu polskiemu dać się wyprzeć z drogi właściwéj.

Rok 1876.

Sejm pruski dopiero w połowie stycznia r. 1876 na nowo zwołany został mową tronową, w któréj wprawdzie zapowiedziano projekt prawa nadzoru państwa nad zarządem majątku kościelnego w katolickich dyecezyach, o ile prawo o zarządzie majątku kościelnego w katolickich parafiach nic w téj mierze jeszcze nie postanawiało, lecz o projekcie prawa urzędowego języka jeszcze nic nie wspomniano. Przyzwyczajeni wprawdzie w owym czasie z dniem każdym nieomal nowych zamachów na Kościół i narodowość naszą się obawiać, była reprezentacya nasza w Berlinie po części już głuchemi wieściami na nowe ciosy dla naszego społeczeństwa przygotowana. I też rzeczywiście pod koniec stycznia r. 1876 ukazał się ów projekt ustawy o języku urzędowym w Sejmie w Berlinie. Projekt ten o tyle nie był nowym, bo w roku 1873 przyjęła go Izba Panów mimo wymownéj obrony pp. Ign. hr. Bnińskiego, Zygm. hr. Skórzewskiego i Mieczysława hr. Kwileckiego nie został on jednakże z powodu przedwczesnego zamknięcia sejmu pruskiego w Izbie deputowanych w owym czasie przeprowadzony; z téj przyczyny obdarzono nim trzy lata później teraz sesyę sejmową z r. 1876.

Projekt ten wywołał w całem naszem społeczeństwie ogromne rozgoryczenie wyrazem tego był na początku lutego 1876 wiec polsko-katolicki w Poznaniu z odpowiedniemi mowami i uchwaloną petycyą do Sejmu.

Równocześnie gdy u nas taka panowała zawierucha, poruszył swoją śmiercią na dalekich Węgrzech całą polską publicystykę, wielki patryota węgierski, Franciszek Deak. Jego hasłem było — „możemy czekać“ — i też rzeczywiście doczekał się chwili ziszczenia swych planów. Politycy austryaccy po klęsce pod Sadową, zrozumieli ostatecznie konieczność przejednania opozycyi Węgrów. Program Fran-

ciszka Deaka spełnił się, kiedy plany radykalnego Kossutha spełzły na niczem. Franciszek Deak, który dążył zawsze nie do tego, czegoby pragnąć trzeba, lecz co było można osięgnąć w danych okolicznościach, uzyskał przydomek „mędrca narodowego“, kiedy ekscentryczny Szechenyi w rozpaczy samobójstwem życie zakończył.

Tymczasem u nas w kraju ruch w obronie języka wzmagał się i potężniał, wiece urządzano, adresy podpisywano.

I w parlamencie po dłuższéj przerwie dnia 9. lutego r. 1876 zaczęła się generalna dyskusya trzeciego czytania nad nowelą karną. Poseł Dr. Wł. Niegolewski przemówił żywo i gorąco jak zwykle, przeciwko całemu duchowi noweli. „Projekt do prawa, mówił, nosi na sobie znamię czasu i jest zamiarem utworzenia przezeń stanu oblężenia w pokoju; dla tego z całą energią przeciwko temu protestuję. Granice, jakie tworzy prawodawstwo, nie bywają szanowane w Wielk. Księstwie Poznańskiem, lecz interpretują się prawa podług politycznych względów, zwłaszcza wobec Kościoła. Że klasztorowi Filipinów przy jego zniesieniu zabrano bibliotekę, która jest własnością polskiego obywatela a przez to wyraźny akt pogwałcenia własności dokonano, nikogo już nie zadziwia. Prokurator pewien poznański głosił publicznie, że najpóźniéj za lat trzydzieści nie będzie ani jednego kościoła w Prusach, któryby nie był zamknięty i że naówczas Kościoła katolickiego w Prusach już wcale nie będzie. Całemu prawodawstwu nadano cechę germanizowania. W tych usiłowaniach leży pogwałcenie praw narodów i teraz jeszcze mamy być karani za to, że się nie pozwalamy zniemczyć, kiedy z naszym wielkim szczepem słowiańskim niemożna było podołać krwią i żelazem“. Kiedy w sposób podobny rozwodził nasz poseł żale przeciw samowolnemu ze strony sądów zastosowaniu praw karnych, minister sprawiedliwości p. Leonhardt zaprotestował przeciwko temu i zawezwał posła Niegolewskiego, aby miał tyle odwagi i zechciał twierdzenie to „powtórzyć przed krajem i sądem“. Na to odpowiedział poseł Niegolewski z oburzeniem wielkiem, „że niewie, co to jest tchórzowstwo, że walczył w bitwach za wolność

i że za nią prawie 5 lat cierpiał w kajdanach i że nazwisko Niegolewskich niema nic wspólnego z tchórzostwem. Wszystkie swe oskarzenia przedłoży komisyi i jest przekonany, że ich nikt nie zbije. Ci, którzy w roku zeszłym jego mowę przedrukowali, powoływali się na niego, a jednak sądy nie pociągały go na świadectwo, tylko na więzienia skazały".

Minister Leonhardt odpowiedział, że ma prawo odpychania nieuzasadnionych oskarzeń, lecz zarzutu tchórzostwa niechciał, jak się samo przez się rozumie, posłowi Niegolewskiemu uczynić.

To wystąpienie posła Dra Wł. Niegolewskiego w sferach deputowanych dość długo tworzyło temat pogadanek. Utrzymywano powszechnie i spodziewano się też tego, że p. minister spowodowany prowokacyą albo sam zawezwie posła Niegolewskiego, albo wyznaczy komisyę, przed którąby tenże udowodnił grawamina, o których wspomniał, zwłaszcza że Dr. Niegolewski takiéj komisyi żądał a p. minister przeciwko niéj się nie oświadczył. Lecz te życzenia pozostały tylko życzeniami; p. minister nic odpowiedniego nie zarządził. Następnie doręczyło Koło w parlamencie przez posła Wł. Taczanowskiego wniosek o uwzględnienie praw języka polskiego w sądownictwie Komisyi obradującéj nad ustawami sądownictwa dla Rzeszy niemieckiéj. Prezes rzeczonéj Komisyi p. Miquel, przyrzekł posłowi Taczanowskiemu, że skoro odnośne paragrafy przyjdą pod obrady Komisyi, niezwłocznie uwiadomi o tem tego z Polaków, którego Koło wyznaczy, aby wniosku bronił. Wniosek ten, zaopatrzony w bardzo obszerne motywa, brzmiał jak następuje: Wysoka komisya prawodawcza zechce uchwalić: „aby przy redakcyi głównych ustaw sądownictwa językowi polskiemu w częściach do dawnéj Polski należących, te przysługiwały prawa, jakie mu na mocy traktatów międzynarodowych prawno-politycznie zabezpieczone zostały, odnośnie aby język polski na obszarach wymienionych obok niemieckiego jako język krajowy uznany został".

W sejmie zaś pruskim w połowie lutego 1876 było pierwsze czytanie ordynacyi drożnéj i w imieniu Koła prze-

mówił poseł Teofil Magdziński, żądając obrad komisyjnych.

Na ten czas przypadł też pobyt ks. kardynała hr. Ledóchowskiego po odsiedzeniu kary więziennéj w Ostrowie, w Krakowie i jego wyjazd nagły, spowodowany rozkazem pośrednio z Wiednia danym.

W następnych obradach sejmowych żądał poseł Ign. Łyskowski przy obradach nad etatem, ażeby najniższa klasa przy podatku klasycznym, od podatku tegu zwolnioną została i żeby tym sposobem zamiar Izby: „sprowadzenia ulgi klasie roboczéj rzeczywiście był przeprowadzony".

Pod koniec lutego 1876 etat ministerstwa rolnictwa spowodował posła Leona Czarlińskiego do wystąpienia ze skargami, jak polskie stowarzyszenia w W. Ks. Poznańskiem po macoszemu bywają traktowane, żadnego nie otrzymując zasiłku z kasy państwa. „Istnieje 49 Kółek włościańskich, z których 90 procent stowarzyszonych składają się z włościan. Fundusze obracane tylko bywają ku wspieraniu niemieckich towarzystw". Minister p. Friedenthal odparł, że ani polskie, ani niemieckie towarzystwa nie otrzymują z tego funduszu wsparcia; lecz tylko stowarzyszenia rólnicze; jeżeli zaś towarzystwa te rolnicze nie wiążą się z organizacyą państwa, nie mogą także z jego dobrodziejstw korzystać.

Poseł Czarliński zauważył na to, „że te wyrażenia ministra są bardzo naiwne i niezadawalające; polskie rólnicze Kółka nie mają żadnych politycznych tendencyi".

Tymczasem rozbudzał rządowy projekt ustawy o języku urzędowym coraz bardziéj poczucie narodowe we wszystkich sferach społeczeństwa, i tak w Berlinie 27-go lutego 1876 odbył się za inicyatywą p. Cybulskiego i pod przewodnictwem p. Leskiego wiec w celu podpisania petycyi w sprawie językowéj i uchwalenia adresu do Jego Eminencyi Księdza Kardynała Prymasa Hrabiego Ledóchowskiego. Ten wiec polski w saméj metropoli cesarstwa niemieckiego stał się faktem, który organom antypolskim strasznie się nie podobał i który zapoczątkował ten szereg wieców, które coraz częściéj w Berlinie dla ludności polskiéj się zaczęły

odbywać i po dziś dzień odbywają. W końcu lutego roku 1876 przy obradach nad etatem ministerstwa spraw wewnętrznych, poruszył poseł Emil Czarliński sprawę p. Rexa, owego swego czasu głośnego komisarza rządowego, którego głównem zadaniem było czuwać nad polską prasą i zebraniami. Poseł polski więc uwydatniwszy całą nielegalną czynność owego komisarza i jego wartość osobistą, zapytał się ministra „dla czego do nas przysyła takiego człowieka". Minister hr. Eulenburg odpowiedział, „że władze krajowe go o to prosiły".

Poseł Czarliński powtórnie zaprzeczył potrzebie, legalności i misyi takiego komisarza i kończąc dodał: „wydaje się nam zawsze, iż postępowanie wasze wobec nas jest takie, jak to, gdy mówicie, że Francya zmusiła was do wojny".

Poseł zaś Kaź. Kantak przy etacie ministerstwa handlu zwrócił uwagę Sejmu na to, „że suma ustanowiona dla uregulowania koryta Warty jest za małą, a interes prowincyi tak zaniedbanéj przez rząd jak poznańska, wymaga jak najspieszniejszego podjęcia tych robót. Tak samo są fundusze przeznaczone na uregulowanie Noteci i Brdy za małe".

Z początkiem marca r. 1876 zaczął sejm obradować nad dwoma dla nas najważniejszemi sprawami: nad kwestyą języka urzędowego i nad prawem o zarządzie majątków katolickich dyecezyi. Osobliwie pierwsza, sprawa języka, wywołała w sejmie dyskusye i prace komisyjne niezwykłych rozmiarów. Walka kulturna rosła teraz obejmując już i dziedzinę czystą narodowo polską i w téj walce nienawiść plemienna i polityka przemocy targnęła się na jedną z tych kwestyi najbardziéj zasadniczych, jaką jest przyrodzone prawo języka ojczystego. Posłowie nasi w sejmie: Łubieński, Łyskowski, Kantak, Wierzbiński, Czarliński, Magdziński, cały szereg znakomitych mów wypowiedzieli, a w Izbie Panów mowy pp. Józefa Hrab. Mielżyńskiego i M. Hr. Kwileckiego nie były tylko spokojnymi wywodami parlamentarnymi, mającymi na celu pobudzić do zastanowienia i przekonać, ale głosami oburzenia i protestu. Wszyscy posłowie polscy tak w sejmie, jak i w Izbie Panów wiedząc,

że mieli do czynienia nie ze sumieniem jako z racyą stanu, korzystali z téj sposobności, aby skargi polskie już nietylko przed ciasnem forum Izb pruskich, lecz przed całym światem wytoczyć. Całe dzieło możnaby zapełnić mowami ówczesnych posłów naszych przy obradach nad tem prawem językowem.

Zresztą wyszły one też drukiem w osobnéj broszurze r. 1877 w polskim języku, dla tego też nie będę ich streszczał. Z wszystkich tych znakomitych mów, odznaczała się mowa posła Wierzbińskiego w sejmie, a J. hr. Mielżyńskiego w Izbie Panów nadzwyczajną siłą, tak że ogromne wrzawy i wzywania marszałków, aby polskich mówców do porządku powoływali, się powtarzały i sceny niezwykłéj burzliwości wywoływały.

Przebieg obrad nad prawem językowem, które po jeneralnéj dyskusyi do komisyi specyalnéj oddano, o tyle został w inną stroną zwrócony, gdyż równocześnie etat ministerstwa kultu stał na porządku dziennym. W imieniu Koła przemówił poseł ks. Dr. Jażdzewski i zapytał się ministra p. Falka „o określenie bliższe ukazu, który wystosował do jednego z prezesów regencyi“ — daléj użalał się polski mówca w obszernych wywodach „na fałszywe tłomaczenie praw majowych i karanie duchownych za udział w odpustach, piętnując takie postępowanie mianem tyranii państwowéj, która każdego oburzać musi“. Minister Falk odpowiedział odmownie. W tym samym czasie złożyło Koło sejmowe, spowodowane coraz częstszem rozwiązywaniem zebrań ludowych, interpelacyę przez posła Ign. Łyskowskiego do laski marszałkowskiéj, dotyczącą rozwiązania zebrań ludowych w Skurczu, Nowéj Cerkwi i Świeciu.

Tymczasem rozpoczęła też komisya językowa swoje prace. Komisya ta składała się z 21 członków, z których 4 było Polaków.

Podczas gdy ta komisya pracowała, obrady w sejmie nad etatem ministerstwa wyznań daléj trwały i poseł Kaź. Kantak po kilka razy podnosił nadużycia i braki odnoszące się do gimnazyów i szkół realnych.

W dniu 21-go marca r. 1876 przyszła interpelacya posła Ign. Łyskowskiego dotycząca rozwiązywań zebrań lu-

dowych pod obrady Sejmu. Poseł Łyskowski umotywował takową i wykazał, że taka samowola policyi, jak wtedy się działa, niweczy zupełnie prawo o stowarzyszeniach dla polskiéj ludności. Ówczesny minister spraw wewnętrznych hr. Eulenburg bronił swoich organów policyjnych, uważając rozwiązania te za legalne, przyczem wtedy pewnie mimowoli wyrwało mu się z ust zdanie, które charakteryzowało ówczesny system rządowy i które później częściéj przechodziło w praktykę: „jeżeli to nie jest wyraźnie w prawie, to jednak to wczytać (hineinlesen) w nie można".

W dyskusyi nad tą interpelacyą brali udział z naszéj strony posłowie Wł. Wierzbiński i Kaź. Kantak. Poseł Wierzbiński w odpowiedzi p. ministrowi powiedział: „czy odpowiedź podobna wychodzi na chwałę, czy na hańbę Niemiec, możecie panowie sami na to odpowiedzieć"! A poseł Kantak deputowanym pp. Hundt v. Hafften i Wagnerowi, którzy wyrazili podziękowanie swoje p. ministrowi za to, że się nie wdawał w prywatne rozprawy z członkami téj Izby, lecz trzymał się ściśle drogi prawnéj, dał odprawę tak należytą, na jaką zasłużyli.

Tymczasem ukończyła w połowie kwietnia r. 1876 komisya językowa swoje prace i przedłożyła sprawozdanie Sejmowi. Sprawozdanie było bardzo obszerne i obrady nad tym projektem w drugiem czytaniu rozpoczęły się dopiero 13-go maja i trwały do 20-go maja r. 1876. W ostatnim dniu rozpraw złożył w imieniu Koła poseł Kaź. Kantak obszerny protest: „na teraz i na przyszłość przeciw pogwałceniu naszych praw, a to tem bardziéj, że lud polski zaprotestował przeciw temu prawu w petycyach, setkami tysięcy podpisów pokrytych". Wiec w Poznaniu, który z powodu tych zajść w sejmie dnia 30 maja r. 1876 się odbył, uchwalił, aby „wręczyć prośbę królowi Jegomości". — Następnego dnia t. j. 31-go maja r. 1876 przyszła interpelacya posła Kaź. Kantaka, dotycząca rozwiązania publicznych zebrań w Lesznie i Dębogorze z powodu, „że rozprawy toczyć się miały w języku polskim".

Poseł Kantak uzasadnił swoją interpelacyę i minister hr. Eulenburg odpowiedział, „że co się tyczy Dębogóry, to

dopiero raport nadejdzie, co się zaś tyczy zebrania w Lesznie, to chce odczekać wyroku najwyższego sądu administracyjnego". Z powodu takiego oświadczenia zażądał poseł Kaź. Kantak, ponieważ interpelacya nie zupełnie załatwioną została, aby takową na porządek dzienny jednego z najbliższych posiedzeń postawić, co też marszałek przyrzekł uczynić. Wiecem poznańskim uchwaloną petycyą opracowało Koło odpowiedni adres i takowy został Imci królowi 25-go czerwca r. 1876 wręczony.

Brzmienie samegoż adresu było tylko modyfikacyą uchwały wieca poznańskiego. Wręczenie nastąpiło do gabinetu Imci króla z prośbą, by monarcha odmówił potwierdzenia prawu, zamierzającemu zagładę języka polskiego.

Dnia 26-go czerwca r. 1876 stanęła ponownie odroczona interpelacya posła Kantaka na porządku dziennym. W dyskusyi z naszéj strony występował interpelant i poseł Emil Czarliński. Pan minister zbył posłów naszych wykrętem, „że postanowił wyczekać wyroku najwyższego sądu administracyjnego". Na to odpowiedział poseł Kantak, „że rząd od roku 1863 przywykł wszędzie upatrywać tendencye polityczne, by dać pozór prawny swemu samowolnemu wobec nas postępowaniu".

W dyskusyi drugiego czytania nad projektem do ustawy, dotyczącéj nadzoru państwa nad zarządem majątku dyecezyi katolickich w połowie maja r. 1876 przemawiał jeszcze poseł ks. dr. Jażdzewski, oświadczając się w imieniu Koła przeciwko temu projektowi: „że cały projekt rządowy pokazuje dostatecznie, z jaką usilnością rząd do tego dąży, aby zarząd nad majątkiem kościelnym odebrać z rąk uprawnionych, a dać go w ręce nieuprawnione".

Przedział czasu, który teraz po pracach sejmowych nastąpił, zapełnił u nas niezbyt pocieszny widok własnych swarów. Dwa obozy bowiem zwalczające się w owym czasie, obóz tak nazwany liberalny i ultramontański, wiodły na własną niekorzyść wobec zawistnych sąsiadów bój zacięty. Społeczeństwo polskie w W. Ks. Poznańskiem było rozdarte na dwie połowy, walka wrzała na wszystkich nieomal punktach z mniejszą lub większą zaciekłością. Oprócz powyższéj

waśni utworzyła się też różnica zdań „co się tyczy złożenia mandatów poselskich, aby takim faktem napiętnować prawa o języku“.

Dopiero wiec polsko-katolicki z dn. 6-go września r. 1876 uspokoił nieco zwaśnione strony tak dalece, że poseł Ign. Łyskowski, przybywszy umyślnie na ten wiec z Prus Zachodnich, gdzie tego rozłamu opinii publicznéj nie było, mógł do wiecowników powiedzieć: „przekonuję się, że nie tak źle pomiędzy wami, jak o tem pisano, a da Bóg kiedy zasady przez was głoszone wejdą w życie, będzie i lepiéj jeszcze“. Raźniej i zgodnie odbywały się też zebrania przedwyborcze do pruskiéj Izby.

Dnia 13-go września r. 1876 nadeszła na adres Koła do tronu, o którym wyżéj wspomniałem, odmowna odpowiedź, wspólnie przez ministra spraw wewnętrznych i ministra sprawiedliwości, jakoby z upoważnienia królewskiego podpisana i na ręce hr. Kazimierza Potulickiego z Potulic przysłana. Dwa tygodnie wcześniéj, bo 28 sierpnia r. 1876 samo prawo dotyczące języka urzędowego było już publikowane. Tak więc w żadnéj instancyi nie doznaliśmy poparcia i jeden cios więcéj mimo najgorętszych usiłowań naszéj reprezentacyi spadł na nasze tak mocno przygnębione i nieszczęśliwe społeczeństwo.

Parlament został na dzień 30-go października 1876 zwołany i w miejsce posła Eustachego Rogalińskiego, ktory mandat złożył, został Dr. Roman Komierowski posłem wybrany.

Wybory do sejmu, które w końcu października roku 1876 się odbyły, wypadły u nas niekorzystnie, bo w Księstwie przeprowadziliśmy 12 a w Prusach Zachodnich tylko 3 posłów polskich.

W drugiéj połowie listopada 1876 przy obradach nad postępowaniem w cywilnych procesach postawił w imieniu Koła w parlamencie Dr. Antoni Donimirski wniosek, aby pierwsze alinea § 137, które brzmiało: „sąd może stronom czynnym, pełnomocnikom i pomocnikom, nie

posiadającym zdolności do stosownego przemówienia, zakazać dalszego wykładu“ — skreślić.

Poseł Dr. Donimirski, umotywowawszy swój wniosek i następnie odparłszy przeciwne wnioskowi wywody dyrektora ministeryalnego Amsberga, na propozycyę posła Windhorsta, cofnął go w obecnéj dyskusyi i zastrzegł sobie ewentualne wniesienie go przy trzeciem czytaniu. W dalszym toku dyskusyi o sądowéj ordynacyi dnia następnego postawił w imieniu Koła poseł Dr. Wł. Chosłowski następującą poprawkę do § 151: „na żądanie stron spisać należy protokół poboczny w obcym języku“. Poprawka ta nastręczała parlamentowi sposobność do drugiéj edycyi dyskusyi językowej z dnia poprzedniego.

Za przyjęciem poprawki przemawiali kilkakrotnie z naszéj strony posłowie Dr. Antoni Donimirski i ksiądz Edmund książę Radziwiłł (poseł bytomski), oprócz tego dep. Reichersberger i Dr. Haenel.

Lecz większość parlamentu odrzuciła te poprawki.

W połowie grudnia rozpoczęto ostatecznie trzecie czytanie nad ustawą sądownictwa i t. d. i w imieniu Koła przemówił poseł Dr. Roman Komierowski, oświadczając: „ponieważ, panowie, jak powiedziałem, nie mieliśmy nigdy poczucia politycznéj jedności z wami i nie pragnęliśmy jéj nigdy, nie możemy brać żadnego udziału dalszego w dziele, które żąda rozwoju tylko waszéj narodowéj samowiedzy i właśnie dla tego polityczną klęskę naszą, jaką nam panowie zadajecie, zniesiemy z tą nadzieją, że Opatrzność pozwoli nam narodowy nasz rozwój przez stosowne prawa samodzielnie naprzód posunąć. Głosujemy przeciw całemu projektowi prawodawczemu“.

Ostatnim z mówców polskich w tym okresie prawodawczym, bo nowe wybory do parlamentu były już na 10-go stycznia r. 1877 wyznaczone, był Dr. Wł. Niegolewski, który przy ostatnich obradach nad wielkiemi prawami prawniczo-sądowniczemi w drugiéj połowie grudnia roku 1876 sprawę polskiej ludności na Górnoślązku bardzo drastycznie przedłożył, a wołając w końcu: „a cóż, panowie, nie doprowadziliście daleko ludności górnoślązkiéj“, przytoczył słowa

Bakona: „torquere leges edit, ut leges torqueant homines“.

Tak się skończył okręg prawodawczy z rokiem 1876 w sejmie i parlamencie. Jak wykazałem, Koła nasze w Berlinie odrębność naszą i trwanie przy sztandarze narodowym tak dobitnie i na wszelkich polach polityki wewnętrznéj tak gorąco uwydatniły, że nawet u naszych nieprzyjaciół nie brakło dowodów pewnego uznania.

Z końcem tego roku zakończył też poseł Włodzimierz Breza, ówczesny prezes Koła sejmowego, przed samemi świętami Bożego Narodzenia r. 1876 swoje prawe życie.

Rok 1877.

Rok nowy 1877 nie pozwalał po wypadkach w roku minionym, gdzie polityka wewnętrzna ks. Bismarcka tak zupełnie podług jego woli się złożyła, spodziewać się rychło zmiany na lepsze. I w polityce zewnętrznéj bliska wojna na Wschodzie nie wróżyła dla nas nic dobrego. Z téj też przyczyny w reprezentacyi naszéj przzodowało coraz większe poczucie, aby przynajmniéj tak strzedz i bronić praw naszych, jak tylko to czynić można w ciałach ustawodawczych. W pierwszéj połowie stycznia roku 1877 dokonane wybory wypadły dla nas dosyć pomyślnie. Główny przedmiot rozumowań wszystkich dzienników było wystąpienie socyalnych demokratów po raz pierwszy w poważnych mniejszościach po wszystkich większych miastach niemieckich i obwodach fabrycznych.

Dnia 12-go stycznia r. 1877 został sejm pruski mową tronową otwarty, która nic ważnego nie zapowiadała, a równocześnie prawie zamieściła kronika nasza żałobna wiadomość o śmierci byłego posła Dr. Alfreda hr. Żółtowskiego.

W drugiéj połowie stycznia postawił do wniosku Reichenspergera o konieczności nauczania religii w myśl Kościoła, stosownie do art. 12 i 24 konstytucyi, a więc z misyą kanoniczną, w imieniu Koła nowo wybrany poseł, ks. Dr. Stablewski, dodatek, „aby w języku ojczystym ta nauka

była udzielana". Wniosek ten z dodatkiem ks. Dra Stablewskiego mimo świetnéj obrony posła Reicherspergera większość Izby odrzuciła, wysłuchawszy poprzednio dłuższą mowę ministra p. Falka, odznaczającą się namiętnem zwalczaniem i nieprzychylnością dla naszego Kościoła.

Większość Izby posła polskiego nie chciała słuchać i współwnioskodawcę ks. Dr. Stablewskiego szybkiem zamknięciem dyskusyi od głosu odcięła. Za to dozwolonem było następnego dnia posłowi Magdzińskiemu w sprawie naszych tłomaczy i sędziów zabrać głos kilkakrotnie. Obrady sejmu toczyły się następnie aż do początku lutego r. 1877 w ciasnem kole etatowem. Posłowie Kaź. Kantak i Ign. Łyskowski przy etacie spraw wewnętrznych wytoczyli różne zażalenia nasze, lecz nie uzyskali żadnéj dostatecznéj odpowiedzi. W drugiéj połowie lutego roku 1877 rozpoczęły się już żywsze obrady nad etatem wyznań. W imieniu Koła zabrał głos poseł ks. dr. Jażdzewski i silnie zaczepił ministra p. Falka, charakteryzując jego emfatyczny sposób odpowiadania, jakoteż całe majowe ustawodawstwo i zakończeł swoją mowę: „prawo jest jasną, ale martwą literą. Martwe i strupieszałe niezdolnem jest ratować państwa, ale dość potężnem, by zarażać i zabijać żywe prawo, odznaczające się rozumem, słusznością i sprawiedliwością, jakie być powinno, albo wcale na istnienie nie zasługuje. To się stosuje do praw majowych; niech one będą surowe, ale powinny być także sprawiedliwe; a jeśli tego przymiotu nie mają, natenczas słowa groźby zarówno czy są wyryte na pergaminie w Anglii, czy na śpiżowych tablicach Rzymu, zasługują tylko na pogardę". Za ten końcowy ustęp ówczesny marszałek Izby, p. Bennigsen powołał mówcę do porządku. Na tę mowę odpowiedział tylko tajny radzca ministeryalny Stauder i to bardzo krótko, porównywając katolików z centrum i z Koła do faryzeuszów a sobie przyznając rolę celnika z Pisma Św.

Dnia 20-go lutego r. 1877 podczas debaty nad etatem ministerstwa wyznań przy pozycyi „Arcybiskupstwo gnieźnieńskie i poznańskie" przemówił pierwszy raz jako poseł ks. dr. Stablewski i poruszył sprawę korespondencyi

dozorów kościelnych z komisarzami królewskimi. Odpowiadał ówczesnemu posłowi ks. Dr. Stablewskiemu radzca ministerjalny Lucanus, a w dyskusyi brał jeszcze z naszéj strony udział poseł Kaź. Kantak. — Dyskusya wykazała: „że albo komisarze rządowi nie mieli prawa żądać korespondencyi w języku niemieckim, albo była w kodeksie luka".

Przy tytule etatowym „Biskupi starokatoliccy" zabrał głos poseł Emil Czarliński i uskarżał się, że rząd utrzymuje w archidyecezyach gnieźnieńskiéj i poznańskiéj na probostwach księży, ktorzy złamali celibat i przez to nie należą już ani do kościoła rzymsko-katolickiego, ani nawet do starokatolickiéj sekty".

Na to odrzekł minister p. Falk „że w podobnych przypadkach niema on żadnego prawa do mięszania się w tę sprawę".

Pod koniec tego miesiąca przyszła też interpelacya posła Dra Romana Komierowskiego w sprawie uwięzionego ks. Dra Kanteckiego na porządek dzienny. Interpelant przytoczył „dwa podobne przypadki, które już dawniéj w Izbie były traktowane, więzienia redaktorów dla odmówienia świadectwa i uważał to więzienie ks. Kanteckiego nietylko za niesłuszne, ale za rodzaj tortury, przeciwko któremu oburza się uczucie każdego przyzwoitego człowieka. Zakończył mówca swą obronę, że tem spieszniejszego domaga się rozporządzenia w téj sprawie, bo się sesya kończy, a ks. Kantecki od 3 miesięcy już pozostaje w więzieniu". Minister p. Leonhardt odpowiedział, że ta sprawa jest akcyą sądową, a sąd jest niezależnym. W dyskusyi, w któréj brali jeszcze udział dep. Windhorst i Lasker, radził ostatni interpelantowi takową w parlamencie powtórzyć i przyobiecał „że ją tam poprze".

Tak się też stało, interpelacya została w parlamencie wznowioną kilka tygodni późniéj. Tego samego dnia, w którym z powyższą interpelacyą się załatwiono, na wieczornem posiedzeniu w Sejmie, poruszył poseł Kaź. Kantak sprawę gimnazyów i nadużyć rozmaitych. Mówił obszernie o wszystkich gimnazyach, pozbawionych nauki religii, o trudnościach, jakie rząd stawia prywatnemu udzielaniu nauki

religii. Odpowiadał mu dość szorstko komisarz rządowy. Dnia następnego przemawiał poseł ks. Dr. Stablewski z ogólnego stanowiska o naszéj szkole elementarnéj, cierpiącéj przez kulturkampf podwójnie. Wykazał nadużycia inspekcyi szkolnéj i zaznaczył jasno i stanowczo stanowisko kościoła wobec szkoły. Wykazał ze stanowiska pedagogicznego okropność systemu, tłumiącego rozwój umysłu i serca przez wykład niemiecki w szkołach elementarnych a rozwój serca i moralności przez wykład religii, zaczynający się już praktykować w elementarnych szkołach w języku niemieckim. Cytował zdania patryotów niemieckich, protestując w imieniu ludzkości przeciwko takiemu systemowi. W tym więc czasie posłowie polscy w sejmie codziennie czasem kilkakrotnie zabierali głos, bądź to w sprawie dotyczącéj naszych gimnazyów, uniwersytetów, jak to zrobili posłowie ks. Dr. Jażdzewski i Kantak, bądź to w sprawach dotyczących kulturkampfu właściwego, jak to zrobili posłowie Dr. Franciszek Chłapowski i ks. Dr. Stablewski, aby przy każdéj odnośnéj pozycyi oświadczyć się przeciwko ówczesnym środkom podtrzymywania walki kulturnéj.

Następnie dnia 2-go marca r. 1887 złożył w imieniu Koła w parlamencie poseł Dr. Roman Komierowski interpelacyą swoją dotyczącą uwięzienia ks. Dra Kanteckiego, zapytując się ks. Bismarcka, „czy w mowie będący wypadek doszedł do jego wiadomości i czy ks. kanclerz jest skłonny do przedsięwzięcia stósownych środków na korzyść więzionego ks. Dra Kanteckiego“.

Interpelacya ta została popartą przez 50 przeszło posłów z różnych stronnictw parlamentu. Tymczasem został sejm zamknięty, zebrawszy się na tak wyjątkowo krótki czas, aby posiedzeniom parlamentu zwołanemu na ostatnie dni lutego r. 1877 nie być na zawadzie. Taka więc okoliczność krótkiego trwania sejmu pruskiego przedstawiała się bardzo nieprzyjaźnie wszelakiéj czynności posłów polskich; mimo to wysłańcy nasi, jak z powyższych wystąpień sądzić można, nie dali się zbić z toru i choć w ciaśniejszych niż zwykle granicach wywiązali się sumiennie z powinności bronienia, protestowania wobec krzywd, jakie nas na wszystkich

punktach kościelnego i narodowego życia trapiły. Tą też okolicznością powodowane, aby zawczasu przygotować materyał do wystąpienia na przyszłéj sesyi sejmu pruskiego, wybrało Koło za inicyatywą prezesa Dra Henryka Szumana komisyę, która pod jego przewodnictwem składała się z posłów Ign. Łyskowskiego i Wład. Wierzbińskiego.

Dnia 13-go marca r. 1877 odbyła się ostatecznie w parlamencie dyskusya nad interpelacyą posła Dr. Romana Komierowskiego w sprawie ks. Dr. Kanteckiego. Po obszernéj mowie polskiego mówcy oświadczył sucho prezes urzędu kanclerskiego, p. Hoffmann, w zastępstwie ks. Bismarcka: „że kanclerz ma zamiar zupełną wolność działania zostawić odnośnéj władzy i żadnej inicyatywy w téj sprawie nie weźmie“.

To oświadczenie z wielkiem oburzeniem przyjął parlament. Za interpelantem ujęli się posłowie Schorlemer-Alst, Wehrenpfennig, Haenel i Liebknecht. Naczelny zaś pocztmistrz p. Stephan i ówczesny prezes policyi poznańskiéj poseł Staudy uważali rozporządzenie dyrektora poczty bydgoskiéj, które pozwalało czyli raczéj zalecało otwieranie listów do arcybiskupa Ledóchowskiego pisane, za konieczne. Gdy dyskusya zaczęła więcéj przybierać burzliwy charakter, zamknięto dyskusyę i odcięto od głosu posła ks. Edmunda księcia Radziwiłła. W każdym razie usposobienie parlamentu zamanifestowało się korzystnie dla interpelacyi posła Dra Romana Komierowskiego, wskutek tego postawiło Koło natychmiast po posiedzeniu wniosek: „wezwać kanclerza państwa, aby wymógł cofnięcie rekwizycyi naczelnego dyrektora poczty bydgoskiéj, żądającéj uwięzienia ks. Dra Kanteckiego z powodu odmówionego świadectwa“ i oddało go poparte przez centrum i postępowców do laski marszałkowskiéj.

Tymczasem u nas w kraju walka kulturna coraz bardziéj się zaostrzała i dochodziła do punktu kulminacyjnego. To też w drugiéj połowie marca r. 1877 wręczono ks. Biskupowi Janiszewskiemu akt oskarzenia żądający złożenia go z urzędu wraz z wezwaniem go na termin przed trybunał „dla spraw kościelnych“ do Berlina.

Lecz i w Berlinie sytuacya polityczna naraz zaczęła się zmieniać. Już przy interpelacyi polskiéj w sprawie ks. Dra Kanteckiego pewien chłód w stósunku wszechpotężnéj partyi national-liberałów do ks. Bismarcka począł się zaznaczać. Ten chłodny stosunek przy następnych obradach w parlamencie, dotyczących projektu bundesratu, żądającego, aby najwyższy trybunał Rzeszy niemieckiéj znajdował się w Lipsku, zaczął nabierać do pewnego stopnia charakter konfliktu. Składały się na to może jeszcze i inne zakulisowe przyczyny, jak dyferencye jenerała Stoscha z ks. Bismarckiem i t. d.; w każdym razie przy obradach, czy trybunał ma być w Berlinie lub w Lipsku, mowa Laskera ten konflikt początkujący się z ks. Bismarckiem uwydatniła. Głosami polskimi poczęści uzyskał Lipsk pierwszeństwo przed Berlinem — i tak upadło żądanie ks. Bismarcka umieszczenia trybunału najwyższego pod swoim bokiem w Berlinie. Rozdrażniło go to do najwyższego stopnia, „że z żywiołami opozycyjnymi jak Polacy, Centrum, Alzatczycy i socialni demokraci głosowali także przeciwko niemu dotychczasowi jego najwierniejsi satelici i poplecznicy w polityce kościelnéj narodowo-liberalni“.

Książe Bismarck niechcąc patrzeć na to niebywałe widowisko, nie przybył wcale na posiedzenie i tylko podobno biorąc asumpt do mowy Laskera do marszałka Forckenbecka, napisał, „że noga jego nie postanie w zgromadzeniu, w którem go oskarzają o niedopełnienie obowiązku“.

Rozdrażniony wkrótce potem wziął ks. Bismarck urlop i z Berlina wyjechał, niejedni twierdzili z chęcią zmienienia urlopu na dymisyę. Taki zwrot niezwykły, który tak niespodzianie nastąpił, wywoływał najrozmaitsze komentarze w całéj europejskiéj prasie i utworzył pole do rozmaitych nadziei.

Następnie w połowie kwietnia r. 1877 w parlamencie zabrał głos poseł Teofil Magdziński przy etacie poczt, podnosząc nielegalne i fatalne germanizowanie nazw miejscowości polskich, lecz wicemarszałek Stauffenberg przerwał mówcy polskiemu dalsze jego wywody, jako nie należące do ówczesnéj dyskusyi. Tymczasem wykonywanie praw kościelno-politycznych daléj trwało i wyrok w sprawie

księdza Biskupa Janiszewskiego przez trybunał berliński zapadł i złożył oskarzonego z urzędu.

W drugiéj połowie Kwietnia został nareszcie ks. Dr. Kantecki po blisko pięciomiesięcznem uwięzieniu na wolność puszczony i to prawie w przededniu obrad nad wnioskiem Koła resp. Laskera, dotyczącym, jak już wyżéj wspomniałem, przymusu świadczenia.

W kilka dni późniéj t. j. 20-go kwietnia r. 1877 wniosek ów został przez parlament uchwalony i przy téj sposobności w imieniu Koła poseł Dr. Roman Komierowski stanowisko nasze jeszcze raz zaznaczył i kończąc swoje przemówienie dodał: „witam więc z ufnością paragraf Kanteckiego, który może będzie kotwicą ratunku dla wielu szukających pomocy przeciwko bezgranicznéj samowoli zbyt gorliwych urzędników". Przerwę prac parlamentarnych, którą miesiące letnie tworzyły, zapełniały przedewszystkiem domysły i chęć rozwiązania zagadki tajemniczéj, jaki właściwie jest stosunek wzajemny trzech wielkich mocarstw.

Czy Niemcy są związane układami z Rosyą przeciw Austryi, czy jest porozumienie pomiędzy Niemcami i Austryą przeciw Rosyi, czy związek trójcesarski trwa w dawnéj sile. Zjazd dwóch cesarzy, niemieckiego i austryackiego w Ichl w początkach sierpnia, dowody wzajemnéj ich serdeczności najrozmaiciéj sobie tłomaczono. W tym samym prawie czasie, bo 31-go lipca 1877 stanęła też i sprawa polska w angielskiéj Izbie lordów na porządku dziennym. Lord Kinnaird bowiem interpelował ministra spraw zewnętrznych, czy książe Czerkawski, mianowany gubernatorem Bułgaryi, jest tym samym urzędnikiem, który reorganizował Królestwo Polskie po powstaniu r. 1863 i czy rząd zechce przedłożyć Izbie sprawozdania angielskich konsulów o obecnem położeniu Polski. Interpelant lord Kinnaird stawił to pytanie, ponieważ jak się wyraził, mniemał, że neutralne mocarstwa będą wkrótce powołane do pośredniczenia między Rosyą a Turcyą a interpelant się spodziewa, że wtedy wzięte zostanie pod uwagę, jak Rosya obchodziła się i obchodzi z narodami, które uległy jéj przemocy, gdyż koniecznem jest, aby tureckie prowincye ochroniono od nieszczęść, jakich

Polska doznała. Zdaniem interpelanta świeże to zamianowanie księcia Czerkawskiego jest boleśnie znaczącem. „Najlepiéj można człowieka osądzić po jego przeszłości, mówił interpelant, a jakież wynikły skutki z rządów tego organizatora w Polsce? Autonomia zawarowana Królestwu Polskiemu przez uroczyste traktaty została doszczętnie zniesioną. Wszystkie wydziały administracyi sprawiedliwości i publicznego wychowania usunięto z Warszawy do Petersburga. Urzędnikom rosyjskim dano władzę wysyłania Polaków na Syberyę za lada podejrzenie bez sądu. Tysiące Polaków tym sposobem wydarto ich krajowi i rodzinom. Ponieważ wszystkie sądowe czynności odprawiają się w języku rosyjskim, żaden Polak cienia sprawiedliwości spodziewać się nie może a pomnieć trzeba, że pod rosyjskim rządem znajduje się przeszło sześć milionów mieszkańców, których rodzinną mową jest polska, z tych zaś pięć szóstych mówi jedynie po polsku. Nawet w „Królestwie Polskiem" język polski został wykluczony ze wszystkich urzędowych czynności. We wszystkich szkołach aż do najniższych, nauka wykładaną jest tylko w rosyjskim języku. Sroższego jeszcze ucisku doznaje język polski w dawnych prowincyach polskich. Zakazano tam pod najcięższemi karami kłaść napisy polskie na sklepach, rachunki kupieckie prowadzić po polsku, listy adresować w tym języku. Nawet nie wolno mówić po polsku w miejscach publicznych, w kawiarniach, restauracyach, hotelach, na dworcach kolei żelaznych. Do szkół rosyjskich, do uniwersytetów, do wszelkich naukowych zakładów tylko drobna cząstka Polaków bywa przypuszczaną, zwykle tylko dziesiąta część ogólnéj liczby uczniów. Na Litwie, Wołyniu, Podolu, we wszystkich dawnych prowincyach polskich nie wolno żadnemu katolikowi i Polakowi nabywać najmniejszéj własności ziemskiéj. Wiemy już z sprawozdań naszych konsulów, powiedział interpelant, jakim to sposobem zmuszono niedawno 50000 Polaków i katolików do przejścia na prawosławie. Tu mówca wyliczył główniejsze okrucieństwa rosyjskie a potem dodał: Mógłbym jeszcze daleko więcéj przytoczyć przykładów niesłychanéj srogości. Kto je rozważy, musi się zapytać, czy Turcy gorzéj postępowali w Bułgaryi? Wątpię, aby

w dzisiejszych czasach dało się cokolwiek przyrównać do postępowania Rosyi w Polsce". Interpelanta ówczesnego poparli w jego wywodach lord Honghton i lord Stanley of Alderley. W imieniu rządu królowéj angielskiéj odpowiedział lord Derby, nie przecząc faktom wyłuszczonym przez poprzednich mówców, „że musi obecnie się wstrzymać od spełnienia życzeń lorda Kinnairda." Pomimo téj odmowy cała ta dyskusya ówczesna prasę europejską zaalarmowała, tem bardziéj, że przypadła w tym samym czasie, w którym wojna rosyjsko-turecka bitwą pod Plewną, armię rosyjską całemu światu przedstawiała w bardzo niekorzystnem świetle. Chociaż ta dyskusya i zajęcie się sprawą polską w Anglii w owych czasach bezinteresowność angielską nawet w kołach polskich wielkiéj wątpliwości podawała, to jednakowoż doznała tem większego oddźwięku w całéj prasie europejskiéj, bo dała możność odświeżenia w pamięci tradycyjnego łączenia kwestyi wschodniéj z kwestyą polską, roztrząsania wszystkich przyczyn rozbioru Polski i rozwodzenia się w celu zachowania i zatrzymania pokoju europejskiego nad możliwością misyi, którąby Polska wypełniła, jakoby rzekoma tama między światem słowiańskiem, a germańskiem. Sami ówcześni politycy rosyjscy wywoływali taką obszerną dyskusyę pomimo swojéj woli, tworząc dwa zwalczające się obozy: dyplomatyczno-pokojówy i wojenno-panslawistyczny. Na czele pierwszego stał książe Gorczakow, na czele ostatniego jenerał Ignatiew. Ten jenerał był duszą tego stronnictwa rosyjskiego z otoczenia cara, które pragnęło dla cara przydomka oswobodziciela Słowian i któremu spieszno było, aby stara dumka kozacka: „poszedł Kozak za Dunaj" jak najprędzéj się rozległa na prawym brzegu słowiańskiéj rzeki i dwugłowy orzeł północy roztoczył czarne skrzydła swoje nad ziemią Bułgarów. Wobec więc takich okoliczności była dyskusya, „jakie obecne jest położenie Polaków i jaka dla nich przyszłość", prostem następstwem bądź to propagandy panslawistycznéj, bądź to w ogóle kwestyi lub przyszłości oswobodzenia słowiańszczyzny. Bo też ilekroć razy kwestya przyszłości słowiańszczyzny była lub będzie na porządku dziennym, kwestya polska nierozerwalnie

z nią musi się łączyć. Tego ówcześni politycy rosyjscy nie rozumieli i po dzisiejszy dzień nie chcą zrozumieć ze szkodą swoją, a naszą krzywdą. A cóż dopiero powiedzieć o ówczesnych działaczach cywilnych lub wojskowych. Ówczesne katolickie pisma formalnie na alarm biły na wieści, które cała prasa powtarzała, że kiedy wojska rosyjskie w owéj wojnie pochód swój przez Rumunię rozpoczęły i ks. biskup Paoli potrzebne kroki poczynił, aby przynajmniéj dla polskich żołnierzy, których zastępy były bardzo liczne i którzy zupełnie byli opuszczeni, tymczasowych kapelanów uzyskać, sam cesarz rosyjski prośbę o posłuchanie bez odpowiedzi pozostawił i żadnemu z krajowych misyonarzy do armii rosyjskiéj przyłączyć się nie dozwolono. Wskutek tego smutnego faktu poległo tysiące polskich katolickich żołnierzy bez sakramentów św. i na to niesłychane okrucieństwo tysiące do nieba o pomstę wołały, wiedząc przytem, że rozmyślnie polskich żołnierzy na największy ogień wysyłano. Tak obchodziło się z własnymi chrześciańskimi żołnierzami pobratymcami mocarstwo, wysyłając ich na śmierć w imię chrześciaństwa i pobratymstwa! — wołała ówczesna prasa i komentowała ani dla rzekomych oswobodzicieli Słowiańszczyzny, ani dla saméj sprawy w nie bardzo pochlebny sposób.

Nawoływania te okazały się próżnemi, jeden tylko skutek spowodowały i też niezbyt dla całéj sprawy pochlebny, oto ten, że w dyskusyi publicznéj i parlamentarnéj pobratymcy pobratymców przed swoimi wspólnymi wrogami o bezgraniczną brutalność i srogość okrucieństw oskarzać i wszelkiéj wspólności z sobą się wyrzekać byli zmuszeni! Że taki rozkład polityki niby w interesie słowiańskim podjętéj, wszyscy którzy zazdrosnem okiem na nią patrzą, aż do wybuchów zuchwałego szyderstwa podniecały, każdy wyrozumie, który sobie rozprawy, uchwały, i skutki Kongresu berlińskiego uprzytomnić zechce. Tak więc taka moralna klęska zawisła odtąd nad Rosyą, trapi ją w dalszéj jéj niemocy i to z własnéj winy. Napróżno starały się gorętsze umysły z najrozmaitszych sfer pobratymczych i własnych drogi wyjścia wskazywać; sami uciemiężeni chcieli ciemięzców dźwignąć napróżno!

Zbyt wiele błędów ciąży na przeszłości, zbyt wielki balast różnorodnéj krwi w organizmie tego olbrzyma pulsuje, aby serce jego jednolitą siłą i uczuciem mogło się do tyle wezbrać, aby idealniejszym czynem za sobą porwać te miliony liczne, które dzisiaj na posłudze pozostają egoizmu obcego bez wszelkiéj nadziei „lepszego jutra".

Fakty, które w owym czasie w Izbie angielskich lordów w sprawie polskiéj przytoczono, i dzisiaj by można dosłownie powtórzyć, jednem słowem nic się nie zmieniło a przepaści dzielącéj polskie społeczeństwo od rządu rosyjskiego, ten długi szereg lat od tego czasu niczem nie zapełnił, może ją nawet pogłębił. Wprawdzie samo społeczeństwo rosyjskie, w którego głębszych warstwach coraz bardziéj się zaznacza brzask własnego poczucia, czuje w swojéj niemocy może dopiero tylko instynktowo wspólność pobratymczéj niedoli. I też społeczny ruch w Rosyi coraz bardziéj podniecany słowem publicystów rosyjskich idealnego zakroju dąży, aby zrzucić z siebie brzemię grzechów małodusznéj biurokracyi i egoizmu zapamiętałych czynowników. Lecz usiłowania te idą dotychczas na marne, nie zapełniły one dzielącéj przepaści, lecz zaludniły rotami katorżnemi dziką Syberyę.

W samych Niemczech zaś począł się zaznaczać wielki upadek pojedyńczych gałęzi przemysłu i całego rolnictwa, tak dalece, że z tych kół coraz znaczniejsza liczba zażaleń na ręce ks. Bismarcka przysyłana, zniewoliła go całą swoją czynność na to pole polityczne nawet podczas kuracyi w Gastein przerzucić i nad nową polityką podatkową i reformą celną cesarstwa niemieckiego myśleć i pracować; a ta jego praca w tym kierunku musiała być bezskuteczną dopóty, dopóki zaciekłość kulturkampfu uzyskanie większości dla jego poglądów w parlamencie zupełnie wykluczała. Tak więc bieda w kraju przymusiła żelaznego księcia do zastanowienia się nad skutkami walki kulturnéj. To zastanowienie się dopiero powoli pod naciskiem konieczności zmusiło go w dalszem następstwie, jak się to późniéj okazało, do ustępstw w polityce kościelnéj.

W naszem społeczeństwie stosunki szkolne i kościelne spowodowały uciśnioną ludność w zebraniach licznych wiecowych do dania odpowiedniego wyrazu. Gdy tak społeczeństwo tutejsze polskie sprawami domowemi było zajęte, w drugiéj połowie września r. 1877 poniosła Wielkopolska niepowetowaną stratę przez śmierć ś. p. księdza prałata Koźmiana, męża i polityka wielkich zasług.

W drugiéj połowie października 1877 został sejm pruski zagajony a Koło polskie poleciło natychmiast, aby skutecznie działać, z kraju nadeszłe informacye i zażalenia pojedyńczym posłom do użytku w Izbie opracować.

To też w początkach listopada 1877 posłowie Kaź. Kantak i Ign. Łyskowski kilkakrotnie głos zabierali, aby Izbie wskazać ucisk, pod jakim żyjemy. W kwestyi ordynacyi dla W. Ks. Poznańskiego przemawiał następnie poseł Kantak, a poseł Ign. Łyskowski rozwinął przed Izbą obraz smutnych stosunków ludności polskiéj pod berłem pruskiem. „Jeżeli już rozporządzenia rządowe są dla niéj twardemi, to ich wykonywanie jest jeszcze gorsze.“

Wchodząc w szczegóły, żalił się polski mówca na postępowanie znanego komisarza policyjnego, p. Rexa z Torunia, o szykanowaniu polskich zebrań ludowych, o dokuczanie polskim wójtom i t. d. i wyraził życzenie, aby minister temu zaradził. Po stronie zaczepionego ministra stanął znany nam z wrogiego usposobienia dep. Wehr i Wetzki. Poseł Kantak po przemówieniu powtórnem posła Łyskowskiego dał pp. Wehr i t. p. energiczną odprawę.

W następnych dniach zabrał głos ks. Dr. Jażdzewski przy etacie ministerstwa sprawiedliwości przy tytule prokuratorów i przedstawił dowolność prokuratoryi względem księży pełniących obowiązki kapłańskie w osieroconych parafiach. Mowy téj opartéj na faktach Izba z wielką wysłuchała uwagą, niemniéj i repliki polskiego posła, który się na prawo kanoniczne odwołał, które nietylko dozwala, ale nakazuje w podobnych wypadkach nieść pomoc kapłańską potrzebującym in articulo mortis.

W połowie listopada r. 1877 przemawiali jeszcze posłowie Magdziński, żaląc się na niedostateczną kwali-

fikacyą tłomaczów, ks. Dr. Jażdzewski przy etacie ministerstwa rólnictwa, uskarzając się na przewłokę przy postępowaniu podziałów majątku i na niedokładność cen normalnych.

W drugiéj połowie listopada 1877 t. j. dnia 23-go przyszła pod obrady interpelacya kościańska posła ks. Dr. Stablewskiego. Posiedzenie to pamiętnem pozostało długi czas, bo walka kulturna w całéj swojéj ohydzie na dziejach Kościana doznała przez świetną mowę ks. Dr. Stablewskiego takiéj ilustracyi, że sami jéj zwolennicy pierwszy raz dotkliwie uczuli moralny cios, który otrzymało prawodawstwo majowe. Na ławie ministeryalnéj śledzić można było na fizyognomiach pp. Friedenthala i Falka widoczne pomieszanie i ambaras. Tenor téj interpelacyi dla tego dosłownie podaję, aby przypomnieć całą brutalność owéj walki, o któréj prawdziwie, gdyby nie takie były dowody, możnaby powątpiewać, że zajścia te nie w średnich wiekach, lecz w 19-tym wieku oświaty, w państwie konstytucyjnem mogły się wydarzyć. Tenor téj interpelacyi brzmiał jak następuje:

„Do parafii kościańskiéj został dość dawno temu wprowadzony wskutek nominacyi przez naczelnego prezesa Günthera, tak zwany proboszcz państwowy p. Brenk. Katolicka parafia wzbrania się wytrwale, powierzyć się pasterstwu tego człowieka, ponieważ kościelne stanowisko jego nieda się pogodzić z religijnemi jéj zasadami.

Równocześnie zaś zostali prawowici księża parafialni częścią wydaleni, częścią zaś królewskie władze, które p. Brenkowi nadzwyczaj są pomocnemi, nie pozwalają im wykonywać czynności urzędowych, wskutek czego rzeczona katolicka parafia wszelkiéj pasterskiéj pomocy pozbawioną została. Obok tego nieszczęsnego stanu rzeczy, który niestety opiera się na znanem prawodawstwie lat ostatnich, bywają więźniowie (Insassen) prowincyalnego domu poprawy zmuszeni powierzać się pasterstwu p. Brenka. Następnie narażoną jest parafia cała w zupełnie nieprawny sposób na straszny przymus

sumienia, ponieważ policya żąda, aby parafianie dostawiali pozwolenie do grzebania swych zmarłych od rzeczonego Brenka. Ci, którzy się do tego rozporządzenia nie stosują, mianowicie żałobą dotknięci, ci, którzy trupa niosą i grabarze skazywani bywają przy każdym pogrzebie na wysokie kary pieniężne; zdarzało się nawet, iż trupy przez policyantów i żandarmów chowane były. Kiedy przez zamknięcie cmentarza chciano zmusić parafię do posłuszeństwa dla rzeczonego Brenka, pozostawały trupy przez kilka dni nie pochowane, a nadto wywołano przez to pożałowania godne zajścia, wskutek których powszechnego szacunku zażywający parafianie na ciężkie kary więzienne skazani zostali. Cmentarz bywał przez policyę raz zamykany, drugi raz otwierany, wkrótce znowu zamykany, przez co najnieszczęśliwszy zamęt w téj mierze wywołano.

Czy te fakta znane są królewskiemu rządowi?

Czy rząd ma zamiar ten w najwyższy sposób wolność sumienia obrażający stan rzeczy usunąć?“

Po mowie ks. Dr. Stablewskiego, któréj Izba z natężoną uwagą wysłuchała i która wielkie uczyniła wrażenie, przeczytał minister Friedenthal w imieniu ministerstwa spraw wewnętrznych, podane mu na piśmie orędzie, oświadczając, „że co się stało w Kościanie, prawnie stać się musiało“. Zażądano dyskusyi nad tą sprawą a że się do tego wielu zgłosiło, wylosowano mówców. Pierwszy mówca Windhorst mówił doskonale i wyciągnął z przytoczonych faktów jądro sprawy. Po nim Schorlemer-Alst w sposób nader sympatyczny dla Polaków wyraził „swoją cześć dla Polaków i dla idei, dla któréj walczą“. Poseł Wachler czuł się zobowiązanym jako prokurator wystąpić w obronie nietylko prokuratorów, ale i rządowych proboszczów. Po téj napuszystéj a jałowéj mowie miał konserwatysta v. Meyer (Arnswalde) pierwszy tę cywilną odwagę zaznaczyć niezadowolnienie z dalszego trwania téj walki. Po ks. Dauzenbergu, który poparł naszego interpelanta i po Dr. Gneiście, który niemiłe fakty interpelacyi chciał w długiéj mowie na tory ogólne widoków kulturkampfu sprowadzić, przemówił jeszcze nasz

poseł ks. Dr. Jażdzewski i w barwach jaskrawych dopełnił jeszcze obrazu gospodarstwa rządowego i napiętnował je silnie, zaznaczając, że rząd w niejednym razie posługiwał się ludźmi moralnie upadłymi.

Przeciwko ostatnim wywodom polskiego mówcy zwrócił się niezbyt szczęśliwie komisarz ministeryalny ówczesny p. Lucanus, a sam p. minister Falk nie uważał za odpowiednie chociażby jednem słówkiem obecność swoją zaznaczyć. Taki był przebieg interpelacyi posła ks. Dr. Stablewskiego, którą jeszcze długi czas tak opinia u nas w kraju, jakoteż i cała prasa się zajmowała, podnosząc jéj doniosłość i znakomite przeprowadzenie.

W końcu listopada r. 1877 przemawiali jeszcze posłowie nasi i tak poseł Kaź. Kantak w obronie naszych szkół, tak samo w kwestyi szkół naszych przemawiał poseł Ign. Łyskowski i ks. Dr. Stablewski, a poseł Dr. Franc. Chłapowski w sprawie cmentarnéj kościańskiéj. Poseł Magdziński i Kantak przemawiali przy pozycyi podatków stałych; poseł Dr. Roman Komierowski uskarżał się przy trzeciem czytaniu etatu na dozór policyi przy zebraniach Spółek Zarobkowych i podniósł, o ile takie wyjątkowe traktowanie stowarzyszeń nie politycznych tamuje naturalny ich rozwój.

Resztę roku 1877 zapełniły domysły i rozumowania w kwestyi przesilenia kanclerskiego. Narada ks. Bismarcka z Benigsenem, a ostatniego z Forkenbeckiem i Laskerem, nie przyniosła oprócz samego faktu naradzania się nic więcéj do publicznéj wiadomości. Gruzy i rumowiska resztek nam zagwarantowanych praw i swobód, parcie i nacisk germanizmu, oto widok, który po sobie pozostawił r. 1877 i też tylko z goryczą społeczeństwo polskie patrzało na niknący w łonie przeszłości rok ten.

Uchodzący rok uniósł ze sobą też jeszcze jednę ofiarę; umarł bowiem na ziemi saskiéj w Dreźnie margrabia Aleksander Wielopolski, mąż, którego usiłowania polityczne najrozmaiciéj były oceniane, ale któremu odmówić nie można, że był jednym z najrozumniejszych ludzi, jakich Polska miała i że jego zamiary były na wskroś czyste

i dobro kraju mające na celu. W kole parlamentarnem zaszła o tyle zmiana, że poseł Tomasz Kozłowski, długoletni poseł kujawski, złożył mandat, a w jego miejsce został w miesiącu marcu roku 1878 wybrany Stanisław Kurnatowski, wicemarszałek sejmu prowincyalnego W. Ks. Poznańskiego.

Rok 1878.

W drugiéj połowie stycznia roku 1878 po dokonanym wyborze i za współudziałem Koła w sejmie do osobnych komisyi i grup etatowych, postawił poseł Wł. Wierzbiński w imieniu Koła interpelacyę w sprawie przekształcania nazw polskich osad w W. Ks. Poznańskiem i w Prusach Zachodnich na niemieckie. Jak interpelacya w sprawie kościańskiéj, wniesiona z takim talentem i taktem przez posła ks. Dra Stablewskiego, tak też i interpelacya posła Wierzbińskiego zwróciła na siebie powszechną uwagę prasy niemieckiéj. Sami przeciwnicy posłów naszych w sejmie pruskim, którzy zabrali głos, aby osłabić wrażenie, jakie przytoczone przez posła Wierzbińskiego dowody na całem zrobiły zgromadzeniu, musieli dać świadectwo prawdzie i przyznać, że daléj tak postępować niemożna. Oprócz interpelanta, który obok właściwego przedmiotu wytoczył przy téj sposobności wiele innych nadużyć władz podrzędnych i z wielką mocą je scharakteryzował i napiętnował, wystąpili w szranki jeszcze dwaj posłowie polscy: ks. Dr. Stablewski i Kaź. Kantak, którzy z nieubłaganą logiką rozbijali błahe argumenty przeciwników i tak znakomicie dowiedli słuszności skarg naszych, że Izba dalszych wywodów słuchać już nie chciała. Charakterystycznym objawem, który wywołał nie małe zdziwienie, był fakt, że tak zawzięty wróg Polaków, jakim był deputowany Hundt von Hafften, w osobistéj wzmiance czuł się spowodowany mowami posłów polskich do wystąpienia przeciw tego rodzaju „borusyfikacyi". Dnia następnego przemawiali znowu posłowie Kaź. Kantak i Ign. Łyskowski, aby Izbie wykazać tendencyę władz rządowych przy układaniu okręgów wyborczych,

W następnym czasie przyszedł w sejmie wniosek posłów Dra Henryka Szumana i towarzyszów o utworzenie Ziemstwa kredytowego dla rustykalnych posiadłości w Wielkiem Księstwie Poznańskiem i o przeznaczenie na ten cel przez stare Ziemstwo zwróconych 600000 marek bez procentu. Wniosek ten wypracował w imieniu Koła, ówczesny prezes tegoż, poseł Dr. Henryk Szuman wspólnie z posłami niemieckimi z Wielkiego Księstwa Poznańskiego pochodzącymi. Wniosek ten Izba przyjęła.

W początku lutego r. 1878 toczyły się w komisyi petycyjnéj Izby pruskiéj obszerne, kilka dni trwające rozprawy nad petycyami, domagającemi się zniesienia praw majowych. Petycye te były u nas na licznych wiecach uchwalone i miały około 40000 podpisów. Delegatem Koła w téj komisyi był poseł Dr. Roman Komierowski i jemu też przypadła obrona tych petycyi. Naturalnie, że większość komisyi, na któréj czele stał jako przewodniczący ówczesny poseł prof. Dr. Gneist, postanowiła zalecić Izbie przejście do porządku dziennego.

W tym samym czasie przemawiał w imieniu Koła poseł ks. Dr. Stablewski przy trzeciem czytaniu nad projektem rządowym o przyznanie komisarzom państwowym, administrującym majątek biskupi w osieroconych dyecezyach prawa naznaczania i ściągania przez egzekucyę od nieposłusznych ich decyzyom grzywien i zaznaczył, że Polacy jak najstanowczéj takie prawo potępiają, dodając: „załatwijcie to ze sumieniem waszem, jak wobec niego zdołacie odpowiedzieć za te wszystkie troski i utrapienia, jakie przez to nowe prawo na dozory kościelne ściągacie“.

W pierwszéj połowie lutego r. 1878 został też parlament zwołany, i Koła Polskie wydelegowały posła do parlamentu Adama hr. Sierakowskiego, jako reprezentanta kół parlamentarnych polskich z pod zaboru pruskiego, na przypadający w tym czasie pogrzeb Ojca św. Piusa IX.

W drugiéj połowie lutego 1878 r. spowodowało ówczesne przesilenie na Wschodzie, alarmujące wojnę rosyjsko turecką, całą Europę i stronnictwa liberalne niemieckie do wniesienia interpelacyi w sprawie wschodniéj w parlamencie niemiec-

kim. Książę Bismarck, który znowu wrócił do Berlina w pełni przewagi dawniejszéj, miał, jak wtedy twierdzono, sam być inicyatorem téj interpelacyi. W dyskusyi na odnośną uwagę dep. Windhorsta wyparł się jednakże z oburzeniem, jakoby on interpelacyę tę był spowodował. To też nietylko w samym Berlinie, lecz we wszystkich stolicach europejskich z upragnieniem oczekiwano odpowiedzi ks. Bismarcka. Tymczasem nadzieje ciekawych polityków zostały zawiedzione, gdyż ks. kanclerz w obszernéj odpowiedzi tylko ogólne wypowiedział zapewnienia pokojowe i oświadczył, że Niemcy niebędą odgrywały roli bakałarza ani rozjemcy Europy, zajmą one raczéj razem ze zwycięskę Rosyą stanowisko władcy i zwierzchnika w starym świecie. Koło polskie w parlamencie po bardzo obszernych obradach, postanowiło wziąść udział w interpelacyi i jako mówcę wydelegowało Dra Romana Komierowskiego. Do tego postanowienia przyczynił się bardzo ówczesny poseł Dr. Józef Żółtowski. Skoro więc na interpelacyę Bennigsena odpowiedział ks. Bismarck, zażądał poseł Teofil Magdziński i otwarcia dyskusyi nad interpelacyą stosownie do uchwały Koła.

To żądanie polskiego posła zaskoczyło interpelantów niespodzianie, chcieli oni tylko odpowiedzi kanclerza, lecz nie dyskusyi dalszéj; wskutek tego ówczesny marszałek parlamentu natychmiast zgłaszającemu się do głosu posłowi polskiemu Komierowskiemu nie udzielił głosu. Dopiero gdy po pewnem uspokojeniu się dep. Haenel także o głos poprosił, najprzód temuż, a następnie dopiero polskiemu mówcy głosu udzielił.

Dyskusya, która następnie nad interpelacyą powstała po mowie p. Haenela, przybrała burzliwy charakter. Poseł Komierowski podniósł, że rzekome wniesienie cywilizacyi na półwysep bałkański, wyswobodzenie Słowiańszczyzny, interesa Europy, to wszystko blichtry frazesy, którymi upozorowano właściwe cele i właściwe zamysły.

Krwawe gwałty, jakich się w owych dniach właśnie dopuściła Rosya na nieszczęśliwych rodakach naszych na terytoryum tureckiem, posłużyły polskiemu mówcy do tem do-

bitniejszego scharakteryzowania cywilizacyjnego posłannictwa Rosyi na Wschodzie, a dola rodaków naszych pod berłem rosyjskiem do wykazania ogromnéj przepaści, dzielącéj teoryę od praktyki. Przechodząc następnie do zapowiedzianego kongresu, wskazał polski mówca, że najwłaściwszem zadaniem powinno być dla Rosyi naprawienie złego w środku Europy ponad Wisłą, zamiast po za Dunajem. Oprócz posła Windhorsta przemawiał jeszcze poseł Liebknecht, socyalista. Z posłem Windhorstem polemizował ks. Bismarck w bardzo ostrych zaczepkach, a posłowi Liebknechtowi, który niemiłosiernie chłostał całą nagość niemoralnéj polityki nowoczesnéj i postępowania rządu rosyjskiego wobec Polaków, odpowiadał zwracając się równocześnie ironicznie i do posła Dra Komierowskiego, „aby ubić w ten sposób“, jak się wyraził, „jednym zamachem dwie muchy t. j. dwie kwestye, sprawę Polski i kwestyę społeczną“.

Na ostatnią zaczepkę odpowiedział poseł Komierowski mimo, że mu przerwał marszałek parlamentu i scharakteryzował dosadnio ton i sposób przemowy ks. Bismarcka. Tak się skończyła dopiero późnym wieczorem interpelacya w sprawie wschodniéj, interpelacya, którą długi czas cała prasa się zajmowała i która była poniekąd wstępem do kongresu berlińskiego.

W sejmie pruskim w drugiej połowie marca 1878 r. podał w imieniu Koła poseł Ign. Łyskowski wniosek: „zawezwać rząd, aby przez obniżenie taryfy transportowéj dla węgli, uczynił takowe przystępnemi dla rolniczego przemysłu w Prusach Zachodnich i Wschodnich“. Ten wniosek polski utorował drogę dla poprawki Dirichleta, którą też Izba przyjęła, „aby rząd zawezwać do zbadania, czy ze względu na korzyści, jakie odnośne koleje przynoszą, możebnem by było otworzyć dla węgla śląskiego targowiska w Prusach Wschodnich i Zachodnich“.

Dnia 11-go maja 1878 zaniepokoił straszny wypadek całe Niemcy. Otóż czeladnik blachnierski Hödel z Lipska targnął się na życie cesarza Wilhelma I; właśnie parlament kończył swe posiedzenie, gdy wieść o tym zamachu nadeszła. Następstwem zamachu tego było wniesienie przez

Prusy do rady związkowéj niemieckiéj projektu do prawa o obostrzenie prawa prasowego i prawa o wolności zgromadzania się dla socyalnych demokratów, jak również wieści podania się do dymisyi ministra wyznań p. Falka, który był wcieleniem systemu nieprzyjaznego religii katolickiéj. Chociaż może nie tyle z własnéj inicyatywy, ale jawnie był on naczelnym wodzem kulturkampfu i usiłował go najbezwzględniéj z całą surowością przeprowadzić. Ustawa przeciw socyalistom została też niezwłocznie parlamentowi przedłożona, lecz przez parlament odrzucona. Posłowie polscy postanowili nie brać udziału w rozprawach. Tego samego dnia został też parlament zamknięty. Szybkie to zamknięcie sesyi parlamentu było tylko prologiem do rozwiązania tego niemieckiego ciała prawodawczego, które też wkrótce nastąpiło. Tymczasem wyznaczono termin dla kongresu berlińskiego na 13-go czerwca r. 1878. Nim jednakże otwarcie kongresu nastąpiło, został w 23 dni po nieudaniu się pierwszego zamachu na życie cesarza Wilhelma I wykonany nań zamach powtórny. Sprawcą zamachu tego był dr. filozofii i agronom Nobiling. Cesarz został raniony dwoma strzałami śrótu. Narada ministerstwa pruskiego, która po tym zamachu natychmiast nastąpiła, z współudziałem księcia następcy tronu, uchwaliła rozwiązanie parlamentu. Uchwała ta dotknęła boleśnie prasę i stronnictwo narodowo-liberalne, bo im powoli grunt z pod nóg zaczął się usuwać a rząd ich odtąd od siebie odtrącił jako już niepotrzebne narzędzie.

Kongres berliński pomimo tych wypadków na termin oznaczony się zebrał, a przygotowania przedwyborcze do parlamentu wykazały w obozie narodowo-liberalnym rozpadanie się na dwa stronnictwa, lewe pod Laskerem, prawe pod Treitschkiem i Gneistem.

Z niemocy rozpadnięcia się już to stronnictwo, które w poprzednich latach liczebnie przeszło 170 członków posiadało i tak przedstawiając prawie połowę parlamentu, absolutnie najsilniejszem stronnictwem było, już się więcéj nie dźwignęło. Jako powolne narzędzie ks. Bismarcka było to stronnictwo oprócz swojéj przewagi liczebnéj niebezpieczne

i całą falangę pierwszorzędnych miało mówców, jak Lasker, Benningsen, Forckenbeck, Gneist, Bamberger, Rickert, Stauffenberg, Miquel, Treitschke i t. d., którzy reprezentowali ówczesny typ uczonéj wymowy, jakiéj dzisiejszy parlament już nie posiada. Wpływ takiego duchowo i liczebnie potężnego stronnictwa na wszystkie inne oddziaływał przytłumiająco i w poczuciu téj przewagi kierowało stronnictwo to tak debatami w parlamencie nie jak tego słuszność wymagała, lecz jak interesom jego odpowiadało. Ile razy odcięto posłów polskich od głosu, zamykając umyślnie przedwcześnie dyskusyę! Ile razy posła polskiego, odzywającego się „my Polacy“ witano wrzaskliwemi wykrzyknikami, które miały albo mówcę zbić z toru, albo mu wogóle przeszkodzić mówić! O tyle też było trudniejszem naszéj ówczesnéj reprezentacyi położenie i daleko mozolniejszemi wystąpienia od dzisiejszych.

Jak w ogóle dzisiejsze znaczenie parlamentu od ówczesnego nieskończenie się różni! W samych posłach, co za różnica! Wówczas typy uczonéj biurokracyi, lub potęgi z świata finansowego i przemysłu, dzisiaj mężowie zaufania więcéj lokalnego znaczenia, ludzie drobnego przemysłu i średniéj, praktycznéj nauki. Owcześnie większość, składająca się na tendencye liberalno-państwowe, dzisiaj znaczna mniejszość z tendencyami socyalnemi i antipaństwowemi.

Następne wybory do parlamentu skończyły się też porażką narodowo-liberałów, a centrum wychodząc zwycięsko z wyborczéj walki, zaczęło powoli zajmować stanowisko po dzisiaj dzień jeszcze dominujące.

W nowym parlamencie stanowisko posłów naszych pozostało niezmienione. W miesiącu sierpniu r. 1878 narady ks. Bismarcka z msgr. Masella w Kissingen spowodowały wieści, że ks. Bismarck zniewolony obecnem położeniem rzeczy, zmieni dotychczasową taktykę wobec Kościoła naszego. Tak już zmniejszona falanga właściwych kulturników, bo ostatnie wybory do parlamentu zredukowały znowu liczbę narodowo-liberałów (w wyborach r. 187. spadli oni z 175 na 127, a teraz liczyli już tylko 98) nie dawała polityce ks. Bismarcka tego co dawniéj oparcia a oprócz tego inne

jeszcze kwestye zaczęły ścieśniać dowolność pomysłów kanclerza. Równocześnie z ukazaniem się nowego projektu prawa przeciw socyalistom, wykonano też wyrok śmierci na królobójcu Hödlu. W pierwszéj połowie września został parlament następnie otwarty i poseł ks. Dr. Jażdzewski w imieniu Koła oświadczył, że posłowie polscy głosować będą przeciwko ustawie socyalistycznéj: „znieście prawa, mówił polski poseł, które porządek ten Boski i sprawiedliwość podkopują, a jestem pewien, że na waszéj ojczystéj ziemi znajdą się rzetelni i uczciwi mężowie, którzy będą w stanie bronić porządku w państwie. Dopóki jednak porządek ten Boski i sprawiedliwość rządy same naruszać będą w jakikolwiek sposób, dopóty podane przez niniejszą ustawę środki, które władzę dają tylko policyi, nie będą zdolne zaprowadzić w państwie porządku i spokoju.“ Ustawa ta została ostatecznie pod silnym naciskiem długich mów ks. Bismarcka przyjętą. Z posłów polskich byli zapisani do głosu na początku drugiego czytania Leon Czarliński, Magdziński, ks. Dr. Jażdzewski i Dr. Komierowski. Zamknięcie dyskusyi nie dopuściło jednakże żadnego z posłów naszych na mównicę i nie pozwoliło żadnemu z Polaków przedstawić parlamentowi, jak się ludność polska na tę ustawę zapatruje. To też poseł Magdziński zażądał wskutek tego głosu do porządku obrad i wytknął krzywdę, któréj Polacy doznali przez niedopuszczenie ich do głosu. Dopiero przy § 5 drugiego czytania ustawy socyalistycznéj udało się posłowi Leonowi Czarlińskiemu nasze stanowisko temu paragrafowi przeciwne obszernie określić.

Przy dalszych debatach drugiego czytania chcieli jeszcze z naszych posłów przemawiać Magdziński i Dr. Wład. Niegolewski, lecz odcięto ich powtórnie od głosu. Wtedy zażądał poseł Dr. Niegolewski głosu do porządku obrad i powiedział: „że chce zakonstatować, że przez zamknięcie dyskusyi odebrano mu możność postawienia wniosku do § 22, a mianowicie, aby po słowach „prawo to natychmiast pozyskuje moc obowięzującą“ dodać „z wykluczeniem dawnych części ziem polskich“ (wielki niepokój), ponieważ w tych częściach ziem polskich brak wszelkich warunków

do zaprowadzenia téj ustawy, narażającéj wolność wogóle w wysokim stopniu na niebezpieczeństwo".

Gdy następnie w drugiéj połowie października r. 1878 trzecie czytanie ustawy antysocyalistycznéj przypadło, zawrzała jeszcze raz walka w parlamencie. Z naszych posłów przemawiaii Teofil Magdziński i Dr. Wład. Niegolewski. Pierwszego z nich odcięto wprawdzie od głosu przy jeneralnéj dyskusyi i dopiero przy dyskusyi specyalnéj nad § 1 udało mu się przemówić. Polskiemu mówcy ciągle przerywano, a przedewszystkiem żyd Dernburg, redaktor „National-Zeltung", odznaczał się hałasem; widocznie nie podobały się wytrawne słowa i ostra krytyka wyjątkowéj ustawy kłuła go w oczy. Polski mówca zakończył: „i my nie tracimy nadziei, że kiedy Niemcy staną się prawdziwie wolnemi, natenczas naród niemiecki dojdzie do tego przekonania, iż sam w sobie świata tworzyć nie może, i że nietylko interes wasz tego wymaga, ale że to dla Niemiec jest sprawą honoru, wymierzyć Polsce sprawiedliwość za zasługi, jakie wyświadczała przez długie wieki chrześciaństtwu i cywilizacyi".

Przy dyskusyi nad § 2 téj ustawy mówił jako ostatni z mówców polskich poseł Dr. Wł. Niegolewski i powiedział: „że cała prasa niemiecka chciała zamachy zwalić na Polaków; on by mógł przytoczyć fakty, któreby były hańbą dla Niemiec". Kiedy tenże poseł wykazywał zgubne skutki kulturkampfu, marszałek zaczął mu przerywać i parlament się niepokoić. Wśród wielkiéj wrzawy zakończył mówca wskazując na to, co się dzieje w szkołach poznańskich, gdzie dziatwę naszą systematycznie germanizują i ogłupiają.

Jak już wyżéj wspomniałem, parlament przyjął większością przez kompromis zjednoczonych głosów stronnictw konserwatywnych i „liberalnych", prócz głosów frakcyi postępowéj, ustawę przeciwko socyalistom.

Pod koniec października r. 1878 rozjechał się też parlament z stolicy Niemiec, załatwiwszy się tak z ustawą antysocyalistyczną.

Sejm pruski rozpoczął swoje obrady w połowie listopada roku 1878 i zaraz na wstępie zajął się interpelacyą

Schorlemera o lichwie. Z naszych posłów chciał ks. Dr. Stablewski przy téj sposobności przemawiać, lecz nie dopuszczono go do głosu.

Na początku grudnia 1878 r. przy etacie ministerstwa rolnictwa poseł Ign. Łyskowski w obszernéj mowie wskazał na niedomagania rolnictwa i na zupełnie niedostateczne oddziaływanie ministeryum rolnictwa. Tymczasem skutki kulturkampfu coraz bardziéj u nas dawały się uczuwać. Ówczesna prasa uwydatniała to statystycznemi liczbami. Przeszło 100000 dusz było w dyecezyi gnieźnieńsko-poznańskiéj bez duchownego, któryby mógł im odprawiać Ofiarę Przenajświętszą i dziatwę ich sposobić do Sakramentów Świętych. Ogólna liczba osieroconych parafii wynosiła 96, czyli szósta część była pozbawiona prawowitych pasterzy! W pierwszéj połowie grudnia r. 1878 brali udział w obradach nad etatem ministerstwa spraw wewnętrznych posłowie ks. Dr. Jażdzewski i Ign. Łyskowski. Poseł ks. Dr. Jażdzewski podniósł, że po interpelacyi kościańskiéj ks. Dra Stablewskiego nie nastąpiła żadna ulga, że przy wyborach prowadzi policya w sposób zupełnie nieprawny agitacyę wyborczą, a poseł Łyskowski poruszył ponownie policyjne dozorowanie naszych naukowych i fachowych towarzystw. Posła Łyskowskiego poparł w następnych dniach poseł Kaź. Kantak, lecz te wszystkie usiłowania naszéj reprezentacyi w sejmie pozostały bezowocnemi i sejm odroczono do 8-go stycznia r. 1879.

Gdy takie bezowocne obrady sejmowe w Berlinie się toczyły, nadszedł list ks. Bismarcka, 15 grudnia r. 1878 z Friedrichsruh datowany i wystosowany do rady związkowéj, zaznaczający nową politykę ekonomiczną. W piśmie tem przedłożył kanclerz swe zapatrywania na rewizyę taryfy celnéj i na reformę podatkową. Dotychczasowe plany i zamiary kanclerza dotyczyły jedynie pojedyńczych części przemysłu lub handlu i nie rozciągały się bynajmniéj na całą dziedzinę ekonomii krajowej, nowy plan jego obejmował teraz całą dziedzinę przemysłu i zapowiadał w całym ustroju ekonomicznym zmianę zasadniczą. Z tą zapowie-

dzią nowéj polityki ekonomicznéj szły pari passu równolegle coraz bardziéj powtarzające się pogłoski o ostatecznéj dymisyi ministra Falka. I pod takiemi auspicyami zakończył się rok 1878.

Dla uzupełnienia szkicu z tego roku dodać nam wypada, że poseł Dr. Wład. Niegolewski do biura kongresu berlińskiego złożył obszerny memoryał w sprawie polskiej, że Koło w téj mierze kilkakrotnie obradując, nie uważało za odpowiednie ze swéj strony adres do kongresu przesłać i że zastanawiając się daléj nad swą taktyką w parlamencie, zdecydowało się nadal naszą odrębność zaznaczać i o tyle tylko brać czynny udział w pracach parlamentarnych, o ile takowego będzie wymagał nasz interes w poszczególnych wypadkach.

Rok 1879.

Rok 1879 był rokiem układów i łagodniejszego wykonywania ustaw majowych. A przyczyna takiéj zmiany sytuacyi była bieda ekonomiczna i wzmagający się wzrost zbrodni i zdziczenia ludności.

Mania królobójstwa, która po dwakroć próbowała w minionym roku zabójczéj broni na osobie sędziwego Wilhelma I, i w Hiszpanii wybrała sobie za cel młodego władzcę, tak samo nie oszczędziła i we Włoszech króla Humberta. Do téj nędzy społecznéj i materyalna się przyłączyła. W ziemiach polskich i na Rusi rząd carski coraz bardziéj gnębił katolicyzm i Unię a w Niemczech socyalizm pokazał swe straszne oblicze. Chwycono się wprawdzie, jak wyżéj wspomniałem, na odpędzenie tego widma wyjątkowych ustaw, lecz nie zawarto zgody z Kościołem.

Dopiero przesilenie ekonomiczne w Niemczech wymogło takową siłą wypadków. List ks. Bismarcka z 15-go grudnia r. 1878 wywołał w całéj prasie, hołdującéj wolnemu handlowi zaciekłą wrzawę. Natomiast dzienniki konserwatywne podnosiły, że państwo wyrządzałoby niesprawiedliwość swym poddanym, gdyby domagało się od nich wysokich podatków a zagranicznym producentom pozwalało towary przywozić na

krajowe targi bez wszelkiego podatku. Prasa katolicka z początku oceniała plany reformy ekonomicznéj ks. Bismarcka dosyć sceptycznie, twierdząc, że zamierzona reforma podatkowa nie została wywołaną ekonomicznemi przyczynami, lecz dążnością pozyskania w łatwiejszy sposób więcéj podatków. Dyskusyę tę w prasie na krótki czas przerwały obrady sejmowe, które rozpoczęły się 9-go stycznia r. 1879 i które w zamiarze zwołania parlamentu w drugiéj połowie lutego, też w tym samym czasie miały być szybko ukończone.

Pierwszym przedmiotem obrad był w sejmie etat ministerstwa wyznań. W imieniu Koła przemówił poseł ks. Dr. Jaździewski, przedstawiając w znakomitéj mowie ucisk Kościoła katolickiego i szkoły, oraz stosunki językowe u nas. Tak samo zaznaczył kilka dni poźniej poseł Kaź. Kantak: „że skargi i zażalenia Polaków w roku zeszłym w sprawie szkół podniesione, a zwłaszcza co do usuwania języka polskiego i nauki religii ze szkół, były bezowocne, że sprawiedliwości nie wymierzono“. Przy tym samym etacie przedstawił także poseł ks. Dr. Stablewski bardzo wymownie wszelkie słabe strony ówczesnego wychowania nauczycieli i zażądał na postawie praw naszych „czego od administracyi oświecenia tak pod względem narodowym, jak i religijnym żądać mamy prawo“. Ta mowa ks. Dr. Stablewskiego wywołała odpowiedź nietylko komisarza rządowego, ale i nader długą mowę ministra Falka. W mowie téj bronił się p. minister przeciwko zarzutowi, którego mu w Izbie nikt nie uczynił, że system jego wychował Hoedla i socyalną demokracyę. To też dwa dni później miał poseł ks. Dr. Stablewski przy pozycyi szkół elementarnuch sposobność w znakomitéj mowie na słowa p. ministra i stawiane przezeń tezy, odpowiedzieć i cały system p. Falka z jego fatalnymi skutkami potępić.

Przy pozycyi dla inspektorów szkólnych wniósł prezes Koła Dr. Henryk Szuman wspólnie z centrum o skreślenie téj pozycyi. Izba jednakże nie zważając na rozliczne argumenty wnioskodawców, pozycyę tę przyjęła. Z posłów polskich przemawiali jeszcze poseł Magdziński, żądając

polepszenia dochodów duchownych wszystkich wyznań, a poseł Dr. Fr. Chłapowski przemawiał w sprawie zakonnic, poświęcających się pielęgnowaniu chorych.

Na początku lutego r. 1879 przemówił następnie poseł Teofil Magdziński w sprawie tłomaczów sądowych i sądownictwa w ogóle, poseł ks. Dr. Jaździewski w sprawie zakazu sprzedaży pism polskich na dworcach kolei żelaznych, a poseł Ign. Łyskowski w sprawie transportu węgla śląskiego do Prus Zachodnich i Wschodnich.

Zanim sejm dnia 21-go lutego r. 1879 zamknięto, nadarzyła się jeszcze posłom Ign. Łyskowskiemu, Kaź. Kantakowi i ks. Dr. Stablewskiemu sposobność odznaczenia się kilku świetnemi wystąpieniami.

Poseł Łyskowski wytoczył bowiem przed forum Izby sprawę gimnazyum lubawskiego, które zeszło na 200 uczniów, gdyż język polski z niego wykluczono. Poseł zaś Kaź. Kantak w kwestyi Górnego Śląska, naszym przeciwnikom na ich twierdzenie, że Górnoślązacy od Polaków różnią się językowo, dał jędrną odprawę, przedstawiając jedność języka i narodowości |mimo tak długiego rozdziału politycznego. Ostatecznie poseł ks. Dr. Stablewski przy tytule „dyecezyi“ wypowiedział jednę z swych świetniejszych mów, wprowadzając sprawę wolności religijnej na stanowisko praw międzynarodowych.

Polski mówca, przedstawiwszy obraz ruin walki kulturnéj, przypomniawszy, że w gimnazyach od 6 lat niema wykładu religii, przedstawił statystykę skasowanych zakładów wychowawczych, zakonnych, przytoczył Kościan, którego nazwa wsławiła się od chwili, kiedy mu nasłano rządowego proboszcza, liczbę 140 osób z powodu tego już więzionych i sumę 30,000 marek kar i kosztów sądowych w téj parafii tym jednym faktem wywołanych. „Nawet Napoleon, powiedział ks. Dr. Stablewski, w swéj walce z Kościołem nie ważył się gminom katolickim wbrew ich woli nasyłać pasterzy.“ A daléj zawołał polski mówca do ławy ministeryalnéj: „któż zwolnił rząd pruski od obowiązków, jakie względem nas przejął, jak to n. p. uczyniła świeżo Austrya

względem Prus z artykułem V pokoju pragskiego? Własność i prawny stan naszego Kościoła w Prusiech stał się także formalnie międzynarodową kwestyą, jak kwestya wschodnia po traktacie paryskim, dla którego modyfikacyi trzeba było najprzód zwołać konferencyę londyńską a następnie kongres berliński. Chociaż niektóre mocarstwa uznały za rzecz stósowną zamknąć z góry drzwi kongresowéj sali dla sprawy polskiéj, chociaż ta sprawa jest jedynym kluczem do załatwienia kwestyi wschodniéj i utrwalenia pokoju, to stało się to może w poczuciu, że kongres, który przyrzekł bronić wolności rumuńskich żydów, niebył powinien zostać niemym i milczącym wobec ciężkiego pogwałcenia nietylko praw naszych, opartych na traktatach, ale nawet praw czysto ludzkich, że tylko wspomnę o krwawem prześladowaniu i masakrowaniu unitów na Podlasiu, których Rosya gwałtem chce nawrócić do prawosławia, niemniéj wobec prześladowania Kościoła na Litwie i w Królestwie Polskiem. Wobec tych faktów, na które, jak tuszymy, lud rosyjski się nie godzi, nie powinien był kongres pozostać milczącym. Atoli, jeżeli niestety dzisiaj jedno tylko mocarstwo podziałowe sumiennie wypełnia obowiązki względem nas podjęte, i to nie bez własnéj korzyści, jeżeli obowiązki, które Prusy względem nas przyjęły, nie bywają wykonywane, jeżeli i tym razem europejska dyplomacya ominęła sprawę polską, jak krwawy duch Banka, to uważamy za nasz obowiązek wystąpić i z téj trybuny z naszemi skargami i podnieść głos boleści z téj mównicy, gdyż traktowanie naszego Kościoła w ostatnich siedmiu leciech burzącego i niweczącego wszystko kulturkampfu, było jakby ukoronowaniem wszystkich naszych cierpień dotychczasowych. Jeżeli bowiem długi czas boleliśmy nad utraconą polityczną wolnością naszéj ojczyzny, jeżeli serca nasze przejmowała boleść, którą jeszcze chyba ojcowie wasi zdolni byli zrozumieć i ocenić, bo oni sami podobnego doznawali uczucia, jeżeli późniéj my sami doznaliśmy traktowania, zmierzającego do zniweczenia naszego bytu narodowego, jeżeli patrzeć musimy na to, jak szkoła stała się męczeńskiem łożem Prokrusta dla naszych dzieci, jak również patrzeć na to, jak język nasz wypędzono z pu-

blicznego życia, jak nazwy miejscowości i wszystko co przeszłość nasza przypomina, ulega zagładzie, jeżeli do tego wszystkiego przyłączy się także obchodzenie z tym Kościołem, który wśród wszystkich naszych cierpień jedyną jeszcze jest przystanią pociechy, szkołą cierpliwości i nadziei, to przez to wszystko stworzono u nas stan rzeczy, który jedynie temi słowy określić można, że to jest status non describendus, sed deplorandus, stan nie dający się opisać, lecz chyba opłakać."

Takie było przemówienie w końcowym ustępie posła ks. Dr. Stablewskiego, wogóle ostatnie polskie przemówienie w téj kadencyi sejmowéj, bo sejm kilka dni późniéj zamknięto i nowe wybory nastąpiły. Dodać jeszcze wypada, że petycya dyrektora banku, p. sędziego Mieczysława Łyskowskiego w sprawie nadzoru policyjnego zebrań Związku Spółek Zarobkowych W. Ks. Poznańskiego i Prus Zachodnich na wniosek posła Dra Romana Komierowskiego została przekazaną król. rządowi do uwzględnienia.

W tym czasie uczciło też Koło ówczesnego najstarszego posła Polaka, w 30-letnią rocznicę jego posłowania, posła Pilaskiego, który od samego początku istnienia Koła do tegoż należał i w r. 1849 wniosek swój konstytucyi z roku 1849 postawił.

Parlament zwołany na 12-go lutego r. 1879 pod przewodnictwem p. Forckenbecka pewien czas dla braku dostatecznéj liczby członków, uchwał stanowić nie mógł. W mowie od tronu wyraźnie oświadczono, że zasady, jakie 1865 r. przy zaprowadzeniu liberalnéj polityki handlowéj zaniechane zostały, mają być znowu wprowadzone w życie, a więc zerwano zupełnie z dotychczasową polityką celną i ekonomiczną.

Ten ustęp mowy tronowéj wywarł wrażenie i głębokie niezadowolenie pomiędzy narodowo-liberalnymi i postępowcami, jako też we wszystkich kołach zwolenników wolnego handlu, tak dalece, że już we foyer parlamentu nie mogli się powstrzymać od głośnego utyskiwania na kanclerza. Utyskiwanie to wybuchło w późniejszych dyskusyach w samym parlamencie całym płomieniem gwałtownéj polemiki,

która się skończyła zupełnem zerwaniem dawnego sojuszu narodowo-liberałów z Bismackiem i ustąpieniem Forckenbecka z marszałkostwa. Odtąd dawni sojusznicy Bismarcka Bamberger i Lasker, działali w przeciwnym jemu obozie, natomiast zaprasza ks. Bismarck wielkiego swojego antagonistę Windhorsta, po jedenastoletniem wzajemnem unikaniu się, na początku maja 1879 do siebie na konferencyę a poseł Reichersberger publikuje broszurę, zalecając reformy ekonomiczne ks. kanclerza.

I u nas w kraju zwrot w polityce handlowéj poruszył opinię publiczną. To też w połowie lutego r. 1879 Zarząd Centralnego Tow. Rolniczego w W. Ks. Poznańskiem podał do parlamentu petycyę, aby:

1) zaprowadzić skuteczne cła wchodowe od zboża, chociażby ze „skalą ruchomą“ odnośnych pozycyi celnych, stósownie do obfitości żniw i wynikających stąd cen na wzór prawodawstwa angielskiego, do r. 1864 tamże praktykowanego, oraz od wszelkich innych produktów surowych, tudzież półfabrykatów rolniczych z zagranicy przychodzących i
2) znieść wszelkie taryfy różniczkowe niemieckich kolei dla tychże produktów i półfabrykatów z zagranicy przychodzących.

Obrady w parlamencie wolno się posuwały; dyskusye nad nową polityką handlową w parlamencie, a zakulisowe nad układami ewentualnymi w kulturkampfie nie dawały pohopu do wystąpień dla naszéj reprezentacyi. Dopiero w końcu marca r. 1879 miał poseł L. Czarliński sposobność wyrazić życzenie, aby zmniejszono opłatę za telegramy międzynarodowe, co Dr. Stephan obiecał uwzględnić na najbliższym Kongresie międzynarodowym.

W czasie wielkanocnych wakacyi w kwietniu r. 1879 ogłosił poseł lubawski, p. Ign. Łyskowski „memoryał w sprawie rolnictwa w Niemczech“ (Denkschrift im Interesse der Landwirtschaft in Deutschland).

Memoryał ten był wywołany u nas różnorodnością zdań i polemiką spowodowaną wskutek taryfy celnéj, która

zaraz po Świętach Wielkanocnych miała być parlamentowi do uchwały przedłożoną.

Pomimo że, jak wyżej wspomniałem, Zarząd Centraln. Tow. Rolniczego petycyę w tym względzie dla każdego zrozumiałą i żądającą ceł ochronnych dla naszego zboża, do parlamentu uchwalił, prasa nasza, jako też i pojedyńczy politycy zupełnie w przeciwnym kierunku zaopiniowali i w społeczeństwie agitowali. Agitacyjna ta praca miała ten skutek, że utworzyły się u nas dwa obozy. Aby więc téj polemice zapobiedz, napisał poseł Ign. Łyskowski wyżéj wspomnianą broszurę, starając się treścią jéj wykazać, że ta bardzo pospolita i ulubiona sentencya zwolenników wolnego handlu, „że klasom pracującym chleba przedrażać nie wolno“, nieda się wcale utrzymać, gdyż klasy pracujące daleko więcéj głodu przymierać będą, gdy wcale nie będą miały zarobku t. j. gdy nie będą miały za co kupić chleba, gdy tenże chleb jeszcze więcéj stanieje. „Droga praca i drogi chleb, to najpewniejsze oznaki narodowego dobrobytu.“ Daléj wykazał p. Łyskowski jak błędnem i jedynie przez stronniczą namiętność niepostrzeżonem jest mniemanie, że ruina rolnictwa dla innych stanów jest zupełnie obojętną.

„Cóż to szkodzi, mówią, że dzisiejsi gospodarze upadną?! Na ich miejsce przyjdą inni, którzy kupiwszy ziemię o połowę taniéj, będą mogli sprzedawać szefel żyta po 3 marki.“ Tak przemawiać jedynie może, pisał poseł Łyskowski, ślepa namiętność, która jak niedźwiedź w bajce, zamiast brzęczącéj muchy zabija człowieka; chciano upokorzyć junkrów, a zabito rolnictwo. Broszurę tę jeszcze dzisiaj warto przeczytać, bo autor umieścił w niéj spostrzeżenia i żądania dla rolnictwa, które po części późniejsze prawodawstwo starało się urzeczywistnić lub też urzeczywistniło i które po dzisiaj dzień na wszelką zasługują uwagę.

Z początkiem maja r. 1879 podjął p a r l a m e n t po 4 tygodniowych feryach debaty nad kwestyą celną. Rozprawy były bardzo ożywione, ostatecznie przekazano taryfę komisyi parlamentarnéj.

W czasie gdy komisya nad taryfą obradowała, p. Forckenbeck złożył urząd marszałka, podając za powód tego

kroku różnicę zdań, jaka go dzieli w ważnych kwestyach z większością Izby.

Gdy w końcu maja r. 1879 część taryfy celnéj przyszła pod obrady plenarne, posłowie polscy uchwalili głosować przeciwko cłom na zboże i też w tym sensie przemawiał poseł Leon Czarliński.

Ta uchwała posłów polskich została spowodowaną głównie agitacyą w kraju, o któréj wspomniałem i która z całym naciskiem do takiej uchwały Koło moralnie zmusiła, a przedewszystkiem i ten wzgląd, że cłami temi nie tyle rolnictwo, jak więcéj wydatki cesarstwa miały być podniesione. Ta uchwała Koła została następnie w kraju mocno zaczepiona, tak dalece, że się przy dalszych debatach nad taryfą celną nie utrzymała.

Tymczasem prace komisyi celnéj postępowały, jak to w naturze rzeczy leżało, tylko zwolna, tak samo propozycye od Kuryi rzymskiéj w tym czasie nadeszłe nie rokowały prędkiego ukończenia układów w walce kulturnéj. Wprawdzie pogłoski o ustąpieniu ministra Falka coraz bardziéj się powtarzały, lecz dopiero na początku lipca r. 1879 zostały dymisyą p. Falka potwierdzone. Następcą p. Falka został p. Puttkamer, kuzyn ks. Bismarcka. Ostatecznie na początku lipca przystąpiono do obrad nad ustawą taryfową. Przy § 7 téj ustawy w imieniu Koła przemawiał poseł Dr. Roman Komierowski i oświadczył, „że polscy posłowie powstrzymują się od głosowania nad § 7 ustawy dotyczącéj taryfy celnéj w granicach rzeszy ninmieckiéj, gdyż paragraf ten nie zawiera żadnéj rękojmi, ani nie wskazuje środków, z których byśmy wnioskować mogli, że przewyżka dochodów, która poszczególnym państwom ewentualnie przyznaną być ma, sprowadzićby mogła dla naszéj ludności ulgę w ciężarach podatkowych!“ Przytem oświadczył polski mówca, że polscy posłowie zastrzegają sobie określenie przy trzeciem czytaniu całego naszego stanowiska, jakie zajmują względem taryfy celnéj.

Przy imiennem głosowaniu przyjęto ten paragraf 211 głosami przeciw 122. Zanim trzecie czytanie taryfy nastąpiło, zajął się parlament rugami wyborczemi i przy téj spo-

sobności przemawiali posłowie Czarliński i Magdziński, aby unieważnić wybory z okręgu grudziądzkiego i brodnickiego. Mimo przekonywających wywodów naszych posłów, parlament uznał wybory za ważne.

Dnia 11-go lipca r. 1879 rozpoczęły się trzecie obrady nad taryfą celną. Żywszą dyskusyę wywołał wniosek hr. Mirbacha, proponujący podwyższenie cła od zboża z 50 fen. na 1.00 m. za 100 kilogramów.

Polscy posłowie mimo negatywnego głosowania przy drugiem czytaniu, głosowali przy trzeciem czytaniu za cłami finansowemi i za cłami ochronnemi z wyjątkiem cła od żelaza, węgla i nafty, a i przy głosowaniu nad poszczególnemi pozycyami w trzeciem czytaniu różnili się w głosowaniu. I tak przy pozycyi, dotyczącéj cła od kawy dwóch z obecnych posłów polskich głosowało przeciwko cłu, podczas gdy większość za cłem się oświadczyła.

Przy głosowaniu nad poprawką Mirbacha wstrzymało się od głosowania za poprawką podwyższającą o połowę cło od zboża, trzech posłów, podczas kiedy reszta obecnych za poprawką głosowała. Oprócz tego podało Koło Polskie do laski marszałkowskiéj następującą rezolucyę:

Parlament zechce uchwalić:

„Wzywa się kanclerza, aby po ewentualnem zaprowadzeniu prawa, dotyczącego taryfy celnéj w obrębie niemieckiéj granicy celnéj i prawa o dochodach z ceł i podatku od tabaki, baczył przy wykonywaniu tegoż prawa a mianowicie przy możliwem zawieraniu traktatów handlowych z Austryą i Rosyą, by polskim częściom kraju w granicach r. 1772 pod względem terytoryalnéj i handlowo-politycznéj jedności, zachowano prawa zagwarantowane w traktacie wiedeńskim z r. 1815."

Dnia 12-go lipca r. 1879 uzasadniał tę rezolucyę poseł Dr. Wł. Niegolewski w obszernéj mowie, zaznaczając, że posłowie polscy przeciwko całemu prawu, dotyczącemu taryfy celnéj głosują. Rezolucyi polskiéj parlament nie przyjął, a taryfa celna przeszła 217 głosami przeciw 117.

Taki był historyczny przebieg zachowania się Koła wobec nowego prawa. Dodać mi wypada, że Koło Polskie

odbyło poprzednio bardzo długie i mozolne posiedzenia, gdyż było formalnie zarzucone najsprzeczniejszemi petycyami często z tego samego okręgu wyborczego pochodzącemi.

W kraju zachowanie się Koła najrozmaiciéj pojmowano i krytykowano, lecz po dziś dzień takiego porozumienia nie osiągnięto, któreby dało gwarancyę, że taka niesolidarność w przyszłości będzie niemożliwą. O tyle można ówczesne Koło uniewinnić, że po raz pierwszy stanęło przed zadaniem, z którego doniosłości w kraju dokładnie nie umiano sobie zdać sprawy i które w sobie całą komplikacyę spraw ekonomicznych i czysto politycznych mieściło.

Ustęp mowy posła Drà Wł. Niegolewskiego motywujący głosowanie przeciwko taryfie brzmiał dosłownie jak następuje:

„Przez przyjęcie taryfy celnéj mogłaby zagwarantowana nam łączność narodowa na szwank być narażoną. Tę łączność narodową zagwarantowano nam po wielkich bojach z roku 1815 i to dla tego, że ojcowie nasi dowiedli, iż naród polski jest dość żywotny i dość zdolny do czynu, aby tworzyć państwo samodzielne. Monarchowie, przeciw którym Polacy walczyli, uznali to za własny swój obowiązek, aby nas przynajmniéj uznać za naród niepodzielny, za rodzinę, że nas nie trzeba dzielić (zerstückeln). W pewnéj mierze przyjęli też wobec nas polityczno-handlowo-ekonomiczny mianowicie narodowy system i zapewnili dawniejszym polskim dzielnicom choć tylko ścieśnioną jedność terytoryalną. Do tego zapewnienia odnosi się nasz ewentualny wniosek. Jeżeli teraz tę taryfę celną bez naszej rezolucyi przyjmiecie, natenczas nietylko nasze narodowe prawa na szwank narazicie, lecz wyrządzicie szkodę naszym prywatnym prawom. Wszystkie te dzielnice, przez które płynie rzeka Prosna, przerywająca wszystkie prawie leżące nad nią dobra, straciłyby nieomal zupełnie swą wartość. Podczas bowiem kiedy Polak, czy pod pruskiem, czy pod rosyjskiem zostający panowaniem, bezpiecznie mógł przekraczać z płodami swéj ziemi rozdzielające jego dobra graniczną rzeką, to teraz de facto dobra jego na dwie części rozdzielone będą. Jeżeli naszéj rezolucyi nie przyjmiecie, natenczas pokrzywdzicie prywatną wła-

snośé jednostek, przeto już z tego powodu spodziewam się, że utrzymacie zagwarantowane nam prawa i poprzecie naszą prośbę u księcia kanclerza, aby nasze słusznie nabyte prawa przy wykonywaniu taryfy celnéj nie doznały krzywdy. Książe kanclerz uznał już dawniéj przy odpowiedzi na interpelacyę ś. p. posła Waligórskiego, że traktaty gwarantujące nam łączność narodową, rzeczywiście zawarte zostały; powiedział on wprawdzie: „czy ci, którzy tę konwencyę podpisywali, uważali ją za podobną do wykonania, tego nie chcę rozstrzygać“; daléj jednakże powiedział tenże sam książe kanclerz: „nie przyznaliśmy nigdy rządowi rosyjskiemu, jakoby traktat ten nie był podobny do wykonania!“ Że traktat ten jest podobnym do wykonania i że wykonywanie jego leżało w interesie ówczesnych monarchów, tego dowodzą nietylko poszczególne, jasno w wykładzie wyrażone paragrafy, lecz także i administracyjne władze w Prusach wyraźnie to uznały. Ówczesny naczelny prezes W. Ks. Poznańskiego, Zerboni di Spozetti, zapewnił Polaków zaniepokojonych z powodu granicy, przerzynającéj ich dobra, że mogą być spokojni, ponieważ Polacy mają być traktowani jako jeden naród. Stosownie do tego powinno by się jak przedtem, tak i teraz, każdego Polaka mieszkającego czy to w Wilnie, czy w Kijowe, Krakowie, we Lwowie, Warszawie lub w Poznaniu uważać za członka jednego narodu. Naczelny prezes Zerboni di Spozetti publikował dosłownie w jednem ze swych rozporządzeń rejencyjnych: „Monarchowie, którzy los Polski rozstrzygli, kierowali się przytem wszędzie zasadami, że wskutek nacisku politycznych wypadków, wielka rodzina podzieloną została między kilku władzców. Wolą jednakże tych dostojnych monarchów jest, aby rodzinny węzeł narodu istniał daléj pod ich oddzielnemi rządami. W tym celu rozkazali, aby z ich administracyi wszystko to usunięto, coby tym wspaniałomyślnym zamiarom się sprzeciwiało i coby podziałowi temu nadało wpływ szkodliwy dla dobrobytu jednostek.“

Tego samego dnia ukończył parlament swoje prace i ks. kanclerz zamknął tę sesyę najdłuższą i najbardziéj utrudzającą od czasu zjednoczenia niemieckiego cesarstwa.

Wybory do sejmu, który 30-go października r. 1879 zwołany został, społeczeństwo nasze zwycięsko przeprowadziło, bo wybrano 19, zamiast dawniejszych 15 posłów. Ruch też przedwyborczy był wielki, wiece przedwyborcze i relacyjne coraz liczniejsze dały sposobność posłom, jakoteż i politykom naszym całe masy ludności o sytuacyi politycznéj uświadomić.

Uświadomienie to było tem łatwiejszem, o ile walka kulturna swem udręczaniem i szykanowaniom zamiast szczerby robić w naszych szeregach, przeciwnie do zwarcia szeregów zachęcała.

Były wprawdzie prądy i opinie, jak w każdem żywo czującem społeczeństwie, które w dyskusyi publicznéj z sobą się spierały, lecz i tę różnicę sprawa szkolna, coraz bardziéj uwagę naszą na siebie zwracająca, tak dalece zatarła, że z zadowoleniem pewnem podnoszono ten objaw zgody, który wszystkie ówczesne polskie pisma: „Dziennik“ i „Kuryer Poznański“, „Goniec Wielkopolski“ i „Orędownik“ w sprawie szkół naszych zaznaczyły. Nie wszystkim zebraniom wyborczym było dozwolonem do końca obradować, i tak w końcu września rozwiązano wiec wyborczy miasta Poznania, bo wydawało się nadzorującéj władzy policyjnéj, że gorące słowa redaktora ks. Dra Kanteckiego zbyt ostrą zawierają krytykę panujących stosunków.

W czasie też tego roku, kronika żałobna naszych wybitnych mężów wzbogaciła się. Umarł 31-go marca 1879 Dezydery Chłapowski, jenerał b. wojsk polskich i długoletni członek Izby Panów, jeden z najznakomitszych mężów i gorących patryotów, których Wielkopolska wydała. W końcu sierpnia r. 1879 umarł syn jenerała, Tadeusz Chłapowski z Turwi, były poseł do sejmu powiatu obornickiego, a następnie średzkiego, mąż wielkich cnót obywatelskich, a w połowie września r. 1879 zmarł Edmund Taczanowski z Choryni, gorliwy patryota, mianowany jenerałem wojsk polskich przez rząd narodowy w r. 1863.

Zanim w październiku sejm się zebrał, wizytą ks. Bismarcka w Wiedniu i jego konferencye z Hr. Andrassym uwagę całéj Europy na siebie zwróciły.

Nowo wybrany sejm pruski, w końcu października r. 1879 zwołany, przedstawiał zupełnie odmienny obraz od poprzedniego. Jak wyżéj wspomniałem, Koło polskie wyszło z zapasów kulturkampfu w niebywałéj dotychczas sile zwycięsko; zato sami kulturnicy, ta partya narodowo-liberalna spadła z wysokości liczby 168 na 105 głosów.

Mowa tronowa zagajająca sejm, ogólne oczekiwania zawiodła, bo chociaż obszerniéj rozwiodła się nad finansowymi i ekonomicznymi zamiarami rządu, to przeciwnie nie zrobiła żadnéj wyraźnéj wzmianki o prawodawstwie kościelnem i szkolnem. Przy wyborze marszałka Koło Polskie zaraz swoją liczebną siłę zaznaczyło, dopomagając do wyboru konserwatysty i centrowca. „Junkrzy, Popi i Polacy,“ tak pisały ówczesne liberalno-żydowskie gazety, pełne oburzenia, „oto firma nowéj pruskiéj Izby poselskiéj“, przyczem nie szczędziły ostrych docinków na partykularyzm, stronnictwo Welfów i inne państwu wrogie żywioły. Dopiero z końcem listopada r. 1879 posłowie polscy w obradach brać udziału mieli sposobność.

I tak przemówił poseł ks. Dr. Jaździewski w sejmie w sprawie unormowania cen przy abluicyi w W. Ks. Poznańskiem, „aby ta abluicya sprawiedliwie była wykonana a nie tak jak się działo, by jedni ponosili szkodę, a drudzy mieli z tego zysk“. Następnie w początkach grudnia roku 1879 przemawiali przy etacie ministerstwa spraw wewnętrznych posłowie Ign. Łyskowski, Stan. Chłapowski, ks. Dr. Jaździewski i Kaź. Kantak.

Poseł Kantak w dyskusyach tych miał sposobność odznaczenia się przy tytule poznańskiego dyrektora policyi, gdzie na wywody ministra Hr. Eulenburga i dep. Wehra w bardzo silnéj mowie odpowiadając, sympatyę Izby wywołał, bo po mowie posła Kantaka każdy uczuł niesłuszność argumentacyi ministra, który usuwanie polskich tabliczek na ulicach Poznania chciał na mocy prawa o języku urzędowym usprawiedliwić!

W następnych dniach poruszył poseł Dr. Franc. Chłapowski w imieniu Koła sprawę górnośląską. W roku tym bowiem, jako też i w latach poprzednich był

nieurodzaj na Górnym Śląsku. Ulewne deszcze lub gwałtowne susze niszczyły skromny plon, jakim niezbyt urodzajna górnośląska gleba wynagradza mozolną pracę rolnika. Tak więc ziemia nieurodzajna, stosunki klimatyczne i atmosferycznie nieprzyjazne, ciężki i lichy zarobek stworzyły osobliwie w powiecie rybnickim, pszczyńskim i gliwickim stan biedy i niesłychany niedostatek Górnoślązaków. Okrzyk boleści, który wskutek tego wyrwał się z piersi ludu, dotarł hen daleko po za granice samego Śląska i pobudził rodaków we wszystkich ziemiach polskich do podania pomocnéj ręki i zbierania składek na rzecz braci z nad Odry. Ówczesny poseł Dr. Franciszek Chłapowski, który w poświęceniu wielkiem jako lekarz tamtejszy okolice znał z dłuższego pobytu, poruszył więc w sejmie pruskim sprawę górników górnośląskich, eksploatowanych przez wielkich odbiorców i sztygarów. Poseł polski wskazał na demoralizujące wpływy w czasie kulturkampfu i przypomniał rządowi obowiązek rychłéj pomocy na czas zbliżającego się głodu a zarazem radykalnéj pomocy przez reformę stosunków górniczych robotnika górnośląskiego. Odpowiedział polskiemu mówcy z namiętnością wielką, podsuwając mu tendencyjne mięszanie motywów kulturkampfowych w téj sprawie nationalliberał Dr. Hammacher. Marszałek Izby wskutek tego zgromił pana Hammachera a poseł Windhorst, wziąwszy w obronę posła Chłapowskiego, dał Hammacherowi znakomitą odprawę. Równocześnie złożył poseł Wł. Wierzbiński w imieniu Koła następującą interpelacyę:

„Przemiana starodawnych nazwisk miejscowości w W. Ks. Poznańskiem i w Prusach Zachodnich była szczegółowo rozbierana w sejmie na posiedzeniu z dnia 22-go stycznia r. 1878 i znalazła ogólne potępienie. Mimo to trzymają się daléj odnośne rejencye obwodowe téj potępionéj procedury z wielkim uszczerbkiem historycznych tradycyi i interesów materyalnych w wyżéj wymienionych częściach kraju. Niżéj podpisany bierze stąd asumpt, by zapytać rząd królewski, czy nie zamyśla postępowaniu temu położyć wreszcie koniec."

Nim powyższa interpelacya przyszła na porządek dzienny, z obrad ówczesnych zasługuje na uwagę wniosek posła

Magdzińskiego, który spowodował Izbę do uchwalenia miliona marek w budżecie na kanalizacyę Noteci przeznaczonego, a następnie w tejże komisyi o połowę zredukowanego znowu w pierwotnie ustanowionéj wysokości.

Sprawą górnośląską, przez posła Dra Fr. Chłapowskiego poruszoną, nie tylko prasa ale i Koło na kilku posiedzeniach się zajmowało.

Pierwotnie chciało Koło Polskie w téj sprawie interpelacyę wystosować, lecz na wiadomość, że i inne stronnictwa sprawę tę zamierzają poruszyć, Koło Polskie się do nich przyłączyło, by wspólnie z innemi frakcyami wymódz na rządzie spieszną dla naszych braci pomoc.

Interpelacya ta przyszła 19-go grudnia roku 1879 pod obrady sejmu i gdy na zapytanie interpelacyi ówczesny minister skarbu p. Bitter, swoją gotowość pomocy oświadczył, zaproponował poseł Virchow zaniechanie dalszych dyskusyi w obec przychylnéj odpowiedzi p. ministra, co też nastąpiło. Tak więc ówczesnemu wystąpieniu posła polskiego Dra Franciszka Chłapowskiego, a następnie usiłowaniom Koła udało się całą Izbę i rząd poruszyć i rychłą pomoc braciom naszym na Śląsku zapewnić.

W połowie grudnia r. 1879 przyszła następnie interpelacya posła Wł. Wierzbińskiego na porządek obrad sejmu. W dyskusyi oprócz interpelacyi wziął udział i prezes Dr. H. Szuman oraz Kaź. Kantak.

Mimo gorących i przekonywających o naszéj słuszności mów naszych posłów, wywołały rozprawy te przykre i bolesne wrażenie w kraju. Odpowiedź bowiem ministra spraw wewnętrznysh hr. Eulenburga była formalnie odpychającą i słusznych skarg i żali naszych posłów nie tylko nie uwzględniającą, lecz wprost odrzucającą. Ostatnim mówcą polskim w kończącym się roku 1879 był poseł ks. Dr. Jażdzewski, który w sprawie szkół zabrawszy głos, zapytał się nowego ministra, p. Puttkamera: „prowokuję tedy ministra wyznań p. Puttkamera, aby zajął względem nas wyraźne stanowisko“. „Hic Rhodus — hic salta;“ jeżeli p. minister sądzi, że winien ludność polską, jak to zrobił jego poprzednik, zaczepiać w jéj moralnym i duchowym bycie, jeżeli

chce z podeptaniem wszelkiéj moralności i wszelkich praw ludzkich i Boskich, kontynuować nierozsądne germanizowanie polskich okolic, to niech to wypowie otwarcie, abyśmy wiedzieli, jak dalekośmy zaszli."

Na zapytanie to minister milczał, minister, który dnia poprzedniego w sprawie szkół symultannych powiedział, „że szkoły konfesyjne dają rodzicom rękojmię, że dzieci ich odbiorą religijne wychowanie".

Rok 1880.

Rok nowy 1880 nie wiele dobrego przyniósł nam w darze.

Zwolniała wprawdzie walka kulturna po upadku ministra Falka, ale samo prawodawstwo jako takie pozostało. Trzeba więc było wobec nowego ministra, p. Puttkamera, w gorących debatach wywalczyć uznanie, że taki stan rzeczy jest niemożliwy i szkodliwy. W następstwie tych walk przedłożył rząd pruski w dodatkowéj sesyi sejmowéj w ostatniéj dekadzie miesiąca maja r. 1880 projekt zmierzający rzekomo do ukończenia walki kulturnéj. Ta dodatkowa sesya została też z wyjątkiem dwóch interpelacyi i krótkich rozpraw o projekcie, dotyczącym reorganizacyi administracyjnéj, téj kwestyi kulturkampfu poświęconą.

Opinia ówczesna całéj katolickiéj prasy powątpiewała, czy projekt rządowy rzeczywiście zmierzał do przywrócenia pokoju kościelnego, lub czy też niemiał innych jakich celów na oku. Wystąpienia bowiem późniejsze ministra p. Puttkamera nie licowały z początkowemi jego mowami i motywami do projektu rządowego. Zbyt obszernie wobec założenia mojego szkicu, musiałbym się rozwodzić, gdybym tutaj miał chociaż w przybliżeniu całe fazy tych debat, tak bogatych w krętactwo i podstępne bałamuctwa streścić. Jednem słowem tak członkowie centrum, jak i polscy posłowie poznali się na tych farbowanych, lisich projektach. Osobliwie nasze Koło, stojące na odrębnem, osobno jeszcze zagwarantowanem stanowisku, znajdowało się w bardzo trudnem położeniu. Posłowi ks. Dr. Stablewskiemu przypadło

to trudne i uciążliwe zadanie reprezentowania tegoż Koła w komisyi, w któréj bardzo często głos zabierał, wskazując na opłakane stosunki kościelne w polskich dzielnicach. Wszystkie nieomal krzywdy nasze, na które się w ostatnim czasie głośna podnosiła skarga, znalazły w ks. Dr. Stablewskim wymownego obrońcę. Kiedy ksiądz poseł w drugiéj swéj mowie wspomniał o szczególnych i osobnych rękojmiach Kościoła katolickiego w polskich dzielnicach berłu pruskiemu podległych, napotkał u niektórych członków Izby we frakcyi liberalnéj zaprzeczenie, wskutek czego nadarzyła mu się doskonała sposobność przytoczenia kilku ustępów z międzynarodowych traktatów i obietnic królewskich, które Kościołowi katolickiemu w Księstwie gwarantowały wszelką wolność i swobodę, a które wtedy już uległy zapomnieniu.

Poseł zaś, ks. Dr. Jażdzewski wykazywał na podstawie prawnéj, iż projekt rządowy utrzymać się nie może, dowodził niemożebność dłuższego zatrzymania ustaw majowych a biorąc asumpt z zaczepek posła Zedlitza, stanął w obronie ks. kardynała Hr. Ledóchowskiego.

Prezes koła polskiego Dr. Henryk Szuman złożył wreszcie przy trzeciem czytaniu tegoż projektu w imieniu Koła oświadczenie, w którem wyłuszczył powody, dla których Polacy na projekt rządowy zgodzić się nie mogli. Mimo to przeszedł projekt rządowy większością 4 głosów (206 za, 202 przeciw).

Tak jak posłowie w sejmie pruskim, tak samo i w Izbie Panów ks. Ferd. Radziwiłł w dłuższem przemówieniu oświadczył się przeciwko temu projektowi.

Lecz nie wyprzedzajmy dalszych wypadków a raczéj wróćmy się do chronologicznego porządku.

Otóż więc w pierwszéj połowie stycznia 1880 r. rozpoczęły się obrady sejmowe. Sprawa zapomogi dla dotkniętych głodem Górnoślązaków była jednym z przedmiotów pierwszych obrad poświątecznych. Przy téj sposobności przedstawił poseł ks. Dr. Stablewski smutne stosunki na Górnym Śląsku, który nazwał pruską Irlandyą. Polski mówca następnie obszernie i gruntownie rozebrał sprawę języka polskiego na Górnym Śląsku. Przy kilku ustępach

żywe było poruszenie w Izbie. Poseł Virchow zdał z téj okazyi dwa ciekawe oświadczenia, pierwsze, że gotów jest przyłożyć rękę do zniesienia praw majowych, drugie, co do sprawy języka polskiego w szkole przypominał, że już w roku 1851 także poseł Stablewski (stryj ówczesnego posła ś. p. Erazm) ujął się za nią gorąco i dodał, „że tak jak żada, aby się po niemiecku dzieci uczyły, niemniéj stanowczo żąda, aby się w ojczystym języku rozwijały". Mimo, że jeszcze poseł Magdziński, Chłapowski i ks. Dr. Stablewski w kolei kilkunastu mówców zapisani byli, żaden z nich do głosu dostać się nie mógł.

Kiedy następnie w drugiem czytaniu nad ustawą o pożyczce dla Górnego Śląska obradowano, oświadczył w imieniu Koła poseł ks. Dr. Stablewski, „że Polacy głosują za wszystkiemi propozycyami, ulgę ludowi górnośląskiemu przynoszącemi" i „że protestują jak najenergiczniéj przeciwko wszelkim nieprzychylnym wyrażeniom, które ubliżają ludowi górnośląskiemu i szczepowi słowiańskiemu".

W pierwszéj połowie lutego r. 1880 przemówił nad etatem ministerstwa wyznań i oświecenia poseł ks. Dr. Jażdzewski dwukrotnie. Minister p. Puttkamer już grzeczniéj odpowiadał i przyrzekł wziąść zażalenia polskiego mówcy pod ścisłą rozwagę, dodając, „że ustawy majowe miały tylko zadanie, aby działać przeciwko tym czynnościom, które pozwalały się domyślać złéj woli". W ciągu dalszéj dyskusyi nad tym etatem wziął udział poseł Kaź. Kantak i sprawę naszego szkolnictwa obszernie obmawiał, twierdząc, że w stosunkach ówczesnych szkoła tylko ogłupia, zabija zamiłowanie do nauki i niweczy sprężystość ducha. Komisarz rządowy w odpowiedzi zaprzeczył wywodom polskiego mówcy, odwołując się na rozporządzenie gabinetowe Fryderyka Wilhelma IV. W dniach następnych poseł ks. Dr. Stablewski wystąpił ostro w sejmie przeciw ograniczeniu nauki religii w szkołach polskich i zakończył swoją świetną mowę temi słowy: „ostatni pogański cesarz rzymski wydał, by chrześciaństwo całkiem wytępić, edykt: „ne christiani liberalium artium magistri essent", że chrześcianom niewolno być nauczycielami. My, M. P., chcemy chrześciaństwo

w sercach młodzieży ugruntować, chcemy je w sercach utwierdzić wobec nadciągającéj burzy niewiary, do tego zaś konieczni nam są chrześciańscy nauczyciele, nie zaś nauczyciele, będący chrześcianami tylko z imienia".

W drugiéj połowie lutego r. 1880 przemawiał poseł Kaź. Kantak przy sprawozdaniu komisyi o wyborach w okręgu wyborczym wschowsko-krobskim, mimo to uznała Izba wybór ten za ważny. Ten sam polski poseł żądał dnia następnego przy sprawie anonsów rządowych, umieszczania takowych i w polskich gazetach, lecz nie uzyskał przychylnéj odpowiedzi.

Równocześnie z debatami temi w sejmie rozpoczęły się posiedzenia w Izbie Panów. W miejsce ś. p. jenerała Chłapowskiego został powołany Marceli Hr. Żółtowski z Czacza. Przy obradach nad etatem ministerstwa wyznań oświadczył Ks. Ferd. Radziwiłł, że czuje się zniewolonym głosować przeciwko pozycyi, dotyczącéj trybunału dla spraw kościelnych i pensyi dla staro-katolickiego biskupa. Tak samo oświadczył Zygm. hr. Skórzewski z Czerniejewa, że sobie i swoim politycznym przyjaciołom zastrzega dotychczasowe stanowisko swoje jako Polakom i katolikom.

Dnia 20-go lutego 1880 r. został sejm orędziem królewskiem aż do maja r. 1880 odroczony.

Parlament niemiecki, który 12 lutego r. 1880 mową tronową zagajony został, miał się według mowy téj głównie z nowelą wojskową załatwić. Nowela ta wywołała osobliwie w partyi narodowo-liberalnéj, któréj stanowisko ustawą przeciw socyalistom, projektem dwuletniego peryodu etatowego i t. d. było mocno zaangażowane, formalny rozkład. Następstwem tego było zerwanie stosunków Laskera z Bennigsenem i odłączenie się lewego skrzydła tego stronnictwa od prawego. Obrady w parlamencie zaczynają się coraz bardziéj zaostrzać.

Posłowi Beblowi coraz częściej nadarza się sposobność przytaczania o sposobie wykonywania ustawy antysocyalistycznéj i stanu małego oblężenia w Berlinie, które równocześnie z ustawą antysocyalistyczną zostało zaprowa-

dzone, jaskrawych szczegółów o surowości policyi przed plenum w parlamencie.

W dalszym ciągu posłowie Sonnemann, Haehnel i Lasker nie zgadzają się na przedłużenie ustawy przeciw socyalistom.

Taki rozstrój polityczny powoli coraz bardziéj wszystkie ogarniał stronnictwa do tego stopnia, że już we wszystkich frakcyach odzywały się poważne głosy, zgadzające się i domagające się rewizyi ustaw majowych. Sam też stosunek ks. Bismarcka do przewódzców centrum, jak n. p. do Windhorsta, zaczął coraz więcéj przybierać formy życzliwsze.

Sojusz kanclerza z Austryą, zainaugurowany ostatnią konferencyą w Wiedniu z hr. Andrassym, zaczął przechodzić do wiadomości publicznej jako fakt dokonany i zapewniał, że pomiędzy Niemcami a Austryą przyjdzie do skutku organiczno-prawny stosunek, który utrwali alians między temi dwoma państwami. I pod tym względem czuł przewódzca centrum, poseł Windhorst, pewną satysfakcyę, że jego zapatrywania polityczne teraz ten sam kanclerz podzielał, kiedy jeszcze niedawno temu, bo przy interpelacyi w sprawie wschodniéj na odnośne żądanie posła Windhorsta, aby Niemcy więcéj do Austryi się zbliżyły, ks. Bismarck w parlamencie w najwyższem rozdraźnieniu i z gryzącą ironią na to żądanie odpowiedział: „że głos i zdanie Windhorsta tak samo mu są obojętne, jak ten wiatr, który gwiżdże w kominie jego dworu Warcińskiego“. Tak się zmieniła, i to w krótkim czasie, sytuacya polityczna w Niemczech!

Koło polskie parlamentarne w tym czasie tak w sprawie wojskowéj, w sprawie przedłużenia ustawy antisocyalistycznéj, jako też i w sprawie ordynacyi procederowéj częste odbywało posiedzenia. Prezes ówczesny Koła ks. Roman Czartoryski z powodu słabego zdrowia i częstych do Galicyi wyjazdów, czuł się zniewolonym urząd ten złożyć, który przez lat kilka w tych tak trudnych okolicznościach ku ogólnemu zadowoleniu i z wielkim taktem sprawował. W jego miejsce wybrano prezesem posła T. Magdzińskiego. W powyższych sprawach uchwaliło Koło

tak przeciwko noweli wojskowéj (septenatowi), jakoteż przeciwko ustawie antisocyalistycznéj głosować.

W sprawie zaś ordynacyi procederowéj przemawiał poseł Michał Sczaniecki w imieniu Koła i żądał odesłania projektu do komisyi: „uważam bowiem, powiedział poseł polski, ‚za niesłychaną rzecz, że ustawa ta tak daleko sięgająca, którą w większéj części publiczność sama przeprowadza, wałęsa się pomiędzy nami z łataniną, która tylko zrozumienie jéj utrudnia".

Kilka dni późniéj, w drugiéj połowie marca r. 1880 zabrał następnie poseł Leon Czarliński przy pozycyi dla komisarza dla spraw emigracyjnych głos i powiedział, „że nie postawia osobnego wniosku, mimo to chciał skorzystać ze sposobności, aby spowodować rząd, by wszelkimi środkami, jakimi rozporządza, wystąpił przeciw téj niegodnéj agitacyi agentów, przeciw całéj spekulacyi korzystającej z wychodztwa".

W połowie kwietnia rozpoczęły się trzecie obrady nad nowelą wojskową. Poseł a ówczesny nowo wybrany prezes T. Magdziński przemówił w imieniu rodaków i uzasadnił w bardzo obszernem i pięknem przemówieniu stanowisko polskie, które im nie pozwolało głosować za nowelą wojskową.

Przemówienie to, aczkolwiek w samym parlamencie dla tego, że poseł polski sprawę polską tak obszernie rozwinął, nie zrobiło takiego wrażenia, jakiego można było się spodziewać, w prasie rozbierano i zestawiano z mową, którą prawie równocześnie drugi poseł Polak, Hausner wypowiedzał z powodu ówczesnego systemu militaryzmu, panującego w Niemczech. Bo przeciwko temu prądowi, nieprzyjaznemu wolności i rozwojowi swobody wystąpił także i w Wiedniu poseł Polak. Często było można się przekonać i tak jest po dzisiejszy dzień, że mowy posłów często wywołują zupełnie inne wrażenie w słuchaczach parlamentu, a inne u czytelników. Czytane mowy, które na studyach polegają i które czytelnika zachwycają materyałem i zestawieniem tegoż, giną w parlamencie; a przeciwnie cięte mowy, do aktualnéj sytuacyi zastosowane na czytelniku żadnego nie

zrobią wrażenia, ale zato, co najważniejsze, w parlamencie wywołują wrażenie na obecnych słuchaczach. Dla tego mówcy ostatniego rodzaju zwykle więcéj popłacają, bo mają powolne ucho posłów.

Wyjątkowi tylko mówcy parlamentarni łączą w sobie te dwa przymioty. Tak też więc obszerna, pięknem wypracowaniem odznaczająca się mowa posła Magdzińskiego nie zrobiła tego aktualnego wrażenia, na jakie zasługiwała. Mimo to podaję ją w całéj rozciągłości nie tylko dla cennego materyału w niéj zawartego, lecz i dla tego, że daje ona dokładny obraz motywów owéj noweli wojskowéj, jakoteż i pogląd na stosunek sprawy polskiéj, jaki ówczesna reprezentacya polska zajmowała wobec noweli téj do rozmaitych mocarstw. Sprawę polską podnoszono w owym czasie nietylko z trybuny wiedeńskiéj, ale i prasa rosyjska sama do niéj często wracała i sam ks. kanclerz na recepcyach w owym czasie dla posłów parlamentu urządzanych, ile razy zdarzała się sposobność, o nią zahaczał. Nic więc dziwnego, że w okolicznościach takich, skoro przypadł nam udział w dyskusyi tak ważnéj, jak nią były rozprawy ówczesne nad septenatem wojskowym, poseł Polak tę ustawę nie tylko z finansowego, lecz i z politycznego stanowiska skrytykował i wobec trwogi niemieckiéj w motywach do téj ustawy przed panslawizmem rosyjskim przebijającéj, wskazał na anormalne stosunki polityczne i na jedyny, najlepszy środek przeciwko nim, na samodzielną i niepodległą Polskę. Mowa ówczesna posła T. Magdzińskiego brzmiała dosłownie jak następuje:

„Mości Panowie!

„Skoro już wszystkie stronnictwa téj wysokiéj Izby tak podczas rozpraw jeneralnych, jako też podczas rozpraw specyalnych przy drugiem czytaniu określiły stanowisko swoje względem téj noweli do ustawy z dnia 2-go maja 1874, przeto i my Polacy, reprezentujący prawie trzy milony wcielonych do organizmu państwa niemieckiego, a tem samem narażonych na wszystkie następstwa téj ustawy poddanych Polaków, uważamy za swój obowiązek również określić stanowisko, jakie zajmujemy wobec ustawy o tak wielkiéj

i znacznéj doniosłości i wpływie na całe życie ekonomiczne, i jakie wobec wszystkich, nasuwających się tutaj uwag, jakoteż wobec odpowiedzialności za zachowanie się nasze w téj sprawie, tutaj w téj Izbie wobec reprezentantów Niemiec wypowiedzieć jesteśmy zniewoleni.

„Mości Panowie! Nie myślę się wdawać tutaj w czysto wojskowe, techniczne kwestye, które skłoniły rząd do przedłożenia tego projektu, a które wyłuszczone są w motywach téj ustawy, nasuwają się tutaj atoli inne względy. Oto 401 659 żołnierzy, jaką to cyfrę obecnie armia podczas pokoju wykazuje, ma się powiększyć na dalsze lat siedm o 20 000 żołnierzy, a nadto ma być ściągnięta i wykształcona rezerwa zasobowa I klasy, która w razie mobilizacyi zaradzić ma pierwszéj potrzebie, obliczonéj według motywów na 100 000. Takie znaczne powiększenie siły zbrojnéj pociąga za sobą tem znaczniejsze powiększenie ciężarów podatkowych na wojsko, zwłaszcza, że i dzisiaj ciężary te aż nadto są wygórowane i że do 326 milionów marek, jakie dzisiaj kosztuje wojsko, nie licząc w to pensyi i pozycyi dla marynarki, ma się przyłączyć rocznie wydatek 17 milionów i 26 milionów jednorazowych i nadzwyczajnych wydatków, przez co bezpośrednio i stosunkowo i nasze polskie dzielnice pociągnięte być mają do nowych ofiar krwi i mienia, takowe nadzwyczaj niekorzystnie oddziaływać będą na przemysł i sposób zarobkowania, zwłaszcza dla tego, że u nas, jak to łatwo zrozumieć, braknie owéj sprężyny działania, na którą tutaj główny kładziono przycisk, a która uzasadniona jest w waszym patryotyzmie. Oprócz osobistych ciężarów, na które już i przeciwnicy téj ustawy zwrócili uwagę, a które projektowane nowe zmiany dla obowiązanych do wojskowéj służby obywateli za sobą pociągają, nie można lekceważyć sobie ciężarów finansowych, jakie stąd powstają z jednéj strony z podwyższenia etatu dla ludności płacącéj podatki, z drugiéj zaś strony wskutek podwyższenia rekruta i ćwiczeń wojskowych dla krewnych i powinowatych tychże wojskowych. Względy te tem więcéj zasługują na uwagę, że podczas obrad nad reformą podatkową w roku zeszłym ks. kanclerz wyraźnie oświadczył, że obciążenie poddanych

Rzeszy w poszczególnych państwach dosięgnęło już najwyższego szczytu i że wielka część tych, którzy wówczas głosowali za reformą celną, kierowała się jedynie względami na to, iż podwyższone podatki nie są przeznaczone na zwiększenie ciężarów kraju, lecz na zmniejszenie ciężarów budżetowych poszczególnych państw. A teraz, M. P., pozwólcie mi zastanowić się nad politycznem znaczeniem téj ustawy, która, może w niezbyt dalekiéj przyszłości i na losy méj Ojczyzny nie tylko stanowczy wpływ wywrzeć może, ale także i wywrzeć musi. Pan minister wojny wskazał wprawdzie już w pierwszéj mowie swéj na to, że niezbyt naglące przyczyny (nicht Gründe acuter Natur), nie chwilowe polityczne położenie spowodowały rząd do przedłożenia tego projektu, lecz powody i przyczyny stałe, a przedewszystkiem ta myśl, aby utrzymać Niemcy na takiéj wysokości, iżby sprostać mogły wszystkim wypadkom spoczywającym w łonie przyszłości.

„Poseł hrabia Moltke, feldmarszałek i szef jeneralnego sztabu armii niemieckiéj, uznając zupełnie ciężar i nacisk, jaki wywiera zbrojny pokój, podniósł mimo to zobopólne niedowierzanie, które wzajemnie ludy i państwa w zbrojnéj utrzymuje postawie i twierdził, że wszystkie rządy tak długo utrzymać zdołają pokój, dopóki będą miały siłę po temu, aby w przyszłości tłumić chęć aneksyi i zachcianki odwetu, niezadowolenie z wewnętrznych stosunków i dążność do przyciągania do siebie szczepów pokrewnych ludów, które z biegiem czasu do innych państw wcielone zostały. Te i inne względy mogą w przyszłości wywołać nowe zamięszanie i dla tego hr. Moltke obawiał się, iż Niemcy jeszcze długo dźwigać będą musiały ciężką zbroję, którą im narzuca rozwój ich historyczny i ich stanowisko w wielkim świecie, zwłaszcza jeżeli się zważy na możebność tego wypadku, że trzeba będzie armii niemieckiéj stawić czoło na wschód i na zachód i na dyslokacyą wojsk rosyjskich, którą téj W. Izbie uprzytomniono w osobnéj karcie topograficznéj i nowy system fortyfikacyjny na granicy niemiecko-rosyjskiéj. Zważywszy to wszystko, można przypuszczać, iż prędzéj czy późniéj spotkamy się z chwilą zbrojnych wypadków, w któ-

réj Polska stanie się widownią wojny dwóch potężnych armii i wystawiona będzie na wszystkie okropności wojny, którą rozżarzy i rozpłomieni z jednéj strony chęć zaborcza, z drugiéj zaś tryb zachowawczy.

„M. P., mam tem większy powód do zastanowienia się nad politycznem znaczeniem téj ustawy i poproszenia Was o chwilkę uwagi, że i inni mówcy, a nawet i „Nordd. Allg. Ztg.“ jako urzędowy organ rządowy wobec dzisiejszéj politycznéj sytuacyi, położyli na to przycisk, iż stosunek Niemiec do Rosyi nie jest już dzisiaj ten sam, co dawniej, że jest mniéj serdeczny, że dzika panslawistyczna i nihilistyczna fermentacya, odbywająca się w łonie owego państwa i na zewnątrz wybuchnąć może, ponieważ dano tam hasło, iż Carogród zdobyć należy w Berlinie, że fortyfikacye, jakie rozpoczęte być mają w Kownie, mają być podstawą zaczepnéj polityki Rosyi przeciw Niemcom i że prasa rosyjska uważa za swe zadanie roznamiętniać i drażnić do wojny z Niemcami.

„Owóż tedy M. P. widmo panslawizmu przytoczone jest jako powód ustawy, a jeżeli ja jako Polak, znający bliżéj te stosunki, pozwolę sobie tutaj kilka ogólnych uwag, toczynię to dla tego, że mnie do tego wezwało wielu członków najrozmaitszych stronnictw i ponieważ prasa niemiecka niezna różnicy pomiędzy panslawizmem a Słowiańszczyzną. Niezrozumienie téj istotnéj różnicy jest główną przeszkodą, dla któréj Niemcy nigdy należycie stosunków słowiańskich zrozumieć ani pojąć nie mogą.

„M. P., panslawizm dąży do despotycznéj, centralistycznéj zasady, podczas gdy slawizm jest reprezentantem zasady liberalnéj i federacyjnéj.

„W różnicy obu tych pojęć spoczywają różnice owéj cywilizacyi europejskiéj, wschodniéj i zachodniéj i w niéj leży terminologiczne ich znaczenie. Różnice te nie są wynikiem nowszych czasów, przyczyna ich nie leży w różnicy zdań politycznych, lecz tkwią one historycznie w dawnych stuleciach, mają rozwój pragmatyczny i nawet do rasowych różnic odnieść się i geograficznie odgraniczyć dają. Z wiekami utworzyły się pomiędzy słowiańskimi ludami dwa

obozy, które, oddzielone od siebie religią i w socyalnych i politycznych instytucyach, dwiema odmiennemi postępowały drogami; z jednéj strony prawosławna Rosya, w środku Unia, z drugiéj katolicka Polska. Unia, która głównie wspierana ówczesną potęgą Polski, szerzyła także wpływ polski pomiędzy słowiańskimi szczepami. Gdzie źródło religii, stamtąd przyszła również oświata i socyalne i polityczne idee. Z moskwicyzmem i prawosławiem zlał się azyatycki mongolizm i stąd też socyalne i polityczne pojęcia i instytucye Moskali, objawiające się dzisiaj w Rosyi, zdradzają pokost mongolski i azyatycką kulturę. Pojęcia o osobistéj własności, o osobistéj wolności, są tam jeszcze wcale nie wykształcone i stąd też znajdujemy tam objaw, gdzieindziéj nieznany, t. j. że komunizm, nihilizm i panslawizm zdają się sobie być pokrewnemi. Tworzą one też zasadniczą podstawę panslawizmu, który odrzuca wszelką indywidualność tak własności jak osoby, a więc ma charakter despotyczny i centralistyczny i wskutek téj właściwości stoi w diametralnem przeciwieństwie do cywilizacyi zachodnio-europejskiéj. Natomiast szczepy słowiańskie, należące do zachodniego Kościoła, przyjęły również i oświatę zachodnią. Dzieje Polski i Czech dowodzą we wspaniałych zarysach wczesnego rozkwitu zachodniéj cywilizacyi pomiędzy Słowianami, a mimo nieszczęścia, które spotkało te szczepy słowiańskie nie bez winy ludów zachodnich, opierają się ich socyalne i polityczne idee na zachodniéj oświacie i dążeniami swemi zmierzającemi do indywidualizmu i federalizmu, wręcz się różnią od despotycznego panslawizmu. Słowiańskie szczepy, które były apostołami zachodniéj cywilizacyi pomiędzy Słowianami w dawniejszych stuleciach, dzisiaj pogrążone w upadku. Czechy od czasu bitwy pod Białogórą politycznie upadłe, dzisiaj przez chęć panowania germanizmu uciśnięte; Polska na nowo mordowana i z tysiąc ran krew sącząca z wojny i przy współuczestnictwie ludów Zachodu, pozbawiona bytu politycznego, w prochu się tarzająca i traktowana jako materyał assymilizacyjny! M. P., ten przykład zachodniego samolubstwa odstrasza wahające się szczepy słowiańskie i popiera panslawizm, znajdujący w pokrewień-

stwie szczepowem z jednej, a samolubnych zachciankach assymilizacyjnych germanizmu z drugiéj strony, dostateczny punkt oparcia, aby wpływ swój mnożyć i wykonywać. Nawet Czesi, którym samolubny i chciwy panowania germanizm odmawia wszelkiego równouprawnienia do bytu, zaczynają ku niemu grawitować. Wprost naprzeciw temu panslawizmowi stoi Polska sama jedna. Najnowsze wypadki dodały staremu współzawodnictwu nowego paliwa. Morze krwi i łez stanęło między Polską a Rosyą. Długie wieki walczyła Polska jako przedmurze zachodniego Kościoła i cywilizacyi na południo-wschodzie, przeciw Turkom i Tatarom na północno-wschodzie, przeciw azyatyckiemu mongolizmowi i rosyjskiéj schizmie. Na téj straży czynionej około cywilizacyi zachodniéj zniszczyła i strawiła się Polska. W ciągłych zostając w stronie zachodu walkach, nie mogła się Polska rozwijać na wewnątrz i zająć stanowiska silnego, aby stawić czoło nieprzyjaciołom na wschodzie, a równocześnie zakryć tyły swe przeciwko chciwości swych podstępnych a obłudnych nieprzyjaciół. Aby tę chciwość zaspokoić, dopomożono Moskalom do zniszczenia Polski, nie zważając na to, jak ważne Polska zajmowała stanowisko i jakie miała spełnić zadanie w europejskiej ludów rodzinie.

Austrya z pewnością pojęła już ten polityczny błąd, a Prusy abstrahując od zubożenia swych wschodnich prowincyi, może aż nazbyt wcześnie wobec grożącego ze strony panslawizmu niebezpieczeństwa, żałować będą swego współudziału w rozbiorze Polski. Moskale ze swej strony wiedzą bardzo dobrze, jakiego duchowego i politycznego nieprzyjaciela mają w Polakach i dla tego z pospiechem starają się zniszczyć Polskę duchowo i politycznie. Aby umożebnić assymilacyę duchem wyższéj Polski z panslawizmem, prześladują w niéj systematycznie naukę i oświatę, fałszują dzieje, zakazują języka polskiego i niszczą religię katolicką.“

Marszałek: Zniewolony jestem prosić pana posła, aby zbyt daleko od rzeczy się nie oddalał. Chociaż przy rozprawie jeneralnéj, jak się to samo przez się rozumie, uważam najogólniejsze uwagi za dozwolone, to jednakże przekonany jestem, że szczegółowy stosunek Polski do Rosyi

do jeneralnych rozpraw nie należy. Proszę przeto, aby szanowny poseł zbliżył się znów trochę więcéj do przedmiotu jeneralnéj dyskusyi.

Poseł Magdziński mówił daléj:

„Już w początku méj mowy zwróciłem na to uwagę M. P., że wywody p. ministra wojny, jakoteż i wywody hr. Moltkiego, upoważniają mnie zupełnie do wciągnięcia w zakres dyskusyi téj W. Izby i tego przedmiotu roztrząśnienia tutaj możliwych następstw zatargu, grożącego Niemcom w walce z panslawizmem. Zastosuję się chętnie do wskazówek Marszałka, aby się zbytecznie nie rozszerzać. Chciałem tylko tutaj wskazać na to, że nie samą wojną tylko, lecz i innymi środkami stawić można czoło temu panslawizmowi i dla tego pozwólcie Panowie, że krótko a zwięzłowato uzupełnię to, co powiedziałem. Zniweczenie staréj twierdzy i strażnicy, o którą przez tyle wieków rozbijały się wściekłe napady Azyatów, kroczy szybko naprzód. Panslawizm rosyjski chce i musi doprowadzić do tego, aby w chwili, kiedy zachód Europy będzie chciał uznać istnienie Polski, móc odpowiedzieć: „niema już Polski". I dla tego powinniście ten panslawizm ująć koniecznie w kluby i karby, stawić mu granicę, lecz nie przez samą tylko wojnę, nie samą tylko siłę zbrojną, prochem i ołowiem, lecz także innymi środkami. Drogę do zwycięstwa nad panslawizmem musi utorować broń ducha, broń oświaty i wolności. Wprzódy musi poprzedzić walka o zasady. Przeciw despotycznéj i centralizującéj zasadzie panslawizmu, postawcie zasadę liberalną i federacyjną, opierającą się na cywilizacyi zachodu i przejętą jéj ideami. Od dawna błądziły Niemcy w tem, że na Wschodzie zmierzały nie do rozszerzenia oświaty, lecz do zdobyczy, do zaborów. Nawet krzyż Zbawiciela przybył do Słowian od Niemców w postaci miecza, pozbawił słowiańskie ludy politycznego bytu, wyniszczył całe szczepy i zburzył słowiańską cywilizacyę, zamiast ją uszlachetnić przez chrześciańską cywilizacyą, a ludom dać wolność, oświatę i szczęście. Od Henryka Lwa (1160) aż do Krzyżaków i Fryderyka II jedynym środkiem Niemców w posuwaniu się w słowiańskie dzierżawy, był miecz, podstęp i zdrada.

Jeżeli taka metoda zniszczenia była zgubną, o ile więcéj jest nią w wieku oświaty, w którym obecnie żyjemy? Jeżeli zatem zachód Europy, a Niemcy w pierwszym rzędzie, chcą zdobyczy na słowiańskim Wschodzie, wtedy przedewszystkiem upaść powinny wszystkie zachcianki germanizatorskie i niwelacyjne, a walczyć należy jedynie bronią oświaty, wolności i sprawiedliwości. Dzieje usprawiedliwiają niedowierzanie Słowian względem Niemców i napominają do ostrożności. Jeżeli zachód Europy nie położy tamy posuwaniu się panslawizmu, jeżeli Niemcy nie wezmą się bezinteresownie do dzieła, wtedy grozi niebezpieczeństwo, że wszystkie ludy słowiańskie, pociągnięte szczepowem pokrewieństwem, rzucą się w ramiona panslawizmu i staną się w przeciwieństwie do europejskiego zachodu. Rosyą nazwano błędnie „krajem możliwości", i dla tego zwrot ten mógłby bardzo łatwo wejść w zakres możebności. Wtenczas musiałaby nastąpić wściekła walka między Słowiańśtwem a Germanizmem, a cywilizacya otrzymałaby srogie ciosy i cofnęłaby się w tył. Jeżeli wszystkie znamiona nie zawodzą, to ten polityczny problem wstąpił już na porządek dzienny polityki europejskiéj. Pomijając już prasę rosyjską, która kwestyę tę śledzi z najwyższą uwagą i proponuje pogodzenie się z Polakami, aby zjednać Słowian do rosyjskiego sztandaru, zwracają też Niemcy ciągle uwagę na ten problem i żądają jego rozwiązania w interesie Niemiec, przyczem narzuca się kwestya polska. Jakiemibądź drogami pójdą Niemcy i jakichkolwiek chwycą się środków, aby wschód słowiański zyskać dla cywilizacyi a grożący panslawizm odeprzeć, ta zasada działania musi być zastosowaną do wieku, w którym żyjemy, musi wyłącznie mieć na celu interes oświaty i wolności, a nie samolubne i skryte zachcianki zaborcze. Oświata i wolność bez względu na szczepowość i narodowość, to jedynie prawdziwa zasada, na któréj Europa wobec Słowian w działaniu się oprzeć powinna. Przypuściwszy, że wyżej określona zasada ściśle przeprowadzoną zostanie, po załatwieniu kwestyi słowiańskiéj w sposób powyżéj wspomniany, stosunki polityczne całéj Europy zmieniłyby się gruntownie i zasadniczo. Stałe armie zostałyby zmniejszone, lub stałyby się zupełnie zby-

tecznemi, ponieważ ustałaby potrzeba zbrojnego pokoju. W najbliższem następstwie zaś dostałaby się polityka ludów do steru polityki europejskiéj, a dobrobyt, oświata i szczęście ludów wzniosłyby się do nieznanéj dotychczas wysokości. Co od dawna politycy niemieccy niejakoś instynktowo mawiać byli zwykli, że Polska jest osią, około której obracają się polityczne interesy Europy, to coraz wyraźniéj wysuwa się naprzód i staje się politycznem przekonaniem narodów. Słowiańska, a ja dodam i wschodnia kwestya, da się jedynie załatwić przez rozwiązanie kwestyi polskiéj, a pierwsza pociąga za sobą koniecznie ostatnią. Jeżelim poprzednio powiedział, że naprzeciw despotycznéj i centralizującéj zasadzie panslawizmu stawić należy liberalną zasadę Słowiańszczyzny, opartą na zachodniéj cywilizacyi i jéj ideami przejętą, aby w ten sposób federacyjna Słowiańszczyzna z wolną samowiedzą odwrócić się mogła od panslawizmu a poszła oświatą i wolnością, to rozumiałem przez to jedynie wzmocnienie, podniesienie, jednem słowem przywrócenie Polski. Polacy z chlubą wskazać mogą na wspaniałe, tysiącletnie dzieje swoje. Przez wieki całe byli Polacy przedmurzem Europy i roznosili cywilizacyę zachodniéj Europy na Wschód. Wspomnienie politycznéj niezawisłości naszej tkwi jeszcze w pamięci; siła żywotnia mimo ujarzmienia naszego objawia się w sztuce i literaturze; żądza i popęd wolności jest imponującym rysem charakteru polskiego a aż do ostatniéj chwili walczą Polacy bez trwogi przeciw panslawizmowi. Nieszczęście i cierpienie, spowodowane potrójnym podziałem, rozbudziły w nas znów entuzyazm do ideałów narodowych, które męczeństwo uświęciło; podniosły ten ideał jeszcze wyżéj, gdyż ludy żyją tylko siłą idei, z ojców przeszła na synów. Żyją więcej potęgą nieśmiertelnego prawa do bytu, aniżeli szczęśliwym rozwojem materyalnego dobrobytu. Polacy są przeto tym szczepem, który historycznie, duchowo a nawet liczebnie zajmuje pierwsze między Słowianami miejsce i powołany jest do tego, aby wziął w ręce sztandar Słowiańszczyzny, aby się stał przewodnikiem zachodnio-europejskiéj oświaty na Wschodzie, aby Słowian pogodził z innymi narodami, a tem samem

stał się kamieniem węgielnym europejskiego przekształcenia. Cokolwiekbądź powie na to wielka polityka, wskazane tutaj załatwienie sprawy słowiańskiéj przez rozwiązanie kwestyi polskiéj, jest jedyną prawdziwą drogą, którą polityka europejska pójść może i którą też niezawodnie zna bardzo dobrze.

Już po wojnie krymskiéj i podczas konferencyi w Paryżu w roku 1855 Francya, o któréj przymierze starał się wówczas po zawarciu pokoju książę Gorczaków, zaproponowała wówczas sprzymierzonęj sobie Anglii, aby podczas rokowania zmusić Rosyę do przywrócenia konstytucyi, zagwarantowanéj traktatem wiedeńskim z dnia 9-go czerwca roku 1815. W roku 1863, podczas znanego powstania, tak Anglia jak Austrya okazały się gotowemi wspólnie z Francyą i pod jéj przewodnictwem, zalecić w Petersburgu przywrócenie konstytucyi polskiéj na podstawie traktatu z r. 1815, jako niezawodnego środka celem powstrzymania dalszych powstań. Nawet Hiszpanią, Purtugalią, Włochy i Turcyą wezwano do poparcia téj akcyi. Dyplomatyczne akta tak w r. 1855 jak i 1863, odnoszące się do téj sprawy, przyniosłem tutaj z sobą i oddaję je Panom do dyspozycyi.

„Nie mogę sobie odmówić przytoczenia tutaj ustępu z noty hr. Rechberga do ambasadora niemieckiego w Petersburgu, hr. Thun, z dnia 18-go czerwca 1863 r., naturalnie z pozwoleniem pana Marszałka.

„Pokazuje się z téj noty, że mocarstwom zależało rzeczywiście na tem, aby stłumić krwawe powstanie i przywrócić Polakom utracone prawa. W téj nocie, którą sobie pozwolę odczytać w oryginale, powiedziano: „Le cabinet de St. Pétersbourg semblait témoigner du désir de procéder à un échange d'idées sur les moyens les plus propres à atteindre le but commun de nos voeux. L'Autriche, la Françe et la Grande Bretagne se trouvaient donc invitées en quelque sorte a formuler leurs vues d'une manière plus précise et à s'en expliquer amicalement avec le gouvernement russe. Animés de l'esprit de conciliation qui présida à notre première démarche, nous n'avons pas hésité à suivre la voie, qui nous était indiquée. Nous avons en conséquence recherché les conditions, auxquelles, selon nous, la tranquillité

et la paix pouvaient être reudues au royaume de Pologne et nous sommes arrivés a résumer les conditions dans les six points à la considération du cabinet de St. Pétersbourg: 1) Amnéstie complète et générale; 2) Répresentation nationale participe à la législation du pays et possédant les moyens d'un contrôle efficace. 3) Polonais nommés aux fonctions publiques de manière à fonder une administration distincte, nationale et inspirante de la confiance au pays; 4) Liberté de conscience pleine et entière et suppression de restrictions apportées à l'exercice du culte catholique; 5) Usage exclusif de la langue polonaise comme langue officielle de l'administration, de la justice et de l'enseignement; 6) Etablissement d'un système de recrutement régulier et légal.

„Nie będę Panów nudził przytaczaniem większéj liczby dyplomatycznych dokumentów, które każdéj chwili są na usługi Panów, przyczem głównie zwracam uwagę Panów na notę francuską z 26-go marca 1855 roku. Cała cywilizowana Europa okazywała sympatye dla kroków, jakie większe mocarstwa trzykrotnie uczyniły; interwencyę tę ks. Gorczakow, popierany przez ks. Bismarcka i znaną rosyjską konwencyę z lutego 1863 r. odparł z zbyt widocznem szyderstwem.

„Z tak zabezpieczonego stanowiska kanclerz rosyjski, który depesze z roku 1863 zwykł sławić jako non plus ultra dyplomatycznego stylu, odważył się przypomnieć cesarzowi Napoleonowi, że Paryż jest jednem z najgłówniejszych ognisk agitacyi i zakończył swe uwagi na wzór olimpijskiego śpiewaka: „dyskusya ta nie zda się na nic".

„Także podczas wojny wschodniéj twierdzili znakomici publicyści austryaccy i węgierscy, że przywrócenie Polski może rozwiązanie kwestyi wchodniéj skierować na tory odpowiednie i że wtenczas we wschodniéj Europie zasady ludzkości i cywilizacyi miałyby lepszą obronę, a oprócz tego, że na téj drodze zapobiedz można zniszczeniu najpiękniejszych zabytków cywilizacyi najświętszych narodowych interesów, czemu zagraża przewaga rosyjska. Dopiero wtenczas, M. P., państwa i ludy Europy będą miały spokój i będą mogły rozwijać się w duchu wolności, kiedy się zada cios stanowczy łakomstwu moskiewskiemu i jego narzędziu, pans-

lawizmowi, i jeżeli będzie on wyparty tam, gdzie dawniéj była jego granica. Napróżno jednak wysłano także ze strony polskiéj do kongresu berlińskiego w téj myśli pisma i memoryały, wrzucono je bez ceregieli do kosza, ponieważ nie miano téj odwagi, by podnieść głos w obronie sprawiedliwości i wystąpić przeciw polityce Prus i Rosyi.

„Milczeniem skazano kwestyę polską na śmierć, ponieważ Prusy wobec Rosyi przyjazną zajęły postawę; starą zaś jest prawda, że sprawa polska jest kitem, spajającym przyjaźń między Prusami a Rosyą, gdyż oba państwa mają wspólny interes w tem, by ludność tę gnębić. Niemieccy ludzie stanu i publicyści, niemając wcale pojęcia o historyi i literaturze polskiéj, uważają za swe posłannictwo podburzanie narodu niemieckiego do nienawiści przeciw Polakom.

„Jak dawniéj Niemcy zbeszczeszczali wszystko, co było słowiańskiem, tak dzisiaj zbeszczeszczają wszystko, co jest polskiem. Po zniszczeniu następuje bezczeszczenie, by usprawiedliwić to zniszczenie. Historyi jednak nie można zbyt długo fałszować, a wszystkie wzniosłe prawdy, które przemocą przytłumiono, w oczach przyszłych pokoleń nabierają tem wznioślejszego znaczenia.

„Już w tych czasach, kiedy w Niemczech prawo pięści, a w całéj Europie religijna nietolerancya panowała, Polacy mieli republikańskie instytucye, publiczny i godzien pozazdroszczenia kodeks prawny, statut wiślicki (1347) i tolerancyę religijną. Kiedy we Francyi i dziewica orleańska Joanna d'Arc kończy życie na stosie, kiedy Filip hiszpański, Alba w Niederlandach poświęcają setki tysięcy w ofierze teroryzmowi religijnemu, kiedy w następnych wiekach Niemcy zadawały sobie bolesne rany w wojnach religijnych i w roku 1349 w Strassburgu w zapale religijnym spaliły 2000 żydów, wtenczas w Polsce wydał Kazimierz Wielki w r. 1356 statut, tolerujący wszelkie religie i w ten sposób Polska stała się przytułkiem prześladowanych za wiarę całego świata cywilizowanego. Przeciw dekretowi biskupów niemieckich w Konstancyi 1314 r., mocą którego Husa skazano na stos, jedynie polscy biskupi zanieśli protest.

„Jakiej polityki, M. P., trzymają się Niemcy wobec Polaków i Słowian, o tem przyszłość zda świadectwo; tymczasem sadząc z wskazówek, zawartych w „Preussische Jahrbücher“ (pismo to jakkolwiek nie jest urzędowem, jest jednak wyrazem opinii publicznéj i stoi w bliskich stosunkach z sferami rządowemi) nie mogę nie wyrazić obawy, iż jest ciągle wznawiany plan nowéj aneksyi i powtórzenia tragicznego widowiska nowego podziału Polski. Porozumienie i przyjaźniejsze stosunki z Rosyą może przyczyniłyby się do tego, że nawet z zezwoleniem Niemiec mogłoby to nastąpić! Artykuł umieszczony w zeszłym roku w „Preussische Jahrbücher“, pod tytułem: „Polonizacya na Wschodzie“ i osiągnięcie celu ostat-cznego, kładzie najprzód przycisk na potrzebę prędkiéj organizacyi krajów, będących pierwotnie polskimi. Z zeszytu tego pozwolę sobie przytoczyć panom dosłownie kilka uwag:

„Gdyby kiedyś, czytamy tam, kwestyę polską postawiono w Europie na porządek dzienny, byłoby to złą komplikacyą dla Niemców, a nawet Polaków, jeśliby jeszcze istniała niemiecka część kraju... (ma to zapewne znaczyć: polska część kraju przyłączona do Niemiec z polską ludnością), któraby postawiła kwestyę, do którego z państw ma należeć. Daléj czytamy tam co następuje:

„Czy Polak może się jeszcze łudzić, iżby Niemcy mogły zrzec się kiedyś polskich krajów? Żaden naród staréj Europy nie może dziś wskazać na tak silny i ciągły wzrost swéj ludności, jak naród niemiecki. Owe 400 tysięcy, o którą to cyfrę ludność niemiecka corocznie wzrasta, mają niezaprzeczone prawo do światła większego i większéj przestrzeni; tego też domagają się one od państwa niemieckiego. Dopóki państwo niemieckie niechce pozbyć się środków egzystencyi, ma ono obowiązek postarać się dla swéj ludności o światło i przestrzeń. Gdzieżby zaś państwo miało szukać tego, jeżeli nie tam, dokąd już od wieku dąży ludność, zanosząc tam europejską kulturę t. j. na Wschodzie?

„Jeżeli zaś zadaniem Niemiec jest zabezpieczyć swą zachodnią granicę, to znowu w rzeczywistości Wschód jest krainą obiecaną, jak daleko sięga historya niemiecka. Zaraz

w początkach obecnego wieku Prusy oznaczały kierunek, w którym naród winien się rozszerzać. Rosya tendencyę tę poparła przez to, że spowodowała upadek Polski. Gdyby tego duma Katarzyny nie była dokazała, nieunikniona konieczność zmusiłaby Prusy, chociaż pod innymi warunkami, by do tego dążyły celu. Nieunikniona konieczność zaraz przy ukonstytuowaniu się państwa niemieckiego, byłaby je zmusiła do wyparcia wszystkich Polaków od Wisły i Noteci daléj ku Wschodowi, tak jak silne za czasów cesarzy Niemcy wyparły Słowian od Elby i Odry.

„Niemcy mają obecnie obowiązek działać daléj w tym kierunku, który rozpoczął Fryderyk Wielki: dostarczyć przestrzeni dla ludu niemieckiego, który ma tendencyę do rozszerzenia się a zarazem zabezpieczyć państwu na Wschodzie silną obronę. Jest to zadanie, krórego się Niemcy niemogą wyrzec, a to prawo cywilizacyjne, które od 17-go wieku otworzyło nam Zachód, domaga się rozwiązania téj kwestyi także na Wschodzie.

„Tak piszą, M. P., „Preussische Jahrbücher". Że rząd pruski cel ten sobie wytknął i od dziesiątków lat wytrwale postępuje w tym kierunku, świadczą o tem te wszystkie środki, jakich używa przeciw swym politycznym poddanym. Uroczystymi traktatami zagwarantowane Polakom prawa narodowe, odrębne stanowisko polskie, uprawnienie języka polskiego w szkole, sądownictwo i administracya...." (marszałek dzwoni) Marszałek: „Znowu przerwać muszę mówcy. Porusza on teraz sprawę języka polskiego i sprawy szkolne, co z kwestyą, którą się obecnie zajmujemy, niema wcale związku, dla tego powołuję go po raz pierwszy do rzeczy pod zagrożeniem dalszych następstw, jakie wedle porządku obrad z tego wypływają."

Poseł Magdziński: „M. P., chciałem Wam wskazać, że rząd pruski nie kierował się polityką, jaką posługiwać się był powinien, wzmacniając polską warownię w interesie Niemiec. Zamiast utorować drogę wolnéj Słowiańszczyźnie, usunięto, jak to już wspomniałem, wszystkie prawa Polakom zagwarantowane. W końcu pozwólcie mi Mości Panowie, zwrócić Waszą uwagę na pismo Ryszarda Brechta:

„Die Ausbreitung der deutschen Nation“, w którem autor zastanawia się nad stosunkiem i znaczeniem Polaków i Słowian wogóle i w którem powiada: „Im więcéj w czasach naszych zasada narodowości toruje sobie drogę i pokazuje swą moc w tworzeniu nowych i przekształcaniu starych państw, tem więcéj wydawać się musi barbarzyństwem ujarzmienie języka ludu przez obce narody, co powstrzymać musi cywilizacyę. Charakterystycznem jest, że usiłowania takie najwięcéj liczą zwolenników właśnie pomiędzy narodami mięszanymi, które pobliskie czyste szczepy umiały wciągnąć w swą mięszaninę i że najzagorzalszymi reprezentantami téj działalności są zazwyczaj renegaci, którzy odbiegłszy od ducha swego narodu, nie poważają ducha ani swego, ani też żadnego innego narodu. Już to zjawiają się oni w płaszczyku kosmopolitycznéj cywilizacyi, już to opierają się na zgodzie lub zezwoleniu ludności, której wolna wola równocześnie z duchowem podbiciem zakuta została w kajdany, najczęściéj jednakże stawiają się na stanowisku prawa historycznego państwa, którego dalszy byt czynią bezwarunkowo zależnym od zgniecenia wszystkich odwiecznych narodowości.“ M. P., dodaję, że autor jest urzędnikiem rejencyjnym, a słowa przeczytane pochodzą od niego. Lecz czyż można podać lepszy dowód, pisze tenże autor daléj, niesłuszności posiadania i potrzebę odjęcia właścicielowi téj posiadłości, jak ten, że państwo, zdobywając nowy kraj, lub włączając go do swych posiadłości, nie umie go sobie inaczéj zapewnić, jak przez zagładę języka, czyli innemi słowy przez zdemoralizowanie ludności. Przytoczę tylko jeszcze jedno zdanie, które szanowny autor powiedział.

Rzecze on: Z obroną praw narodowych ludów, która zdoła zaprowadzić porządek odpowiedni duchowéj naturze ludzi, stworzymy zarazem z nim nową erę pokoju pomiędzy narodami.

M. P., kończę niniejszem, a zważywszy powody ekonomiczne i finansowe, jakie przytoczyłem, zważywszy daléj polityczne powody, których zataić niemogłem, oświadczam w mojem i w moich ziomków imieniu, że głosować będziemy przeciwko ustawie!“

Ordynacya procederowa w trzeciem czytaniu przyszła pod obrady parlamentu na początku maja r. 1880 i w imieniu Koła przemówił poseł Michał Sczaniecki. Polski mówca oświadczył: „że przykre wątpliwości dla nas, które ustawa mieści w sobie, nakazują nam zająć stanowisko negatywne“, jakkolwiek ze względu na inne wnioski, tyczące się ordynacyi procederowéj, gotowi byliby Polacy je poprzeć. Smutne te stosunki powtarzać się będą w téj Izbie, powiedział poseł Sczaniecki, dopóki Izba sama nie uzna prawdy tych słów, które znajdowały się na ścianie korytarza starego parlamentu: „każdy naród ma prawo do istnienia i prawo, aby był za naród uznany“. Parlament większością głosów uchwaliwszy septenat wojskowy i przedłużywszy ustawę przeciw socyalistom na $3^1/_2$ roku, ustąpił miejsca sesyi dodatkowéj sejmowéj, o któréj obszernie już wyżéj wspomniałem i w któréj zaraz przedłożył rząd projekt do ustawy, dotyczącéj zmian ustaw majowych. O przebiegu obrad, jakoteż i ostatecznem przyjęciu téj ustawy przez tylko małą większość sejmową, już wyżéj wspomniałem, jakoteż streściłem stanowisko reprezentacyi naszéj.

W czasie pauzy parlamentarnéj i sejmowéj miesiące latowe nie zaznaczyły się żadnymi ważnymi wypadkami. Pobyt cesarza Franciszka Józefa w Galicyi i uroczystości przyjęcia serdecznego, tutaj zaś mianowanie ku wielkiéj niespodziance, pruskim ministrem handlu samego ks. Bismarcka, oto były główne wypadki, które prasa i opinia publiczna omawiała.

Sejm pruski pod koniec października r. 1880 zwołany został mową tronową, w któréj zapowiedziano ulgi dla rolnictwa i przemysłu, jako też ordynacye powiatowe i prowincyalne w dzielnicach kraju, które jeszcze dotąd temi instytucyami nie były uszczęśliwione.

Na samym wstępie posiedzeń sejmu postawił poseł Hipolit Turno wniosek, aby przeciw posłowi Ign. Łyskowskiemu zawiesić na czas trwania sesyi proces o ogłoszenie odezwy prowincyalnego komitetu wyborczego dla Prus Zachodnich. Niebawem też przyszła zaprojektowana dla W. Ks. Poznańskiego ordynacya powiatowa pod obrady sejmu.

Rozpoczęła się więc walka Koła Polskiego o prawa przynależne Wielkopolsce pod względem samorządu. Ze strony polskiéj przemawiali posłowie: Stanisław Stablewski, Teofil Magdziński i Kaź. Kantak; ze strony niemieckiéj wystąpili w obronie rządowego projektu poseł Günther, Hahn i minister hr. Eulenburg. W ówczesnéj dyskusyi wywiązali się nasi posłowie godnie z swego trudnego zadania i już w generalnéj dyskusyi doskonale wypowiedzieli, co całe społeczeństwo sądzi o projekcie rządowym. To też po pośle Stanisławie Stablewskim przemawiający dep. Günther uznać musiał krzywdę, jaka nam Polakom się działa w tym projekcie; przeciwieństwo narodowe jednakże nie pozwoliło mu powiedzieć całéj prawdy i wysnuć właściwych konsekwencyi z założenia swego i dla tego w końcu oświadczył się za projektem rządowym. Poseł Hahn, konserwatysta, wystąpił z całą niechęcią przeciwko nam i nie wahał się wyzyskać nawet sprawy chorągiewek umieszczonych na dachu pałacu Siekowskiego. Należytą odprawę dał za to tak jemu, jakoteż Hundtowi v. Hafften i Tiedemanowi dzielny mówca Koła Polskiego, Kaź. Kantak, którego przemówienie jak zwykle, tym razem tem większe zrobiło wrażenie. Pan minister hr. Eulenburg dowodził zaś z swéj strony, że powinniśmy całować rękę, która nas chłoszcze i dziękować za komisarzy obwodowych, za mianowany przez rząd wydział powiatowy, za 10 deputowanych prowincyalnych i t. d. Rozprawy te jeneralne trwały 2 dni, bo toczyły się równocześnie też i nad ordynacyą powiatową dla Hanoweru i Szlezwigu, i skończyły się uchwałą oddania do komisyi, do któréj weszło także 7 posłów z W. Ks. Poznańskiego. Na początku grudnia r. 1880 uzasadnił z polecenia Koła poseł ks. Dr. Stablewski niezadowolenie u nas w kraju z niedomagań list użytych przy spisie ludności. Niezadowolenia tego, twierdził ks. Dr. Stablewski, doznaliśmy wszyscy wskutek „pominięcia kwestyi narodowościowéj"; daléj wyłuszczył ks. poseł powody, jakie skłaniają rząd do przemilczenia liczebnego stosunku narodowości, w czasie kiedy systematycznie pracuje się nad tem, aby różnice narodowościowe zniszczyć i zagładzić. W wyrazi-

stych barwach przedstawił ks. Dr. Stablewski zgubne następstwa tego systemu, który się porywa na zniweczenie Boskiego porządku, który za nic sobie waży święte przyrzeczenia i międzynarodowe zobowiązania. Wspomniał też o téj niechęci, z jaką minister hr. Eulenburg podczas rozpraw nad ordynacyą powiatową wyrażał się o ustępstwach, poczynionych Polakom w Galicyi, jak nawet posunął się do krytyki postępowania rządu austryackiego w Galicyi.

Przy obradach następnych nad etatem dla górnictwa i t. d. poseł Dr. Franciszek Chłapowski wymownie i obszernie przedstawił smutne położenie górników na Górnym Śląsku i doznał w swoich wywodach poparcia także ze strony innych posłów.

Dnia 9-go grudnia 1880 r. stanęła znowu na porządku dziennym kwestya kulturkampfu, czyli etat ministerstwa wyznań, a ilekroć ta kwestya pod obrady przychodziła, tylekroć też ożywiały się i zaostrzały dyskusye i przeciwieństwa. Widzieli to wprawdzie kierownicy nawy państwowéj pruskiéj i pragnęli gorąco położyć kres tym zatargom i waśniom domowym, ale duma i zawziętość nie pozwalały na podanie nam ręki do szczeréj zgody. Skoro więc etat ministerstwa wyznań stanął na porządku obrad, wrogie prądy starły się z sobą. Pan Puttkamer napróżno się silił cezaropapism pruski ułudną maską zasłonić; przywódzca centrum katolickiego, dep. Windhorst, z całą stanowczością nie dał się złudzić, przeciwnie kategorycznie zawezwał ministra, aby potargał kajdany, jakimi prawa majowe skrępowały Kościół. I w imieniu Koła przemówił poseł nasz, ks. Dr. Jażdżewski i w długiéj mowie zręcznie wtrącił jako przyczynek do dziejów walki kulturnéj w W. Ks. Poznańskiem, tę scenę, na któréj pruscy cywilizatorowie szczególniejszą dotąd rozwijali czynność.

Przy tym samym etacie przemawiali jeszcze posłowie nasi i to w sprawie kościańskiéj i w sprawie byłego mogilnickiego proboszcza, posłowie Stan. Różański, ks. Dr. Jażdżewski, Stan. Stablewski i Kaź. Kantak.

Komisarze rządowi mimo poparcia dep. Windhorsta i mimo to, że nikt z całéj Izby niemiał odwagi wziąć

w obronę byłego proboszcza mogilnickiego, nie zapowiedzieli żadnéj ulgi dla parafii mogilnickiej, odsyłając ją na drogę sądową. Ostatecznie przemawiali przed samemi świętami w grudniu r. 1880 posłowie Kaź. Kantak, ks. Dr. Stablewski i Jażdzewski, wykazując ten nadmiar krzywd w naszych najświętszych prawach, w państwie, które zwykło się chełpić ową znaną zasadą: suum cuique.

Poseł Kantak odpowiadając p. Stauderowi, wykazał w sposób zręczny całą nicość podanych przez komisarza rządowego argumentów, rozdarł siatkę fałszywych i niezgrabnych jego sofizmatów i przypomniał, „jak rząd usiłuje zatrzeć do reszty charakter katolicko-polski naszych zakładów naukowych"; wskazał pomiędzy innemi na to, że i do gimnazyum św. Maryi Magdaleny w Poznaniu wciskać się już poczyna piętno żydowsko-protestanckie". Poseł ks. Dr. Stablewski, opierając się na statystyce, przypomniał, że gdziekolwiek znajdzie się choćby 10 procent protestanckich dzieci na 90 katolickich, tam szkoła traci charakter wyznaniowy i zamienianą bywa na symultanną. Poseł zaś ks. Dr. Jażdzewski mówił o smutnym stanie, w jakim znajdowało się gimnazyum w Chojnicach pod względem budowlanym.

Dnia 19-go grudnia r. 1880 odroczył się ostatecznie sejm po bardzo gorących rozprawach aż do 8-go stycznia r. 1881.

Rok 1881.

Tak więc zakończył się rok ubiegły, trzymając nas pod religijnym i narodowym względem prawie pod tym samym rządowym uciskiem, jak w latach poprzednich. Daremne były usiłowania naszéj reprezentacyi, daremne najgorętsze jéj przemówienia. Ustawa kościelna z lipca nie zdołała nawet w najdrobniejszéj części nagrodzić tego, co nam wydarły ustawy majowe. Niepomyślne żniwo, spowodowane mroźną wiosną i ulewnem latem, dało się rolnictwu we znaki i przyspieszyło upadek wielu właścicieli. I w szeregach obywatelstwa rok 1880 porobił nie małe szczerby. Wygasły w Wielkopolsce dwa rody: przez śmierć hr. Jana zakończył się

senatorski ród Działyńskich; syn twórcy legionów umarł jako ostatni z Dąbrowskich. Z dawnych posłów przeszli w tym roku do wieczności ś. p. Ign. Moszczeński z Wiatrowa, Adam Żółtowski z Ujazdu, Kajetan Morawski z Jurkowa, poseł do sejmu pruskiego po r. 1848 i wytrawny polityk, wreszcie Kazim. hr. Potulicki z Potulic, członek Izby Panów.

W miejsce ś. p. Kazim. hr. Potulickiego został w odnośnym okręgu p. Józef Kościelski wybrany i w roku 1881 do Izby Panów powołany.

Kończąc na tem szkic r. 1880, wypada mi jeszcze wspomnieć o pracy pomnikowéj ówczesnego prałata, a dzisiejszego biskupa ks. Likowskiego. W tym bowiem roku wydał ten uczony i światły dostojnik Kościoła: „Dzieje Kościoła Unickiego na Litwie i Rusi w XVIII i XIX wieku, uważane głównie ze względu na przyczynę jego upadku". Poznań 1880.

Ks. Biskup Likowski wydał to dzieło po 8-letniéj pracy jako profesor historyi kościelnéj, ogłosiwszy 5 lat poprzednio w osobnéj książce uczoną pracę: „Historyę Unii Kościoła ruskiego".

Tak się u nas rok 1880 zakończył, a rządowy system się nie zmienił i walka daléj toczyła się nadal na wszystkich polach religijnego i narodowego życia. Napróżno posłowie nasi z najsystematyczniejszą wytrwałością wykazywali nasze krzywdy, napróżno przytaczali mnóstwo faktów, oburzających nasze religijne i narodowe uczucia. Wszystko to było napróżno, przeciwnie nawet stanowisko rządu coraz bardziéj, jak ostatnie mowy ministrów wykazywały, nam nieprzychylnie i nieprzyjaźnie się zaznaczało. Osobliwie mowa ministeryalna, w któréj nam wyraźnie zapowiedziano, że system germanizacyi szkół naszych bez zmiany daléj prowadzony będzie, nasuwała rozmyślanie nad środkami, jakichby należało użyć z naszéj strony w celu skutecznéj obrony.

To też w r. 1881 nie tyle występy poselskie ruch polityczny utrzymywały, jak raczéj w społeczeństwie samem zaczęły prądy i usiłowania się zaznaczać, aby nowych dróg i środków wyszukać, któreby zbawienniéj dla nas

w téj walce oddziaływały. Że do tych usiłowań naszych pomyłki, a wskutek tego i niepotrzebne polemiki się mięszały, było po części do wytłómaczenia, biorąc na uwagę rozgoryczenie z ucisku pochodzące i nasze pod wielu względami z położenia rzeczy wynikające niedoświadczenie.

Pod wrażeniem więc ogólnéj depresyi rozpoczęliśmy rok 1881; chociaż z drugiej strony pewną podnietą dla nas było, że w kołach dotąd hermetycznie przed wszystkiem, co tylko polskością tchnęło, się zamykających, dawał się słyszeć poniekąd lekki szmer pewnéj chęci zbliżenia się do nas. Tak n. p. w broszurach i dziennikach rosyjskich pokutowało nieustannie omawianie kwestyi polskiéj.

W tym czasie wyszła też w Kijowie broszura pod tytułem: „Czego potrzeba dla naszego zbliżenia się do Polaków“, napisana przez znanego publicystę rosyjskiego, p. Szygarina. W broszurze téj, któréj podobno cenzura kijowska a nawet sam ówczesny gubernator Czertkow, wielkie stawiali trudności w publikacyi i która dopiero za osobnem pozwoleniem Loris-Melikowa wyjść miała na widok publiczny, wykazywał autor z niemałą śmiałością niewłaściwość postępowania Rosyan z Polakami i wyliczył błędy, jakich się Rosya względem nas dopuściła, w końcu zaś zapytał, jaki może być w przyszłości los Polski i czworaką na to dał odpowiedź: albo Polaków pochłonie Rosya, albo pochłoną Niemcy; albo Polska odzyska byt samodzielny, albo się połączy z Rosyą, zachowując swoją narodowość i utworzy razem z Rosyanami jednę polityczną całość. Wymiana taka myśli, która w dziennikarstwie rosyjskiem i polskiem w tym kierunku się rozpoczęła, zdawała się wtedy prowadzić ostatecznie do jaśniejszego określenia wzajemnych postulatów i wzajemnego porozumienia się, mimo, że p. Katkow i inni wszelkich dokładali starań w przeciwnym kierunku. Bo też szereg zbrodni nihilistycznych w Rosyi i w krótkim czasie po raz trzeci dokonany zamach w samym pałacu władzcy Wszechrosyi przerażały każdego głębiéj się zastanawiającego nad losami tego państwa. Sam car, którego poglądy i myśli z synem następcą tronu nie łączyły i który najchętniéj po śmierci carowéj przepędzał czas w Liwadyi w gronie

rodziny i nowéj małżonki księżnéj Dołgorukowéj, widząc się ściganym na każdym kroku i nawet widząc niebezpieczeństwo we własnym domu, zdał władzę w ręce dyktatora, którego nawet nie wybrał z pomiędzy Rosyan, lecz z pomiędzy roztropnego i przezornego ludu Ormian. Loris-Melikow chociaż sam w pierwszéj chwili objęcia władzy stał się celem napaści nihilistów, umiał energią i roztropnością zapędy ich dalsze tak dalece powstrzymać, że po pół roku władza znów mogła powrócić nominalnie w ręce cara, a Loris-Melikow, złożywszy urząd dyktatora, objął godność pierwszego mniéj więcéj urzędnika caratu. Potrzebę więc zmiany wewnętrznego ustroju państwa wszyscy zarówno czuli, nie wyłączając i sfer rządowych. Lecz obawa rozstania się z dzierżoną dotychczas władzą samodzierczą, daléj nieporadność i niedołęstwo nietylko paraliżowały w tym kierunku pojawiające się pomysły, ale odpowiadały na projekty reform: „deportacyą na Sybir!“ Oprócz tego Rosyi, zrujnowanéj finansowo wielkiemi wysileniami w ostatniéj wojnie wschodniéj i w stosunku do ościennego państwa niemieckiego przez zbliżenie się Berlina do dworu wiedeńskiego, mocno zachwianéj, musiało zależeć choć na pozorze jakiegoś prawidłowego rozwoju. W tym więc celu podjął rząd rosyjski w owym czasie rokowania ze Stolicą Apostolską, aby w r. 1866 zerwany konkordat odnowić i tym też zapewne względom przypisać należało zwrot, który wtedy w prasie rosyjskiéj względem nas Polaków czuć się dawał a który żadnych w przyszłości, jak się okazało, praktycznych niemiał następstw.

Sejm pruski w początkach stycznia r. 1881 obrady swoje na nowo podjął.

Wniosek posła Windhorsta, żądający, aby sprawowanie Sakramentów św. i odprawianie mszy św. nie podlegało karze, jaką pruskie prawodawstwo nakładało na t. zw. „nieprawne“ wykonywanie funkcyi kapłańskich, przyszedł jeszcze w tym miesiącu pod obrady sejmu. Wniosek ten został wprawdzie odrzucony 254 głosami przeciw 115 po dwudniowéj walce, ale walka ta miała tę dodatnią stronę, że najprzód tak w ogóle katolicy, jak szczególnie Polacy rozwinęli przed Izbą przerażający obraz spustoszenia kulturkampfu,

powtóre, że się uwydatniły raz jeszcze stanowiska, jakie względem Kościoła katolickiego zajmuje rząd i poszczególne stronnictwa. Koło Polskie wysłało w téj tak ważnéj potrzebie na trybunę posła ks. Dra Stablewskiego, którego ówczesna z dnia 26-go stycznia roku 1881 mowa, należała do najlepszych jakie podczas poselstwa swego wypowiedział.

W następstwie téj walki o wniosek Windhorsta, postawili centrum i Polacy w kilka dni późniéj wniosek, domagający się zniesienia ustawy obrocznéj. Nim ten wniosek przyszedł pod obrady, zażądał poseł Kaź. Kantak przy dyskusyi nad radą ekonomiczną, aby do niéj także Polaka powołano; „by tak miał rząd na neutralnem polu sposobność udowodnienia, że wobec nas umie zająć stanowisko neutralne“. To żądanie polskiego posła pozostało bez odpowiedzi z ławy ministeryalnéj. Tego samego dnia przy etacie oświaty wystąpił poseł ks. Dr. Stablewski w obronie języka polskiego jako języka wykładowego nie tylko w nauce religii św., ale we wszystkich przedmiotach naukowych tak w Wielkopolsce jak i na Górnym Śląsku i podał surowéj krytyce zapatrywania ministra wyznań p. Puttkamera, wyrażone tak w sejmie pruskim, jako też w odpowiedziach jego na różne petycye i memoryały doń w téj sprawie wystósowane. Tak samo i poseł Kaź. Kantak w dniu 4-go lutego roku 1881 p. Puttkamerowi w tak dobitny i świetny sposób w swojéj mowie cały system przewrotnego przedstawiania rzekoméj wielkopolskiéj agitacyi na Górnym Sląsku skrytykował i system takiego przedstawiania rzeczy Izbie objaśnił, system, który miał usprawiedliwić to, co z powodu wewnętrznéj swéj przewrotności nie dało się usprawiedliwić, że p. minister zamilkł.

Sprawa Górnego Śląska już dawno nie była tak gruntownie omawiana jak wtedy i posłowie Dr. Franc. Chłapowski, ks. Dr. Stablewski i Kaź. Kantak żadnéj sposobności nie pominęli, aby tę sprawę bądź to w plenum, bądź to w komisyach z dawnego politycznego zaprzepaszczenia lub zapomnienia na porządek spraw żywotnych i nas tak bardzo obchodzących postawić.

Z kolei porządku nastąpiły obrady w sejmie nad budową drugorzędnych kolei. Posłowie Ign. Łyskowski i Thokarski skorzystali z téj sposobności, aby rozmaite petycye w tym względzie uwadze Izby i rządu polecić. Rozprawy nad wnioskiem centrowym i polskim w sprawie ustawy obrocznéj do niczego nie prowadziły, bo po mowach 3 członków centrum przystąpiła Izba do głosowania i większością zmusiła do milczenia Polaków i wniosek odrzuciła.

Pod koniec lutego 1881 roku sejm swe obrady zakończył, a parlament rozpoczął. W tym czasie powstał też spór dosyć skandaliczny między ministrem hr. Eulenburgiem i ks. Bismarckiem. Ostatni bowiem kazał w pełnéj Izbie bez poprzedniego uwiadomienia, przez zwyczajnego radzcę p. Rommlera, odczytaniem pisma po prostu desawuować hr. Eulenburga. Podobno napróżno cesarz starał się wszelkimi sposobami spór złagodzić, nawet pośrednictwo następcy tronu niemieckiego spełzło na niczem, przesilenie ministeryalne nastąpiło, wskutek którego tekę po hr. Eulenburgu objął p. Puttkamer, a po Puttkamerze objął w czerwcu r. 1881 tekę ministra kultu p. Gossler. W drugiéj połowie marca r. 1881 zaalarmowała śmierć cara Aleksandra II cały świat; padł on, wyszedłszy poprzednio bez szwanku z potrójnego zamachu, jaki nań uczyniono, przez strzały z rewolweru, podkładanie min pod koléj żelazną, którą przejeżdżał i pod pałac, w którym mieszkał; padł on nareszcie ofiarą strasznéj zbrodni i krwawéj zemsty nihilistów.

Po nim odziedziczył tron Wszechrosyi Aleksander Aleksandrowicz pod imieniem Aleksandra III. Prasa europejska, omawiając życie i zgon Aleksandra II zastanawiała się też nad stosunkiem jego do Polaków. I pod tym względem według „Presse“ obiegała w Petersburgu wieść o następujących słowach zmarłego cara. Kiedy car zatwierdził propozycye Loris-Melikowa, według których zwołać miano ze wszystkich gubernii rosyjskich mężów stanu, którzy razem z rządem i jako jego doradzcy funkcyonować mieli w sprawie możliwych zmian w zasadach administracyjnych, zapytał car ze względu na Polaków: „A w jakiż sposób przyślą Polacy reprezentantów swych życzeń i zapatrywań, nie ma-

jąc ani ziemstw, ani innych korporacyi radnych?" Melikow odpowiedział, że książę Albiedyński, ówczesny generał-gubernator warszawski, podjął się wykonać tę rzecz ze znanym sobie taktem, na co odpowiedział car Aleksander II: „Obawiam się, że wszystko, czego ludowi z całego serca udzielam, będę musiał wkrótce i to tylko z powodu Polaków cofnąć. Ci Polacy w ideach swych żyjąc jeszcze ciągle w przeszłości, rościć będą nowe, daléj sięgające pretensye, aniżeli je komukolwiek z mych poddanych dać mogę. Lepiéj przeto naprzód się zastanowić, czy wogóle dać coś i obawiać się konieczności odebrania tego, co się dało, czy też raczéj wstrzymać się aż do wysłuchania wszystkich życzeń Polaków." Tyle ówczesna „Presse." Potwierdził też to i manifest carski Aleksandra III z 29-go kwietnia (10-go maja 1881), z którego tonu widać było, że o jakichkolwiek zmianach w rządowym ustroju caratu myśleć nie można. Car oświadczył w tem manifeście swoim podwładnym, że głos Boży nakazał mu zatrzymać samodzierczą formę rządu i jako absolutny monarcha rządzić daléj ogromnem imperyum. „Nowoje Wremia" nazywały ten manifest „bezpośrednią rozmową cara z ludem". Pisma niemieckie, wychodzące w Petersburgu, milczały, liberalne w Niemczech były bardzo niezadowolone z téj proklamacyi. Jedyna „Nordd. Allg. Ztg." chwaliła i witała manifest ten z wielkim zapałem.

Tymczasem parlament w Berlinie liczne odbywał posiedzenia i poseł Leon Czarliński miał sposobność przemówienia i poruszenia sprawy emigracyi naszego biednego ludu, któréj przyczyny szukać należało w tłumieniu języka w szkole i w życiu publicznem i w walce przeciwko Kościołowi.

W końcu zaś marca r. 1881 przemawiał poseł Michał Sczaniecki przy obradach nad projektem o cechach, głosując za przekazaniem go do komisyi. W tym czasie też postawił poseł Windhorst, pod wrażeniem morderstwa na osobie cara Aleksandra II wykonanéj, wniosek, aby kanclerz porozumiał się z rządami innych państw w celu skutecznego zapobieżenia ewent. karania zabójstwa, popełnionego lub usiłowanego na zwierzchniku jednego z państw

związkowych. Wniosek ten znalazł natychmiast około 200 podpisów i w imieniu Polaków oświadczył poseł M. Sczaniecki, iż Polacy zgadzają się na wniosek. Wniosek ten przyszedł na początku kwietnia r. 1881 pod obrady parlamentu i ks. Ferd. Radziwiłł złożył w imieniu Koła polskiego następujące oświadczenie: „Polacy oświadczają, że się na wniosek dep. Windhorsta zgadzają, widząc w nim środek do koniecznej obrony prawa, pomyślności krajów i porządku społecznego. Równocześnie zaś odpierają Polacy z oburzeniem podejrzenia, jakie z powodu ostatnich zajść w Petersburgu przeciw nim wymierzono.“ Tymczasem w społeczeństwie naszem w kraju, powyższe votum Koła podpadło ostréj krytycy. „Postąpili sobie uczciwie i otwarcie, pisała część naszéj prasy, nasi posłowie, oświadczając, że głosują za wnioskiem, aby uchronić siebie i naród przed nikczemnemi kalumniami o spółkę z nihilizmem; jednakowoż nie powinni byli się oglądać na względy tak nikczemne, jak oszczerstwo organów oficyalizmu berlińskiego i nie ograniczać prawa asylu.“

Krytyka ta przeszła późniéj w fazę bardzo ostréj polemiki i stała się powodem do złożenia mandatu. Poseł M. Sczaniecki w chęci przywrócenia zgody i pokoju, złożył mandat na ten krótki czas kończącéj się kadencyi parlamentu, aby przy następujących wyborach w jesieni znowu zająć dawne swoje krzesło poselskie.

Pod koniec sesyi zabrał jeszcze głos przy obradach nad ordynacyą procederową poseł Leon Czarliński i żądał wyraźnego oświadczenia, czy wolno będzie cechom polskim, obok niemieckich się utworzyć i istnieć.

Na to zapytanie odpowiedział rządowy komisarz: „iż ustawa nie wyklucza, aby na jednem miejscu nie miało być dwóch cechów; wypływa ztąd, iż kilka cechów tego samego procederu może istnieć w jednem miejscu“.

Odpowiedzią tą poseł Leon Czarliński się nie zadowolnił i przy trzeciem czytaniu o cechach, 10-go czerwca r. 1881, to swoje pytanie względem cechów polskich powtórzył i uzyskał od sekretarza stanu p. Böttichera zadowalniającą odpowiedź. W końcowym swym ustępie brzmiała ta-

kowa dosłownie: „nie widzę przeto żadnej przeszkody, iżby panowie z tych dzielnic kraju, w których się mówi po polsku, w obrębie cechów nie mieli mówić po polsku".

Dnia 17-go czerwca roku 1881 zakończył parlament niemiecki swoją trzechletnią sesyę od roku 1878 do 1881. Plonu obfitego ani rządom związkowym ani posłom ta sesya nie przyniosła. Nasi posłowie, reasumując to trzechlecie, protestowali przeciw pogwałceniu traktatów przy ustawie taryfy celnéj, przemawiali i głosowali przeciwko septenatowi wojskowemu, złożyli deklaracyę przy obradach nad wnioskiem Windthorsta i w końcu przy uchwałach nad cechami zabezpieczyli wolność używania języka polskiego przy obradach cechowych; oto główne były sprawy, pomijając sprawy wyborcze, emigracyi itd.

Wybory do nowego parlamentu zostały na 20-go września r. 1881 oznaczone.

Wiece liczne relacyjne i przedwyborcze zapełniły ten przedział czasu, bo otwarcie parlamentu nowo wybranego nastąpiło dopiero w drugiej połowie listopada 1881 roku. Z dawnych znanych posłów oświadczyli ks. Roman Czartoryski, Adam hr. Sierakowski i Stefan hr. Żółtowski dla ważnych przyczyn niemożność przyjęcia nadal mandatu poselskiego. Jak już powiedziałem, w ruchu przedwyborczym całe społeczeństwo polskie żywy brało udział. Dla tego też uważano wtedy pewne rozróżnianie chłopa, a z drugiéj strony szlachty i księdza w posłudze publicznéj, rozróżnianie, które na bruku inowrocławskim się zrodziło, a późniéj czas niejakiś w prasie poznańskiéj polemicznie było podjęte, jako nie na czasie i szkodliwe. Chęć pogłębienia poczucia politycznego w społeczeństwie szerszem, zdaje się, dała pohop do takiego pomysłu.

Pomysł ten był o tyle bez logicznego związku z sytuacyą faktyczną, bo na czele obydwóch Kół polskich w Berlinie stali mężowie ani z rodu szlacheckiego pochodzący, ani do jakiejś koteryi szlacheckiéj należący, a zatem w żadnym politycznym antagonizmie kastowym do reszty bądź to do mieszczaństwa lub ludu polskiego nie pozostający. A daléj, co najważniejsze, przenoszenie takiego rozdzielania

kastowego w owym czasie udręczenia i uciemiężenia naszego polskiego duchowieństwa na naszych polskich księży zbyt było bolesnym i niepatryotycznym czynem. I tylko wzgląd na niedoświadczenie i na niezupełnie jasne pojęcie, jak naszéj sprawie służyć, mogło te zresztą może dobre chęci ówczesne jakokolwiek uniewinnić. I też od tego czasu widzimy nasze usiłowania polityczne od roku do roku coraz bardziéj zabarwione takiemi tendencyami.

Jak już wyżéj wspomniałem, szalony ucisk a przytem z drugiéj strony w obywatelskich szeregach oczywisty upadek materyalny i duchowy, usprawiedliwiał obowiązek do krytyki dostatecznie. Lecz krytyka ta w owym czasie w ostatnich latach przybrała w prasie często taką formę, którą więcéj na lubowanie się szkandalem, niż na chęć wywołania poprawy zakrawała, pomijając już i ten rażący niedobór nieprawdziwości podsuwanych często rzeczy i wyrażania się o przeciwniku politycznym nie z tym taktem, który w polskich towarzystwach zwykł panować. Powiększenie tych dyferencyi w społeczeństwie naszem postąpiło dalej, gdy w prasie zaczęliśmy je omawiać a do tego niepowodzenie naszych reprezentacyi w Berlinie nas zniewalało do pytania, czy też samo stanowisko traktatowe i protestu wystarczy i czy nie trzeba raczéj i tutaj zadanie nasze pogłębić!

I ta ostatnia sprawa została u nas ostrzej postawioną, niż tego interes wymagał, bo to nie była kwestya zasadnicza naszéj polityki, tylko taktyki.

Jeżeli są siły dostateczne, aby w komisyach brać udział, jeżeli jest jednolitość zdania ustalona do tyla, w jakim kierunku w komisyi pracować, prosta rzecz, że Koło w takich razach weźmie udział i w niczem nie uszczupli praw nam zagwarantowanych i nie uchybi godności naszéj narodowéj. Ale też z drugiéj strony prace te komisyjne przeceniać i takowe jako conditio sine qua non prac w parlamencie uważać, było przesadą.

Ile razy Polacy komisyjne posiedzenia z oburzeniem opuszczali, ile razy sił, i czasu im do tego nie starczyło, aby osobliwie przy podwójnych mandatach jakokolwiek chociażby tylko obecnością swoją współudział swój zaznaczyć!

Więc i ta kwesta taktyki Koła w polemice publicystycznéj, podniesiona była do znaczenia przesadniego. Ten rozdział opinii publicznéj nastąpił właśnie w téj saméj chwili, w któréj dawniejszy rozdział na ultramontanów i liberałów ustał. Widocznie leży w naszéj naturze potrzeba obozów i obozików. Byleby ta zresztą i w innych społeczeństwach także się objawiająca słabość, w swem odśrodkowem parciu nie była silniejszą od naszéj siły, li tylko na solidarności w dzisiejszych czasach opartéj! Jak nić czerwona przebija od tego czasu w naszych pracach ta chęć indywidualizmu politycznego, który z postępem czasu w sile się wzmagając, została faktorem, z którym nasi politycy w swoich czynnościach będą zmuszeni coraz więcéj się liczyć.

Wtedy jeszcze w r. 1881 przy wyborach do parlamentu mimo różnicy zdań ten objaw w opinii naszéj dalej faktycznie się nie zaznaczył, i wybory dokonaliśmy w zgodzie i zwycięsko, bo przeprowadziliśmy zaraz przy pierwszych wyborach 15, a w ściślejszych 3, t. j. razem 18 posłów polskich.

Dnia 17-go listopada r. 1881 nastąpiło otwarcie parlamentu mową tronową, która nic nowego nie zawierała, wszystkie bowiem zapowiedziane w niéj projekty do ustaw, były już bezpośrednio lub pośrednio przedmiotem rozpraw w parlamencie i po większéj części nie doznały szczególnego przyjęcia.

Dopiero w końcu listopada roku 1881 obrady w parlamencie więcéj się ożywiły i to przy sprawie udzielenia 40 milionów marek dla Hamburga, wcielonego w granice celne Rzeszy niemieckiéj. Sprawa ta, któréj zresztą żadne stronnictwo zasadniczo nie było przeciwne, zniewoliło ks. Bismarcka do zjawienia się w parlamencie i wystąpienia przeciw całemu parlamentowi. Ks. Bismarck nie zapomniał także i „o frakcyi polskiéj,“ zaliczając ją do tych, które już z natury swéj i konieczności cesarstwu niemieckiemu są nieprzyjazne.

Z tego powodu zabrał głos poseł Leon Czarliński i wyświecił stanowisko, jakie Polacy zajmują względem ce-

sarstwa niemieckiego. Ten sam poseł w początkach grudnia roku 1881 oświadczył, że Koło głosować będzie przeciwko radzie ekonomicznéj, „bo nas pominięto w jéj składzie"! Przed samemi świętami Bożego Narodzenia r. 1881 przemawiał jeszcze poseł Dr. Roman Komierowski przy wniosku Haenela w sprawie wyborów i wystąpił ze skargami naszemi nietylko przeciw sferom administracyjnym i rządowym, ale nadto zwrócił się do lewicy i wytknął jéj, jak zwolennicy jéj w Księstwie dopuszczali się wobec wyborców Polaków smutnych wybryków.

W celu powzięcia uchwały wspólnéj w kwestyach najbardziéj ważnych, zebrali się ostatecznie posłowie z parlamentu i sejmu w Berlinie na końcu tego roku i odbyli wspólnie kilka posiedzeń.

Dodać jeszcze wypada dla uzupełnienia powyższego opisu, że w miesiącu wrześniu r. 1881 poseł ks. Dr. Stablewski na zebraniu katolików w Bonn miał obszerny wykład o naszych stosunkach kościelnych tak tutaj w Niemczech, jakoteż i w Królestwie Polskiem i przy téj sposobności rosyjskie nawrócenie Unitów zebraniu przedstawił.

W tym samym miesiącu otrzymał ks. Dr. Feliks Korum jako pierwszy królewskie potwierdzenie jako biskup Trewirski.

W końcu nastąpił także w tym miesiącu zjazd dwóch cesarzy, niemieckiego i rosyjskiego w Gdańsku. O zjeździe tym ówczesne dzienniki obszernie się rozpisywały, a między innemi następujący szczegół, jako omen, podawały: „Cesarz Wilhelm przyjął cara na pokładzie swego jachtu „Hohenzollern", trzymając w ręku hełm; car był ubrany w pruski mundur ułański, chciał zdjąć szybko hełm, lecz nie mógł w pospiechu usunąć rzemyka z pod brody; rozerwał go więc i przystąpił do cesarza z odkrytą głową."

Rok 1882.

Z kończącym się rokiem 1881 nasze położenie się pogorszyło. Walka przeciw Kościołowi i narodowości naszéj, systematycznie daléj prowadzona, wzmagała się raczéj, niż zmniejszała.

Z jednéj strony układy z kuryą nie zerwane wprawdzie, ale z drugiéj strony stan walki kulturnéj nieustający stworzył i utrzymał stosunki dla naszéj reprezentacyi w Berlinie nad wyraz przykre i trudne. Nastąpiła wprawdzie pierwsza nominacya od wydania praw majowych z r. 1873, biskupa trewirskiego, jak to wyżéj wspomniałem i z tem wiara w nieomylność praw majowych u jéj zwolenników coraz bardziéj została zachwianą, lecz zasada tych praw pozostała. Następuje teraz pewien modus vivendi i Schloezer został posłem nadzwyczajnym u Ojca św. mianowanym. Tak więc z nowym rokiem 1882 zdawał się nowy minister oświaty, p. Gossler, zasadniczo nie sprzeciwiać się przejrzeniu i rewizyi ustawodawstwa majowego. Lecz wykazało się niebawem, że mimo tego ustępstwa, p. Gossler żądał dla siebie władzy dyskrecyonalnéj i to z usposobienia wrogiego dla nas Polaków. „Postawa ludności polskiéj i duchowieństwa polskiego jest groźną i niebezpieczną dla państwa“, tak wywodził pan Gossler. Jak to poniżéj wykażemy, poseł ks. Dr. Stablewski z posłem Kaź. Kantakiem odpowiedzieli p. Gosslerowi należycie i napiętnowali ten pomysł i sposób jego: „maskowania podstępnego swego odwrotu w walce kulturnéj i rzucenia całego odium na biedną ludność i duchowieństwo polskie“. Ten pomysł p. Gosslera po dzisiejszy dzień się utrzymał w praktyce przemówień nam nieprzyjaznych. Już tutaj wypada mi zaznaczyć, że zapiski stenograficzne z r. 1882 zawierają tak obfity materyał znakomitych mów posłów ówczesnych pod tym względem w sejmie a przedewszystkiem posła ks. Dra Stablewskiego, ks. Dra Jażdzewskiego i Kaź. Kantaka, że ujmą dla nich by było, tylko szkice podawać. Z téj przyczyny w późniejszem zestawieniu tylko najważniejsze podniosę rozprawy. Dla zbyt wielkiego materyału wobec tego tylko krótkiego szkicu, nie jest mi też następnie możliwem, wszelkie fazy rozpraw i prac, które uchwałę prawa z dnia 31-go marca r. 1882 poprzedzały, bliżéj i detaliczniéj przedstawić. Zaznaczam dla tego już tutaj, że zwycięstwo, które katolicyzm przez powyższą uchwałę co tylko wzmiankowanego prawa w Prusach wobec praw majowych w tym okre-

sie czasu sobie wywalczył, w pewnéj mierze ówczesnemu Kołu Polskiemu zawdzięczał, bo do większości głosów ówczesnych Polacy się przyczynili.

Wyżéj wymienieni polscy posłowie pracami w komisyi bardzo skomplikowanemi i uciążliwemi, ogólne uznanie tak dalece sobie wywalczyli, że nawet p. Gossler czuł się spowodowany na żądanie posła ks. Dra Stablewskiego w głośnéj sprawie inspektora Luxa, do któréj jeszcze wrócę, po raz pierwszy przyrzec zbadanie faktów. Tak więc w owym czasie uzyskane pewne czasowo ograniczone bezpieczeństwo dla katolickiego świata w Prusach, zawdzięczało nasze społeczeństwo niezmordowanéj pracy tych trzech posłów i ówczesnego prezesa Koła w Sejmie, Dra Henryka Szumana.

Wyprzedziłem tem streszczeniem wypadki, aby czytelnikowi ułatwić pogląd na prace posłów naszych w r. 1882.

Jak już wyżéj wspomniałem odbyli posłowie nasi obydwóch Kół w końcu r. 1881 wspólne posiedzenia. Posiedzenia te i narady powtórzyli 17-go stycznia, skoro parlament już 10-go, a sejm 14-go stycznia swoje prace był rozpoczął.

W streszczeniu powyższem wspomniałem już o całéj doniosłości przedłożeń na polu kościelno-politycznem w sejmie wniosków i prac, które naszych posłów czekały. Tak samo i w parlamencie miały społeczno-polityczne kwestye wielką swą doniosłość. Porozumienie się więc było potrzebne, a tem potrzebniejsze, że w kraju zapanowała różnica zdań, a raczéj pewien rozstrój opinii. Dawna harmonia między Kołami a opinią w kraju przestała być rysem charakterystycznym naszéj polityki. Ten rozstrój miał, jak już wyżéj wspomniałem, różnorodne przyczyny. Do przyczyn tych zespoliła się chęć pewnego odłamu prasy naszéj zaczepiania więcéj osobiście posłów. Zwyczaj ten wywołał naturalnie niesmak, tem większy w reprezentacyi, im mniejszą była przyczyna, lub wogóle jakaśkolwiek słuszność do takich zazepek. Pomijam żyjących lub mniéj wybitnych, ale kto ·ie przypomnieć zechce zwrócone w ówczesnych głosach nnikarskich zaczepki na ś. p. posła Kantaka, tego naj-

użyteczniejszego posła i męża nieposzlakowanego charakteru, dla tego też zrozumiałym będzie rozdział, zaczynający się między Kołami a częścią naszéj prasy. Ucisk demoralizuje, a boleść doznanych zawodów spacza charaktery i to w tym przypadku jedynem uniewinnieniem dla téj części naszéj publicystyki, która krytyką karykaturalną uważała za stósowne rzekome błędy naprawiać i z postępem czasu po dzień dzisiejszy w niezdrowym tym kierunku jeszcze większą swobodą chce się odznaczać.

Nie wspomniałbym tego, gdyby już wtedy Koła się nad tem nie były zastanawiały i w późniejszych latach nawet publicznie ubolewanie swoje wypowiadać nie były zmuszone, z prośbą o zaniechanie takiéj osobistéj, jeżeli nie wręcz szkodliwéj, to przynajmniéj nikomu zaszczytu nie przynoszącéj krytyki.

Że krytyka była i jest konieczną, że sami posłowie często sobie powiedzieć musieli, że może obrana droga obrony, lub wyraz takowej dany, albo usiłowania ku temu, nie były dostateczne lub na czasie, to bynajmniéj nie uprawniało jeszcze do osobistych zaczepek i brzydkich insynuacyi. Następstwem takiego objawu była coraz większa zobopólna nieufność, która i w społeczeństwie źle oddziaływała i w saméj prasie wywoływała najniepotrzebniejsze antagonizmy i utrudniała lub uniemożliwiała jednolitość pracy.

W styczniu więc r. 1882 tak Koła sejmowe jakoteż i parlamentarne zawczasu się do prac przygotowawczych, nie tylko na zwykłych, lecz i na wspólnych nadzwyczajnych posiedzeniach zebrały. Tak więc akcya w sprawie kościelno-politycznéj, tak w sejmie jak i w Izbie Panów, czy to w wystąpieniach ks. Dra Stablewskiego, ks. Dra Jażdzewskiego i Kaź. Kantaka, czy też w mowach członków Izby Panów: ks. Ferd. Radziwiłła i Ign. hr. Bnińskiego, mimo całéj trudnéj sytuacyi jednolicie wypadła; tak samo w sprawach społeczno-politycznych w parlamencie zgodność zapatrywań nastąpiła, któréj dał wyraz nowo obrany poseł, Dr. Wit. Skarżyński w swojéj mowie z dnia 19-go stycznia r. 1882 podczas obrad nad wnioskiem narodowo-liberałów, którzy dla spara-

lizowania niemiłych sobie projektów reformy ks. Bismarcka z własnym wystąpili projektem.

Fałszywość zasad, na których projekt liberalny się opierał, wykazał poseł Dr. Witold Skarżyński jasno w głównych czterech punktach i skrytykowawszy bardzo trafnie, wyłuszczył w imieniu Koła postulaty, których uwzględnienie w téj sprawie życzą sobie Polacy. Nieomieszkał przy téj sposobności poseł ten parlamentowi niemieckiemu przypomnieć odwieczne zasady i prawdy dziejowe, że państwa stoją prawem i sprawiedliwością a upadają bezprawiem i gwałtem, których mścicielem staje się w dziejach karząca sprawiedliwość Boża.

„Polacy stawają wszędzie po stronie prawdy, słuszności i sprawiedliwości, spodziewając się, że gdy ta sprawiedliwość zapanuje nad bezprawiem, wtenczas i ta krzywda, którą od lat tylu znosić są zniewoleni, naprawioną zostanie."

„Uciśnieni i cierpiący zawsze znajdą u Polaków współczucie i chęć niesienia im ulgi; ale środki do tego wiodące winny być humanitarne i chrześciańskie."

„Jeżeli — tak zakończył poseł Dr. Wit. Skarżyński — przed Bogiem i ludźmi, ażeby użyć słów z mowy tronowéj, obowiązkiem waszym jest utorować drogę społecznej sprawiedliwości, to spodziewamy się, że ten sam cesarz i ten sam naród uzna niemniéj za swój obowiązek przed Bogiem i ludźmi, że należy tę samą sprawiedliwość na polu wewnętrznéj polityki naszéj tak srodze uciśnionéj i ujarzmionéj narodowości wymierzyć."

Wspomniawszy pokrótce i ogólnikowo ówczesne główne wystąpienie reprezentacyi naszéj z pierwszego półrocza roku 1882, wyprzedziłem resztę wypadków, którą mi teraz wypada streścić, idąc chronologicznym porządkiem.

P a r l a m e n t więc rozpoczął, jak już wyżéj wspomniałem, swoje obrady 10-go stycznia 1882. Zaraz w pierwszych dniach po rozpoczęciu obrad przemówił poseł L e o n C z a r l i ń s k i w imieniu Koła, zwracając uwagę Rządów Związkowych na nadużycia celne i nieuwzględnienie języka polskiego nawet przy ogłaszaniu taryfy celnéj.

Słuszne te skargi nie zostały uwzględnione i komisarze rządowi, którzy innym mówcom odpowiadali, ani słówkiem uwag posła Czarlińskiego nie dotknęli.

Tymczasem też i sejm pruski został mową tronową otwarty, która głównie trzy ważniejsze zapowiadała projekty i to: projekt do ustawy, normujący sposób, w jaki użyte być miały przewyżki, płynące z podwyższyć się jeszcze mających ceł finansowych (Verwendungsgesetz). Drugą ustawą zaprojektowaną była ordynacya prowincyalna dla Hanoweru. Przy tym projekcie podpadało, że o projekcie z ostatniéj kadencyi ordynacyi dla W. Ks. Poznańskiego, który był dla nas bardzo niekorzystny i gdzieś w biurach rządowych przepadł, nim do plenum w dalszem czytaniu przeszedł, mowa tronowa nic stanowczego nie powiedziała i tyko wspomniała, że rząd zamierza reformę podjętą w r. 1872 prowadzić daléj i zwolna na całą rozszerzyć monarchię. Trzecim i najważniejszym projektem była ustawa kościelno-polityczna. W motywach do tego projektu powiedziano, „że zadaniem rządu jest ponowne zaprowadzenie regularnéj administracyi dyecezyalnéj; powtóre obsadzenie urzędów kościelnych, a mianowicie probostw, do których duszpasterstwo jest przywiązane. Rząd oświadcza, że prawodawstwo musi się tutaj ograniczyć na udzielenie mu władzy dyskrecyjnéj i to głównie ze względu na dzielnice kraju z polską ludnością, z powodu których koniecznem jest, ażeby rządowi stosownie do różnic politycznego położenia, zabezpieczono niezbędną wolność obrony".

Tak więc postawiono tutaj Polaków, jako główną przeszkodę stanowczego załatwienia kościelno-politycznych nieporozumień i taka insynuacya przeszła po raz pierwszy wprost do urzędowych dokumentów, aby w debatach sejmowych następnych tem większego nabrać znaczenia.

Nim ustawa kościelno-polityczna przyszła pod obrady sejmu, toczyły się rozprawy w parlamencie, w których, jak już wyżéj wspomniałem, w imieniu Koła poseł Dr. Wit. Skarżyński stanowisko polskie określił, a poseł Leon Czarliński w końcu stycznia r. 1882 przy obradach nad pozycyą „etatu dla kanclerza" energicznie zaprotestował przeciw kilka

dni poprzednio wypowiedzianemu twierdzeniu Ks. Bismarcka, „iż Polacy są główną przyczyną walki kulturnej". Minister Boetticher, który naszemu posłowi odpowiadał, zdawał się nic nie wiedzieć o krzywdach i pogwałceniach praw naszych i przed sobą żadnych innych nie widzieć reprezentantów, jak tylko niemieckiego narodu. I na tę ostatnią uwagę odpowiedział poseł Leon Czarliński trafnie i dobitnie, „że posłowie w parlamencie niemieckim zasiadający są reprezentantami narodu polskiego, bo też ich naród polski, a nie inny, wybrał".

Prace sejmowe, które wtedy równocześnie z posiedzeniem parlamentu daléj postępowały, dały sposobność na początku lutego r. 1882 posłowi Thokarskiemu i Kantakowi przy projekcie budowy różnych kolei drugorzędnych i nasze potrzeby w kraju pod tym względem poruszyć. Tak zbliżył się czas, w którym projekt ustawy kościelno-politycznéj stanął w sejmie na porządku dziennym i zapoczątkował całą seryę parlamentarnych utarczek, przyczem sprawa polska niemałą, jak już wyżéj wspomniałem, odegrała rolę. Minister p. Gossler, polecając projekt rządowy, poruszył także i wyżej podane motywy i większą część swojego przemówienia poświęcił kwestyi polskiéj, zaczepiając Polaków. Mówił on o dawniejszem rozporządzeniu Ks. Kardynała Ledochowskiego, tyczącem się wyborów r. 1866, o agitacyi księży, o ich działalności w towarzystwach polskich, o Górnym Śląsku, o granicach Polski z r. 1772. Poseł ks. Dr. Stablewski w świetnéj mowie mu odpowiadał i zbijał ministeryalne wywody; tak samo poseł Kaź. Kantak z siłą i oburzeniem wyraził się, „że jeżeli państwo tak potężne naukowo, finansowo i wojskowo potrzebuje władzy dyskrecyjnéj, jako obrony przeciw uciśnionym, zubożałym i bezbronnym Polakom, to chyba przyczyną tego musi być złe sumienie, co jak duch Banka spać mu nie pozwala".

Projekt téj ustawy oddano komisyi, w któréj skład wchodził jako reprezentant Koła ks. Dr. Stablewski, który wnioskami i zapytaniami licznemi do ministra zwróconemi, wykazywał ówczesne całe niesłuszne i nas krzywdzące postępowanie w skutku przepisu majowych praw.

Podczas obrad w komisyi nad ustawą kościelną nie poprzestali nasi posłowie w sejmie w plenum domagać się wszędzie, gdzie tego potrzeba się okazała, sprawiedliwości dla nas i równego wymiaru jéj dla naszych dzielnic. Tak dopominał się w drugiéj połowie lutego r. 1882 poseł T. Magdziński zaprowadzenia drugiéj stadniny w W. Ks. Poznańskiem, poseł Kaź. Kantak stosowniejszego przebudowania archiwum poznańskiego; poseł Ign. Łyskowski przy etacie ministerstwa spraw wewnętrznych skarżył się na eksterminacyjny system, jakiego się rząd trzyma wobec narodowości polskiej; przy tym samym etacie żądał poseł Kantak większéj objektywności rządowych raportów nas dotyczących, a posłowie Wierzbiński i ks. Dr. Jażdzewski wytoczyli zażalenia na policyjne i polityczne praktyki władz rządowych w W. Ks. Poznańskiem. W początku marca r. 1882 poruszyli posłowie Kantak i Magdziński w sejmie sprawę uregulowania koryta Warty, Wisły i Niemna.

W połowie marca r. 1882 przy obradach nad etatem kultu, wykazał poseł ks. Dr. Jażdzewski w gruntownéj i na licznych faktach opartéj mowie, cały długi szereg uprawnionych naszych skarg, dotyczących administracyi majątku kościelnego, zakonów i kongregacyi, zatrzymania fundacyi mszalnych, rzekoméj agitacyi księży polskich i t. d. Pan Gossler zbył tę mowę bardzo powierzchowną odpowiedzią.

W dniach następnych odpowiadali p. ministrowi posłowie Kaź. Kantak i ks. Dr. Stablewski; ostatni poruszył przy téj sposobności sprawę inspektora powiatowego, p. Luxa, przytaczając operacye tego pana z nazwiskami dzieci polskich rodziców. Dyskusye, które wtedy w dalszym ciągu powstały i które z naszéj strony posłowie ks. Dr. Stablewski i Kaź. Kantak w jędrnych i obszernych mowach podtrzymywali, przybrały i z strony p. Gosslera ton ostry, tak dalece, że ówczesny poseł centrum ks. Dr. Franz niewłaściwość tonu p. ministra czuł się spowodowany energicznie zaznaczyć. Uwaga ta zniewoliła p. ministra do przyznania jéj słuszności.

W prasie ówczesne wystąpienie p. Gosslera rozmaicie sobie tłómaczono, byli i tacy, którzy mowy p. Gosslera, jako z góry przez ks. Bismarcka przeciwko nam nakazane charakteryzowali.

Pod koniec marca r. 1882 wyłuszczył poseł Teofil Magdziński przy obradach nad projektem o uldze podatkowéj, powody, dla których Koło Polskie zastrzega sobie swoje ostateczne głosowanie a poseł Wł. Wierzbiński wskazał na nieusprawiedliwione niczem rugowanie nazw polskich miejscowości.

Dnia 31-go marca r. 1882 przyszedł projekt kościelno-polityczny i to w formie wniosku, stawionego przez konserwatystów pod obrady i głosowanie.

Ustawa ta przeszła większością głosów i Polacy głosowali za nią.

Jak już wyżéj wspomniałem, prezes Koła Dr. Henryk Szuman stanowisko Koła wyjaśnił i głosowanie umotywował. W Izbie Panów tak samo ks. Ferd. Radziwiłł, jak i nasi posłowie w sejmie, ocenił projekt kościelny i wywody p. ministra a następnie przy obradach samych nad tym projektem, zaprotestowali w początkach maja r. 1882 ks. Ferd. Radziwiłł i Ign. hr. Bniński przeciwko twierdzeniu p. Gosslera w sejmie pruskim, iż duchowieństwo polskie popiera „wielkopolskie“ agitacye. Panu Ign. hr. Bnińskiemu, ktory przy téj sposobności wyraził swoje zdziwienie, dla czego i ks. kardynał Ledóchowski niema wrócić na swoją stolicę i który chciał dać historyczny pogląd na ukracanie w ostatnim dziesiątku lat przez rząd praw Polakom przysługującym, marszałek odebrał głos. Taki był przebieg obrad nad ową ustawą kościelną, który w tem mojem krótkiem streszczeniu ani w przybliżeniu nie daje dokładnego obrazu tych mozolnych i trudnych w swojem skomplikowaniu prac ówczesnéj reprezentacyi naszéj w Berlinie.

Trzebaby całe dzieło na to poświęcić, aby wyczerpać ten obfity materyał, który ówczesna dyskusya i cała ogólna sytuacya polityczna dostarczała, lecz to przechodziłoby założenie i cel niniejszéj pracy.

Po wielkanocnych wakacyach podjął sejm pruski 18-go kwietnia r. 1882 dalsze swoje prace. Posłowie Kaź. Kantak i Józef Grabski w tym czasie energicznie się ujmowali za petycyami i tak poseł Kantak za petycyą z Czarnkowa o dozwolenie ks. mansyonarzowi Gronkowskiemu udzielania lekcyi religii w szkole. Mimo gorącego przemówienia posła Kantaka, petycya ta nie uzyskała większości Izby. Przemówienie zaś posła Grabskiego, który się ujął za petentami ze swego powiatu, poszkodowanymi przez wylew Noteci w bliskości Gopła, miało ten skutek, że komisarz rządowy, motywujący odmówienie przez rząd materyałem zebranego w śledztwie nad przyczynami téj szkody, mimo trzykrotnego przemówienia, nie uzyskał poparcia Izby.

Tymczasem obrady w parlamencie dyskusyą nad monopolem tytoniu więcej się ożywiły i ogólny budziły interes. Pierwsze czytanie tego projektu trwało 3 dni i zostało ukończone uchwałą, która 162 głosami przeciw 121 projekt ten do komisyi oddała. W imieniu Koła oświadczył poseł Magdziński, że Polacy nie uzyskawszy głosu, zastrzegają sobie prawo przy drugiem czytaniu zaznaczyć swoje stanowisko a tymczasem głosują za oddaniem wniosku komisyi.

Następnie, gdy drugie czytanie tego projektu w połowie czerwca r. 1882 nastąpiło, oświadczył poseł T. Magdziński, „że w skutek wątpliwości, które Polacy mają, czy też monopol dostarczy rzeczywiście środków do téj ulgi, którą projekt zapowiada, posłowie polscy nie mogą głosować za monopolem. Nie mając jednak nic zasadniczo przeciw monopolowi a nie mogąc za nim głosować, wstrzymują się Polacy od głosowania“. Dyskusye, które wtedy w parlamencie się toczyły, przez przemówienia prowokujące ks. Bismarcka, w których tenże parlamentowi groził rozwiązaniem, przybierały często charakter bardzo burzliwy. Kanclerz w swoich mowach zdawał się traktować cały parlament niemiecki a nawet wszystkich wyborców jak „szkolnych żaków“. To też już wtedy powtarzano sobie to ogólne wrażenie, że ks. Bismarck stawił sobie za zadanie „zdyskredytować cały parlamentaryzm“. Pod wrażeniem tem, które turniéj z jednéj strony między ks. Bismarckiem, a z drugiej strony

Richterem i Bambergerem w dniu 14-go czerwca roku 1882 jeszcze więcej podniecił, został § 1 projektu monopolowego 276 głosami przeciw 43 odrzucony, przyczem Polacy, jak wyżej wspomniano, od głosowania się wstrzymali. Tak więc upadła zasadnicza myśl całéj ustawy, pozostały jednakowoż jeszcze rozmaite rezolucye, a mianowicie rezolucya dep. Lingensa (centrum), którą komisya jako swoją przyjęła do załatwienia. Nad temi rezolucyami wywiązała się obszerna dyskusya. Ostatecznie uzyskała rezolucya Lingensa 155 głosami przeciw 150 głosom większość. Za rezolucyą tą, która brzmiała:

„parlament zechce oświadczyć, że po podwyższeniu podatku od tytuniu, które ustawą z dnia 16-go czerwca r. 1879 uchwalone zostało, dalsze obciążanie i niepokojenie przemysłu tytuniowego zdaje się tem więcéj niedozwolonem, iż istniejące i wzrastające dochody tak w Rzeszy jako też w poszczególnych państwach przy odpowiedniéj oszczędności prawdopodobnie dostarczą środków do zaspokojenia potrzeb publicznych i wyrównania niedostatków w prawodawstwie celnem i podatkowem,“

Polacy głosowali i tak swymi głosami przyczynili się do téj większości parlamentu, która się przeciw dalszemu podwyższeniu podatku od tytuniu oświadczyła.

Zarzucono wtedy polskim posłom, że przy wniosku Bennigsena, pośredniczącym między wnioskiem Lingensa, przy głosowaniu się podzielili; w skutek tego dnia następnego dla wytłomaczenia téj pomyłki, złożył przed rozpoczęciem obrad w parlamencie, poseł Michał Sczaniecki w imieniu Koła polskiego następujące oświadczenie: „Otrzymałem polecenie oświadczyć w imieniu mych ziomków, że trzymając się parlamentarnych tradycyi naszych, chcieliśmy i wczoraj przy imiennem głosowaniu, oddać głosy nasze solidarnie i że tylko wskutek niezrozumienia z odległych ław naszych, w jakiéj formie kwestya postawioną została, głosowaliśmy częścią twierdząco, a częścią negatywnie. Zgodnie z oświadczeniem naszego mówcy posła Magdzińskiego, postanowiliśmy głosowoć tak przeciw rezolucyi, poleconej przez ko-

misyę, jakoteż przeciw brzmieniu wniosku, stawionego przez posła Bennigsena."

W sejmie pruskim na początku maja r. 1881 złożyli w imieniu Koła do laski marszałkowskiéj posłowie Kaź. Kantak i ks. Dr. Stablewski, w sprawie inspektora szkolnego, p. Luxa w Poznaniu, o któréj już wspomniałem, interpelacyę, „czy królewski rząd przedsięwziął już środki zaradcze przeciw postępowaniu tego inspektora szkolnego, albo jakie środki zamierza królewski rząd przedsięwziąć". Interpelacya ta została poparta przez 101 posłów różnych frakcyi, co najlepiéj dowodziło, jaki interes ogólny ta sprawa budziła i że można się było spodziewać bardzo ciekawych rozpraw. Tymczasem sejm pruski został kilka dni późniéj po oddaniu interpelacyi do biura, najprzód niespodzianie odroczony a następnie zamknięty; tak że ta interpelacya już pod obrady nie przyszła. Komentowano sobie rozmaicie przyczynę takiéj niespodzianki. Najwięcej podejrzywano ks. kanclerza o tę sprawkę, który postępowaniem swem posłów w ostatnich czasach tak dalece rozdraźnił, że nawzajem sobie psoty wyrządzano, które równocześnie obradowanie sejmu i parlamentu jeżeli nie umożliwiały, to w każdym razie przedłużały i utrudniały.

Tak np. kilka dni przed tem zrobili postępowcy szkandal w parlamencie i wyszli z sali obrad, aby przy obliczaniu liczba posłów okazała się niedostateczną do uchwał. Sejm pruski więc dnia 10-go maja roku 1882 zamknięto i z tem zamknięciem i trzylecie sejmowe się skończyło i rozpoczął się okres prac przedwyborczych.

Niebawem się też rozpoczęły wiece relacyjne, które wykazały żywy udział wszystkich warstw naszego społeczeństwa, tak że prace przedwyborcze do sejmu w drugiéj połowie sierpnia r. 1882 były bardzo posunięte.

Na niejednych wiecach zaznaczała się walka stronnicza, która wowym czasie spowodowała posła Ignacego Łyskowskiego do napisania listu otwartego:

„W uczciwym zamiarze i prośbą do wszystkich patryotów polskich, którzy się brzydzą koteryjnością, aby poszli odważnie za jego przykładem, karcąc swawolę polityczną

i krzykactwo dziennikarskie, szkodzące nam wszystkim". Dzień wyborów na posłów wyznaczono na 26-go października roku 1882. Z wyborów wyszli konserwatyści, jako najliczniejsze stronnictwo, o 19 głosów silniejsi od poprzednich lat; głosy te odebrali konserwatyści głównie national-liberałom a my Polacy utraciwszy jedno krzesło, stanęliśmy w liczbie 18 w sejmie, który został na 14-go listopada roku 1882 otwarty mową tronową. Mowa ta miała trzy główne ustępy: podatkowo-administracyjny, ogólno-polityczny i kościelno-polityczny. Co się tyczy ostatniego, to zawierała tylko zapewnienie, iż rząd królewski, korzystając z ustawy dyskrecyjnéj, starać się będzie o to, aby duchownym potrzebom katolików, o ile się to da, zadosyćuczynić. Nie było to bardzo pocieszającą zapowiedzią, bo znaczyło to tyle, co też się późniéj potwierdziło, iż mimo zapewnień o pojednawczem usposobieniu, rząd pruski z podstawy ustaw majowych cofać się niechciał.

W końcu listopada r. 1882 rozpoczęły się obrady nad etatem ministerstwa spraw wewnętrznych i poseł ks. Dr. Jaździewski zabrał głos przy podwyżce dla komisarzy obwodowych i umotywował głosowanie Koła przeciw policyjnym komisarzom, ale za podwyższeniem pozycyi przeznaczonej na ich utrzymanie, dowodząc przez to: „iż będąc przeciwnikiem zasady, odmawiającej nam policyjnego samorządu, nie są Polacy przeciwnikami ludzi, którym wykonywanie urzędów policyjnych poruczono".

W początkach grudnia r. 1882 przy ministerstwie sprawiedliwości, wytoczył poseł Kaź. Kantak cały szereg naszych zażaleń, cofając się aż do czasów hr. Lippego, byłego ministra sprawiedliwości, który pierwszy sędziów Polaków przesiedlał „w interesie służby" w obce strony, a skończywszy na stosunkach, jakie zaprowadził prezes wyższego sądu ziemiańskiego, p. Kunowski. Minister p. Friedberg stawał w obronie tak hr. Lippego, jak i p. Kunowskiego, lecz służył mu poseł Kantak w odpowiedzi odnośnym materyałem dowodowym. Tymczasem i parlament powoli się więcéj ożywiał, a miał też do tego przyczynę, bo stanęła na porządku dziennym interpelacya dep. Windthorsta, zapytująca się rządy

Związkowe, czy i jak zamyślają wykonać uchwałę parlamentu, dotyczącą zniesienia ustawy banicyjnéj.

W sesyi bowiem pierwszego półrocza roku 1882, dnia 12-go stycznia, uchwalił parlament na wniosek dep. Windhorsta, znieść ustawę banicyjną księży katolickich. Uchwałę tę, jak w grudniu r. 1882 głoszono, Rada Związkowa odrzuciła. Oburzenie w kołach katolickich wskutek tego było wielkie.

Na interpelacyą dep. Windhorsta odpowiedział a raczéj odczytał minister, p. Boetticher deklaracyę, którą na piśmie miał przed sobą, a któréj tenor widocznie z ks. Bismarckiem ułożył i w któréj oświadczył, że uchwała Rady Związkowéj wypadła niepomyślnie i że taż rada wniosek parlamentu odrzuciła. Centrum musiało się repliką dep. Windhorsta, który wnioski po Nowym Roku w sejmie zapowiedział, zadowolnić, bo p. Gossler i reszta parlamentu milczała. Poprzednio przemawiał jeszcze przed tą interpelacyą w parlamencie przy wniosku dotyczącym wynagradzania niewinnie skazanych, poseł Leon Czarliński a w sejmie przy obradach nad wydatkami na policyę tajną, poseł Ignacy Łyskowski poruszył powtórnie urzędowanie pana Rexa. W tym samym czasie toczyły się następnie żywe rozprawy w parlamencie w kwestyi socyalizmu. W imieniu Koła odpowiadał poseł L. Czarliński na wywody p. Vollmara, który twierdził, że ruch socyalistyczny polski w Poznaniu w zupełnéj znajduje się zgodzie z socyalną demokracyą niemiecką, „że Polacy zbrojni w wiarę ojców i w ojczyste tradycye odpierają kłamliwe twierdzenia, jakoby socyalizm w ziemiach polskich znalazł dla siebie grunt żyzny i urodzajny". „Wprawdzie są usiłowania szerzenia socyalizmu i te doznają poparcia ze sfer, z których go doznawać nie powinny, jako też są skutkami smutnych stosunków, w których żyć zmuszeni jesteśmy".

Na te wywody posła naszego odpowiedział poseł, socyalista Grillenberger, że patryotyzm posła Czarlińskiego niczem innem nie jest, jak tylko patryotyzmem arystokracyi polskiéj, którego lud polski wcale niezna.

Na ostatnie wywody replikował poseł Czarliński, oświadczając: „że my Polacy mamy tego za arystokratę, który od-

powiada najlepiéj pojęciu „aristos“, a panowie znajdziecie w dziejach naszych nazwisko prostego wieśniaka Głowackiego, który wprost od pługa wstąpił do szeregów bojowników naszych a nazwisko to jaśnieje obok nazwisk najznakomitszych“.

Ostatnią mową poselską w kończącym się roku 1882 miał Kaź. Kantak w sejmie pruskim podczas obrad nad pozycyą archiwów państwowych. Poseł Kantak przedstawił w sposób bardzo gruntowny prace i zabiegi urzędników archiwalnych w Poznaniu i skarcił surowo tendencyjność przedstawiania naszych stosunków, a w końcu zażądał, aby na przyszłość dyrekcya archiwów państwa ostrożniejszą była w wyborze urzędników, przeznaczonuch dla naszych dzielnic. Komisarz rządowy, Dr. Sybel wziął zaczepionych przez posła Kantaka w obronę, twierdząc, że za prace prywatne urzędników archiwalnych, rząd nie jest odpowiedzialnym.

Rok 1883.

W nowym roku 1883 czekała nasze reprezentacye w Berlinie nielada praca, jak to później zobaczymy, której nie ułatwiał pewien ferment w naszéj publicystyce w ostatnich latach się powiększający. Wieści, które rokowały w polityce kościelnéj nadzieje lepsze, zdawały się potwierdzać przez sam fakt poufnéj audyencyi ambasadora pruskiego, p. Schloezera u Ojca św., któremu miał wręczyć własnoręczne pismo swego monarchy. Liczne konferencye księcia Bismarcka z cesarzem Wilhelmem i ks. następcą tronu, wizyty ówczesnego ks. Wilhelma, wnuka cesarskiego u kancerza niemieckiego, zwracały na siebie uwagę politycznych astrologów, którzy z tych faktów nawet ten wniosek wysnuwali, że ks. kanclerz na dobre już ustąpi. Pod takiemi auspicyami rozpoczęły się w Nowym Roku 1883 prace w parlamencie. Zaraz na wstępie tych obrad stanął pod dyskusyę wniosek socyalisty Liebknechta o zniesienie wszystkich ustaw wyjątkowych w granicach Rzeszy niemieckiéj istniejących.

W imieniu Koła oświadczył poseł T. Magdziński, „że jako Polacy nigdy się nie wyrzekliśmy zasady głosowania przeciw ustawom wyjątkowym i zawsze występować będziemy w obronie równości wobec prawa. Jak swego czasu głosowaliśmy przeciw poszczególnym ustawom, tak też i teraz głosować będą polscy posłowie za wnioskiem, zmierzającym do ich zniesienia, nie zważając na to, czy wniosek ten formalnie jest słuszny i bez względu na to, jakie stronnictwo téj Wysokiéj Izby go postawiło". Większość ówczesna parlamentu przeszła mimo to nad owym wnioskiem socyalistycznym do porządku dziennego.

Z powodu długich posiedzeń w parlamencie, które nie pozwalały na równoczesne prace i w sejmie, rząd pruski odroczył na czas nieograniczony posiedzenia sejmu. Przed odroczeniem tem postawili posłowie ks. Dr. Stablewski i Kaź. Kantak w imieniu Koła i złożyli do biura sejmowego w dniu 16-go stycznia r. 1883, wniosek następującego brzmienia:

„Izba deputowanych zechce w osobnéj uchwale zawezwać królewski rząd, iżby przedsięwziął odpowiednie środki i to w tym celu, aby:

I. w wyższych zakładach naukowych, seminaryach nauczycielskich i szkołach średnich

a) zaprowadzono dla uczniów narodowości polskiéj język ojczysty, jako język wykładowy, w duchu instrukcyi ministeryalnej, wydanéj na podstawie rozkazu gabinetowego z dn. 20-go maja 1842 r.

b) nauki zaś religii katolickiéj, która od lat dziesięciu w największéj części gimnazyów i szkół realnych W. Księstwa Poznańskiego w wyższych klasach częściowo, a w niższych wcale udzielaną nie bywa, znowu udzielać poczęto, znosząc równocześnie rozporządzenie ministeryalne z 16-go listopada r. 1872 i aby ją wykładano w ojczystym języku uczniów;

II. aby w szkołach elementarnych

a) zniesiono rozporządzenie z dnia 20-go września r. 1872, z dnia 20-go lipca i 27 października roku 1873, oraz na nich oparte środki przez które język

ojczysty, jako wykładowy we wszystkich przedmiotach naukowych albo zniesiony, albo ograniczony został;

b) aby nakazano bezzwłocznie naukę religii w szkołach elementarnych wykładać w języku ojczystym i usunięto wszystkie przepisy, które się temu sprzeciwiają.

Po odroczeniu sejmu tem raźniéj mogły postępować prace w parlamencie.

Jeszcze w drugiéj połowie stycznia r. 1883 przyszedł pod obrady wniosek p. Wedell z Malchowa (konserwatysty), żądający podwyższenia podatku giełdowego.

W imieniu Koła oświadczył poseł Dr. Witold Skarżyński: „że jest najsłuszniejszą rzeczą i po prostu moralnym postulatem, aby kapitał ruchomy, biorący udział w interesach giełdowych, a mianowicie w grze giełdowéj, do ponoszenia wspólnego ciężaru podatku w większym stosunku był pociągany, aniżeli dotychczas i to mianowicie wobec faktu, że jak to powszechnie jest wiadomem, ziemia i kapitał nieruchomy już zanadto podatkami są przeciążone. Dla tego uważają posłowie polscy wniosek p. Wedell jako próbę, jako dobry w téj mierze początek i witają go dla tego sympatycznie". Wniosek ten oddano do komisyi.

W połowie lutego parlament się odroczył do 3-go kwietnia 1883 roku, a równocześnie sejm swe posiedzenia rozpoczął, które trwały w nieprzerwanym szeregu aż do Wielkiéj Nocy.

Obrady nad etatem ministerstwa wyznań, które się rozpoczęły pod koniec lutego 1883 r. i tym razem były znów jak zawsze początkiem corocznie się powtarzającéj walk o kościół i szkołę. To też w imieniu Koła wystąpił poseł ks. Dr. Jażdzewski z mową niemałéj doniosłości pod względem kościelno-politycznym i wytoczył cały szereg bardzo uzasadnionych skarg i zażaleń, których część zwrócona była przeciw p. radzcy Perkuhnowi, druga zaś dotyczyła ogólnie stosunków kościelnych u nas. Skargi przez polskiego posła poruszone, opierały się na faktach, ustawach i rozporządzeniach. Poseł ks. Dr. Jażdzewski wykazywał

w swéj mowie z wielką ścisłością i niezbitą logiką, że sprawy te wymagały niezwłocznéj naprawy. Przemówienie ks. Jażdzewskiego spowodowało ministra Gosslera do długiéj odpowiedzi; niestety odpowiedź ta w pewnéj części wymijająca była przeważnie odmownéj natury a w jednym tylko przypadku co do stosunku p. Perkuhna do księży dziekanów polecił obrać drogę skargi do najwyższego trybunału administracyjnego. Tak samo i poseł Kaź. Kantak w ówczesnych rozprawach z p. Gosslerem przypomniał po ustąpieniu radzcy Tschackerta sprawę katolickiego członka prowincyalnego kolegium szkolnego w Poznaniu i scharakteryzował doskonale praktykę, jakiéj się trzymano za czasów Dra Falka. Odpowiedź p. Staudera, radzcy ministeryalnego, była stosunkowo pomyślna, za to poseł Tiedemann swoją nienawiść polakożerczą w zaciętéj polemice uprzytomnił. Poseł Kantak dał mu też odpowiednią, energiczną odprawę i dowiódł mu nietylko jego niechęci do nas Polaków, ale i stronniczości jego w obec naszych stosunków. Następnie przy tytule dodatków dla zakładów państwowych skarzył się poseł Kantak, że wskutek rozporządzenia z roku poprzedniego usunięto w wyższych zakładach u nas przy egzaminach abituryenckich dawniejsze fakultatywne wypracowania polskie. Komisarz królewski Stauder odpowiedział, że przez tłomaczenie z niemieckiego na polskie lepiéj uczeń udowodni znajomość języka polskiego, aniżeli przez wolne wypracowanie. Następnie przy tytule szkół elementarnych wytoczył poseł ks. Dr. Stablewski cały szereg skarg na religijne i moralne zaniedbanie szkół naszych w mowie pełnéj wszelkich zalet parlamentarnych, bo gruntownie przedstawiała rzeczy i przejmowała słuchaczy formą i treścią. Mimo tak wymownych wywodów nie odpowiedziano posłowi polskiemu z ławy ministeryalnéj ani słowa, choć kilkakrotnie do p. ministra wyznań nasz poseł wprost się odzywał.

To milczenie ministeryalne tłomaczono sobie tem, że p. minister zaprzeczyć niemógł a przyznać nie chciał. Na początku marca r. 1883 przy obradach nad etatem wyznań w trzeciem czytaniu posłowie ks. Dr. Jażdzewski, ks. Dr. Stablewski i Kaź. Kantak, kilkakrotnie za-

bierając głos, skarzyli się na utrudnienie Siostrom Miłosierdzia ich błogiego działania, na przeciążanie gmin polskich ciężarami szkólnymi, na gwałtowne przekształcanie nazwisk polskich dzieci szkólnych i napiętnowali takie postępowanie dosadnio; p. minister zbył to wszystko powierzchownie. Tak samo, gdy dnia następnego, 9-go marca r. 1883 poseł Kaź. Kantak poruszył sprawę p. Luxa (gdyż interpelacya w téj sprawie, jak wyżéj wspomniałem, z powodu zamknięcia sesyi nie przyszła podówczas pod obrady), p. minister jako główny argument przeciwko posłowi Kantakowi przytoczył rzekomą polonizacyę katolików Niemców.

Wniosek polski oddany do biura sejmowego 16-go stycznia 1883 przyszedł ostatecznie po 2 miesiącach t. j. w połowie marca pod obrady. Że wniosek ten tak ważny dla nas przez naszych posłów będzie w plenum odpowiednio umotywowany i przeciwko ewentualnym zaczepkom naszych nieprzejednanych z całem gorącem polskiéj duszy broniony, tego każdy się spodziewał, wiedząc, że najtęższe siły Koła po bardzo gruntownem zbadaniu materyału i przygotowaniu się będą go uzasadniały i broniły, lecz żeby ten tak sprawiedliwy wniosek został przez większość Izby poprostu odrzucony bez odesłania go przynajmniéj do komisyi szkolnéj, do któréj właściwie należał, tego nawet w pierwszym dniu dyskusyi sami jego przeciwnicy nie przypuszczali. Dwa dni trwała ta dyskusya nad tym wnioskiem. Pierwszego dnia przemawiali nasi posłowie ks. Dr. Stablewski i Ignacy Zakrzewski a oprócz nich przemawiał za nami zawsze nam życzliwy poseł Schorlemer z Alst, przewodniczący frakcyi centrum; przeciwko wnioskowi przemawiał p. Tiedemann i minister p. Gossler. W mowie dwugodzinnéj odpowiadał p. minister, kończąc swoją mowę zarzutem rewolucyjnych dążności oderwania się od Prus. Daléj starał się wykazać, że wniosek Koła polskiego jest tylko częścią walnego wniosku i zacytowawszy mnóstwo gazet polskich twierdził, że Kościół w Polsce zawsze gnębił katolików niemieckich i na dowód przytaczał korespondencye władz i t. d.

Drugiego dnia przemawiali przeciwko wnioskowi Koerber i Seer, którzy stosunkowo dość spokojnie występowali

w przeciwieństwie do pp. Tiedemanna z Babimostu i hr. Limburga, którzy rzucali namiętne zarzuty i zaczepki, gromiąc centrum za to, że popierało wniosek polski a hr. Limburg nie wahał się nawet dodać: „że krok ten centrum utrudni przywrócenie zgody państwa z Kościołem". Nasz wniosek popierali poseł Letocha (Ślązak), ks. dr. Majunke, dawniejszy redaktor Germanii i Schorlemer z Alst. Z Polaków dozwolono tylko w formie osobistéj przemówić posłom T. Magdzińskiemu i ks. Dr. Stablewskiemu a w końcu jako współwnioskodawca przemówił poseł Kaź. Kantak w długiéj, gruntownéj mowie i zbijał z właściwą sobie bystrością zarzuty p. ministra i jego sojuszników a nadto jeszcze raz określił stanowisko Polaków wobec monarchii pruskiéj. Przy głosowaniu centrum całe nas poparło, dochowując nam staréj przyjaźni i kilku postępowców a z konserwatystów tylko prof. Wagner i poseł Uechtritz; reszta Izby, to jest większość, okazała się zupełnie tępą i głuchą na głos prawa i sprawiedliwości. Taki był przebieg dyskusyi i rezultat téjże w owych pamiętnych dniach nad wnioskiem Koło Polskiego. Obrady nad tym wnioskiem wyszły w osobnem wydaniu nakładem p. J. Leitgebra i wywołały szczerą wdzięczność w kraju dla naszych posłów. Osobliwie mowa ówczesnego posła ks. Dra Stablewskiego, która pod każdym względem była klasyczną i znakomita mowa posła Kantaka były jeszcze dłuższy czas w prasie omawiane.

Skoro po świętach wielkanocnych parlament swoje prace na nowo podjął, złożyli dnia 3-go kwietnia r. 1883 u laski marszałkowskiéj posłowie Leon Czarliński, ks. Dr. Jażdzewski, Dr. Roman Komierowski i T. Magdziński w imieniu Koła wniosek, domagający się przywrócenia języka polskiego w sądownictwie. Wniosek ten brzmiał dosłownie, jak następuje:

Art. I. Do § 186 ustawy, dotyczącéj zmiany ordynacyi sądowéj z dnia 27-go stycznia 1877 należy dodać: „w dzielnicach polskich przypadłych koronie pruskiéj od r. 1772 jest język polski obok niemieckiego równouprawniony".

Art. II. W § 187 w miejsce pierwszego ustępu należy wtrącić: „gdziekolwiek w granicach Rzeszy toczą się sprawy

pomiędzy stronami, niewładającemi językiem niemieckim, należy przyzwać tłomacza i w tym przypadku sprawę w języku stron prowadzić. Również testamenty, podania sądowe, jakoteż wszystkie czynności dobrowolnego sądownictwa winny być na żądanie osób interesowanych spisane w ich ojczystym języku".

Art. III. W § 189 należy wymazać alinea 2.

Koło polskie w parlamencie, podejmując ten nowy krok obrony języka naszego, poruszyło jedno z najdolegliwszych niedomagań ludności polskiéj pod panowaniem pruskiem, narażających ludność tę na różne straty i niedogodności i z drugiéj strony zażegnało burzę w pewnéj części prasy polskiéj, która wniosku pozytywnego w interesie naszych spraw narodowych od tegoż Koła wymagała.

Jak już wyżéj zaznaczyłem, pewne niezadowolenie w prasie wobec posłów naszych w Berlinie w kraju się wyrobiło i to po części z powodów następujących: Mimo licznych wystąpień i gorących mów naszych posłów ucisk w kraju się nie zmniejszał, tylko powiększał. Ztąd biorąc asumpt część społeczeństwa sądziła, że posłowie nie dosyć stanowczo, nie dosyć kategorycznie praw naszych żądają; druga zaś część przeciwnie sądziła, że zbyt wiele i zbyt dorażnie mówią i niepotrzebnie nieprzyjaciela drażnią.

Oprócz téj różnicy zapatrywań, dzieliła się też opinia na dwa sobie przeciwne obozy, co się tyczy taktyki Kół naszych. Jedni żądali, żeby w parlamencie tylko na podstawie traktatów wiedeńskich z punktu protestu, bez mięszania się do spraw niemieckich spraw naszych bronić, drudzy zaś przeciwnie żądali udziału większego w pracach parlamentarnych nie na samym proteście opartego, lecz na pozytywnym współudziale politycznego działania. Taka różnorodność opinii dochodziła do pewnego zamętu, uwzględniwszy ówczesny ton niektórych pism, które najzasłużeńszych posłów jako „utylitarzystów i dworaków" w przeciwieństwie do drugiéj strony „patryotów" stawiały. Sama metoda ówczesnéj krytyki dochodziła też do dziwnych rezultatów. Gdy posłowie wytaczali skargi przy poszczególnych tytułach etatu, spotykał ich zarzut, że nie stawiali wnio-

sków; gdy znowu stawili wniosek i z tego powodu nie wyczerpali całego zasobu krzywd naszych, wówczas znowu spotykał ich zarzut, że nie bronili narodowości. W takim więc zapędzie ówczesnym, gdzie chodziło o krytykę dla krytyki, zbyt było trudnem zadaniem dla kół sejmowych wszystkich w kraju zadowolnić w kraju, gdzie ucisk i niedola równocześnie możnych i niemożnych zarówno przyciskała i stan niezadowolenia ogólnego utrzymywała. Z niezadowoleniem i krytyką osobiste antagonizmy łączyły się i musiały coraz większą rolę odgrywać.

Niejedni publicyści w owym czasie nie mieli zawsze mimo najlepszéj chęci téj możności odpornéj w obec publiczności, którąby im zabezpieczała niezależność od chwilowéj popularności i któraby dozwalała spokojniej i sprawiedliwiéj sądzić.

Tak więc ówczesną burzę, która i w Kole samem trudne przejścia spowodowała, ten wniosek posłów polskich w parlamencie dostatecznie zażegnał, aby zgodnie daléj pracować. W parlamencie samym zaczęły się w pierwszéj połowie kwietnia r. 1883 rozprawy nad zmianą ordynacyi procederowéj i przy téj sposobności odpowiedział poseł Stanisław Chłapowski na zaczepki dep. Richtera w imieniu Koła: „my Polacy głosować będziemy tak jak dotychczas za uchwałami komisyi. Korzystam ze sposobności, aby odpowiedzieć na wywody p. Richtera, który nas Polaków posądzał, że głosować będziemy za powiększeniem praw policyi, podczas gdy zwyczajnie skarzymy się na nadużycia ze strony policyi. Prawdą jest, że cierpimy częstokroć z powodu nadużyć policyi, dla tego chcielibyśmy właśnie, aby czynność policyi skierowana była na inne, właściwe jéj pole. I to mamy tu do nadmienienia, że ludność naszą molestują wielce wędrowni kupcy, przychodzący do nas ze zachodu, będący prawdziwą plagą kraju. Nic więc dziwnego, że życzymy sobie obostrzenia w ten sposób kontroli na podobne indywidua. Gdyby zresztą p. Richter chciał kiedy w téj wysokiéj Izbie wnieść projekt o odpowiedzialności i o obowiązku regresu władz policyjnych, natenczas miałby niezawodnie wszystkie głosy moich ziomków zapewnione“.

W drugiéj połowie kwietnia r. 1883 zajmował się parlament sprawą kas dla chorych robotników, stanowiącéj pierwszą część reformy socyalnéj ks. Bismarcka. Jeden z ustępów tego prawodawstwa zajmował się robotnikami rolnymi i chciał tychże wciągnąć w ogólny zakres składek na zabezpieczenie na przypadek choroby. Koło polskie było przeciwnego zdania, twierdząc, iż robotnicy rolni nie potrzebowali téj łaski ani opieki kanclerskiéj, gdyż są z góry na przypadek choroby dostatecznie zabezpieczeni i że wystarczyłby zupełnie paragraf, stanowiący fakultatywne zabezpieczenie tych robotników, z wyjątkiem ludzi zatrudnionych przy fabrykach z kotłami parowymi i t. d. Stanowisko Koła przedstawił jasno i wymownie poseł Dr. Witold Skarżyński. Tak samo przemawiał poseł tenże przy drugiem czytaniu cła na cukier, oświadczając, że Polacy głosować będą za wnioskiem rządowym, bo wybierają z dwojga złego mniejsze, którem jest stanowisko rządowe i na niem polegający projekt komisyi. Poseł polski zaznaczył przy tem, że już przy pierwszem czytaniu przedłożonego projektu o głos poprosił, lecz takowego z powodu zamknięcia dyskusyi nie uzyskał i z téj przyczyny niemógł się nad tą sprawą rozwodzić. To, czego wtedy nie dozwolono mu wypowiedzieć, uważa tem bardziej za swój obowiązek wyrzec dziś jako reprezentant W. Ks. Poznańskiego, w której to prowincyi przemysł cukrowy w ostatnim czasie zupełnie wyjątkowego nabrał znaczenia. Następnie rozebrał poseł Dr. Skarżyński dokładnie i zasadniczo projekt cały i oświadczył, „że my Polacy, jeżeli mamy w parlamencie głosować nad jakąkolwiek kwestyą podatkową lub finansową, to uważamy dla nas jako normę to, co wymaga interes naszych opodatkowanych wyborców. Państwo jako państwo niema w nas wrogów, atoli przy traktowaniu nas, jakiego w państwie tem doznajemy, pod względem naszych praw i potrzeb narodowych, nie mamy powodu zapewne rozgrzewania się dla dobra i wzmocnienia Niemiec“.

Parlament został następnie w czerwcu r. 1883 zamknięty, pozostawiając więcéj czasu obradom sejmowym, w których jeszcze wiele ważnych rzeczy pozostało do zała-

twienia i w których naszych posłów czekały jeszcze ciężkie rozprawy. Już w końcu kwietnia r. 1883 przyszedł bowiem wniosek dep. Windhorsta, żądający rewizyi praw majowych, pod obrady sejmu. W imieniu Koła przemówił poseł ks. Dr. Stablewski i swojem śmiałem wystąpieniem zrobił jak zwykle niemałe wrażenie. Posła ks. Dra Jażdzewskiego, który był w szeregu mówców zapisany, zamknięciem dyskusyi od głosu odcięto. Rezultat był taki, że wprawdzie wniosek Windhorsta większością głosów upadł, ale zato przyjęto rezolucyą konserwatystów: „aby skoro toczące się z Kuryą rzymską rokowania na to pozwolą, przedłożono sejmowi pruskiemu projekt do ustawy, obejmującéj organiczną rewizyę kościelno-politycznego prawodawstwa". Tak więc zdobyczą tych rozpraw było uznanie konieczności organicznéj rewizyi ustaw majowych.

Po tych ciężkich pracach odroczyła się Izba, aby dać wytchnienie posłom na około dwa tygodnie t. j. do 25-go maja; poprzednio jeszcze przy projekcie o kolejach drugorzędnych, ważność linii z Jabłonowa na Brodnicę do Działdowa poseł Ign. Łyskowski w sejmie podniósł. Tak samo w Izbie Panów Ign. hr. Bniński zwrócił uwagę ministra Maybacha na niedogodności na linii Poznań-Piła. Skoro sejm po odroczeniu w końcu maja swoje obrady rozpoczął, oddali posłowie ks. Dr. Stablewski i Kaź. Kantak w imieniu Koła do laski marszałka, dnia 29-go maja r. 1883 interpelacyę następującą:

„Na posiedzeniu Izby poselskiéj z dnia 14-go marca roku 1883 podczas obrad nad wnioskiem posłów ks. Dra Stablewskiego, Kantaka i towarzyszy oświadczył p. minister oświaty co następuje:

„Macie Panowie naukę religii św. w ojczystym języku; a tylko wyjątkowo, razem w 44 przypadkach nauka ta nie bywa we wszystkich oddziałach szkoły ludowéj po polsku wykładana."

Wbrew tego oświadczenia wydała król. rejencya poznańska pod dniem 7-go kwietnia rozporządzenie, w którem nakazała, aby natychmiast i bez wyjątku zaprowadzono od dnia 1-go maja r. b. w średnich i wyższych oddziałach nie-

mieckich wykład nauki religii św. we wszystkich prywatnych i ludowych szkołach miejskich, oraz w tych wszystkich szkołach wiejskich, w których liczba dzieci, mówiących po niemiecku, wynosi połowę lub więcéj niż połowę ogólnéj liczby dzieci. Po tem rozporządzeniu pojawił się pod dniem 27-go kwietnia nowy reskrypt, który nie zrzekając się zasady zaprowadzenia języka niemieckiego w wykładzie religii św., czyni zaprowadzenie téj zmiany zależnem od uprzednich raportów powiatowych inspektorów szkólnych o postępie dzieci w znajomości języka niemieckiego. W rzeczy saméj jednakże pewna część inspektorów powiatowych, rektorowie szkół średnich i nauczyciele przy szkołach elementarnych W. Ks. Poznańskiego trzymają się co do nauki religii św. dla dzieci polsko-katolickich taktyki, która nie jest niczem innem, jak wykonaniem rozporządzenia z dnia 7-go kwietnia r. 1883, zmodyfikowanego i ograniczonego przez samąż król. rejencyą poznańską. W szkołach tych oprócz niemieckiego wykładu nauki religii św., odmawiany nawet bywa pacierz codzienny dla dzieci polskich w języku niemieckim.

Następstwem tego jest wzmagający się zamęt w religijnem wychowaniu katolickiéj polskiej młodzieży i głębokie rozgoryczenie w umysłach całéj ludności.

Wobec tych więc faktów zapytujemy królewski rząd:

1) czy okoliczności te znane są królewskiemu rządowi i
2) czy królewski rząd ma zamiar zapobiedz temu złemu, ewentualnie w jaki sposób to uczynić zamierza."

W dniu 5-go czerwca r. 1883 przyszła powyższa interpelacya na porządek obrad i po świetnem uzasadnieniu przez posła ks. Dr. Stablewskiego minister Gossler przyznał, że rozporządzenie rejencyi poznańskiéj przekracza przepisy z roku 1873 i przyrzekł zmianę.

Poseł Kaź. Kantak skonstatowawszy to, co p. minister powiedział, dodał „że to są połowiczne środki i pozostaną takimi, dopóki p. minister nie zniesie rozporządzenia z roku 1873, które jest źródłem złego, które jest zgubną rośliną, co wytrybowała na gruncie i pod wpływem szkodliwych tendencyi dra Falka i którą wyrwać potrzeba ze szczętem, jeśli stosunki jako tako ułożyć się mają". Interpelacya ta

w 100000 egzemglarzach przez Red. „Kuryera Pozn.“ została rozpowszechnioną i spowodowała liczne podziękowania dla interpelantów i Koła.

Następnie rozpoczęły się obrady nad świeżym projektem do ustawy kościelno-politycznéj, który wskutek wyżej wspomnianej rezolucyi rząd sejmowi przedłożył. Projekt ten, jak się też tego można było spodziewać, doznał najróżnorodniejszéj krytyki. Z jednéj strony wołała prasa kulturników: „spór kościelny załatwiony! rząd złożył broń przed Papieżem“, z drugiéj strony prasa katolicka znaczenia i doniosłości tych następstw dopatrzeć się nie mogła. Dnia 12-go czerwca r. 1883 rozpoczęły się obrady nad tym ważnym projektem, który po dłuższéj dyskusyi przekazano do komisyi. Ani minister, ani też żaden z jego komisarzy nie brali udziału w rozprawach tych, natomiast tem gwałtowniéj uderzały na siebie stronnictwa Izby poselskiéj. Do komisyi wydelegowało Koło posła ks. Dr. Jażdzewskiego, który miał trudny obowiązek bronienia tamże sprawy Kościoła i naszych specyalnych interesów.

Dnia 25-go czerwca r. 1883 nastąpiło trzecie czytanie projektu i jego przyjęcie, a 3-go lipca 1883 ostateczne przyjęcie całéj ustawy przez Izbę Panów, gdzie ks. Ferd. Radziwiłł motywował swoje głosowanie za ustawą z zastrzeżeniem, które stronnictwo centrum w Izbie poselskiéj poczyniło.

Ten pomyślny rezultat obrad nad wnioskiem kościelno-politycznym wprawił prasę liberalną w pewien stan szaleństwa, w którym szamocąc się na wszystkie strony, odsądzała od czci i wiary posłów, którzy głosowali za przyjęciem projektu. Tak się skończył główny akt walki kulturnéj!

Z rozpraw sejmowych w pierwszéj połowie czerwca 1883 r. wypada mi jeszcze dodać, że poseł Kaź. Kantak przy wniosku posła duńskiego Lassena, który Koło polskie poparło i który żądał dla języka duńskiego w północnych powiatach księstwa szlezwickiego tych samych praw, co my u nas dla polskiego, bardzo gorąco przemówił i powiedział między innemi: „ależ ta zasada germanizowania jest właśnie

narodu wielkiego niegodną. Narody bowiém są dziełem Boga, a obowiązkiem państwa, składającego się z różnych narodowości, jest bronić i chronić mniejszość w jéj najświętszych uczuciach i prawach, a nie przeistaczać gwałtem tego, co Pan Bóg stworzył." Mimo takiéj obrony świetnéj wniosek duński nie uzyskał większości, jak też zresztą można było przewidzieć, uprzytomniając sobie całe nasze walki.

Tak zakończyło się pierwsze półrocze r. 1883, tak bogate w wystąpienia naszych posłów i to w tak zasadniczych kwestyach.

Z ówczesnych wypadków nas bliżéj obchodzących wypada nie pominąć nominacyi jenerała Hurki, jenerałgubernatorem warszawskim po Albiedyńskim.

W drugiem półroczu roku 1883 został jeszcze parlament na 29-go sierpnia zwołany, aby ratyfikacyę traktatu handlowego uskutecznić, co też w kilku posiedzeniach załatwił.

Dopiero w listopadzie i to 21-go 1883 r. został sejm pruski mową tronową zagajony, w któréj o najważniejszéj sprawie t. j. o sprawie kościelnéj ani słówkiem nie wspomniano. Rozprawy w sejmie pruskim, jakie się w tym czasie toczyły, były kraszone częstokroć scenami, niezbyt pochlebnemi o parlamentarnych zaletach reprezentantów niemieckich świadczącemi; narkotyk walki kulturnéj objawiać się zaczął w tych wybuchach. Walki postępowców z prof. Wagnerem, Cremerem i ministrem Puttkamerem, wyrazy jakich tam używano, świadczyły o dotąd niebywałéj rubaszności.

Do rzędu takich burzliwych posiedzeń należało też owo posiedzenie z dnia 6-go grudnia 1883 r., na którem stanął wniosek dep. Dra Sterna, żądający tajnego głosowania przy wyborach do sejmu pruskiego i wyborach komunalnych, na porządku dziennym.

W imieniu Koła miał przemówić prezes Dr. H. Szuman, lecz gdy go odcięto od głosu, mógł tylko skonstatować: „że polscy posłowie głosować będą za wnioskiem".

Wniosek ten został po długich i namiętnych dyskusyach większością głosów odrzucony. Dnia następnego, bo

7-go grudnia roku 1883 przemówił podczas obrad nad etatem ministerstwa rolnictwa poseł T. Magdziński, żaląc się:

1) na pomijanie polskich towarzystw rolniczych przy rozdzielaniu wsparć z funduszu dyspozycyjnego, przeznaczonego dla podniesienia rolnictwa, a wynoszącego przeszło pół miliona marek;
2) na uchwałę niemieckiego stowarzyszenia rolniczego na powiat obornicki, zniewalającą kontraktowo ludzi roboczych do gwałcenia świąt katolickich.

Minister rolnictwa nic nie odpowiedział na te zażalenia, tylko poseł dr. Windhorst ujął się za ludnością polską i nazwawszy takie postępowanie „horrendum“, oświadczył, że tę sprawę przypomni jeszcze p. ministrowi. W połowie grudnia r. 1883 rozpoczęły się w sejmie obrady nad etatem ministerstwa sprawiedliwości. Korzystając z téj sposobności wystąpił poseł ks. Dr. Jażdzewski w imieniu Koła kilkakrotnie, biorąc z zapałem sprawę sędziów Polaków w obronę. Poseł polski wykazał przy téj sposobności nierówne pod tym względem traktowanie narodowości polskiéj i słowami swemi wywołał wyznanie ministra p. Friedberga, „iż w ministerstwie sprawiedliwości trzymają się co do ustanawiania w urzędzie sędziów Polaków osobnego systemu“. Przed samemi świętami Bożego Narodzenia przy obradach nad etatem ministerstwa spraw wewnętrznych przy rozdziale, odnoszącym się do urzędników stanu cywilnego, którzy pisownią nazwisk polskich tak bardzo dali i dają się nam we znaki, przemawiali posłowie Wł. Wierzbiński, Dr. H. Szuman, Kaź. Kantak po kilka razy, dosadnio potępiając takie niesprawiedliwe i ubliżające przekręcanie nazwisk. Z dawniejszych posłów z rokiem tym ubyli nam ś. p. Julian Pilaski, baron Graeve, a w roku poprzednim znany z swoich czynności we wszystkich pracach publicznych były poseł Adolf hr. Bniński z Gułtów.

W roku 1883 dnia 12-go września przypadała dwóchsetna rocznica odsieczy Wiedeńskiéj przez króla Jana Sobieskiego, to też nasze dzielnice we wszystkich sferach społeczeństwa obchodziły ten dzień nader uroczyście.

Rok 1884.

Tak więc skończył się rok 1883 i budził dla nas tylko smutne wspomnienia, bo na próżno, jak to widzieliśmy, głosy przedstawicieli naszego ludu w Izbach pruskich i w parlamencie niemieckim domagały się wymiaru sprawiedliwości. Z takiemi uczuciami wstąpiliśmy w rok nowy 1884. I w tym nowym roku czekały trudne zadania i walki nasze reprezentacye w Berlinie. Bo chociaż koniecznem niejako następstwem zmiany polityki kościelnéj przez prawo z dnia 31-go marca r. 1882 było zamianowanie trzech nowych biskupów w Wrocławiu, Paderbornie i Osnabrycku, to mimo tych więc oczywistych zmian na lepsze w walce kulturnéj, zniesienie praw majowych jeszcze w dalekiem polu pozostawało. Pedanterya biurokratyczna i zmienność u osób wpływowych na przemian oddziaływały tak dalece, że jak poniżéj zobaczymy, zdawać się musiało, że walka kulturna z początkiem r. 1884 znowu w całéj zaciekłości może wybuchnąć. Tak n. p. dziennik urzędowy bydgoski jeszcze ponownie w tym roku, 8-go lutego, zamieścił list gończy za kardynałem hr. Ledóchowskim z powodu jakiegoś wyroku sądu inowrocławskiego, a pertraktacye ks. Bismarcka z Stolicą Apostolską o ustąpienie kardynała hr. Ledóchowskiego i zamianowanie nowego arcybiskupa, ulegały takim trudnościom i przechodziły tak rozmaite fazy, na jakie tylko uporczywy i przeciwko nam Polakom zawistny umysł ks. Bismarcka się mógł zdobyć. Tak więc i sprawa nasza dla naszych posłów w Berlinie nie najlepiéj się przedstawiała, co też zaraz przy wniosku Reichenspergera w połowie stycznia r. 1884 tem bardziéj się nam uprzytomniło, gdy i za tym wnioskiem przemawiajacy nasz poseł ks. Dr. Stablewski taką ostrą odebrał odpowiedź od p. Gosslera z powodu ks. Arcybiskupa poznańskiego i kolońskiego, jakiéj się nie spodziewano.

Dla uzupełnienia dodać mi wypada, że wniosek dep. Reichenspergera żądał przywrócenia §§ 15, 16 i 18 konstytucyi z dnia 31-go stycznia r. 1850 t. j. samodzielności dla Kościoła katolickiego. Za tym więc wnioskiem przemawiał w imieniu Koła poseł ks. Dr. Stablewski. W odpo-

wiedzi oświadczył mu p. Gossler: „arcybiskupi gnieźnieńsko-poznański i koloński nigdy napowrót powołani nie zostaną. To jest dla obecnego rządu kwestyą bez wątpliwości, iż żaden z obecnych ministrów nie podpisałby aktu ułaskawienia obu tych biskupów, choćby mu przyszło stracić tekę ministeryalną.“ Aby na to oświadczenie ministra odpowiedzieć, zgłosił się natychmiast poseł ks. Dr. Jażdzewski, lecz ani dnia następnego, ani późniéj nie mógł do głosu się dostać, wskutek tego przy osobistéj wzmiance tylko, mógł p. ministrowi zapowiedzieć, „że przy obradach nad etatem ministerstwa wyznań w gruntowny sposób do téj sprawy powróci“. Wniosek Reichenspergera upadł w Izbie, co spowodowało posła Windhorsta i Koło Polskie do natychmiastowego postawienia dalszego nowego wniosku, żądającego zniesienia ustawy obrocznéj.

Równocześnie z sejmem obradowała Izba Panów, gdzie pan Józef Kościelski skargi uzasadnione na stronniczość administracyi kolejowéj w obsadzaniu posad p. ministrowi Maybachowi wytoczył. Ostatni słabo i wymijająco odpowiedział.

Tak samo przy etacie kolejowym w sejmie pruskim kilka dni poprzednio poseł Ign. Łyskowski zwrócił Izby i ministra uwagę na krzywdzenie rolnictwa przez podwyższoną taryfę transportową z roku 1877. Przy tym samym etacie przemawiali jeszcze posłowie Wł. Wierzbiński i ks. Dr. Stablewski, żądając dla naszéj dzielnicy rozszerzenia sieci kolejowych.

W końcu stycznia r. 1884 rozpoczęły się obrady nad ministerstwem oświaty i poseł ks. Dr. Jażdzewski miał sposobność odpowiedzieć i tak jak zapowiedział, rozprawić się z p. Gosslerem, co się tyczy jego oświadczenia: „iż żaden pruski minister nie podpisze nigdy powołania napowrót na stolicę naszą arcybiskupa ks. kardynała Prymasa“.

Ksiądz poseł przedstawił na wstępie smutny stan naszych archidyecezyi w sposób jasny, wykazał słabość motywów wyroku, składającego ks. Arcybiskupa z urzędu i zażądał od ministra, aby wyjątkowemu położeniu naszych

archidyecezyi jak najprędzéj zapobiegł. Pan Gossler odpowiadał słabo i z niewłaściwym wybiegiem, odwołując się na jakiś rzekomy adres, jednéj z mniejszych gazet poznańskich, rzekomo gratulacyjny dla ks. Kardynała i odwołujący się na bezprawia podziału z r. 1772. Z téj więc racyi aby niedać Polakom okazyi do rewolucyi, widział p. Gossler nieprzebytą trudność do przywołania ks. kardynała hr. Ledóchowskiego. Poseł ks. Dr. Jażdzewski odpowiedział mu dobitnie i wykazał całą niewłaściwość jego dedukcyi. Przy tym samym etacie przemawiał kilka dni późniéj poseł ks. Dr. Stablewski i przedstawił całą nieszczęsną dolę parafii nawiedzionych przez rządowych proboszczów. Pan Gossler starał się wymijającymi wywodami uniewinnić taki smutny stan tych nieszczęśliwych parafii.

W następujących dniach przy tym samym etacie przemawiali posłowie Kaź. Kantak i ks. Dr. Stablewski, żądając dla polskiéj ludności języka polskiego jako wykładowego w szkołach przygotowawczych i gimnazyach dla nauki religii św.

Wobec tych gruntownych i na cyfrach opartych przemówień, wystąpili pp. Tiedemann, komisarz rządowy Stauder i Kügler, zarzucając nam agitacyę, polonizowanie Niemców i zamiar oderwania dzielnic polskich od Prus i zapowiadając „że lepiéj być dla nas nie może i nie będzie". Nasi posłowie na te ich wywody nie zostali też dłużnymi z odpowiednią repliką. Także przy tym samym tytule poruszył poseł Ign. Zakrzewski sprawę restauracyi kościoła Najśw. Maryi Panny w Inowrocławiu i św. Prokopa w Strzelnie.

W pierwszéj połowie lutego roku 1884 przedstawił w dalszéj dyskusyi tego etatu, prześladowanie katolickich zakonów miłosierdzia poseł ks. Dr. Stablewski.

Poseł polski podniósł daléj sprawę ochronek dla dzieci i jak nieparetycznie albo wcale nieuwzględnia p. minister, odnośnych podań. Na wywody odpierające te zarzuty pana Gosslera, w energicznéj osobistéj wzmiance odpowiedział ks. Dr. Stablewski: „że gdy zarzut polonizowania epidemicznie daje się słyszeć, obawiać się należy, iż polonofobia

ze stanu niebezpiecznego przejdzie w stan chroniczny i że, używając wyrażenia Szekspira, jest w tem metoda".

Dnia 6-go marca r. 1884 został parlament otwarty. Krótko przed jego otwarciem przemawiał w sejmie poseł Wł. Wierzbiński w sprawie surowych kar, nakładanych przez sądy na redaktorów pism polskich. Minister Friedberg tłomaczył się tem, że po raz pierwszy słyszy skargi na złe traktowanie redaktorów w więzieniach i przyrzekł, że w razie nadejścia skargi, każe takową zbadać. I wniosek dep. Windhorsta o zniesienie ustawy obrocznéj, także jeszcze 5-go marca r- 1884 przyszedł przed obrady sejmu.

W imieniu Koła przemawiał poseł ks. Dr. Jażdzewski i na podstawie bardzo gruntownego zestawienia odnośnych materyałów traktatu warszawskiego z d. 18-go września r. 1773 art. 8 i grodzieńskiego z dnia 25-go września roku 1793 art. 5, jako też z patentu okupacyjnego z dnia 28-go stycznia r. 1793, wykazał, „że są podstawy, na których prestacye w naszéj dzielnicy polegają". „Rząd, który tych zobowiązań nie dotrzymuje, sam sobie przypisać musi winę, iż o nim można powiedzieć, jakoby chciał, jak to mówi greckie przysłowie, ogień mieczem rozżarzać." Lecz i ta mowa, tak ciekawy i niezbity materyał zawierająca i inne mowy centrowych posłów pozostały bez dodatniego skutku, bo wniosek został odrzucony.

Skoro tylko parlament został otwartym, powtórzyło Koło swój wniosek językowy, który w przeszłym roku z powodu zamknięcia nie przyszedł pod obrady. A tymczasem w sejmie poseł Kaźmierz Kantak w sprawie szkolnéj kilkakrotnie przemawiał i z pp. Tiedemanem, Küglerem itp. prawdziwe turnieje zwycięsko przeprowadzał.

W drugiej połowie marca r. 1884 zaczęły się ożywiać dyskusye w parlamencie, do czego głównie wystąpienia ks. Bismarcka się przyczyniały. A wystąpienia te cechowała nienawiść do wszystkiego i wszystkich, którzy jego zdaniu nie ulegali; tak n. p. przy omawianiu rezolucyi waszyngtońskiéj, dotyczącéj na ziemi amerykańskiéj na początku tego roku zmarłego posła Laskera. Tak samo wystąpił ks. kanclerz przy rozprawach nad ustawą przeciw socyalistom,

którą na 2 lata przedłużono, przeciwko nam, wciągając w zakres swych historycznych eksspektoracyi i Polskę. W imieniu Koła odpowiedział poseł ks. Dr. Jażdzewski na twierdzenie kanclerza, jakoby Polska niezgodą, waśnią i zamieszkami wewnętrznemi spowodowała rozbiór i podział swych dzierżaw pomiędzy sąsiadów i określił zarazem stanowisko Polaków w sprawie socyalistycznéj. Ks. Bismarck natychmiast posłowi polskiemu odpowiadał: „że niesnaski i niezgoda wewnętrzna wskutek wyznaniowych zamieszek, były powodem wmięszania się mocarstw obcych, które Polacy nazywają intrygą". „Gdyby nie ta niezgoda, byliby Polacy pozostali zjednoczoną zbitą masą 16 milionów i byliby mogli przeszkodzić rozbiorowi Polski".

Kanclerzowi już tylko w osobistéj wzmiance mógł poseł ks. Dr. Jażdzewskji odpowiedzieć, bo dyskusyę zamknięto „że takie przedstawienie rzeczy, jakie ks. Bismarck wypowiedział, oparte jest na dziejowéj nieprawdzie i że wszystko, co to powiedział, jak najzupełniéj potwierdza".

Gdy tak niepomyślny obrót nasze sprawy w Berlinie wzięły, złożył poseł ks. Dr. Jażdzewski w imieniu Koła interpelacyą w sejmie pruskim „czy królewski rząd ma zamiar podjąć na obręb archidyecezyi gnieźnieńsko-poznańskiéj wypłatę wstrzymanych prestacyi rządowych, a jeżeli nie, w jaki sposób myśli to swoje odmowne zachowanie się usprawiedliwić". Poseł ks. Dr. Jażdzewski powiedział, co tylko powiedzieć było można na uzasadnienie interpelacyi. Minister Gossler odczytał tylko deklaracyę ministerstwa, w któréj powiedziano, „że rząd nie myśli znosić ustawy obrocznéj w archidyecezyi gnieźnieńsko-poznańskiej, ani też podawać powodów, jakie go do tego skłaniają".

Na wniosek Polaków przystąpiono do rozpraw nad interpelacyą. Znakomite mowy ks. Dra Stablewskiego, Schorlemera, Windhorsta, które były prawdziwymi wzorami parlamentarnéj wymowy, spełzły na niczem, bo żadne stronnictwo nie miało odwagi poprzeć Polaków, a minister na wszystkie zaczepki milczał i na tem rozprawy nad interpelacyą się skończyły.

Gdy taki był przebieg spraw kościelno-politycznych w sejmach dla nas nie pocieszający, także prace za kulisami daléj przeciwko nam skrycie postępowały. Ks. kardynał hr. Ledóchowski został w początkach Marca r. 1884, w miesiąc po ogłoszonym przeciw niemu liście gończym, przez Ojca św. wyniesiony na urząd sekretarza dei Memoriali. Natychmiast zaczęła prasa nam nienawistna wyniesienie to podstępnie z sprawą nowego obsadzenia naszéj stolicy arcybiskupiéj łączyć i w opinii publicznéj wywoływać ciągle się powtarzającemi fałszywemi wieściami i insynuacyami pewien zamęt. Wszystko to działo się umyślnie, aby wymódz ustępstwo Stolicy Apostolskiéj.

Chociaż więc Stolica Apostolska już wtedy przynajmniéj w zasadzie godziła się na ustąpienie kardynała Ledóchowskiego, to jednakowoż nie chciała mu dać następcy Niemca, którego znowu ks. Bismarck koniecznie żądał. Tak więc przeciągały się pertraktacye w nieskończoność i uwydatniały we wszystkich ówczesnych dyskusyach kościelno-politycznych trudność ostatecznego porozumienia się.

Z końcem kwietnia r. 1884 przyszedł w dalszym ciągu obrad w parlamencie ostatecznie wniosek językowy Koła Polskiego pod dyskusyę. Z naszéj strony bronili tego wniosku i uzasadniali go posłowie Leon Czarliński Dr. Roman Komierowski o tyle skutecznie, że wniosek ten uchwalił parlament oddać specyalnéj komisyi z 14 posłów się składającéj. W zastępstwie Koła weszli do téj komisyi polscy posłowie Czarliński, Komierowski i Magdziński. Tymczasem komisya ta odbyła tylko kilka posiedzeń i rozeszła się bez rezultatu. Starcie posłów polskich z przeciwną stroną i przemówienie się ostre z ówczesnym przewodniczącym téj komisyi, p. Unruhem, dało ostatniemu powód w rzekoméj niemożności porozumienia się posiedzenia komisyjne na czas nieograniczony zawiesić. Wskutek tego zajścia złożył poseł St. Kurnatowski swój ówczesny urząd wicemarszałka sejmu prowincyalnego W. Ks. Poznańskiego, w którym p. Unruh był pierwszym marszałkiem. W pierwszéj połowie czerwca roku 1884 obradowano następnie w parlamencie nad wnio-

skiem Windhorsta, dotyczącym zniesienia ustawy banicyjnéj duchownych. Wniosku tego bronił w imieniu Koła poseł ks. Dr. Jażdzewski i wniosek też przeszedł wielką większością, bo 217 głosami, przeciw 40. W tem półroczu r. 1884 ostatnie wystąpienia w parlamencie posłów polskich nastąpiło w końcu czerwca przy obradach nad ważnością wyboru posła M. Sczanieckiego. Mimo dzielnéj obrony tego wyboru przez posła L. Czarlińskiego wybór ten unieważniono. Unieważnienie to było o tyle bez znaczenia, bo i tak już nowe wybory do parlamentu w październiku dnia 28-go roku 1884 przypadały. To też sprawa przedwyborcza, wiece relacyjne i same wybory dostatecznie nas zajęły, tem bardziéj, że pozostały niejedne kwestye do załatwienia, które u nas były spornemi. Wiece ówczesne relacyjne odbyły się z małymi wyjątkami dosyć spokojnie. W prawdzie i wtedy zacznaczały się chęci bratniéj walki, bądź to w formie niesprawiedliwych zaczepek naszéj reprezentacyi w Berlinie, bądź to w formie pokątnéj agitacyi, podkopującéj lub psującéj raz ustanowiony porządek społeczny i polityczny, lecz chęci te zostały przytłumione zaraz w zarodku przez większość opinii naszej. W listach otwartych panowie Wincenty Niemojewski, Kazimierz Chłapowski, sędzia Łyskowski, Ludwik Żychliński, Dr. W. Skarzyński, ostatni w piśmie opartem na szerszéj podstawie, wypowiedzieli poglądy swe na zasady nasze, dotyczące taktyki Koła w parlamencie, na działanie i cel naszéj prasy, na podstawy obrony parlamentarnéj; wszystko to przyczyniło się do uśmierzenia wówczas zrywającéj się burzy. Wybory odbyły się też prawidłowo a co się tyczy taktyki Koła w parlamencie, zgodzono się ostatecznie, aby posłowie do komisyi należeli, o ile to naturalnie możliwem będzie ze względu na ich liczbę.

Odtąd też więc posłowie polscy w parlamencie brali stały udział w komisyach, o ile ich siły i czas starczyły i o ile w tych komisyach sprawy nas bliżéj obchodziły.

Z wyborów weszliśmy w liczbie 16 posłów do parlamentu, który został 20-go listopada r. 1884 mową tronową otwarty.

Sama mowa nic nowego nie zawierała i zdziwienie wywoływała, że w sprawie reformy socyalnéj rząd tylko z jednym zamierzał wystąpić projektem w chwili, gdy socyaliści mimo prawa antysocyalistycznego sporo urośli i w pokaźnéj na owe czasy liczbie 24 do parlamentu weszli a oprócz tego położenie rolnictwa, przemysłu i handlu wcale nie było szczególnem. *Koło polskie* też natychmiast po rozpoczęciu obrad do prac przedwstępnych się zabrało i wniosek swój dotyczący używania języka polskiego w sądownictwie w niezmienionéj formie do laski marszałkowskiéj powtórnie złożyło. Z początkiem grudnia r. 1884 przyszedł pod obrady parlamentu wniosek dep. Windhorsta o zniesienie ustawy banicyjnéj. „Odrzucenie przez radę związkową wniosku po dwakroć przez parlament przeważną większością przyjętego, mówił wnioskodawca, bolesne wywołała wrażenie.“ Na to odpowiedział ks. Bismarck, „że dla dzielnic czysto niemieckich utrzymanie téj ustawy nie będzie pewnie potrzebne, *atoli zupełnie inaczéj ma się rzecz w polskich dzielnicach monarchii pruskiéj*. Czy tutaj ta ustawa jeszcze kiedy zastosowana będzie, to zależy od przyszłości. *Polski ruch zmierzający do oderwania polskich niegdyś prowincyi* bodaj czy stanie się groźnym dla państwa, dopóki dotychczasowy rząd będzie stał u steru. Mogłyby jednakże nadejść chwile, w których polski narodowy ruch mógłby się dla państwa pruskiego stać bardzo niedogodnym“. A daléj mówił ks. Bismarck: „W polskich dzielnicach państwa pruskiego nietylko dążono do tego, *aby utrzymać polski żywioł*, lecz także chciano polonizować. Punktem wyjścia tych zabiegów był *katolicki wydział w Berlinie*. Dziś Prusy mogą czekać, czy wreszcie po stronie Rzymskiéj kuryi okaże się jakakolwiek skłonność do zgody a *dopóki z owej strony nie będzie wyraźnego i pochwytnego ustępstwa, dopóty z wolą i wiedzą Prus nie upadnie ani jeden kawałek z kościelnego prawodawstwa!*“ Gdy w odpowiedzi na wskroś przeciwko nam wrogo skierowane wywody dep. Windhorst podniósł, że przecież polskie bataliony zawsze na

przedzie walczyły i że Polacy płacą nałożone podatki, odpowiedział ks. Bismarck, że prawdą jest: „że Kurya Rzymska proponowała kilka polskich prałatów na Stolicę Arcybiskupią poznańską, ale że wniosek swój cofnęła natychmiast, skoro rząd pruski zakomunikował Kuryi Rzymskiej nieznane jej dotąd antecedencye tych Panów. Jest rzeczą niezaprzeczoną, że agitacye niektórych księży polskich zamierzają do oderwania pruskich dzielnic od całości państwa.“ W szeregu mówców po ks. kanclerzu przemawiał w imieniu Koła za wnioskiem Windhorsta poseł Ludwik Graeve, odpowiadając na inwektywy kanclerskie, że właściwie nam to pochlebia, że ów kanclerz, ten żelazny kanclerz, gdy mu przecież cały parlament nie imponuje, nami Polakami, owymi słabymi 2 milionami, tak bardzo czuje się zagrożonym. Tegoż dnia po pośle Graevem w imieniu Koła jeszcze raz poseł polski T. Magdziński w odpowiedzi ks. Bismarckowi zabrał głos i oświadczył w spokojnéj i pełnej taktu mowie: „Książę kanclerz zarzuca rzekoméj polskiéj agitacyi, że chce W. Ks. Poznańskie, Prusy Zachodnie i Górny Śląsk od Prus i Niemiec oderwać; braknie mu na to twierdzenie tylko jednej rzeczy, t. j. dowodu. Stanowisko, jakie w obec rzeszy niemieckiéj zajmujemy, wyjaśniliśmy dostatecznie tak w roku 1867 przy tworzeniu Północno-Niemieckiego związku, jako też w roku 1871 przy tworzeniu cesarstwa niemieckiego. Jeżeli tutaj uchodzimy za żywioł obcy, czem też rzeczywiście jesteśmy, to musimy zapytać, któż to właściwie ziemie polskie wcielił do cesarstwa niemieckiego? Protestowaliśmy przeciw temu wcieleniu, żądaliśmy słusznie uznania naszego osobnego, wyjątkowego stanowiska w Prusiech na mocy prawnopaństwowych i poręczonych nam traktatów. Następnie powiedział kanclerz, że oderwanie ziem polskich od monarchii pruskiéj byłoby możebném, że mogłaby kiedyś w przyszłości wybuchnąć wojna między Rosyą a Niemcami a jeśli Niemcy dziś żyją z Rosyą w pokoju i chociaż ten pokój zdaniem jego jeszcze na całe lata w Skierniewicach został, jak się zdaje, zabezpieczonym, to mogłyby jednak zajść wypadki

i powikłania z Rosyą, a wtedy Polacy mogliby się stać nietylko niedogodnymi, jak się wyraził, lecz także niebezpiecznymi.

Nad ewentualnością wojny między Rosyą a Niemcami i myśmy się zastanawiali i musieliśmy sobie niestety powiedzieć, że wprawdzie będziemy musieli ponosić okropności wojny takiéj i ciężkie z nią połączone ofiary, że jednakże wobec panującego w obu państwach rządowego systemu dla naszéj ojczyzny niczego się spodziewać nie możemy. Żyjemy tylko nadzieją, że i dla nas wybije godzina sprawiedliwości i że żywotność polskiego narodu, jaka się ciągle manifestuje, kiedyś przyjdzie do znaczenia"!

Ta mowa posła Magdzińskiego była ostatniem wystąpieniem posłów polskich w parlamencie w r. 1884.

Z wypadkow głośniejszych wypada zaznaczyć zjazd 16-go września roku 1884 w Skierniewicach trzech cesarzy: cara rosyjskiego i cesarzy niemieckiego i austryackiego. Z dawnych posłów umarł w tym roku 1-go maja ś. p. Teodor Donimirski, nestor obywatelstwa z ziemi Malborskiéj, który długi szereg lat przodował na tych kresach we wszystkich pracach publicznych.

Rok 1885.

Rok 1884 skończył się pod złowrogiemi auspicyami. Pogłoski o rezygnacyi kardynała hr. Ledóchowskiego to rozszerzano, to odwoływano. Nawet następców już w osobach ks. biskupa Cybichowskiego, ks. biskupa Janiszewskiego i ks. prałata Likowskiego głoszono. Zdaje się, że książę Bismarck miał na myśli tę ostatnią listę, która w maju r. 1884 jako najpewniejsza urzeczywistnienia w ówczesnéj prasie była omawianą, kiedy w grudniu roku 1884 przy wniosku Windhorsta o ustawie banicyjnéj w tak nienawistny sposób „o polskich prałatach, których Stolica Apostolska proponowała", się wyraził.

Tak się skończył rok 1884, a zawistne słowa ks. Bismarcka, zwrócone do nas w końcu tegoż roku, podwajały wrażenie siły i długotrwałości ucisku w naszych dzielnicach.

To rzucanie winy na duchowieństwo i ludność polską, na ich rzekomą agitacyę, tworzy wstęp do téj ery polityki ekstirpacyjnéj przeciwko nam, która z małą przerwą trwa po dziś dzień.

Z końcem roku 1884 rozpoczyna się ten zamysł praw wyjątkowych przeciwko nam i w roku 1885 chociaż tylko niby pobieżnie wydalaniami się zarysowuje, aby w r. 1886 z systemem praw wyjątkowych przeciwko nam w całéj pełni wystąpić. Ten system z postępem czasu coraz bardziéj się potęgował i to w odwrotnym kierunku, o ile sama walka kulturna malała. Rok nowy 1885 był więc tym rokiem przejściowym i dla nas tem smutniejszym, bo „walka kulturna nie ustawała, całe jéj brzemię przyciskało nas, a w dodatku odezwało się owe odzywające się zachęcenie Hartmanowskie „ausrotten“ z swymi barbarzyńskimi skutkami“. Tak więc pod koniec roku 1885 wypędzono około 30000 Polaków z ziem dawnéj Rzeczypospolitéj polskiéj pod zaborem pruskim. Lecz i pod rządem rosyjskim coraz smutniejsze dla Polaków powstawały stosunki. W krajach zabranych obostrzono bowiem ów ukaz grudniowy, już tak zabraniający w jakiejbądź formie nabywania ziemi polskiéj przez Polaków. W saméj Kongresówce zaś zniesiono Bank Polski i zamieniono go w filią banku rosyjskiego (rządowego), co boleśnie się odbiło na stosunkach handlowych i przemysłowych.

Oto obraz stosunków naszych w r. 1885; wobec nich reprezentacye nasze w Berlinie dokładały wszelkich starań, aby przynajmniej skupionemi siłami taką nawałnicę przetrwać. I w kraju też różnorodność zdań i prądów więcéj przy takiem przygnębieniu przycichła, i wybory do sejmu jakoteż i przedwyborcze prace spokojnie się odbyły. Lecz i w samych wyborach wtedy nie byliśmy szczęśliwi, przeprowadziliśmy bowiem tylko 15 posłów i tak straciliśmy 3 krzesła. Prace w parlamencie w obydwóch półroczach r. 1885 przedstawiały odrębne zadanie dla naszych posłów. W pierwszem półroczu bowiem polityka kolonialna i celna zawładnęła prawie wyłącznie obradami parlamentu; w drugiem zaś półroczu socyalna.

Do kategoryi ostatniéj należał wniosek barona Hartlinga, który żądał projektu do ustawy, któraby poręczyła święcenia niedzieli, ograniczyła pracę kobiet i dzieci po fabrykach i unormowała dzień roboczy. Przy obradach nad tym wnioskiem w połowie stycznia r. 1885 zabrał w imieniu Koła głos nowowybrany poseł Stefan Cegielski i potępił stanowczo tych przedsiębiorców, „którzy chcą robotnika wyzyskiwać“, określił daléj dobitnie, „jak z religijnych, rodzinnych i społecznych względów niedziele i święta powinny być dla robotnika dniami świętymi, powinny służyć na oddanie chwały Bogu i podniesienie myśli w górę, na ucieszenie się z rodziną, na wytchnienie i godziwą rozrywkę“. W mowie swéj skonstatował poseł Cegielski w imieniu roboczéj klasy ludności polskiéj, „iż takowa czuje się dotkniętą nie samem tylko smutnem położeniem ekonomicznem, ale także i religijnym i narodowym uciskiem, który położenie to pogarsza“.

W zakresie spraw socyalnych, znajdujących się na porządku obrad, był też następnie i projekt, rozszerzający zabezpieczenie na przypadek kalectwa także na robotników, zatrudnionych w gospodarstwie leśnem i rolnem.

I przy tych obradach Koło Polskie przez usta posła Michała Sczanieckiego zaznaczyło swoje stanowisko. „Bądź co bądź, powiedział polski mówca, my Polacy przystępujemy do obrad nad tą ustawą z żywem zajęciem, ponieważ projekt ten dotyczy milionów ludzi, których zadaniem dotychczasowem było jedynie: ponosić ciężary. W końcu proszę, aby przy zgłaszaniu się przy korespondencyach między władzami a zabezpieczającymi się pozwolono w jak najszerszych rozmiarach używać języka polskiego.“

Gdy następnie w drugiéj połowie lutego r. 1885 zbliżały się obrady nad projektem dep. Kardorffa, który dotyczył wyższego cła na zboże, wyroby mączne itd. i większość opinii u nas żądała podwyższenia ceł, wystąpił Dr. Witold Skarżyński, który podówczas mandatu poselskiego nie przyjął, w prasie z dłuższym artykułem: „Cło na zboże w parlamencie niemieckim, a sprawa polska w zaborze pru-

skim." Koło polskie po długich naradach i w przekonaniu o potrzebie ratowania rolnictwa przez podniesienie ceł zbożowych, głosowało też za cłami z wyjątkiem cła od drzewa. Następnie przy dalszych obradach w parlamencie przemówił poseł Józef Kościelski przy wniosku duńczyka Junggreena „żądając rownouprawnienia dla wszystkich; oto hasło, jakie wielkie nowe mocarstwo wywiesić powinno. Dopóki jednakże hasło to wisieć będzie tylko na „pikelhaubach", dopóty i wewnątrz będziecie mogli mieć tylko zbrojny pokój. W tym duchu uwzględnijcie wniosek Junggreena". Poseł zaś Ign. Łyskowski żądał na tem samem posiedzeniu zniżenia taryfy od przewozu węgli. Nim obrady w parlamencie w pierwszém półroczu aż do jesieni roku 1885 odroczono, przemówił jeszcze poseł ks. Dr. Jażdzewski podczas obrad nad subwencyą dla parowców, przy której to sposobności miał ostre starcie z ks. Bismarckiem, obecnym na owem posiedzeniu. Poseł bowiem ks. Dr. Jażdzewski, motywując stanowisko Koła, odmawiając swojego poparcia, w końcu powiedział: „dla tego uważamy te ustawiczne skargi na Polaków w parlamencie niemieckim za ciężką i niesłychaną krzywdę, za rozdmuchiwanie pożaru, i gotowiśmy sprawcę tych zarzutów oskarżyć przed trybunałem Boga i historyi, że wystawiając nas w takiem świetle, czyni nam z tego zarzut, iż gorliwie bronimy naszych dóbr najdroższych, téj jedynéj spuścizny, jaka nam z lepszéj przeszłości pozostała i któréj się nigdy nie zrzeczemy! Odmawiamy panu kanclerzowi stanowczo prawa zaczepiania nas na tym gruncie prawnym, na którym się opieramy i nigdy nie zstąpimy z téj ciernistéj i kolczystéj drogi. Spełnienie tego obowiązku parlamentarnego jest naszym jedynym ideałem. Resztę zostawiamy Bogu i Opatrzności". Ks. Bismarck na te wywody posła polskiego natychmiast odpowiadał i podał w wątpliwość wyrażenie, które poseł polski z jego mowy powtórzył. Na to ks. Dr. Jażdzewski: „w każdym razie słowa moje oddały myśl p. kanclerza". Ks. Bismarck przerwał mówcy polskiemu uwagą:

„pan poseł się myli; gotów jestem służyć mu stenogramem“. Na to poseł ks. Dr. Jaździewski: „pan kanclerz zarzucił mnie i moim rodakom, że zajmujemy się tutaj polityką wrogą dla państwa; przeczę temu i proszę o dowody“.

Jeszcze ponownie poseł ks. Dr. Jaździewski skonstatował, „że koniec rozpraw odjął mu sposobność do odpowiedzi i jedno tylko wypowie, że i przeciw temu się zastrzega, jakoby dążenia rewolucyjne na jakiemkolwiek polu należało identyfikować z naszemi wysileniami, zmierzającemi do utrzymania naszéj narodowości“. Następnego dnia wystosował ks. Bismarck list do marszałka, powtarzający urzędownie to zaprzeczenie z dołączeniem arkuszu pierwotnego stenogramu. Ustęp sporny brzmiał w stenogramie mowy ks. Bismarcka dosłownie: „Strebsame Mitglieder solcher Fractionen empfinden eine gewisse Ungeduld darüber, dass der Friede immer mehr sich zu befestigen scheint, und suchen seine Sicherheit in Zweifel zu ziehen durch Andeutungen, es wäre damit nicht soweit her; wir sehen, dass schowinistische und namentlich polnische Blaetter darauf ausgehen.“

Ks. posłowi Jaździewskiemu zdawało się zaś, co też ostatecznie prawie się równało, wyrażenie: „spekuliren“ dosłyszeć. To też przy trzeciem czytaniu powyższego projektu wrócił poseł ks. dr. Jaździewski do tego zajścia z ks. kanclerzem i w odpowiedzi p. ministrowi Boetticherowi, który stenogramu bronił, oświadczył: „nie mogę przyznać, iżbym się znajdował w błędzie, gdyż rzekome twierdzenie, znajdujące się w pismie kanclerza, nie jest mojem twierdzeniem, jedynie dedukcyą z mego subjektywnego orzeczenia, które p. sekretarz stanu Boetticher odczytał.“ Wniosek o język w sądownictwie, który Koło Polskie ponownie podniosło, ugrzązł znacznie okrojony w komisyi, bo tylko ograniczony jedynie do obowiązującego używania tłomaczów na żądanie stron, lecz i w téj formie starali się nasi przeciwnicy go odwlec, co też się udało.

W drugiem półroczu r. 1885 został parlament 19-go lutego mową tronową otwarty, w któréj z uznaniem cesarz wspomniał o pośrednictwie Papieża w sprawie zatargu hisz-

pańsko-niemieckiego i który został załatwiony w duchu spokoju i zgody. Wydalanie ludności polskiéj, ktore w tym roku z taką niesprawiedliwością i gwałtownością rozpoczęto i bezwzględnie, jak to wyżéj zaznaczyłem, przeprowadzano, zniewoliły Koło Polskie w końcu listopada r. 1885 złożyć odpowiednią interpelacyę do laski marszałkowskiéj i wniosek językowy powtórnie przed forum parlamentu podnieść. Ta interpelacya Koła polskiego stanęła 1-go grudnia 1885 na porządku dziennym i poseł ks. Dr. Jaździewski miał takową w imieniu Koła uzasadnić. Interpelacya ta, spokojna, umiarkowana, nawet o Polakach nie wspominająca, została przez 168 posłów podpisana. Fakt ten ostatni zdaje się tak drażniąco podziałał na ks. Bismarcka, że uzyskał orędzie cesarskie, które w zwięzłéj formie odmawiało parlamentowi prawa mięszania się do wykonywania zwierzchniczych praw monarchii pruskiéj.

Skoro więc w dniu 1-go grudnia interpelacya owa stanęła na porządku dziennym, odczytał ks. Bismarck na odnośne zapytanie marszałka, czy zechce na pytanie interpelacyi odpowiedzieć, to orędzie cesarskie i ze swéj strony w dodatkowych wywodach piorunował na „propagandę polską", wyrażając swe zdziwienie, że nietylko Polacy, Alzaci, Duńczycy, socyaliści, ale nawet centrum śmiało się łączyć z cudzoziemcami przeciwko jedności cesarstwa i chciałoby z parlamentu niemieckiego zrobić konwent unitarny, pociągający przed swoje forum królów i książąt. Gdy po ks. kanclerzu poseł Windhorst zabrał głos i żądając wprawdzie odroczenia rozpraw nad interpelacyą, skrytykował przemówienie kanclerza, ostatni powstał i dawszy znak członkom Rady Związkowéj, wyszedł z nimi z sali posiedzeń.

Tak więc rozprawy nad interpelacyą usunięto z porządku obrad i rozpoczęły się obrady nad tytułem pensyi kanclerskiéj. Tymczasem poseł Windhorst, jako pierwszy mówca przy tym tytule, poruszył sprawę interpelacyi na nowo, o czem uwiadomiony ks. Bismarck powrócił napowrót do sali. Odpowiedź, którą dał na przemówienie Windhorsta, uwidoczniła niestety, że jedynie niechęć do nas Polaków była powodem wydalań. Bo ks. Bismarck powiedział wy-

raźnie, „że przy wydalaniu nie chodziło o religijne wyznanie, lecz, że jedynie chciano się pozbyć Polaków, że zatem niesłuszne było ubolewanie Windhorsta i okrzyk grozy, jakoby krzywda się działa katolikom". Powiedział daléj ze zwykłą sobie rubasznością, „że już minęły te czasy, kiedy liberalni spiessbürgerzy niemieccy sentymentalnie rozczulali się nad Polakami, że teraz większość parlamentu jest przeciwko Polakom i że ta obrona Polaków raz ustać powinna". Po ks. Bismarcku odezwały się wszystkie stronnictwa. Wszyscy ci z wyjątkiem nationalliberałów i konserwatystów wystąpili za interpelacyą. Z Polaków przemówił poseł Józef Kościelski i wykazawszy krzywdy, jakich doznaliśmy, powiedział, „że mimo to nie jesteśmy wrogami cesarstwa, bo mamy nadzieję, że w imię tych zasad, na podstawie których Niemcy połączyli się w jedno cesarstwo i my kiedyś dobijemy się praw naszych". Oprócz tego przemawiał i poseł ks. Dr. Jażdzewski; najpierw żądał, ażeby interpelacyę stawiono na porządek obrad dnia następnego; następnie jednak zgodził się, aby sprawę tę odroczono na kilka dni aż się stronnictwa w téj sprawie pomiędzy sobą porozumieją. Wpłynęła na tę decyzyę i ta okoliczność, że stanął na porządku obrad jednego z następnych posiedzeń wniosek Koła Polskiego w sprawie języka polskiego w sądownictwie.

Dnia 3-go grudnia r. 1885 przyszedł też ten wniosek Koła pod obrady i po gruntownem i obszernem uzasadnieniu przez posła ks. Dr. Jażdzewskiego został komisyi z 14 posłów złożonéj oddany, do któréj w zastępstwie Koła z posłów polskich weszli ks. Dr. Jażdzewski, Graeve i ks. Ferd. Radziwiłł.

W celu postawienia jak najrychlejszego interpelacyi Koła o wydalanie w parlamencie, stawiali odpowiednie wnioski do porządku obrad posłowie ks. Dr. Jażdzewski i Józef Kościelski, lecz parlament nie uwzględnił tego słusznego żądania posłów naszych i tak interpelacya ta w r. 1885 nie przyszła pod obrady parlamentu. Nim się rozpoczęły wakacye Bożego Narodzenia przemawiali jeszcze w parlamencie poseł Stefan Cegielski i Józef Kościelski. Pierwszy z nich zabrał głos przy

wniosku posłów Auera, dr. Liebera i t. d., żądającego reformy stosunków roboczych i oświadczył, „że nadeszła już właściwa chwila i stosunki naglą do takiéj naprawy a uczucie ludzkości i sprawiedliwości wymaga po nas, abyśmy nietylko jak dotąd, wyłącznie o chorych, lecz także o zdrowych robotnikach pamiętali“. Wniosek ten oddano do osobnej komisyi.

Poseł zaś Józ. Kościelski przemówił przy obradach nad pozycyą dla komisarza, mającego czuwać nad wychodźtwem do Ameryki, przy któréj to sposobności i rozporządzenie, dotyczące banicyi rodaków ostro potępił. Minister Boetticher wymijająco odpowiedział, „że przy tych obradach chodzi tylko o wychodztwo a nie o wydalanych“.

Poseł Kościelski w odpowiedzi ministrowi, jako też i dep. Hammacherowi zaznaczył, „że nie potrzebna dla niego prelekcya o różnicy pojęć wydalania i emigracyi, że natomiast pozwala sobie przytoczyć powagę największego poety niemieckiego, który w poemacie swoim „Hermann i Dorotea“, w którym chodzi o wydalonych, nazywa ich tylko poprostu „Arme Auswanderer“.

„Czy to Goethe uczynił tylko dla rytmu, to niechaj p. Hammacher rozstrzygnie“.

Taki był przebieg całoroczny r. 1885 wystąpień i prac naszéj reprezentacyi w Berlinie w parlamencie. Wypada mi teraz wrócić do obrad sejmu pruskiego tegoż samego roku.

Sejm pruski został dnia 15-go stycznia r. 1885 zwołany i mową tronową otwarty, w któréj żadnego nie zrobiono napomknienia o najważniejszéj sprawie t. j. o kościelno-politycznéj. Koło też polskie natychmiast rozdzieliło pomiędzy siebie pojedyńcze działy etatu, celem dokładnego rozpatrzenia się w nich i ewentualnego zabrania głosu przy pojedyńczych tyłułach. To też przy obradach nad etatem ministerstwa spraw wewnętrznych wytoczył poseł ks. Dr. Stablewski sprawę „Reichs- und Staats-Anzeigera“, ktory w owym czasie bez wszelkiego powodu napadł na „Przegląd Powszechny“.

Ksiądz poseł przedstawiwszy tę bezprzykładną napaść, żalił się na tę prasę niemiecką, która bez powodu spotwarzała nas i lżyła tak, „że mniemaćby można, iż to ta sama ręka przyczynia się do prześladowania nas i spotwarzania w Rosyi i Prusach, od czasu zjazdu skierniewickiego". Minister, pan Puttkamer, nie mogąc usprawiedliwić samego faktu, zwrócił się przeciw prasie polskiéj, twierdząc, że ona to szerzy nienawiść ku Niemcom a w Polakach ożywia „chimeryczną", jak się wyraził, nadzieją wskrzeszenia Królestwa Polskiego w granicach r. 1772. W celu odpowiedzi p. ministrowi miał przemawiać poseł Kaź. Kantak, lecz przez zamknięcie dyskusyi został od głosu odcięty.

W początkach lutego r. 1885 zaznaczył poseł ks. Dr. Stablewski przy wniosku Schmidta z Żegania i bar. Zedlitza, dotyczącego prawa emerytury dla nauczycieli, że to żądanie uregulowania emerytury nauczycielskiéj jest jak najsłuszniejszem, „bo nie możemy i niechcemy wydać nauczycieli na łaskę i niełaskę inspektorów powiatowych i rejencyi, mianowicie zaś nie możemy tego uczynić w czasach, w których religijne, polityczne i narodowe zapatrywania i namiętności mogłyby wpływać na rozstrzygnienie kwestyi emerytalnéj". W tym też czasie postawiło toż Koło Polskie wspólnie z centrum dwa wnioski:

1) żądający wolności sprawowania Sakramentów św. i odprawiania mszy św.;

2) żądający zniesienia ustawy obrocznéj w archidyecezyi gnieźnieńskiéj.

Przy obradach nad ministerstwem sprawiedliwości poruszył poseł ks. Dr. Stablewski trzy sprawy. Najprzód wyraził ubolewanie z powodu usunięcia języka polskiego w sądownictwie i braku dobrych tłomaczów, na co minister p. Friedberg odpowiedział, że gdyby miał lepsze fundusze, toby się o lepszych tłomaczów postarał. Powtóre wytoczył ks. Dr. Stablewski sprawę radzcy sądu ziemiańskiego, p. Schmidta, który referendaryuszowi Polakowi zakazał w restauracyi mówić po polsku; p. minister odpowiedział, że za to panu radzcy dał naganę. Przy końcu mówił ks. Dr. Stablewski obszernie o smutnym losie redaktorów

poznańskich, odsiadujących kary więzienia za przestępstwa prasowe. Na to odpowiedział p. minister: „iż skazywani w Poznaniu redaktorzy są redaktorami od kozy". W odpowiedzi na to ostatnie orzeczenie służył p. ministrowi poseł Kaź. Kantak kilka dni późniéj z okazyi rzekomego dowcipu posła Kremera, „iż polscy redaktorzy lepią we więzieniach tytki z własnéj makulatury", odpowiedzią, wyszczególniając fakt smutny, jak się obchodzono z p. Dr. Łebińskim, który ukończył studya, który należy do najlepszych sfer społeczeństwa i jest właścicielem domu w Poznaniu, właścicielem drukarni i radzcą miasta; tego więc Dra Łebińskiego skazano bez względu na stan, przyzwyczajenie życia, rodzaj przestępstwa i tak samo jak zwykłego zbrodniarza traktowano, tak że musiał pospołu z innymi jadać z kotła i t. d. i zażądał energicznie złagodzenia surowości. Tak samo na następnem posiedzeniu zażądał poseł Kantak, aby sędziowie w Poznaniu polskim językiem umieli władać.

W drugiéj połowie lutego r. 1885 przyszedł etat wyznań pod obrady.

To też poseł ks. Dr. Stablewski skorzystał z téj sposobności, aby ze ścisłością nieprzepartéj logiki bezzasadności twierdzenia dowieść, jakoby sprawa polska była główną przyczyną walki kulturnéj; daléj wykazał, jaki był właściwy cel téj waśni, rozpoczętéj przez państwo. Z siłą i oburzeniem napiętnował brutalny charakter prześladowania Kościoła katolickiego pod panowaniem rosyjskiem, napiętnował sprawców tego prześladowania i wykazał, że przykład jaki Prusy dają Rosyi w traktowaniu Kościoła i Polaków, nie tylko jest zgubny dla społecznego porządku Zachodu, lecz dla samych Niemiec szkodliwy". W odpowiedzi na tę spokojną mowę posła polskiego odpowiedział minister pan Gossler, miotając przeciwko Polakom a mianowicie przeciw ks. kard. Ledóchowskiemu i duchowieństwu różne zarzuty, które wtedy miały prawdopodobnie w Rzymie wywrzeć wpływ na obsadzenie naszej Stolicy Arcybiskupiéj i powie-

dział między innemi, „że rządowi wpadła w ręce polska korespondencya między ks. arcybiskupem Ledóchowskim a biskupem Marwiczem, z któréj miało się pokazać, „że kościelna modlitwa powszechna z rozmysłem tak została po polsku ułożoną, iż ustęp o cesarstwie niemieckim jedynie do państwa polskiego mógł się odnosić“. Na te oskarzenia odpowiedzieli i bardzo szeroko fałszywości oskarzeń p. ministra dowiedli posłowie ks. Dr. Jażdzewski, ks. Dr. Stablewski i Kaź. Kantak i jeszcze raz powtórnie w tym przedmiocie złéj informacyi doradzców p. ministra w dniu 17-go marca 1885 ks. Dr. Stablewski tak gruntownie udowodnił, że p. minister, opuszczony przez wszystkich, napróżno usiłował się ratować z téj trudnéj sytuacyi. Przy tym samym etacie wystąpił kilka dni późniéj poseł ks. Dr. Stablewski w imieniu Koła i wykazał w ogólnych zarysach, jak nieznośne u nas, mianowicie na polu szkolnictwa symultannego panowały stosunki.

I w Izbie Panów przy ministerstwie oświaty, gdzie równocześnie obrady się toczyły, odezwał się p. Józef Kościelski i mówił o szkodliwych następstwach walki kulturnéj: „tysiąc lat oświaty nie możecie przekreślić jednym reskryptem ministeryalnym; systemy przemijają, narody trwają“.

W drugiéj połowie kwietnia 1885 r. przyszły pod obrady obydwa wnioski, o których wyżéj wspomniałem, t. j. wniosek żądający wolności i bezkarności sprawowania Sakramentów św. i odprawiania Mszy św. i wniosek o zniesienie ustawy obrocznéj. Po bardzo obszernych i ostrych przemówieniach obydwa te wnioski zostały większością głosów odrzucone. Poprzednio oświadczył w ciągu dyskusyi p. Gossler, że co do duszpasterstwa, „to wszystko jest w porządku; rząd zrobił, co mógł a i nadal trzymać się będzie praktyki łagodniejszéj“. Najważniejszym ustępem jego przemówienia było to, iż rząd pruski przygotował projekt rewizyi ustaw majowych. Wskutek tego oświadczenia zapowiedział zaraz Windhorst wniosek, żądający organicznéj rewizyi ustaw majowych. Co do ustawy obrocznéj, która jeszcze jedynie w Wielkopolsce

obowiązywała, oświadczył minister Gossler, „że stosunki w naszéj archidyecezyi są tak odmienne od niemieckich i tak odrębne, że tutaj ustawa obroczna dopiero wtedy zniesioną być może, gdy nowy arcybiskup zasiądzie na stolicy gnieźnieńsko-poznańskiéj". W imieniu Koła występowali przeciw p. Gosslerowi posłowie Kaź. Kantak i ks. Dr. Jażdzewski i nielogiczność jego wywodów dowodzili.

Z początkiem maja r. 1885 przyszła petycya 66,000 ojców rodzin z W. Ks. Poznańskiego w sprawie szkolnéj pod obrady Izby. Mimo bardzo obszernych i gorących przemówień posłów naszych Ign. Zakrzewskiego i ks. Dra Stablewskiego przeszła Izba nad tą petycyą do porządku obrad. Następnego dnia 6-go maja 1885 toczyła się daléj i to prawie wyłącznie polskiéj ludności dotycząca sprawa wydalania. Posłowie bowiem polscy jakoteż i posłowie katolicy niemieccy z Zachodnich i Wschodnich Prus, złożyli dnia 4-go maja 1885 interpelacyę, dotyczącą rozkazu, który Polaków nie będących poddanymi pruskimi do natychmiastowego opuszczenia terytoryum państwa pruskiego zmuszał. Minister spraw wewnętrznych, p. Puttkamer, który odpowiadał na interpelacyę, tłomaczył ten rozkaz i uniewinniał go tem, że ludność polska zanadto się mnoży i służy za objekt propagandy polskiéj, dyrygowanéj z Torunia. W imieniu Koła przemawiał poseł Ign. Łyskowski i między innemi zwracając się do wywodów p. ministra, powiedział: „kończąc, przechodzę do ostatniego punktu mowy p. ministra. Powiedział on, że aż do r. 1846 nie było żadnéj kwestyi polskiéj w Zach. Prusach. Tak jest, p. minister mówi prawdę. Ja sam przechodziłem osobiście wszystkie fazy, które Prusy Zachodnie przechodziły. Aż do r. 1846 żyliśmy z Niemcami wspólnie i jak p. minister powiedział, Niemcy i Polacy obcowali z sobą. Tak, Mości Panowie! od r. 1846, a mianowicie od r. 1848 wiele rzeczy się stało, że ten stosunek się zmienił. Rok 1848 był rokiem, który wzbudził poczucie rodowe wszystkich ludów, również i Niemców; czy ludność polska miała pozostać obojętną? To było niemożebnem. Polacy poczuli się także po r. 1848 Polakami, lecz nic złego, ani sprzeciwiającego się prawu nie popełnili.

Rozbudziła się w nich tylko miłość do swej narodowości. Kiedy przed 20 laty wstąpiłem jako poseł do téj Izby, przyszedłem z tem przekonaniem, że doprowadzę do zgody pomiędzy rządem pruskim a polską ludnością. Jeżeli sobie starsi członkowie przypomnieć zechcą, występowałem często w tym duchu; oskarżałem rząd pruski, że jego to jest winą, że taka przepaść powstała pomiędzy rządem pruskim i ludnością polską i że ta przepaść coraz się zwiększa; stawiałem wnioski, aby przepaść tę wypełnić, lecz zawsze parzyłem sobie palce. Mości Panowie! ileż to od owego czasu zaszło rzeczy? Czy mało odebraliśmy razów na polu narodowem i kościelnem? Czy nie odebrano nam polskiego języka z życia publicznego? Czy nie powstał kulturkampf i prześladowanie Kościoła katolickiego? Czy niesprawiedliwość wyrządzona Kościołowi nie musiała nas, którzy jesteśmy katolikami, doprowadzić do sprzeczności z rządem? Czy chciano przemocą zyskać miłość? A szkoła! Wczoraj mówiliśmy już o téj sprawie."

Interpelacya dalszych dla nas korzystnych skutków nie miała, boż po dziś dzień ten system wówczas przyjęty dalej funkcyonuje.

W kilka dni późniéj sejm pruski został zamknięty.

W roku 1885 w kronice żałobnéj zapisaliśmy zgon dwóch byłych długoletnich posłów, bo w dniu 20-go marca r. 1885 umarł ś. p. Dr. Władysław Niegolewski, poseł, znany w całéj Polsce z długoletnich swych prac i 19-go czerwca 1885 ś. p. Bogusław Łubieński i Wiktor hr. Szołdrski, posłowie do sejmu.

Spis posłów Polaków do sejmu pruskiego od r. 1849 do 1885 podał Dr. Henryk Szuman w swoim „rysie historycznym początków i zawiązku parlamentaryzmu polskiego w Prusiech", Poznań 1902.

Oprócz tego znajduje się spis wszystkich posłów do sejmu i parlamentu aż do r. 1881 w 10-tym roczniku „Kuryera Poznańskiego" z dnia 26-go listopada 1881.

W tym ostatnim spisie są dwie omyłki: ówczesnego posła Wł. Wierzbińskiego umieszczono jako Wł. Wierzbickiego a Stanisława Kurnatowskiego zupełnie opuszczono.

CZĘŚĆ DRUGA.

Prawa wyjątkowe.

1886-1890.



1886.

Streszczając pierwszy okres mojéj pracy, okres równolegle idący czasowo z kulminacyjnym punktem walki kulturnéj, zakończyłem takowy z streszczeniem przemówień ks. Bismarcka i jego kolegów ministrów, które przeniosły lub przenieść się starały cel walki kulturnéj na pole inne. Od tego też czasu w tę też stronę wszelkie jego pociski nienawistnéj przeciw nam polityki są zwracane i wykonywane. O tyle też i dla naszych posłów przysporzyło brzemię nieszczęść, które nasze społeczeństwo coraz bardziéj przygniatało, nietylko trudu i pracy ale i odpowiedzialności. Obraz ówczesnego społeczeństwa niemieckiego i jego ideały polityczne ulegają stopniowéj zmianie. Cesarz Wilhelm I pod ciężarem lat 86 się uginający, jego kanclerz „w walce domowéj" niepowodzeniem zgorzkniały więcéj niż kiedykolwiek a w głębi społeczeństwa niemieckiego tłumy walką kulturną pchane do zniszczenia dawnego porządku, już tylko o nowym porządku rzeczy marzą; obóz socyalistów rośnie!

Lecz i u nas z początkiem r. 1886 dla naszych polityków położenie nasze przedstawiało się pod każdym względem boleśnie. Ustawa obroczna do tego czasu jeszcze nie zniesiona; rządowy komisarz zawiaduje jeszcze majątkiem naszych archidyecezyi a w niektórych miejscach mimo nowel lipcowych 1885 r. utrudniały władze rządowe wykonywanie czynności duchownych nawet takim księżom, których ustawy państwowe do tego uprawniały.

Gdy zważymy daléj, że wszystkie inne dyecezye w granicach państwa pruskiego miały już swych pasterzy, że

wszędzie zniesione już były świeckie zarządy majątku kościelnego i ustawa obroczna, gdy porównamy z tem wyjątkowy stan Kościoła w Wielkopolsce, gdy zastanowimy się nad właściwymi zamysłami i zamiarami rządu ówczesnego, pojmiemy całą doniosłość naszego krytycznego położenia! A na owe zamysły i zamiary rządu ostatnia mowa ks. Bismarcka rzucała zbyt jaskrawe światło, aby takowe już mogły uchodzić tylko jako „arkana państwowe". Są nam wprawdzie po dziś dzień nieznane, w archiwach spoczywające, zasadnicze dogmaty biurokracyi pruskiéj wobec nas a daléj w skutek tego też brak nam dostatecznych danych, aby odpowiednio ocenić nie jedną dla nas zawistną indywidualność.

Walka kulturna, ostatecznie tylko w naszych dzielnicach jeszcze była podtrzymana i to w celu jasno zakreślonym; regulowanie stósunków kościelnych w naszéj archidyecezyi z nadzwyczajnemi trudnościami było połączone, tak dalece, że Ojciec św. Leon XIII wraz z doradzcami swymi jak największych starań dokładać musiał, aby sprawę tę jakokolwiek na właściwéj utrzymać drodze. To wszystko ówczesnych polityków naszych w Berlinie do tego przypuszczenia powodowało, że oprócz wszelkiéj naszéj dotychczasowéj biedy, nowe i gwałtowniejsze na nas szturmy zostaną przypuszczone i sroższe jeszcze na nas sprowadzone zostaną „kolubryny". Przeczucia te niestety w zupełności się sprawdziły! Wprawdzie już w styczniu roku 1886 była z jednéj strony nominacya ś. p. Ks. Dindera arcybiskupem gnieźnieńsko-poznańskim zapewniona i o tyle zatarg kościelno-polityczny złagodzony, lecz z drugiéj strony równocześnie prawie w mowie tronowéj prawa wyjątkowe przeciwko Polakom zapowiedziane. Z rokiem więc 1886 wstępujemy w właściwy okres odtąd się powtarzających praw wyjątkowych. Prawo komisyi kolonizacyjnéj i reszta praw antypolskich mają odtąd to zastąpić lub tego dopełnić, czego nie było można w kulturkampfie osięgnąć. Prawa więc wyjątkowe przeciwko nam w tym samym czasie powstają, kiedy równocześnie trzeba było Kościołowi w naszych dziel-

nicach w walce kulturnéj ustąpić! A te prawa wyjątkowe, to już nie to samo, czego dotychczas względem nas sobie pozwalano. Do tego czasu bowiem praktyka wobec nas dzieli się na dwa odrębne okresy t. j. na okres przed konstytucyą i na okres po konstytucyi. Dopóki sejmy prowincyalne były jedyną podstawą publicznego traktowania naszych spraw, dopóty starano się swobody i prawa, na mocy traktatów nam przysługujące, na naszą niekorzyść najprzód tłomaczyć, następnie ścieśniać, ostatecznie usuwać. Z nadaniem zaś konstytucyi i nadejściem ery sejmów, przyrzeczono nam wprawdzie używanie swobód obywatelskich, konstytucyą zagwarantowanych, na równi z resztą obywateli pruskich, lecz tylko teoretycznie. W praktyce starano się najprzód pedanteryą biurokratyczną teoretyczne to równouprawnienie utrudniać a następnie interpretacyą konstytucyi powoli nam naszéj odrębności zaprzeczać i przedewszystkiem w sprawie językowéj jednę swobodę po drugiéj, jedno prawo po drugiem powoli odbierać aż do téj chwili, w któréj padło to osławione orzeczenie Bismarckowskie: „że zagwarantowane nam prawa traktatami i królewskiemi przyrzeczeniami, ani szeląga nie warte“. Pomimo tego wszystkiego nie odważono się jednakże jeszcze na prawa wyjątkowe. Jak już wyżej powiedzieliśmy, starano się w okresie przedkonstytucyjnym odrębność naszą społeczną usuwać; w czasie pokonstytucyjnym równouprawnienie obywatelskie utrudniać i resztę odrobiny swobód językowych przez prawo języka urzędowego z r. 1876 unicestwić. Dalej starano się wprawdzie, jak już wyżéj wykazaliśmy, w zatargu kościelno-politycznym znieść nam swobodę Kościoła naszego, i uszczuplać takową, lecz na prawa wyjątkowe, na ten krok, do tego czasu t. j. do roku 1886 się nie odważono. Dopiero z r. 1886 rozpoczyna się ta era praw wyjątkowych, przeciwko nam przeforsowanych, która aż do dnia dzisiejszego trwa i która tylko na krótki czas została przerwaną, jak to poniżéj wykażemy. Tego rodzaju długotrwałość takiego prześladowczego systemu przechodzi i przewyższa wszelkie granice możliwe, które z żadnym przykładem historyi porównać się nie da. Ani era kulturkampfu, ani era praw

antysocyalistycznych pod żadnym względem t. j. ani czasowem trwaniem, ani obfitością ku temu zużytych środków nieda się porównać z systemem przeciwko nam w r. 1886 zainaugurowanym. To też sejmowe rozprawy od tego czasu coraz bogatszy materyał zawierają dla badacza czynności i dziejów Kół naszych sejmowych w Berlinie. Jeżeli ze wstrętem przychodzi nam tę całą zawiść bezdenną, tę pychę i zarozumiałość z ówczesnych dyskusyi naszych przeciwników sobie uprzytomnić, to z drugiéj strony każdy bezstronny przyznać musi, że świetne i pełne godności słowa padały z trybuny parlamentarnéj z ust naszych posłów.

Interpelacya posła ks. Dr. Jażdzewskiego na początku r. 1886 w parlamencie w sprawie wydalenia 40000 Polaków, równoczesny wniosek Dra Henryka Szumana w Izbie pruskiéj w sprawie komisyi kolonizacyjnéj (przeciwko wnioskowi Dra Achenbacha) zajmują obszerne łamy zapisków stenograficznych i odzwierciedlają wiernie całą ostrość ówczesnych dyskusyi.

Było to dnia 28-go stycznia roku 1886, gdy w sejmie pruskim ks. Bismarck jednę z swoich najgwałtowniejszych przeciwko nam mów wypowiedział, przepełnioną groźbami i zakończoną szyderstwem, w którem wysyłał „szlachtę polską do Paryża i Monaco“. Odpowiedział ks. Bismarckowi w imieniu Koła poseł ks. Dr. Stablewski. Z znakomitéj téj odpowiedzi w krótkości tylko dwa zdania ówczesnego mówcy powtórzę: „gdy słyszałem mowę ks. Bismarcka i oklaski, którymi ją obsypywano, pytałem się mimowolnie, czy stanęliśmy u progu nowego zwrotu dziejowego, w którym naga polityka przewrotu odniosła zwycięstwo nad zasadami humanizmu, chrześciaństwa, wolności, a nawet zasadami monarchizmu. Usłyszeliśmy hasło bezlitosnéj zagłady, o któréj czytaliśmy w książce bezbożnika i ponurego mizantropa, filozofa nieświadomości“. A daléj mówił polski mówca: „niechcę kreślić kanclerzowi obrazu nieszczęść narodu, który nie jest w dziejach świata bez zasług, jakie położył około oświaty i chrześciaństwa; gdyby król jego nie poniósł znaku Zbawiciela do Wiednia, byłby może tu w Berlinie powiewał półksiężyc“. A pod koniec swéj znakomitéj

mowy rzekł ks. Dr. Stablewski: „mówiono o źle zrozumiałem chrześciaństwie; co do mnie, chciałbym się dowiedzieć, gdzie to nasz Zbawiciel zezwala wyrządzać niesprawiedliwość narodom i pojedyńczym ich członkom. Jeżeli racya stanu nie potrzebuje się troszczyć o zasady humanitarne chrześciaństwa, to wtedy byli także sprawiedliwymi mężami Neron i wielki Robespierre a krwiożercze ich orgie świętymi czynami". Na tem też to posiedzeniu w toku dalszéj dyskusyi odezwał się ponownie ks. Bismarck z tem dziwacznem twierdzeniem „że chłop polski jest wiernym poddanym i dla tego ściśle między chłopem a szlachcicem rozróżnia".

Posłowie Wierzbiński, ks. Ostrowicz, Kantak i ks. Dr. Jażdzewski uzupełniali się nawzajem w oświadczeniu wobec zarzutów, podejrzeń, uprzedzeń, któremi nasi przeciwnicy chcieli nas zarzucić, a które ks. Dr. Stablewski w ponownem przemówieniu streścił temi słowy: „jeżeli p. minister chciał nam odmówić prawa do naszéj narodowości, to oświadczam tutaj rządowi państwa, że narodowość ta jest tak silnie z sercem całego narodu spojona, że jéj ręka żadnego pruskiego ministra z serca tego ludu niezdolną jest wydrzeć. Takimi środkami cofniemy się w położenie, gdzie mówiący innym językiem nazwany był barbarzyńcem i wyjęty z pod obowiązku sprawiedliwości. Atoli chrześciaństwo pojawiło się na świecie jako spójnia jednocząca wszystkie ludy, ale jednocząca nie tępieniem, nie lekceważeniem, lecz przeciwnie jednocząca przez zwalczanie pogańskiéj wyłączności. „Non est judaeus neque graecus". Co to znaczy? Oto że chrześciaństwo wszystkim narodom równe prawo, równą godność i równy szacunek nadaje".

Niemniéj znakomitą była mowa ks. Dr. Stablewskiego, wypowiedziana nad 5-tym projektem antypolskim w końcu lutego 1886, w któréj zwracając się do konserwatystów tak się odezwał: „jakaż zmiana musiała nastąpić w poglądach stronnictwa zachowawczego, jeżeli to stronnictwo zaprzecza nam praw tak jasnych, świętych i widocz-

nych! Kto tak postępuje, niech wydrze z Pisma świętego, z którego i konserwatysta powinien czerpać zasady życia politycznego, wszystkie przestrogi. zakazujące krzywdzić narody i jednostki, a polecające sprawiedliwość i poszanowanie dla wszystkich narodowości". Tak samo gorąco jak w sejmie. tak też w Izbie Panów ks. Ferdynand Radziwiłł, Marceli hr. Żółtowski i Józef Kościelski w obronie naszéj stanęli: a gdy w sejmie pruskim minister wyznań Nestora episkopatu pruskiego, ks. biskupa chełmińskiego, ks. Marwicza w sprawie modlitwy kościelnéj osobiście zaczepił. odpowiedział na te zaczepki ówczesny poseł wejherowski, ks. kan. Neubauer. W odpowiedzi téj, która tak trafnie charakteryzuje sposób i cel ówczesnéj walki, powiedział ks. Neubauer: „zakres biskupa katolickiego jest zupełnie inny. aniżeli cele tych. którzyby pewną część ludności chcieli germanizować. Biada gdyby biskup przyłożył do tego ręki, gdyby chciał dotykać się tych dóbr. które obok religii dla każdego ludu są najświętsze"!

Komisye sejmowe, którym prawa antypolskie przekazano, miały następnie dopomódz do ostatniéj. wstrętnéj uchwały. Posłowie ówcześni: Różański, Stan. baron Chłapowski, ks. Dr. Stablewski w komisyi antypolskich praw wszelkich sił dokładali. aby te potworne projekty powstrzymać i ostatecznie widząc, że próżne wszelkie ich starania i zabiegi, opuścili wspólnie z członkami centrum posiedzenie. Lecz nie tylko przy samych rozprawach nad sprawami antypolskiemi Koło polskie tak często występowało, cały etat dostarczał często sposobności wytaczania przy pojedyńczych odnośnych pozycyach, czy to w dziedzinie szkolnictwa, lub też w sprawie tłomaczy itp. naszych słusznych skarg. I tutaj obok posłów ks. Neubauera, Magdzińskiego, Mottego, Kantaka, ks. Dra Jażdzewskiego, prof. Schroedera, widzimy znowu ówczesnego posła ks. Dra Stablewskiego z niezmordowaną gorliwością za naszemi sprawami się ujmującego.

Nim drugie czytanie praw antypolskich nastąpiło w sejmie, żywo toczyła się dyskusya nad prawem anty-

socyalistycznem w parlamencie, gdzie ówczesny poseł Stefan Cegielski stanowisko Koła zakreślił. Zapowiedzią niejako ostrego systemu i wynikających z niego praw antypolskich były wyrzeczone przez kanclerza w styczniu r. 1885 słowa: „cherchez le polonais", przez które rozumiał, że gdziekolwiekbądź dzieje się coś nieprzyjaznego dla Prus, tam trzeba szukać, jako sprawcy, Polaka. Trafnie odpowiedział kanclerzowi w kilka dni późniéj poseł Stefan Cegielski w swéj mowie mianéj przy sposobności wniosku barona Hertlinga w kwestyi ochrony robotnika w parlamencie, że przeciwnie wtedy, gdziekolwiekbądź prześladują Polaków, należy zawołać: „cherchez le chancelier".

Z początkiem kwietnia r. 1886 rozpoczęły się na nowo obrady w sejmie nad projektem kolonizacyjnym. Koło powierzyło wstępne przemówienie ówczesnemu posłowi ś. p. Kantakowi. Gdy przy trzeciem czytaniu projektu ustawy kolonizacyjnéj poseł Kennemann zaczepił osobiście posłów Kantaka i ks. Dra Stablewskiego, nazywając ich „heissblütige Polen", odpowiedział mu ostatni: „przyjmuję bardzo chętnie nazwę, jaką mnie p. Kennemann zaszczycił, jakobym był Polakiem gorącéj krwi! W obronie najświętszych praw swego ludu wolno mieć trochę krwi gorącéj, panie Kennemann! Ja wcale nie zazdroszczę panu Kennemanowi jego zimnéj krwi, z jaką tutaj szczuje przeciw nam".

Jak było można przewidzieć, przyjęto w trzeciem czytaniu projekt do ustawy kolonizacyjnéj. Nie pomogłaby ani anielska wymowa! To też mowy ś. p. Windhorsta, tego zacnego męża stanu i jednego z najwybitniejszych parlamentaryuszy, jeden tylko skutek miały, oto że nietylko Polak czuł się obrażonym w swojem poczuciu ludzkiem i że przy téj sposobności Niemiec dał wymowny wyraz swojemu i swoich przyjaciół oburzeniu. I w Izbie Panów ponowne wystąpienia pp. Józefa Kościelskiego, Miecz. hr. Kwileckiego, Ferd. ks. Radziwiłła nie powstrzymały wrogich nam uchwał. Tym samym mniéj więcéj torem potoczyły się obrady nad resztą praw antypolskich, które uchwa-

lono. Gdy tak prawa wyjątkowe pierwsze przeciwko nam sejm uchwala, zaczyna z drugiéj strony nad nowym projektem kościelno-politycznym, rewizyą praw majowych zawierającym, w maju ponowne obrady. Z posłem ks. Dr. Jażdzewskim i poseł wrzesiński ks. Dr. Stablewski w imieniu Koła w téj tak stanowczéj i krytycznéj chwili przemawiali. Ostatni, zwracając się do ministra, powiedział mu te słowa pamiętne: „panie ministrze, nie powiększaj pan téj piekącéj rany, jaką nam rząd zadaje, odmawiając katolikom naszych dyecezyi najważniejszych praw dla tego, że ich Pan Bóg stworzył Polakami i obrażając ich tak ostentacyjnie wyjątkowemi ustawami!“

Gdy ponownie ustawa szkolna krótko po powyższem przemówieniu, wymagała znów ponownego naszego wystąpienia, oświadczył poseł ks. Dr. Stablewski w świetnéj mowie: „że chociaż Prusy odgrywają dzisiaj rolę dyktatora Europy, to mimo tego jest jeszcze jedna potęga, z którą nawet najpotężniejsze państwo w Europie liczyć się jest zniewolone a tą potęgą jest publiczne sumienie ludów europejskich, w którem w gruncie rzeczy zasady odwiecznéj sprawiedliwości, choć się czasem przygłuszą i zaćmią, nigdy stale stłumione być nie mogą. Jest to dla nas pociechą w tych ciężkich i przykrych czasach!“

Rozprawy nad sposobami walki antypolskiéj powoli się kończyły i w imieniu Koła Polskiego po ponownych wystąpieniach naszych posłów, złożył prezes Dr. Henryk Szuman deklaracyę i protest, którego końcowy ustęp brzmiał: „wyrok jaki wyda świat cywilizowany a następnie historya o tem postępowaniu i o stanowisku, jakie wobec niego zajęliśmy, nie wypadnie na naszą niekorzyść. W walce téj wytrwamy, usque ad finem!“

Tak się rozpoczął i odegrał akt pierwszy dramatu tego, który po dziś dzień trwa i który tylko na krótką chwilę przerwała tak nazwana era Capriviego.

Dodać tylko jeszcze wypada, że w Izbie Panów M. hr. Żółtowski i Józef Kościelski dosadnio napiętnowali system praw antypolskich, a ostatni w końco-

wym ustępie swojej świetnéj mowy w te słowa do przepełnionéj Izby się zwrócił:

„Dziś M. P. wołacie przy każdym projekcie antypolskim, niestety zbyt często nasuwa nam się do tego sposobność, jak ongi w owych pełnych znaczenia ważnych dniach Jerozolimy: „Krew jego na nas i na nasze dzieci.“

Taka dzielna i wytrwała praca ówczesnych posłów w Berlinie wywołała w kraju uczucie wdzięczności, któremu też na wiecu poznańskim w czerwcu r. 1886 ogólny wyraz dano. Ustęp odnośny referatu publikowanego z powyższego wieca brzmi dosłownie: „w czasie dobiegającéj do kresu kadencyi, przemawiali z posłów polskich pp. Józef Kościelski, ks. Dr. Jażdzewski, T. Magdziński, ks. Dr. Stablewski, Wł. Wierzbiński, ks. Prob. Ostrowicz, Kaź. Kantak, Ign. Zakrzewski, ks. kan. Neubauer, radzca Stan. Motty, Ferdynand ks. Radziwiłł, Marc. hr. Żółtowski, Mieczysław hr. Kwilecki, Prof. Schroeter, Stanisław Różański, Ign. Łyskowski, prezes Koła Dr. Henryk Szuman. Jeżeli zważymy, że w komisyi przemawiali nadto pp. Stanisław Chłapowski, w komisyi Izby Panów Zygm. hr. Skórzewski z Czerniejewa, przekonamy się, że prawie wszyscy posłowie nasi w Izbie poselskiéj i w Izbie Panów, oraz pewna część członków parlamentu (który tylko sprawą wydaleń się zajmował) w czasie téj bolesnéj kadencyi przemawiali. Szczere przeto uznanie i głęboka wdzięczność należy się całemu Kołu polskiemu i wszystkim jego członkom“. Referat ten wiecowy wymieniał jako głównych naszych ówczesnych przeciwników panów Wehrów, Tiedemanów, Treskowów, Kennemanów; z wdzięcznością zaś wymieniał z frakcyi centrum: pp. Dr. Windhorsta, Spahna, Schorlemera, Dra Porscha, Barona Huenego i Szmulę; z konserwatystów pp. Meyera z Arnswalde, Puttkammera z Pławt i Gerlacha; z postępowców zaś pp. Haehnela, Virchowa, Bambergera, Rickerta, Riohtera i Dirichleta.

1887 i 1888.

Roku 1887-go charakterystycznym rysem w dziejach jego parlamentarnych jest zaraz na początku wykonane rozwiązanie parlamentu w celach wojskowych i mowa tronowa w styczniu otwierająca sejm z ustępem do nas się odnoszącym: „w dzielnicach przez polską ludność zamieszkałą znajdują się środki przez rząd przedsięwzięte w stadyum wykonywania pomyślnego i uprawniają do nadziei, że dla ludności niemieckiéj będą dzielną podporą. Celem ogólnego zabezpieczenia tego pomyślnego rezultatu, zdaje się potrzebną rzeczą powiększyć liczbę powiatów, które w tych dzielnicach są za obszerne".

Parlament nowy uchwalił następnie w Marcu 1887 nowe siedmiolecie wojskowe; Polacy nie wzięli w głosowaniu wcale udziału, gdyż już przedtem opuścili salę posiedzeń. Do sejmu na miejsce ś. p. Kaź. Kantaka, jednego z najwybitniejszych posłów naszych, wstąpił Kaź. Jarochowski, znany historyk.

Prawie równocześnie umarł dawniejszy prezes Koła w parlamencie ks. Roman Czartoryski i w maju 1886 poseł Ign. Łyskowski, mąż umysłu spokojnego, poglądu jasnego i wielkiéj stałości i nieugiętości ducha. Powstaje Bank Ziemski w Poznaniu, a prawie jednocześnie ks. prałat Likowski zostaje prekonizowany biskupem tytularnym aurelipolitańskim i sufraganem poznańskim; poprzednio ks. Redner biskupem chełmińskim. Kilka miesięcy wcześniéj wstępuje na arenę parlamentarną z biurokracyi pruskiéj, jako podsekretarz stanu, ks. Herbert Bismarck a z generalicyi Caprivi w randze szefa admiralicyi. Nazwisko pierwszego pozostało tylko o tyle zapisane w dziejach parlamentarnych, że był synem ks. kanclerza, Capriwiego zaś nazwisko po dziś dzień, chociaż już dawno jest w grobie, pozostało trwale w annalach parlamentaryzmu, przez jednych chwalone, przez drugich ganione. I my mamy przyczynę poniżéj wrócić do niego. Pierwsze wieści o chorobie gardła następcy tronu, a późniejszego cesarza Fryderyka III zaalarmowały też wtedy opinię niemiecką.

Tak jak w roku ubiegłym, tak też w kadencyi r. 1887 posłowie sejmowi i parlamentarni dopełnili chlubnie swego obowiązku.

W parlamencie występowali w imieniu Koła w sprawach ekonomicznych posłowie Stefan Cegielski, Dr. Ludwik Mycielski, a w sejmie przy etacie kolonizacyi posłowie Leon Czarliński, ks. Dr. Jażdzewski i Wł. Wierzbiński.

Osobliwie tworzyły w sejmie obrady nad podziałem powiatów trudne zadanie i wymagały wielkiéj wprawy i techniki parlamentarnéj. Posłowi ks. Dr. Jażdzewskiemu powierzyło Koło sejmowe prowadzenie tych operacyi parlamentarnych, a posłowie L. Czarliński, K. Jarochowski, Motty, Wierzbiński wspierali go w trudzie parlamentarnych dyskusyi, ile razy tylko potrzeba tego wymagała. I w Izbie Panów w miesiącu maju 1887 r. pp. M. hr. Żółtowski, ks. Ferd. Radziwiłł, Ślaski, Miecz. hr. Kwilecki i Kościelski, ostatni kilkakrotnie, w tych tak ważnych obradach nad podziałem powiatów głos zabierali i domagali się sprawiedliwości dla ludności polskiéj w państwie pruskiem.

Pan Józef Kościelski z ówczesnym tajnym radzcą p. Bitterem a późniejszym naczelnym prezesem W. Ks. Poznańskiego, przy téj sposobności tak ostro się przemówili, że pojedynek był następstwem téj dyskusyi. Pan Józef Kościelski bowiem powiedział, że przy głosowaniu t. zw. „Hammelsprung" ze strony decydującéj praktykowano „anfassen" i „hinüberziehen" poszczególnych członków Izby Panów, aby takim sposobem większość dla projektu sobie zapewnić. To twierdzenie pana Kościelskiego oburzyło ministra p. Puttkamera i jego ówczesnego komisarza p. Bittera tak dalece, że ostatni czuł się spowodowanym wyzwać o to p. Kościelskiego na pojedynek. Tymczasem głosiła część ówczesnéj prasy berlińskiéj, że twierdzenie p. Kościelskiego było faktycznie nie tak bezzasadnem. Pojedynek ten odbył się w Berlinie dnia 21-go maja r. 1887.

Równocześnie odbywające się posiedzenia parlamentu przeciągały się aż w miesiąc czerwiec, bo między innemi

i prace komisyi na polu ustawodawstwa ochronnego dla robotników tylko wolno się posuwały. Poseł Stefan Cegielski, biorący udział w imieniu Koła w tych pracach, kilkakrotnie przemawiał, oświadczając, „że dotychczasowe rezultaty tych prac my Polacy tylko za pierwszy etap na tem polu uważamy i że ci, którzy występować będą z projektami reform, mających na celu moralne i fizyczne dobro robotnika, znajdą nas Polaków z pewnością po swéj stronie“. Posłowie Magdziński i Komierowski w sprawie wyborów i Alzatczyków określali wyraźnie stanowisko, jakie zajmują wobec środków represyjnych i potępiali postępowanie rządu w parlamencie w drugiéj połowie czerwca r. 1887 ostatnią sesyą swoją zamykającego parlamentu. W październiku umarł ś. p. Władysław Bentkowski, długoletni członek i zasłużony prezes Koła sejmowego w Berlinie. W listopadzie r. 1887 odbył się wiec generalny w sprawie nauki języka polskiego i wykładu religii św. w szkołach ludowych. Wiec ten został spowodowany rozkazem niewiadomego pochodzenia i nieznanéj daty, wskutek którego zaprzestano od 1-go października 1887 w szkołach elementarnych uczyć dzieci nasze polskiego czytania i pisania, tak że na Górnym Śląsku, na Warmii, w Prusach Zachodnich, W. Ks. Poznańskiem dawniejsze t. zw. dwujęzykowe szkoły elementarne pozbawione zostały wszelkiego znamienia polskości i zamienione zostały na szkoły czysto niemieckie. Przy téj sposobności warto przypomnieć, że i w roku 1876, gdy o chodziło o usunięcie naszego języka z sądu i t. d. przez odnośne prawo z r. 1876, tak ludność cała czuła się dotkniętą, że w samem W. Ks. Poznańskiem aż 60 wieców się odbyło. To też walka o szkołę rozpoczynająca się jest cechą r. 1888. Oprócz téj dla nas tak palącéj sprawy, polityczne położenie nie zmieniło się.

Z roku 1888, wobec koalicyi francusko-rosyjskiéj, losy europejskiego pokoju były bardzo niepewne i mocno naprężone. Dotychczasowe rezultaty ugody państwowo-kościelnéj nie zdołały u nas zwiększyć ufności w lepszą przyszłość, bo pomiędzy innemi przeszkodami, przywrócenie dozoru ko-

ścielnego nad szkołą wymagało dalszéj niestrudzonéj walki sejmowéj.

Sprawa rozwiązania kwestyi socyalnéj i celnéj powiększały materyał prawodawczy. To też zaraz w miesiącu styczniu r. 1888 poseł ks. Dr. Jażdzewski w imieniu Koła wniósł w sejmie interpelacyę: „jakie były zasadnicze powody, które wywołały wydanie rozporządzeń, usuwających naukę języka polskiego ze wszystkich bez wyjątku szkół ludowych i jakie pedagogiczne oraz polityczne względy miano przy ich przeprowadzeniu na celu?"

W końcu stycznia przyszła ta interpelacya pod obrady Izby. Uzasadnienie przypadło w udziale ks. Dr. Jażdzewskiemu, który jak zwykle z zadania tego pod każdym względem świetnie się wywiązał. Odpowiedź p. ministra Gosslera była słabą, bo obracał się w błędnem kole twierdzenia, „że szkoła nie uczyła dotychczas dostatecznie niemieckiego języka i że powodem tego była zbyt wielka pieczołowitość, jaką otaczano język polski".

W znakomitéj mowie odpowiedział ministrowi poseł ks. Dr. Stablewski i wzniósł się do niezwykłéj potęgi słowa, gdy pod koniec swéj mowy wykazywał płonność nadziei naszych przeciwników: „mylicie się, sądząc, że za pomocą takich środków cel swój osiągniecie; nie rozumiecie widocznie stulecia, w którem żyjemy. Było to możliwem jedynie w czasach, w których narodowości spoczywały we śnie spowite. Możecie nam wyrządzić wiele złego, możecie i nadal naigrawać się z męczarni żyjącego organizmu, możecie całe pokolenia zmarnować duchowo, zrujnować materyalnie, lecz zniszczyć nas nie będziecie zdolni." „Widzieliśmy przecież, mówił ks. poseł, jaką wartość przywiązywać możemy do przyrzeczeń p. ministra. Jeżeli minister dzisiaj twierdzi, że nauka religii św. przytem nie została dotkniętą, to trzeba pamiętać, że przed 4 laty zupełnie to samo oświadczenie dano nam tutaj solennie co do nauki polskiego języka. A jakże tego dotrzymano! Toć i dzisiaj wykładają już w szkołach mięsza-

nych religię po części po niemiecku, a historyi św. uczą u nas już prawie wszędzie w niemieckim języku." Na tem posiedzeniu odpowiadał też poseł Kaź. Jarochowski p. Schorlemerowi (Alst) w następnéj sprawie, która z przedmiotem obrad była w ścisłym związku.

W sprawie wykładu religii udała się bowiem deputacya do arcybiskupa Dindera, wyrażająca boleść całego społeczeństwa wskutek ustępstwa władzy duchownéj w ważnéj sprawie religijne wychowanie młodzieży naszéj na tak wielkie niebezpieczeństwo wystawiające. Arcybiskup Dinder przyjął deputacyą bardzo łaskawie i określił stanowisko swoje w téj sprawie, tłomacząc, że jedynie koniecznemi okolicznościami zmuszony mimo swej woli i mimo swego przekonania ustępstwo to zrobił, by dyecezyą swoją od gorszych klęsk ochronić. Ten adres zganił na owem posiedzeniu wiernie zresztą zawsze za nami występujący i nam przyjazny poseł Schorlemer-Alst twiedząc, że obywatele do krytyki działania arcybiskupa żadnego nie mieli prawa, że wystąpienie ich nie odpowiadało szacunkowi, który każdy katolik w obec swego arcypasterza zajmować powinien i że wystąpienie to ciężkim było błędem Polaków.

Na mowę tę posła Schorlemera-Alst odpowiedział poseł Kaź. Jarochowski zwracając uwagę na to, że jeżeli błąd ze strony Polaków nastąpił, to zaprawdę jedynie ci są za to odpowiedzialni, którzy swemi rozporządzeniami ludność spokojną pobudzili do rozgorączkowania, które każe im może zapomnieć o umiarkowaniu i pod wpływem którego łatwo mogą coś uczynić, napisać i powiedzieć, co zdaniem pana Schorlemera nie powinno się było powiedzieć, napisać lub uczynić. „Jeżeli chcecie skutki potępić, to czemuż w pierwszym rzędzie nie potępić przyczyny. W tem szanowny pan baron Schorlemer-Alst znajdzie odpowiedź na swą krytykę adresu."

W parlamencie niemieckim zaś, gdzie obradowano nad nową ustawą przeciw socyalistom, oświadczył poseł Józef Kościelski w imieniu Polaków, że głosujemy przeciwko ustawie socyalistycznéj, 1) ponieważ jesteśmy z zasady przeciwni wszelkim ustawom wyjątkowym, 2) po-

nieważ rządowi odmówić musimy kompetencyi w téj sprawie ze względu na to, co u nas rząd działa i podejmuje, 3) ponieważ zasady chrześciańskie nie tylko wyznajemy, ale także według nich zawsze postępujemy. W rozprawach sejmowych, które w dalszym ciągu przedłużenia peryodu prawodawczego się toczyły i przy obradach nad etatem ministerstwa sprawiedliwości, w imieniu Koła przemawiał poseł Leon Czarliński, a w parlamencie przy obradach nad ustawą o święceniu niedzieli, poseł Stefan Cegielski. Oprócz tego dało ministerstwo wyznań w marcu r. 1888 sposobność do ponownego wytoczenia naszych skarg posłowi ks. Dr. Jażdzewskiemu.

Wskutek zgonu sędziwego cesarza Wilhelma I-go, który w tym właśnie czasie przypadł, nastąpiło pismo cesarskie Fryderyka III do Bismarcka, którego treść w całéj ówczesnéj prasie budziła wielkie zajęcie, a osobliwie końcowy ustęp tegoż pisma, w którem powiedziano: „że nie bohaterskie czyny, dające sławę, lecz dobrobyt państwa będzie celem życia nowego monarchy“.

W końcu marca r. 1888 w Izbie Panów domagał się p. Józef Kościelski zniesienia komisyi kolonizacyjnéj, a w sejmie posłowie Leon Czarliński, ks. kan. Neubauer i Motty skorzystali ze sposobności obrad nad etatem administracyi sądowéj, aby z prawnego stanowiska wyświecić postępowanie z bibliotekami ludowemi. W marcu r. 1888 wywołał zgon posła ś. p. Kazimierza Jarochowskiego, tak znakomitego pracownika na polu naukowem, ogólny żal.

Prawie równocześnie zostało miasto Poznań wylewem Warty, jakiego najstarsi ludzie nie pamiętali, dotknięte. Klęska ta spowodowała cesarzowę i królowę Wiktoryę w zastępstwie złożonego chorobą monarchy Fryderyka III-go na początku kwietnia do przybycia do Poznania. Coraz więcéj występujące na pierwszy plan pogłoski o zmianie co do polityki wewnętrznéj, łączyły się odtąd coraz bardziéj do głosów prasy niemieckiéj i zagranicznéj domysły, rozbierające sprawę dymisyi ks. Bismarcka i możliwe powody. W tym samym miesiącu został list gończy, który jak wyżéj wspo-

mnieliśmy, dnia 10-go sierpnia 1877 za ks. kardynałem Ledóchowskim był wysłany, ostatecznie cofnięty.

Wieści coraz to smutniejsze, nadchodzące o stanie zdrowia cesarza Fryderyka III, potwierdził fakt, że książę Wilhelm odtąd zaczął zastępować w niektórych ważniejszych sprawach cesarza zupełnie samodzielnie; wskutek tego ustały też wieści o nieporozumieniu z ks. Bismarckiem, bo też równocześnie syn jego, hr. Herbert, został mianowany pruskim ministrem stanu. W tym czasie uchwaliły Koła polskie adres do cesarza Fryderyka III; do adresu tego późniéj wrócę.

W sejmie pruskim projekt prawa, tyczącego się udzielenia zakonom i kongregacyom praw korporacyjnych, wywołał z naszéj strony zastrzeżenie, wypowiedziane przez posła Magdzińskiego, bo projekt ten rządowy wykluczał znowu nasze dzielnice z pod ogólnego prawa. Posłowie Schroeder, Motty, ks. kan. Neubauer bronili lub popierali różne petycye z kraju nadeszłe, a w połowie miesiąca maja 1888 posłowie Zakrzewski i ks. Neubauer oddali interpelacyę do biura Izby pruskiéj, w któréj zapytali rząd „jakich środków zamierza użyć, aby usunąć fatalne stosunki w szkołach ludowych". Interpelacya ta nie przyszła z powodu zamknięcia sejmu pod obrady Izby, któréj większość w tem trzechleciu tak dla nas bolesnem, przestała być reprezentacyą ludową i stała się tylko prostem narzędziem przeciwko nam w ręku pierwszego ministra. Z dniem 27-go maja r. 1888 otrzymało też prawo tyczące się przedłużenia peryodu prawodawczego na lat 5 sankcyą cesarską i p. Puttkamerowi udzielono życzonéj dymisyi. Następnie dnia 15-go czerwca r. 1888 rozstał się cesarz Fryderyk po trzechmiesięcznem panowaniu z tym światem i wstąpił na tron cesarz i król Wilhelm II. Nastąpiła proklamacya cesarza Wilhelma II i zwołanie parlamentu w celu ułożenia adresowéj odpowiedzi, jako też i sejmu w tym samym celu. Równocześnie publikowano list cesarza Wilhelma do ks. kanclerza: „zapewniam, iż idąc śladami przodków stawię sobie za pierwsze zadanie zapewnić i rozwijać dobrobyt kraju na drodze pracy pokojowéj". Koło

Polskie, które swego czasu do ś. p. króla Fryderyka III adres swój wystósowało, po długich debatach postanowiło po tegoż śmierci żadnego oświadczenia do protokółu nie składać.

Parlament zwołany na 22-go listopada 1888 roku po blisko 8 miesięcznéj przerwie zapowiadał się ze względu na ważność przedłożonych projektów bardzo ciekawie, bo 3 nowe projekty do ustaw w dziedzinie ekonomicznéj i społeczno-politycznéj (o spółkach, o zabezpieczeniu robotników na starość, na wypadek choroby) projekt powiększenia marynarki miały być przedłożone. Parlament zaraz na wstępie, oświadczywszy się nieomal jednogłośnie za prawodawstwem opieki nad robotnikami, uchwalił je i przedłożył radzie związkowéj. Tymczasem rada związkowa takowe jednogłośnie odrzuciła.

Ta odmowa dotknęła boleśnie Koło poselskie, które sprawę prawodawstwa opieki nad robotnikami nietylko na pierwszy plan wysunęło, lecz i najenergiczniéj popierało. Przy następnych obradach nad ustawą o zabezpieczeniu robotników i na wypadek niezdatności do pracy, poleciło Koło posłowi Drowi Romanowi Komierowskiemu zakreślić stanowisko nasze, „że Polacy w całych swych dziejach praktykowali zawsze cnotę bliźniego, i życzą sobie jedynie, aby i im okazywano więcéj téj miłości“. Tak się zakończył rok 1888 smutnie.

Głośny protest wieca walnego z listopada roku 1887 rozległ się wprawdzie po całéj wielkopolskiéj ziemi; posłowie nasi, jak już wyżéj wspomniałem, wytoczyli przed forum sejmu pruskiego wyrządzoną nam krzywdę. Wszystkie te usiłowania były daremne! Mimo gorących starań naszych posłów, kolonizacya Księstwa powolnym ale pewnym krokiem postępowała naprzód, zasypując „piaskiem obcéj kultury polskie niwy i sioła“. Wreszcie w dziedzinie kościelnéj nie zniesiono całego szeregu przepisów ustaw majowych! I kronika nasza żałobna się wzbogaciła, bo w lipcu r. 1888 umarł długoletni poseł Wł. Wierzbiński.

Rok 1889.

Sejm pruski zwołany na 14-go stycznia 1887 zastał już nowego ministra spraw wewnętrznych, p. Herfurtha, który w dość długim odstępie czasu uzyskał tekę po Puttkamerze. Mowa tronowa zapowiadała wprawdzie ustawę o ogólnéj administracyi krajowéj i o kompetencyi władz administracyjnych i władz sądów administracyjnych w W. Ks. Poznańskiem, lecz milczała o dalszéj rewizyi praw majowych. Do komisyi Izby Panów, która najprzód miała zbadać projekt reformy administracyjnéj dla W. Ks. Poznańskiego, wybrano pomiędzy innymi: ks. Ferd. Radziwiłła, Zyg. hr. Skórzewskiego, M. hr. Żółtowskiego i Józefa Kościelskiego. W parlamencie zaś prawodawstwo tyczące się opieki nad robotnikami, tylko zwolna postępowało naprzód; wskutek tego poseł Stefan Cegielski zrobił zarzut słuszny radzie związkowej w plenum parlamentu. Następnie przemawiał poseł Magdziński za zwalczaniem handlu niewolnikami przy odnośnych obradach. I tego posła tak powszechnie cenionego w tydzień po tem wystąpieniu, śmierć nieubłagana nam zabrała.

Po Kantaku, Łyskowskim, Jarochowskim, Wierzbińskim, którzy tak szybko po sobie zstąpili do grobu i poseł Magdziński nam się usunął, prezes obu Kół polskich w sejmie i parlamencie. Tak jak przy zwłokach ś. p. Wierzbińskiego, także i przy zwłokach ś. p. Magdzińskiego, przemawiał poseł ks. Dr. Stablewski: „I myśmy, powiedział ksiądz poseł, bracia-towarzysze wspólnéj pracy i wspólnéj boleści, siewce dla żniwa, które Bóg tylko zna „czy jego czas bliski, czy daleki". Więc nie trwożymy się, gdy mówią, że siewów naszych nie widać plonów. Niechaj dla tego nawet zimno braci nas owionie, niechaj naród o nas zapomni, niech się spełni ta smutna przepowiednia wieszcza, że „Ci co dźwigali ciężkich krzyżów brzemię i z gór tylko widzieli obiecaną ziemię, zapomnieni będą", niechaj nawet z mogił

naszych samotnych nie pozostanie śladu, byleby Bóg policzył i te walki ducha i te cierpienia serca na karb narodu, byleby je przyjął jako maleńką ofiarę!" Słowa te ks. posła w owym czasie wypowiedziane, były poniekąd proroczym duchem do społeczeństwa naszego, które systemem praw wyjątkowych, ślepą zaciekłością tego systemu do goryczy pewnego zwątpienia zostało doprowadzone i wskutek tego w krytyce i w polemice z sobą zaczęło siły, przydatne i konieczne, niepotrzebnie trwonić! W lutym r. 1889 w Izbie Panów brali pp. Józef Kościelski i hr. Marceli Żółtowski żywy udział w dyskusyi nad projektem reformy administracyjnéj; w sejmie zaś w sprawach języka naszego posłowie Schröder, L. Czarliński, ks. Dr. Jażdzewski, Motty i Karol Sczaniecki kilkakrotnie występowali. To też pod wrażeniem usiłowań naszych posłów w Berlinie, odbył się w Poznaniu walny wiec z mowami ks. Zdzisława Czartoryskiego, proboszcza Siega, włościanina Karasia, Dra Tadeusza Jackowskiego, Ignacego Danielewskiego i był poniekąd potwierdzeniem tych słów, które z trybuny sejmowej wypowiedzieli nasi posłowie.

W miejsce ś. p. Magdzińskiego wybrano do parlamentu posłem Dra Zygmunta Dziembowskiego, a prezesem w Kole sejmowemm Leona Czarlińskiego uznając jego zasługi poselskie. W miesiącu marcu 1889 i to z tegoż początkiem rozpoczęły się w sejmie obrady nad etat-m wyznań. Poseł ks. Dr. Stablewski kilkakrotnie wystąpił przy téj sposobności i gorzką prawdę Izbie powiedział i tak 11-go marca roku 1889 przy szkolnictwie elementarnem odezwał się: „najsmutniejsze przy tem rozporządzeniu jest to, że w naszych podatkach sami środki do tego podawać musimy. W ten sposób pozostaje ten tytuł w etacie istotnie tryumfem niesprawiedliwości i nienawiści narodowéj. Lecz rozporządzenia te nie przyniosły także i waszym ziomkom dobrych owoców. Co czynicie nam w dziedzinie języka, tego natychmiast uczą się od was Rosyanie i zastosowują to samo do waszych współ-

ziomków w nadbałtyckich prowincyach. Staliście się nauczycielami Rosyan, którzy kopiują słowo w słowo wobec waszych rodaków wszystkie wasze rozporządzenia, za któremi głosowano tutaj i nie mogę dosyć nadziwić się temu, że n. p. „Kreuz-Zeitung" z takiem oburzeniem i uniesieniem odzywa się o rozporządzeniach Rosyan wobec Niemców a jednym tchem zarazem przemawia za surowymi środkami przeciwko naszym współziomkom w polskich dzielnicach. Ale te środki przyniosły w ten sposób także nieszczęście dla waszych współziomków własnych. Jeżeli tak postępować może ucywilizowane państwo, jeżeli zważać nie potrzebuje na opinię publiczną Europy, to mniéj poczytać można za złe państwu takiemu jak Rosya".

Tak samo w drugiéj połowie marca 1889 ks. Dr. Stablewski kilkakrotnie albo zażalenia wytaczał, albo w ostrych odpowiedziach wykazywał ministrowi Gosslerowi nasze krzywdy jasno i dobitnie. Koniec miesiąca marca przyniósł całą wiązankę mów w parlamencie Dra Rom. Komierowskiego, w sejmie L. Czarlińskiego, Różańskiego, w Izbie Panów ks. Ferd. Radziwiłła.

W miesiącu kwietniu w rozprawach nad projektem reorganizacyi administracyi w W. Ks. Poznańskiem brali żywy udział Dr. H. Szuman, Motty, Karol Sczaniecki w sejmie pruskim; a w parlamencie przy obradach nad projektem do ustawy o spółkach zarobkowych i rolniczych Ludwik Graeve i przy ustawie o zabezpieczeniu Stefan Cegielski i Dr. Komierowski; dalej w Izbie Panów p. Józef Kościelski, a pod koniec tego roku w parlamencie pp. Komierowski, Kościelski, Cegielski, Dr. L. Mycielski, w różnych sprawach ekonomicznych i socyalnych.

Kończąc rok 1889 dodać mi wypada, że rok ten był dla ziem polskich rokiem klęsk i niepowodzeń tak pod względem materyalnym, jak moralnym. Cała Polska, jak długa i szeroka, ucierpiała wielce przez nieurodzaj. Przytem w Wielkopolsce, gdzie zasób sił narodowych jest tak słaby i wątły, trzymanie się owéj staréj zasady: „concordia res

parvae crescunt" zaczęło mocno niedomagać. Zdawało się, że zaczynała jednolitość prac naszych tracić na uroku a więcej w zwyczaj przechodzić potrzeba i chęć najprzód pomiędzy sobą bój bratni staczać, przed walką z przeciwnikiem. A jak bardzo nam ta jednolitość pracy była potrzebną nietylko wobec systemu już istniejącego, wbrew wszelkim naszym wysiłkom coraz bardziéj całem strasznem brzemieniem praw wyjątkowych nas przygniatającego, ale wobec całéj politycznéj sytuacyi w Niemczech jak nieodzownie potrzebną! Sytuacya polityczna była tego rodzaju, że lada chwila zwrot najzupełniejszy musiał się dokonać. Dawna wielkość stronnictw kartelowych, ciążąca jak zmora na parlamentaryzmie, runęła z początkiem roku 1890. Przyrost socyalno - demokratycznych wyborców wzmagał się nad wszelkie spodziewanie, jednem słowem system wewnętrznéj polityki Bismarckowskiéj powoli się załamywał. Ożywcze tchnienie zdawało się wiać po całych Niemczech.

Rok 1890.

Z początkiem roku 1890 umarła cesarzowa Augusta, w czasie gdy u nas wrzała walka przedwyborcza do parlamentu, do którego wybory odbyły się 20-go lutego 1890 r. Tymczasem w połowie stycznia rozpoczęła Izba pruska swoje obrady a kilkanaście dni późniéj nastąpiło zamknięcie obrad w parlamencie, na którym w ostatnim dniu odrzuconą została ustawa antysocyalistyczna. W imieniu Koła sejmowego następnie stawił 5-go lutego roku 1890 ks. Dr. Stablewski téj treści wniosek: „Izba deputowanych zechce uchwalić: „zważywszy, że usunięcie języka polskiego, jako środka wykładowego i przedmiotu nauki w szkołach elementarnych sprzeciwia się przyrodzonym i historycznym prawom polskiéj ludności, jako też zasadom pedagogiki, zważywszy, że zupełne usunięcie nauki polskiego języka i dokonane w wielkiéj części wykluczenie używania języka ojczystego przy nauce religii, takową częścią zasadniczą wyrządza szkodę, częścią właściwy jéj cel udaremnia i z tego powodu w dziedzinie szkolnictwa należy do tych środków,

które pośrednio uwłaczają interesom religii, zawezwać królewski rząd państwowy, aby zniósłszy przeciwne rozporządzenia, przywrócił znowu język ojczysty dzieci polskich w szkołach elementarnych jako środek wykładowy i przedmiot nauki i zarządził udzielanie nauki religii we wszystkich oddziałach szkoły elementarnéj wyłącznie w języku ojczystym“.

Na początku marca nastąpiło zaproszenie przez cesarza Wilhelma II dziewięciu mocarstw na berlińską międzynarodową konferencyę, mającą na celu ochronę robotnika. Nowo wybrany parlament wykazał znaczny przyrost socyalistów i wybór 16 Polaków i zupełną klęskę kartelową. Prasa niemiecka z téj przyczyny zaznaczyła „że nowy parlament będzie miał tylko większości jednorazowe i że nie ulega wątpliwości, że Koło polskie, liczące 16-tu członków, niejednokrotnie zajmie wśród walczących ze sobą stronnictw decydujące stanowisko“. Memoryał komisyi kolonizacyjnéj spowodował w połowie marca w sejmie ks. Dra Jaździewskiego i Leona Czarlińskiego do bardzo energicznego wystąpienia przeciwko téj zawistnéj i niesprawiedliwéj instytucyi. W dniach następnych przyszedł powyżéj przytoczony wniosek ks. Dra Stablewskiego pod obrady sejmowe. Ksiądz poseł jako wnioskodawca uzasadnił ten wniosek i wspólnie z ks. kan. Neubauerem dwukrotnie ministrowi odpowiadał. W mowie ówczesnego posła ks. Dra Stablewskiego było zawarte wszystko, co tylko zebrać i przytoczyć było można na poparcie takiego wniosku. Ks. poseł uderzał we wszystkie struny, przytoczył cyfry dające straszliwy obraz spustoszenia, przemawiał do rozumu, wykazując pedagogiczną potworność nauczania dzieci w niezrozumiałym języku, odzywał się do uczucia, wykazując łzy i utrapienie matek, niedolę ojców, malował w jaskrawych ale prawdziwych barwach moralne następstwo a w końcu zaznaczywszy zwrot w pojęciach socyalnych, wywołanych za sprawą cesarza, wyraził nadzieję, że gdyby cesarzowi przedstawiono w należytem świetle to, co się u nas dzieje, niechybnie by i tutaj zajść musiała zmiana dla strzechy

biednego polskiego ludu, z którego łona wyszli ludzie, którzy na tylu polach bitew krew swą przelewali. A byli to mężowie, którzy się wychowywali w szkole, która ich uczyła obowiązków nie w innym, jeno w ich ojczystym języku. A dzieciom tych ludzi odbiera się chleb serca, rodzinną mowę! List z ojczyzny, książka do nabożeństwa, którą kanclerz kazał dać polskim żołnierzom w szpitalu wersalskim, były ich pociechą, ich siłą i chcemy i żądamy, aby i nadal tak pozostało, aby mowa ojczysta była jedyną, żyzną glebą dla rozwoju duchowego, obyczajowego postępu i religijnego rozkwitu dla polskiéj ludności i mam nadzieję, że prędzéj, czy późniéj utorują sobie drogę prawdziwie państwowe i chrześciańskie zasady wśród dotychczasowéj, nieszczęsnéj racyi stanu polityki szkolnéj"!

Odpowiadał wprawdzie p. minister jak zwykle, broniąc swojego systemu szkolnego, mimo to wywołała ta gruntowna i gorąca obrona naszéj biednéj, nieszczęśliwéj dziatwy, tak na ławie ministeryalnéj, jak i w szeregach rządowców deprymujące wrażenie. Także w drugiéj połowie marca stoczyli posłowie księża Dr. Jażdzewski i Dr. Stablewski ostrą szermierkę z ministrem oświecenia. Na zapytanie bowiem ks. Dra Jażdzewskiego, dla czego dotychczas w dozorach kościelnych nie może proboszcz być przewodniczącym w naszych dyecezyach, odpowiedział minister, „że pertraktacye odnośne z ks. Arcybiskupem zahaczają się o kwestyę języka, w którym ma być korespondencya toczona i protokuły spisywane; rząd od swego żądania, ażeby, jeżeli w odnośnéj gminie politycznéj większość jest niemiecka, dozór kościelny także języka niemieckiego używał, odstąpić niechciał."

W wywodzie swym minister zaczepił duchowieństwo polskie, twierdząc, jakoby ono dla katolików niemieckich było niesprawiedliwem i inne przytem czynił wycieczki. Tak ks. Dr. Jażdzewski, jak i ks. Dr. Stablewski dosadnie zbijali wszelkie twierdzenia ministra.



CZĘŚĆ TRZECIA.

Era Capriviego

1890-1894.



Rok 1890.

Dymisya ks. Bismarcka wieściami rozmaitemi w prasie poprzedzana, nastąpiła oficyalnie 20-go marca 1890. My Polacy jako naród szczególnie przezeń znienawidzony, staliśmy się mianowicie w czasie kulturnéj walki a przedewszystkiem od chwili, kiedy ks. Bismarck czuł się zniewolonym zmienić ogólne swe poglądy kulturkampfu, przedmiotem jego politycznych eksperymentów. Od tego czasu zajmował się nami w swych mowach parlamentarnych i sejmowych, miewał nawet prelekcye polityczne o nas; a ostatecznie jako prezydent ministerstwa pruskiego w ostatnim czasie zasypywał nas gradem różnych wyjątkowych ustaw antypolskich.

Dymisya ks. Bismarcka znaczyła zmianę programu politycznego na przyszłość. Nie cierpiąc wobec siebie żadnéj wyższości, dzierżył samodzielnie ster polityki wewnętrznéj, jednem słowem przerzucał ministrami, zmieniał systemy polityczne i w środkach nigdy nie przebierał. Ufność korony do takiéj polityki zachwiała się i dymisya nastąpiła. Ustawa antysocyalistyczna upadła, z nią jedno ogniwo z łańcucha praw wyjątkowych usunięte.

Czy wolno nam było się spodziewać, że i z góry zawieją inne prądy wobec nas Polaków wobec takiéj zmiany sytuacyi? Pytanie dalsze, czy następca ks. Bismarcka, jenerał Caprivi będzie podzielał wobec nas usposobienie i taktykę swojego poprzednika?

Przemówienie posłów naszych przy etacie rólnictwa i ministerstwa wyznań i t. d. posłów L. Czarlińskiego, ks. Dra Jaździewskiego i ks. Dra Stablewskiego powtarzały się i żądały sprawiedliwości dla naszej ludności. Ostatecznie mianowicie świetne mowy ks. Dra Stablewskiego w drugiéj połowie kwietnia poruszyły wreszcie sumienie nawet nieprzychylnych nam dotąd gazet protestanckich. Po raz pierwszy odezwał się ówczesny organ Stöckera „Reichsbote" z powodu wypędzenia języka polskiego ze szkoły w sposób następujący: „systematyczne występowanie przeciwko językowi polskiemu w okolicach zamieszkałych przez Polaków, budzi w nas wielkie wątpliwości. O ile pożądaną jest rzeczą, aby niemiecki język rozpowszechnił się pomiędzy Polakami, o tyle wątpliwą jest rzeczą, czy ten sposób pozbawiania Polaków wszystkich praw przyrodzonych w ich ojczystym języku, jest pod względem cywilizacyjnym właściwym" i t. d. I nowy kanclerz i prezes ministeryum pruskiego jenerał Caprivi odzywając się w sejmie po raz pierwszy i wyraziwszy swój program polityczny w zdaniu: „przyjmiemy dobre, zkądkolwiek i od kogokolwiek ono pochodzić będzie", zapoczątkował i objawił to, czego z ław ministeryalnych dotąd nikt się nie odważył i co też zaraz najgwałtowniejszą wywołało opozycyę byłego kanclerza ks. Bismarcka w prasie jemu przychylnéj. Także w Izbie Panów dyskusya nad ustawą kolonizacyjną w końcu kwietnia już innym niż zwykle dotąd torem się toczyła, bo na mowę ks. Ferd. Radziwiłła odpowiedział ówczesny nadburmistrz p. Miquel, że ustawa kolonizacyjna nie jest wojenną, tak jak nikt nie myśli o tem, żeby n. p. germanizować Wallonów a w końcu dyskusyi stawił ówczesny referent hr. Frankenberg polskiéj ludności Prus Zachodnich i W. Ks. Poznańskiego za przykład przychylną dla państwa postawę polskich obywateli na Górnym Śląsku. Tymczasem w maju rozpoczęły się obrady komisyi nad ustawą obroczną, w któréj to komisyi ks. kan. Neubauer był delegatem Koła. I nowo wybrany parlament rozpoczął także swoje posiedzenia. Mowa tronowa,

otwierająca parlament w głównéj części zawierała program praw i to zajmując się kwestyą roboczą, nazywając ją: najważniejszą dziedziną kulturnéj pracy naszych czasów."

Druga połowa téj ważnéj przemowy obejmowała najprzód powitanie nowego parlamentu ze strony cesarza: „zaufanie za zaufanie" jest jego hasłem, dla tego spodziewa się od nowych przedstawicieli ludu, że ważne sprawy ustawodawstwa, do których przystępują, doprowadzą do pomyślnego ich rozwiązania."

To też 7-go maja 1890 wygłosił w Izbie Panów p. Józef hr. Mielżyński jędrną mowę, w któréj zaznaczył, „że pragnie tak samo jak jego ziomkowie w sejmie dać wyraz zaufania panu prezesowi ministrów, łącząc zarazem nadzieję i prośbę, aby zbadał bliżéj kwestyę polskich poddanych. Pan prezes ministrów ma sposobność uczynienia tego ze spokojnem zrozumieniem sprawy. Nie jest on mężem, któryby był zdolnym pracować według staréj, zużytéj modły i pod beneficium inventarii prowadzić daléj politykę ucisku przeciw własnym poddanym. My Polacy, mówił hr. Mielżyński, dążymy do pokoju na podstawie naturalnych i Boskich praw szczepowych i także naszych obowiązków, których nie będziemy nigdy lekceważyli."

Tak samo ks. Ferd. Radziwiłł dwa dni późniéj w Izbie Panów przy rozdziale: szkoły ludowe podniósł niesprawiedliwość, która się dzieje naszéj ludności. Pan Gossler ostatniemu mówcy odpowiedział: „że rząd bynajmniéj nie myśli o tem, aby zwalczać polską narodowość, lecz pracuje jedynie nad tem, by bronić interesów niemczyzny przeciw polskiéj propagandzie."

Nie długo po tych mowach naszych posłów, bo 12-go maja 1890, wykazał ks. Dr. Stablewski niedomagania projektu dłuższego trwania przymusowéj nauki szkolnéj a następnie przy etacie szkolnym przemawiali posłowie Brodnicki i Różycki a w parlamencie przy

obradach nad nowelą procederową poseł Stefan Cegielski.

Projekt wojskowy, który w tym czasie parlamentowi został przedłożony, zaczynał wywoływać w prasie niemieckiéj, jako też w całéj opinii obszerne dyskusye. W głównéj części opinia ta, rozbierając ten projekt, twierdziła, że z pomnożeniem liczby armii czynnéj, będzie trzeba skrócić lata służby w armii czynnéj. Na ostatnią myśl zaczynała się też opinia w Niemczech godzić, tak n. p. stowarzyszenia ludowe w Niemczech oświadczyły się przeciwko trzyletniéj, a za dwuletnią służbą wojskową i zbierały w Niemczech podpisy pod odnośne petycye. Gdy w Niemczech całych taka sytuacya była polityczna, pełna w fluktuacye i wiry opinii, które jeszcze powiększyła dymisya ks. Bismarcka i jego enuncyacye, któremi swojemu następcy Capriviemu wszelkie możliwe robił zarzuty i trudności, umarł nagle 30-go maja 1890 roku ks. Dr. Juliusz Dinder, arcybiskup gnieźnieńsko-poznański w Poznaniu.

W Berlinie prawie równocześnie z pogrzebem ks. arcybiskupa Dindera, odbyły się w sejmie obrady drugiego czytania projektu, odnoszącego się do zużytkowania pieniędzy kościelnych, zatrzymanych przez t. zw. ustawę obroczną i poseł ks. lic. Radziejewski przemawiał w imieniu Koła. Przy trzeciem czytaniu powyższego projektu, który został odrzucony, przemówił ks. Dr. Stablewski i mową swoją wyjaśnił znakomite stanowisko Koła polskiego, które w kwestyi 15 milionów kościelnéj własności zajęło stanowisko zupełnie katolickie i prawnie zupełnie poprawne. Na tem skończyły się obrady sejmu, który zaraz potem został zamknięty.

Tymczasem obrady w parlamencie daléj trwały: hr. Hektor Kwilecki został wydelegowany do komisyi wojskowéj, a Dr. Zygm. Dziembowski brał udział w obradach nad ustawą o sądach procederowych, jako też poseł Dr. Rzepnikowski w obradach dotyczących podwyższenia pensyi urzędników i oficerów.

Losy noweli wojskowéj, niemniéj jak sprawa obsadzenia naszéj stolicy arcybiskupiéj, zaczynały budzić ciekawość opinii tak u nas, jak też w całych Niemczech coraz bardziéj. Gdy następnie w dniu 25-go czerwca 1890 r. losy projektu wojskowego w plenum parlamentu się ważyły i projekt ten doniosłość pierwszorzędną zaznaczał od dymisyi ks. Bismarcka, postanowiło Koło w parlamencie oświadczyć się za projektem i powierzyło Dr. Komierowskiemu uchwałę tę w plenum parlamentu zaznaczyć. Przemówienie posła Dra Komierowskiego brzmiało dosłownie jak następuje:

„Mości Panowie! Pozwolicie, że i ja w imieniu Koła polskiego zaznaczę stanowisko, jakie my Polacy zajmujemy.

„Ważność projektu przedstawiała się nam od początku w całem swojem znaczeniu. Dyskusya dzisiejsza, wczorajsza, obszerne obrady w komisyi dowodzą, jak wielce ważną i daleko sięgającą jest ta sprawa.

„Mości Panowie! Prasa rozmaitych stronnictw wywiodła aż do najdrobniejszych szczegółów ostateczne konsekwencye tego projektu i wzbudziła stosownie do tego wśród ludności usposobienie, które poszczególne stronnictwa wczoraj i dzisiaj przedstawiły. I my, mianowicie dowiedziawszy się z ust monarchy, daléj wczoraj z ust p. kanclerza, a dziś z ust p. ministra wojny o ważności niniejszego projektu, mieliśmy ważne zadanie; należało nam z całą sumiennością projekt ten zbadać i zająć odpowiednie stanowisko. Zadanie to było dla nas wielce trudnem; albowiem jeżeli w wysokiéj téj Izbie mamy stronnictwa, które, czy to uwzględniając finansowe stosunki, występują w obronie téj ustawy, czy z drugiéj znowu strony główną kładą wagę na polityczne znaczenie tego projektu, to u nas obydwa powody odgrywają ważną rolę. Nasze ojczyste prowincye nie stoją pod względem finansowym i ekonomicznym tak wysoko, iżby ludność nasza mogła z łatwością nowe ciężary ponosić. Z drugiéj strony przygniata najdalsze sfery naszéj ludności moralny polityczny ciężar, powiedziałbym pognębienie, ponieważ ludność ta dotkniętą została w najżywotniejszych swych prawach, w religii, szkole i języku,

w prawach narodowych. Jeżeli, Mości Panowie, w tem zupełnie dosłownem znaczeniu projekt ten tak zostaje przedłożony, a z drugiéj strony faktyczne tło naszego położenia finansowego oraz całego moralnego stanu naszéj ludności stanowi taką dyametralną sprzeczność, to zrozumiecie i pojmiecie, Mości Panowie, trudność naszego stanowiska. Jedna część prasy naszéj i opinii publicznéj zajęła w skutek tego wprost nieprzyjazne stanowisko wobec tego projektu, a jeżeli pomimo to, co teraz mam zaszczyt Panom wyrazić w imieniu Koła polskiego, głosować i występować będziemy za projektem wojskowym, to pozwólcie, że do tego dołączę kilka uwag.

„Przedewszystkiem chcielibyśmy raz na zawsze skonstatować, że zasadniczo niczego nie żądamy, coby *usprawiedliwionym interesom państwa* szkodę przynieść mogło. Wszelkie przeciwne zdania, jakie aż do najnowszych czasów głoszono, w *półurzędowéj* prasie, pozbawione są wszelkiéj faktycznéj podstawy. Mości Panowie! jeżeli w życiu prywatnem największą niesprawiedliwością jest potwarz, to *dla uciśnionéj ludności, jaką jest nasza, niepowetowaną jest szkodą, jaką jéj przez potwarz z wysokich sfer zadać można.* Powtóre M. Panowie, tworzy projekt wojskowy integralną część całéj mowy tronowéj. Pan referent powiedział już, że obok socyalno-politycznego ustawodawstwa, jest on najważniejszą częścią téj mowy. Za socyalno-politycznem ustawodawstwem występowaliśmy z całem sercem i z całem zrozumieniem. Jeżeli tu przemawiamy za projektem wojskowym, to czynimy to dla tego, ponieważ mowa tronowa z pewnym naciskiem, z całem zaufaniem odniosła się do całego państwa z odezwą, aby projekt wojskowy, jak to wspomniał wczoraj kanclerz, przeszedł o ile możności jednogłośnie. *My pojmujemy to odezwanie się korony.* W historycznym naszym rozwoju występowaliśmy często, gdy o to chodziło, w obronie tronu i ołtarza. Czynimy to w tem silnem zaufaniu, *że opiekuńcza dłoń Jego Cesarskiéj Mości podniesie się na obronę i na złagodzenie biedy ludności*

polskiéj. Obok tego punktu, M. Panowie, moglibyśmy tem więcéj takie stanowisko zająć, że nie stanowimy owéj warstwy ludności europejskiéj, która spokój światowy burzy.

„Mógłbym na tem zakończyć, gdyż chciałem tylko mówić o zasadniczéj stronie tego projektu. Muszę atoli poruszyć kilka poszczególnych punktów.' Rezolucye, jakie wniósł pan dr. Windthorst, popierać będziemy zupełnie i całkowicie. Bardzo słusznie powiedział dziś właśnie p. baron Huene, że we wnioskach tych spoczywa uspokojenie ludności wobec ogromnych ciężarów, które, temu przecież zaprzeczyć nie można, projekt wojskowy za sobą pociąga. To uspokojenie ludności samo przez się, cel, jaki rezolucya zawiera, jest tak wielkiego i doniosłego znaczenia, że rezolucye te wszystkimi, naszymi głosami popierać będziemy. Daléj padło tu wczoraj i dziś słowo o ważności ewentualnego kongresu pokojowego, lub międzynarodowego sądu rozjemczego. Mości Panowie! My Polacy nie obawialiśmy się nigdy, ilekroć rozwój historyi tego wymagał, teatru wojny lub pola bitwy; ale wawrzyny, jakie w ogólności się zrywa na podstawie chrześciańskiéj, wzajemnéj bratniéj miłości, poszanowania wzajemnych praw ludzkości, cenimy jeszcze wyżéj i dołączam to zdanie nasze także do uwag, chociaż one były, powiedziałbym, natury teoretycznéj. M. Panowie, na tem kończę, godząc się na życzenie kanclerza, jakie tu wczoraj wypowiedział, iżby projekt ten z jak największą jednomyślnością został przyjęty. Z naciskiem wypowiadam tu, że również i my, przynosimy naszą skromną, lecz całkowitą cegiełkę.

A teraz, M. Panowie, przyjmijcie to proste oświadczenie w pełnéj jego treści i z zupełnem życzeniem, któreby nas uprawnić mogło do ufności, którą niechaj i rządy związkowe wobec naszéj polskiéj ludności faktami stwierdzą. Gdybyśmy się mieli w ufności naszéj pomylić, natenczas nie spadłaby wina na nas Polaków, żeśmy nie umieli zrozumieć trudnych zadań i nie naszą będzie winą, iż po-

między rządem a ludnością polską nie dało się porozumienia osięgnąć.“

Dopiero w połowie listopada r. 1890 zainicyował jenerał Caprivi obrady sejmu pruskiego. Między zapowiedzianymi projektami, dla nas najważniejszym był projekt dotyczący reformy szkolnictwa, w którym o języku polskim nie było mowy, ztąd też polskich posłów czekało ciężkie zadanie.

W ministerstwie finansów zaszła zmiana, bo dotychczasowy p. nadburmistrz Miquel powołany został na ministra finansów.

W grudniu r. 1890 rozpoczęły się obrady nad projektem odnoszącym się do reformy szkół ludowych i poseł ks. Dr. Stablewski przemawiał w imieniu Koła. Powiedział on „że projekt nie odpowiada wielkim zadaniom, jakichby mogły czasy obecne żądać od szkół ludowych. I my Polacy też nie zrobimy ofiary z naszego przekonania, ofiary z praw, które są wynikiem naszéj wiary i które wskutek naszéj odrębności szczepowéj otrzymaliśmy od Boga i odziedziczyliśmy po ojcach naszych. Dla nas Polaków chodzi tu także i o to, czy państwo ma prawo wykluczać z szkoły język ojczysty 3 milionów“.

Tak minął rok 1890 w Niemczech, w którym się w polityce wewnętrznéj dokonał zwrot najzupełniejszy. Parlament, który został otwarty w dniu 6-go maja r. 1890 przyjął nowy projekt wojskowy i miał się teraz w nowym roku 1891 zabrać do ustawodawstwa ochronnego dla rolników. Ustawa szkolna z r. 1890 ministra Gosslera, mająca na celu sparaliżować zupełnie wpływ Kościoła i gminy na szkołę, (a ze saméj szkoły uczynić instytut ściśle państwowy) ustawa ta nie powstała z grobów komisyi szkolnéj, do któréj ją odesłano. Dla nas Polaków oznaczała ta ustawa zabicie wszelkich widoków lepszéj przyszłości, bo zmieniała dorywcze rozporządzenia ministeryalne i królewskie na trwałe przepisy ustawy. To też w komisyi téj w imieniu Koła zasiadający ks. Dr. Stablewski wszelkich sił używał, aby wniosek jego, żądający od projektu do nowéj ustawy szkolnéj, nauki religii św. w ojczystym języku, był przyjęty, lecz daremne były te starania.

Rok 1891.

W parlamencie w imienieniu Koła w styczniu 1891 roku zaznaczył stanowisko nasze rólnicze, podczas obrad nad wnioskiem Auera i Richtera, o zniesieniu ewent. obniżenie ceł ochronnych, poseł Dr. Roman Komierowski, odzywając się do wnioskodawców: „nie nękajcie rolnictwa, nie rozluźniajcie stosunków, które nie tak łatwo wprowadzić na te same tory, co handel i przemysł“.

W sejmie pruskim równocześnie przemawiał poseł Leon Czarliński przy pierwszem czytaniu etatu przeciwko ustawom antypolskim, a poseł Motty złożył interpelacyą, odnoszącą się do tłumnego wychodźtwa do Brazylii. Przy obradach nad t. zw. funduszem obrocznym w końcu stycznia, głosując za oddaniem tegoż do komisyi, przemawiał ks. Dr. Jażdzewski a przy obradach nad projektem do podatku dochodowego poseł Leon Czarliński i ks. Dr. Stablewski. W parlamencie zaś w końcu lutego żądali posłowie Stefan Cegielski i Dr. Dziembowski: „aby w paragrafie, który reguluje naukę uzupełniającą w prawie dotyczącem ochrony robotnika, wsunięto dodatek, iż w częściach kraju, w których ludność inny uważa język za swój ojczysty, aniżeli język niemiecki, aby nauka udzielaną była uczniom w języku ojczystym“. Ten wniosek naszych posłów został odrzucony.

Gdy w marcu r. 1891 obrady nad projektem, odnoszącym się do drugorzędnych dróg żelaznych, wszystkie stronnictwa w sejmie pruskim, lokalne swe interesy przedkładały, i z naszéj strony zażądali posłowie Józef Grabski i Leon Czarliński uwzględnienia i naszych dzielnic.

Tymczasem w parlamencie budziły obrady w komisyi budżetowéj osobliwie nad etatem marynarki powszechną uwagę. Referentem został obrany poseł Józef Kościelski i jako taki popierał w komisyi częściowo żądania projektu rządowego w sumie około 2 milionów marek.

Od tego czasu nastąpiły dla naszéj reprezentacyi parlamentarnéj w Berlinie czasy bardzo ciężkiéj próby, bo społeczeństwo prawami antypolskiemi było rozgoryczone i ro-

zdraźnione, dzieci nasze moralnie i umysłowo w szkole marniejące a po organach rządowych sądząc, trudno było się dopatrzeć, czy też rzeczywiście rządy uznają potrzebę naszych żądań. Jedyna ufność pozostała i zwracała się do osoby samego monarchy, za którego wolą nastąpiła pomoc w ustawodawstwie dla roboczéj ludności w Niemczech i ustawa antysocyalistyczna była zniesioną. Referent razem z Kołem swojem wystąpieniem za rządowym projektem musiał się narażać na ostry sąd i podejrzenia w opinii publicznéj. L e c z p y t a n i e, c z y i m w o l n o b y ł o i n a c z é j s o b i e p o s t ą p i ć i c z y n i e m a c h w i l w d z i e j a c h, g d z i e t a k p o l i t y k j a k ż o ł n i e r z d o n a j w y ż s z e g o p o ś w i ę c e n i a s i e b i e j e s t z o b o w i ą z a n y m?

Tymczasem zaczął się szybszy bieg wypadków i to nas szczegółowo w pierwszym rzędzie dotyczących. Dnia 12-go marca r. 1891 ustąpił pan Gossler właśnie w rocznicę owéj chwili, w któréj poseł ks. Dr. Stablewski motywując wniosek Koła, o którym wyżéj wspomnieliśmy, drugie swoje przemówienie słowami następującemi wprost do p. Gosslera zwróconemi, zakończył: „straciłem wszelką nadzieję, iżby p. minister Gossler wymierzył nam sprawiedliwość. Ale na szczęście i w państwie pruskiem istnieje jeszcze większa powaga, aniżeli p. minister. Kończę słowy: „Deus mirabilis, fortuna variabilis". Ministrowie nie są wieczni i p. minister Gossler pójdzie sobie kiedyś!" O ile pan Gossler działał samodzielnie jako minister oświaty, wobec wszechpotężnych wpływów ks. Bismarcka, z którym dziesięć lat zasiadał razem w ministerstwie pruskiem, ściśle nieda się określić. Nam Polakom zapisał się na zawsze w pamięci jako ten, który zrazu z nieubłaganą konsekwencyą snuł daléj nici z kłębka p. Falka, a następnie jako wierne narzędzie Bismarckowskiéj nienawiści do nas przeprowadzał w szkole politykę zagłady polskiego imienia.

Miejsce pana Gosslera zajął hr. Zedlitz-Trütschler, naczelny prezes W. Księstwa Poznańskiego, a w miejsce hr. Zedlitza został naczelnym prezesem baron Willamowitz-Moellendorf.

Dnia 13-go marca t. j. w dzień po dymisyi Gosslera, umarł Dr. Windhorst, mąż stanu i polityk, o którym my Polacy śmiało twierdzić możemy, że nie było człowieka, któryby tak szczeremi sympatyami otaczał nasz naród, jak on właśnie.

Obrady w sejmie w drugiéj połowie marca zniewoliły posła L. Czarlińskiego przy drugiem czytaniu etatu ministerstwa dla spraw wewnętrznych, podziękować ministrowi za wydane niedawno temu pozwolenie sprowadzenia robotników z za kordonu, ale zarazem i przypomnienia mu, że się należy, „ażeby wszystkim słońce równo świeciło t. j. aby nasze odrębne przymioty narodowe szanowano“.

W pierwszéj połowie kwietnia t. j. 11-go wyszło z Berlina rozporządzenie ministeryalne, że istniejący dla nauczycieli zakaz udzielania języka polskiego zniesionym zostanie. Wszyscy nauczyciele mają na wniosek swój do przełożonéj władzy otrzymać to pozwolenie, oraz za zezwoleniem dozoru szkolnego lokal szkolny na ten cel, raz na zawsze. Gdzie nauka religii polskim dzieciom udziela się w niemieckim języku, tam ma być potrzeba przywrócenia języka polskiego w interesie skuteczności nauki religii zbadana i załatwiona.

Tak tedy zdawał się zaznaczać początek zwrotu dla nas pomyślnego i pierwszy krok rządu na nowéj drodze tak dla nas pożądanéj.

W sejmie pruskim w drugiéj połowie kwietnia posłowie L. Czarliński i Karol Sczaniecki, a w komisyi budżetowéj ks. Dr. Jażdzewski przy etacie komisyi kolonizacyjnéj w imieniu Koła za zniesieniem tejże przemawiali.

Pod koniec kwietnia, w parlamencie przy obradach nad podatkiem od cukru, poseł Józef Kościelski uzasadniał głosowanie Koła przeciwko podatkowi od cukru.

Z początkiem maja poseł ks. Dr. Jażdzewski dwukrotnie w sejmie przy obradach nad etatem sprawiedliwości głos zabierał i rozporządzenie ówczesnego prezesa sądu nadziemiańskiego w Poznaniu, p. Frantza, ostréj poddał krytyce;

gdy ks. Dr. Jaždzewski przy rozprawach nad ustawą kolonizacyjną w sejmie obecnego kanclerza i prezesa ministrów, jenerała Capriviego prosił, aby go zechciał poinformować: „czy rząd jeszcze stoi na stanowisku, na jakiem stał książę Bismarck w r. 1886, kiedy przemawiał za tą sprawą," odpowiedział p. Caprivi: „my nie nienawidzimy Polaków, uważamy ich za współobywateli, z którymi pracować będzie mi zawsze przyjemnością", a daléj, „ale przyjdźcie Panowie, nie wyprzedzajcie nas a podążymy za wami chętnie. Jesteśmy ostrożni i nie opuszczamy pewnego gruntu, aby się udać na nieznany teren, prowadzeni przez nowych naszych przyjaciół. Nie chcemy was atoli odpychać, przeciwnie ustąpiliśmy w kilku drobnych rzeczach; **postąpcie daléj na drodze pojednania a umożliwicie rządowi dalsze ustępstwo".**

Poseł L. Czarliński na to orzeczenie odpowiedział p. prezesowi ministrów: „że podejrzliwość jego względem nas jest nieusprawiedliwioną, a niesprawiedliwość ustawy kolonizacyjnéj zbyt znana i jaskrawa".

Poseł ks. Dr. Stablewski, który miał jeszcze tego dnia przemawiać, zastrzegł sobie odpowiedź przy innéj sposobności, ponieważ p. Caprivi już Izbę opuścił. Gdy po tych rozprawach dwa dni późniéj nowy minister hr. Zedlitz w sejmie swoje stanowisko do projektu odnoszącego się do szkoły ludowéj zaznaczył, zwrócił poseł ks. Dr. Stablewski nowemu ministrowi uwagę na stosunki szkolne w W. Ks. Poznańskiem. Zdaje mi się, mówił ks. poseł: „że tak samo jak wobec Kościoła tak i wobec nas Polaków lekceważono potęgę i działanie sprawiedliwości, jako głównego środka". A daléj: „nasze postępowanie nie zmieniło się w skutek ustaw, lecz wskutek tego, **że z wyżyn tronu usłyszeliśmy,** iż chce wszystkich poddanych traktować z równą miłością i równą sprawiedliwością. Téj okoliczności

to zawdzięczać należy. Nie sądźcie, panowie, aby w tem krył się jakiś podstęp, albo abyśmy mieli na myśli jakąś osobną mądrość polityczną. M. P. jest to naszem słusznem przekonaniem i naszą nadzieją".

Równocześnie gdy tak ważne rozprawy toczyły się w sejmie, rozpoczęła się w parlamencie jeneralna dyskusya nad ustawą dotyczącą ochrony robotnika. W imieniu Koła oświadczył poseł Stefan Cegielski, „że Koło Polskie zgadza się na przyjęcie projektu, lecz zaznacza, że rozporządzenia dotączące święcenia niedzieli i pracy dzieci, nie są dostateczne".

Gdy następnie w sejmie w dalszym ciągu obrad nad ministerstwem oświecenia poseł Zaruba wyraził ubolewanie z tego powodu, że rozporządzenie ministra, odnoszące się do prywatnéj nauki języka polskiego w W. Ks. Poznańskiem nie rozciąga się także na Prusy Zachodnie i Górny Śląsk i na podstawie stosunków, jakie się rozwinęły w Górnym Śląsku, dowodził jasno, że nauka religii może być skuteczną jedynie wtenczas, gdy jest udzielana w języku ojczystym, i gdy żądanie to posła górnośląskiego ks. Dr. Jażdzewski poparł, oświadczył minister hr. Zedlitz „że wobec skarg na brak nauki polskiego języka rząd zachowuje się nieco sceptycznie i że rząd całéj ręki nie poda nigdy". Minister zaznaczył daléj „iż uważa chwilę, w któréj rząd składa dowody zaufania, za mało odpowiednią do stawiania nowych żądań".

Po ministrze przemawiał jeszcze poseł Porsch i ks. Dr. Jażdzewski. Poseł Porsch kończąc swoję mowę powiedział: „jeżeli rząd królewski pragnie tak zwaną narodowo-polską agitacyę na Górnym Śląsku zwalczać w sposób skuteczny, to powinien spełnić wszelkie uzasadnione żądania ludu górnośląskiego, dotyczące jego mowy ojczystéj".

W końcu maja roku 1891 przemawiał w sejmie poseł Motty przy obradach nad etatem ministerstwa sprawiedliwości w sprawie tłomaczy, żądając od ministra sprawiedli-

wości naprawy stosunków tych urzędników sądowych, a na początku czerwca brali udział w dyskusyi nad projektem dotyczącym dóbr rentowych pp. Dr. H. Szuman i Czarliński. Ostatni oprócz tego przemawiał jeszcze przy obradach żądających usunięcia szkód, wyrządzanych przez powódź w roku 1890 i przy obradach nad petycyami o zezwolenie na immigracyą robotników polskich i wniosek przezeń w tym względzie postawiony, Izba przyjęła większością głosów.

Izba Panów, która się w pierwszéj połowie czerwca r. 1891 zabrała, obradowała zaraz na wstępie nad memoryałem komisyi kolonizacyjnéj.

Panowie Józef Kościelski, M. hr. Żółtowski niesprawiedliwość téj zawistnéj instytucyi obszernie na odnośnem posiedzeniu wykazywali a p. Józef Kościelski na wywody ówczesnego reprezentanta królewskiego rządu, pana Wilmowskiego powiedział: „przypominam szan. panu, że podczas obrad ówczesnych, gdy rozprawiano de lege ferenda, moment ten wypierania polskości zupełnie otwarcie tu podnoszono i to tak w wywodach ówczesnego kanclerza ks. Bismarcka, jak i w wywodach tych mówców, co za ustawą tą przemawiali. Powoli dopiero wyszukano na to łagodniejszą formę i nazwano to „obroną niemczyzny". Że atoli początkowo tak o tem nie sądzono, że tak myślano, jak ja to powiedziałem, najlepszym dowodem ta okoliczność, że początkowo chciano nawet postanowić wywłaszczenie polskich właścicieli. Z tego powziąć może szan. p. radzca, że zupełnie poprawnie się wyrażam, nazywając prawo to takiem, jakiem jest t. j. zmierzającem do wypierania polskości."

Pod sam koniec sejmowéj sesyi posłowie Cegielski i Schroeder wnieśli, aby petycye o przywrócenie szkoły pasionkowéj pod Kościanem, jako też petycyę rodzin z Janowéj Góry pod Kwidzynem przesłano rządowi pod rozwagę, co też Izba uchwaliła.

Zamykając nasz szkic sejmowych i parlamentarnych prac z r. 1890 i piewszéj połowy z r. 1891 i zestawiając fakta, trudno nie dopatrzeć, że posłowie nasi po raz pierwszy

nie powrócili do domu z zupełnie próżnemi rękami. Wyrobili oni ów reskrypt z dn. 11-go kwietnia r. 1890, spowodowali łagodniejszy ton ministrów i urzędników i wyrobili, że powrócono znaczną liczbę elementarnych nauczycieli Polaków z zachodnich stron niemieckich w okolice rodzinne. Wreszcie po długiéj przerwie dopuszczono polskich adwokatów do ważnego urzędu notaryalnego w Księstwie. Jednem słowem kuźnia praw antypolskich nie funkcyonowała jak dotąd bywało za czasów Bismarckowskich; era tak nazw. Capriwiego przerwała nić tradycyi tępienia wszystkiego co polskie, lecz tylko względnie krótko, jak to późniéj zobaczymy. Bo też sam kanclerz długo nie pozostał na swoim urzędzie. Mąż, który w roku następnym 1892 wypowiedział z ławy ministeryalnéj jako prezes ministerstwa i kanclerz, „*że jeszcze dziś dwa są zapatrywania na dzieje świata* t. j. *chrześcijańskie i pogańskie*, że on kanclerz Caprivi, który tem zdaniem wypowiedział wojnę pogańskim zapatrywaniom, to swoje chrześciańskie poczucie jako polityk, będzie musiał odpokutować dymisyą i złorzeczeniem do końca swojego życia, każdemu wkrótce musiało się uprzytomnić". Zajadła tłuszcza pp. Falka i Gosslera i tym podobnych zaczęła ponownie dąć w miechy kowalskie Bismarckowskiéj kuźni, aby przynajmniéj żarzewie do tyle utrzymać, by płomień staréj zapalczywości nie zupełnie wygasł.

Bo i stary mistrz w Friedrichsruh, chociaż na odstawce, swojego dawnego rzemiosła jeszcze nie zaniechał i prądy polityczne opinii niemieckiéj roznamiętniał. Racye stanu, jakie system Bismarckowski systematycznie ustalał, w opinii niemieckiéj wobec polskiéj kwestyi, w sumieniu całéj biurokracyi i w większości niemieckiego społeczeństwa, zbyt mocno tkwiły i przemawiały do przekonania niemieckiego z punktu widzenia egoistycznego, aby miały ustąpić naraz idealniejszemu wyznaniu wiary politycznéj w imię idei chrześciańskiéj, którą głosił p. Caprivi.

To też i w społeczeństwie naszem niedowierzanie w zamiary sprawiedliwsze rządów wobec nas, nietylko nie ustawało, ale nawet wywoływało w ostrości polemicznéj dyskusyi dziennikarskiéj, wynurzania i wyznania polityczne, fervorem

przeciwieństw najrozmaitszych mocno zabarwione, których odgłos tak w społeczeństwie polskiem, jakoteż i niemieckiem, niekorzystnie musiał oddziaływać na wszelkie dobre chęci porozumienia się obu stron.

A to porozumienie wymagało spokoju i cierpliwości, bo chodziło o tak ważne sprawy, jakie prawodawstwo antypolskie i reszta praw majowych na porządku dziennym utrzymywały w codziennéj publicystyce w całéj swéj doniosłości i dla nas bolesnéj i rażącéj niesprawiedliwości. W owym czasie na porządku dziennym stojąca sprawa obsadzenia osierociałéj naszéj archidyecezyi zdawała się być alfą i omegą tego pytania, „czy wogóle porozumienie się jest możliwem, lub nie". Już w r. 1886 podczas rozpraw nad pierwszą ustawą kolonizacyjną, gdy ks. Bismarck wystąpił przeciw polskości w Izbie Panów z zwykłą sobie zaciekłością, motywując tę ustawę, odpowiedział mu p. Józef Kościelski: „czy pan, panie kanclerzu, z tą ludnością polską też kiedykolwiek porozumienia szukałeś?" A gdy na to pytanie ks. Bismarck milczał, powiedział daléj nasz mówca: „a więc konstatuję, że milczenie to potwierdza moje twierdzenie, że nie szukając z ludnością porozumienia, rzuca się na nią ustawę wyjątkową". I to w owym czasie trzeba szukać początków późniejszych „hakatystów". W owym roku 1886 tą ustawą stworzono kolebkę, w któréj się wykołysała idea szowinizmu aż po prawa wyjątkowe sięgająca. Téj idei stanęła era Capriwiego na przeszkodzie.

Program Koła Polskiego w parlamencie w czerwcu r. 1890 deklaracyą posła Dra Rom. Komierowskiego, w Izbie Panów mową hr. Mielżyńskiego, a w sejmie przez posła L. Czarlińskiego w odpowiedzi Capriviemu temi słowy motywowany: „bez przyczyny, p. kanclerzu, nie dowierzasz słowom deklaracyi moich kolegów w parlamencie," był strasznie nie na rękę, jeżeli nie zupełnym zawodem dla całej téj masy karyerowiczów i adherentów systemu Bismarckowskiego. Porozumienie się z Polakami, wołali oni w prasie, na zebraniach, to gorsze od Canossy! Jeżeli wogóle jest

trudno walczyć w polityce z uprzedzeniem, to stokrotnie trudniéj z uprzedzeniem, które systemem ustawodawczym najwyższą, po ludzku myśląc, uzyskało sankcyę.

Prawa antypolskie za ks. Bismarcka, które sankcyę tę uzyskały w ciałach prawodawczych, przeszły in succum et sanguinem całéj biurokracyi, całego systemu państwowego. Chcąc takowe usunąć, trzeba było nietylko z inicyatorem tego systemu się załatwić, ale cały aparat państwowy zmienić i opinię niemiecką do tego przysposobić i nagiąć!

A ta opinia w Niemczech była już oddawna podsycana i powoli do tego mniemania i téj wiary doprowadzona, że państwo zrobiło z swéj strony wszystko, co tylko należało się Polakom, że polska ludność jest tą stroną zaczepiającą. Ludność tę polską wprawdzie z początku dzielono, jak to wyżéj powiedzieliśmy, na dwie kategorye t. j. na kategoryę niewiernych poddanych, czem miała być szlachta i duchowieństwo i na kategoryę wiernych poddanych, czem mieli być chłopi i reszta polskiéj ludności.

Z czasem jednakowoż, gdy system praw antypolskich się więcéj ustalał, wychodził powoli na jaw właściwy plan praw antypolskich, który chciał prawami temi objąć zarówno wszystko co polskie, czy chłopa, czy szlachcica, czy księdza, czy mieszczanina, nie tylko po cichu, ale wyraźnie publicznie. Tego zadania od r. 1886 podjęli się tak nazwani późniejsi hakatyści i wypełniają takowe pod rzekomym pretekstem, że uciśnionéj niemczyzny bronią, po dziś dzień jak najgorliwiéj. Wobec więc tego całego aparatu liczebnie i wpływowo tak potężnego, trzeba było stanąć i z nim się zmierzyć, jeżeli chcieliśmy porozumienie jakiekolwiek t. j. złagodzenie systemu nienawistnego uzyskać. Program ówczesny Kół naszych był wprawdzie pewną podstawą; chodziło o to, czy i strona przeciwna go jako taki za dostateczny uważa.

W téj mierze przez członków naszéj reprezentacyi podjęte kroki zdawały się stosunkowo pomyślne wróżyć nadzieje i możność obsadzenia rodakiem tronu arcybiskupiego nie wykluczać. Nie chcę się zapuszczać w kombinacye poza obrębem znanych faktów, ale tego zaprzeczyć nie można, że

w owym czasie decydujący głos kanclerza Capriwiego miał do dyspozycyi swoim życzeniom powolne ucho monarsze a ten głos decydujący był dla nas, o ile tylko stósunki na to pozwalały, przyjazny i przychylny.

Wątpię, czy kiedykolwiek najwyższy urzędnik państwowy pruski, tyle miał życzliwości dla nas Polaków, jak generał Caprivi. Ta życzliwość jego pochodziła nie z jakichś dla nas osobistych względów, lecz z poczucia ludzkości, z poczucia poszanowania i zaznaczenia zadań chrześciańsko-państwowych; przekonania, które były diametralnie przeciwne tym uczuciom, które jego poprzednik w polityce odczuwał i które niestety spowodowały w główněj części Capriwiego dymisyę i upadek tak dalece, że nawet mogiła jego nie powstrzymała jego nieprzyjaciół od posądzeń i oszczerstw i zapoznania idealnych poglądów na świat i ludzi.

Rok 1891.

Lecz nie tylko podczas ery Capriwiego politycy nasi szukali sposobów, aby odgłos cierpień i krzywd nam wyrządzonych dotarł do najwyższych instancyi w celu złagodzenia ich, lub możliwego osiągnięcia i dla nas korzystnego porozumienia się. Już poprzednio przy wstąpieniu na tron cesarza Fryderyka III Koła nasze w Berlinie oddały do tronu zbiorowy adres w celu powyższym. Odpowiedź nieprzychylna, która nadeszła na ręce ś. p. Ign. hr. Bnińskiego, ówczesnego członka Izby Panów, spowodowała, że przy następněj zmianie tronu, większość Kół ówczesnych nie mogła się zdecydować na powtórzenie adresu. Głoszono wprawdzie i takie też było ogólne przekonanie, że i tutaj znana nam nienawistna ręka ks. Bismarcka spowodowała treść odpowiedzi na adres i twierdzono u nas, że pomimo téj niekorzystněj odpowiedzi powinnością naszą z każdéj chwili korzystać, któraby mogła spowodować nowy okres w dziejach europejskich i systematycznie głos nasz, żądający wymiaru sprawiedliwości, podnosić; daléj zaznaczono, że zawsze przy zmianie tronu obowiązkiem naszéj reprezentacyi było przypomnieć się; powoływano się na

przykład Edwarda hr. Raczyńskiego za króla Fryderyka Wilhelma IV i na zdanie naszego wielkiego patryoty, ś. p. Władysława Niegolewskiego i na jego przykład, gdy w roku 1878 do biura ówczesnego kongresu berlińskiego sam memoryał złożył; mimo tego wszystkiego niemogła się nasza reprezentacya na krok stanowczy wysłania adresu i na formę jego zgodzić i zdecydować, takie rozgoryczenie i nieufność system Bismarckowski wywołał. Z chwilą więc usunięcia kanclerza, myśl i nadzieja porozumienia się była naturalnem następstwem. Zachodziły wprawdzie i inne jeszcze trudności, pochodzące z przeciwieństw politycznych między nami samymi. Jednolitość narodu polskiego wiekowymi kordonami państw sobie w głównych zarysach zupełnie niepodobnymi a często nieprzyjaznymi, rozdarta przechodzić musiała fazy atrakcyi niejednolitéj. Geograficznie rzuceni na tę część Europy, którą krańcem cywilizacyi zachodu nazywają, a plemiennie znowu jako strażnicy słupów słowiańskich na pograniczu świata germańskiego, dwom prądom ulegaliśmy i ulegać będziemy, dopóki cywilizacya tych dwóch światów się nie wyrówna, albo zupełnie w udziale jednemu z nich nie przypadnie.

Jeżeli więc pierwsze chwilowo nie nastąpiło a ostatniego możebności czasowo nawet w przybliżeniu osądzić niepodobna, stosunek nasz plemienny do sąsiedniego narodu rosyjskiego wymagał i wymagać będzie, uszczerbek ten lub nierówność kulturną starać się wyrównać, jeżeli już nie przez inny czynnik to przynajmniéj przez uczucie faktycznéj sympatyi lub życzliwości pobratymczego w samym ludzie prostym. Lecz w górnych sferach, w całéj biurokracyi, w kołach decydujących, od pół wieku z góry, widzimy w świecie rosyjskim wszystkie inne uczucia względem polskości, z wyjątkiem pobratymczego poczucia i życzliwości. Jak tutaj system Bismarckowski, tak tam system Murawiewa i t. d. dążył i po dziś dzień dąży do rdzennego zagładzenia wszystkiego, co polskie. W takich więc warunkach żyjąc i z taką rzeczywistością bolesną się licząc, trudno było od naszego społeczeństwa wymagać w chwilach, które miały nieść i zapowiadały ulgę, zaparcia się boleści i goryczy, któréj sam pobratymiec nietylko so-

wicie nam przysparzał, ale poczęści nawet chętnie utwierdzał i u drugich. Jeżeli w polityce wogóle niemożna zbyt ściśle na konieczność logiki liczyć, to jednakowoż jedno uczucie pozostaje stale w logicznym związku; a tem jest chęć odwetu, krzywda za krzywdę w chwili boleści. Zdrowy organizm może zapomnieć przebyte chwile bólu i trwogi, lecz cierpiący i boleścią skurczony, całą potęgą ludzkiego serca będzie oprawcę nienawidził; żadne sofizmaty, żadne teorye polityczne, żadne horoskopy nie zaspokoją ani dadzą ulgi niesprawiedliwie lub bezmiernie cierpiącemu.

Gdy więc taki był stosunek polsko-rosyjski za kordonem a tutaj przynajmniej możebność pewnéj naprawy, to też w erze Capriviego nie mogło być mowy w społeczeństwie tutejszem polskiem o sympatyi dla rządu rosyjskiego, który stary program Bismarckowski, gdy tenże tutaj zdawał się ustawać, tam tem konsekwentniéj i wytrwaléj daléj przeprowadzał. W tym czasie przypadające nieporozumienia i znaczne dyferencye między rządem rosyjskim a pruskim, tem bardziéj dysonans polsko-rosyjski musiały uwydatnić i naszą nieufność do rządu rosyjskiego w prasie i w dyskusyi publicznej do pewnego znaczenia podnieść, o ile nasz zatarg z rządem pruskim zdawał się zmniejszać. Sam ten ostatni fakt w prasie zakordonowéj większego nabierał znaczenia, niż cały szereg dawniejszych wystąpień reprezentacyi naszéj w Berlinie.

Gdy dawniéj rząd i prasa rosyjska milczeniem takowe lub zupełnem wykreśleniem pomijała, to teraz naraz znaczenie większe przywiązywała do każdego słowa z naszych ust ku rosyjskiej stronie zwróconego. A wszakże w r. 1872 z pewnym naciskiem śp. Wł. Taczanowski z Wł. Niegolewskim z trybuny parlamentu niemieckiego do potęgi rządu rosyjskiego się odwoływali; wszakże w roku 1878 w czasie kongresu berlińskiego, gdy wszystko co polskie było, na ucisk i nierozwagę rządu rosyjskiego głos oburzenia rzucało, w ówczesnem określeniu naszego Koła w parlamencie poseł Dr. Roman Komierowski ten głos polski podniósł z taką wstrzemięźliwością i taką ostrożnością w imieniu uciemiężonych braci, że ówczesny ks. Bismarck nie mógł,

ani nie umiał, co zwykle lubił i z takiej okazyi chętnie korzystał, zwykłego fortelu użyć, albo nas jako nieprzyjaciół Rosyi wobec Rosyi dyskredytować, albo jako przyjaciół Rosyi wobec całych Niemiec nas oskarzać. Liebknecht po naszym pośle mówiący, nie mógł inaczej mowy posła Komierowskiego streścić, jak zwrotem: „gdyby ten polski poseł chciał powiedzieć wszystkie grzechy rządu rosyjskiego wobec jego rodaków, to musiałby nie godziny, ale dni całe mówić". Te wszystkie poważne głosy, nie w imieniu własnem, ale po bardzo głębokiem zastanowieniu się reprezentacyi naszéj wypowiedziane, były dla rządu rosyjskiego i publicystyki jego, jeszcze mniej warte, niż owe przyrzeczenia królewskie w ocenieniu Bismarckowskiem. Rezultat takiego pojmowania rzeczy był też odpowiedni. W protekcyę pobratymczych plemion przez braci Rosyan nikt z nas Polaków na seryo nie mógł wierzyć, bo ci bracia Rosyanie, rzekomi opiekunowie, byli na żołdzie tych, którzy resztę pobratymców gnębili. A że byli i są Rosyanie zależni od biurokracyi innoplemiennéj, która nimi rządzi i kieruje, najlepiéj sami Rosyanie wiedzieli i wiedzą. Te innoplemienne rządy czuły też dobrze cel naszych oskarzań; ztąd płynęła racya do dalszego prześladowania naszego żywiołu. Zbyt praktyczna, aby Stambułem i jego przebrzmiałą sławą światowego znaczenia się dłużéj bawić, niż tego była w roku 1878 potrzeba, zwróciła ta najemnicza, międzynarodowa biurokracya swoje pole działania na ostatni wschód, aby tam stepy i lasy mongolskiéj Azyi, aż do dna i ostatniego pnia wyzyskać i według zwyczaju po sobie pustynie zostawić. Lecz aby do tego celu dotrzeć, same hasła słowiańskie, ani alians francuski nie starczyły, tutaj było trzeba zapewnić sobie gruntowniejszego sprzymierzeńca. Nim to się stało, niepewność stosunków między Rosyą a Niemcami charakteryzuje erę Capriviego. Niepewność ta miała w następstwie drugą niepewność tj. niepewność porozumienia się naszego z rządami niemieckimi. Lecz w każdym razie wypadało coś zrobić.

Nastąpiła nominacya ks. Dr. Stablewskiego na arcybiskupa gnieźnieńsko-poznańskiego. Odgłos téj nomi-

nacyi poruszył wszystko co żyło i należało do owéj kuźni Bismarckowskiéj; posypały się gradem podejrzenia, insynuacye, złorzeczenia, jednem słowem gmatwanina opinii publicznéj. Kanclerz Caprivi jeszcze był zbyt świeży w sile i w urzędzie, by od razu pod taką napaścią się ugiąć. Dopiero gdy idąc tym torem swoich przekonań, zawadził, w chęci usunięcia reszty kulturkampfu, o kamień węgielny szkoły państwowéj, nazywając ją „pogańską“, powaga jego coraz więcéj malała, dymisya stała się nieuniknioną.

Lecz nie wyprzedzajmy faktów. Jak już zaznaczyłem, w miesiącu czerwcu r. 1891 sejmowe prace zostały zamknięte, i rozpoczął się szereg wieców u nas za przykładem i w dalszem następstwie wieców katolickich, które się odbyły w Zachodnich i Południowych Niemczech, jakoteż na Śląsku.

Encyklika bowiem Leona XIII z 17-go maja 1891 r., w któréj Ojciec św. słowami swemi do całego świata katolickiego się odwołał: „jeżeli społeczeństwo ludzkie ma być uzdrowione, potrzeba koniecznie, aby powróciło w życiu prywatnem i publicznem do urządzeń chrześciańskich Kościoła świętego,“ była pobudką do licznych wieców w Niemczech, aby zeszeregować takim sposobem siły rozproszone, lub bez związku między sobą, a ztąd w bierności pozostające. A nietylko w Niemczech w szkołach katolickich tę potrzebę uznawano.

Tak samo i w dzielnicy naszéj uczuto tę potrzebę tem bardziej, że w sąsiadującéj pod zaborem rosyjskim, Pobiedonoscow, znany prokurator „świętego“ synodu petersburskiego, który w styczniu 1891 uzyskał równocześnie z zamknięciem przez rząd rosyjski trzech kościołów katolickich w Wilnie, nominacyą na ministra oświaty i który bezwzględną rusyfikacyą wszystkiego co polskie smutną zyskał sławę, pod koniec miesiąca czerwca 1891 r. nowy zamach wykonał na religię katolicką w sprawie małżeństw mięszanych. Te usiłowania Pobiedonoscewa wobec katolicyzmu pod zaborem rosyjskim, wywołały w całéj naszéj prasie w owym czasie największe oburzenie. Oprócz powyższych faktów nasuwała też cała sprawa szkolna, dla któréj nowy projekt dla mo-

marchii pruskiéj w duchu, jak się nowy minister hrabia Zedlitz w sejmie wyraził, chrześciańskim, miał wkrótce być wygotowanym, dalej sprawa nauki języka polskiego, to wszystko nasuwało potrzebę takiego wieca dla naszéj polskiéj i katolickiéj ludności. Konieczność takiego wieca była widoczna tem bardziej i z tego względu, że ostatni wiec generalny katolików niemieckich, trzydziesty ósmy z rzędu, uchwalił na początek września 1891 r. wiec generalny katolicki w Gdańsku. Tak więc uchwalono w sierpniu dla katolickiéj ludności polskiéj w koronie pruskiéj w dniach 27-go, 28-go i 29-go września roku 1891 wiec w Toruniu. Równocześnie z tą uchwałą przypadł przyjazd cesarzowéj wdowy po Fryderyku III, a matki Wilhelma II do Poznania w przejeździe z stramburskiego zamku (Trachenberg) do Berlina.

Wiec 38-my katolików niem. w Gdańsku, 1-go września 1891 r. się odbywający, na wniosek Dra Porscha i Krebsa uchwalił, że „wiec ten wyraża przekonanie, że nauka religii powinna być udzielaną w ojczystym języku we wszystkich klasach szkoły ludowéj“. Zebranie katolików polskich na tym wiecu w Gdańsku trwało też tylko krótko z przyczyny bliskiego wieca w Toruniu. Prezesem tego wieca w Gdańsku był poseł Hektor hr. Kwilecki, a przemawiali poseł Dr. Zygmunt Dziembowski o szkole, ks. Dziekan Szadowski o misyach, ks. Dr. Chrząszcz o kwestyi socyalnej, ks. Dr. Stanisław Kubowicz o Towarzystwach katolickich. Mowy wszystkie wygłoszono po polsku i przyjmowano z zapałem. Na tem zebraniu było wielu niemieckich wiecowników, między innymi hr. Rechberg, poseł hr. Ballestrem, ks. Loewenstein, posłowie bar. Schorlemer-Alst, bar. Heeremann, którzy z uszanowaniem słuchali naszych polskich mówców. Dnia poprzedniego na posiedzeniu w Gdańsku p. Emil Czarliński przedstawił niemieckim wiecownikom sprawę potrzeby nauczania języka polskiego obszernie.

Wiec następny toruński, który się odbył pod przewodnictwem nestora obywatelstwa Zachodnio-Pruskiego, pana Ludwika Slaskiego i który był wspaniałym objawem

poczucia naszego katolickiego i polskiego, zgromadził kilka tysięcy wiecowników.

Z mów, które wtenczas wygłoszono, największe mowa ostatnia ks. Dr. Stablewskiego zrobiła wrażenie i przyjętą została prawdziwą burzą oklasków. Ówczesna prasa powtórzyła ją w całem brzmieniu.

Ustępy pojedyńcze téj znakomitéj mowy prasa nam nieprzychylna niemiecka i zakordonowa umyślnie porozrywała i według swojéj potrzeby je ułożyła. Przez całe lata w celu dla każdego bezstronnie patrzącego i sądzącego zbyt jasnym, omawiała i im znaczenie w porównaniu stosunków w dzielnicach polskich pod panowaniem pruskiem i rosyjskiem, podsuwała i starała się tendencyjność rzekomo ukrytą mówcy wyjaśnić i konsekwencye takich aspiracyi uprzytomnić. Tymczasem wtedy nie było potrzeby ani knowania jakichś zamiarów, ani ukrywania rzeczywistego stanu rzeczy, tak tutaj jak też za kordonem. Obraz rzeczywistości wszystkim był przytomny. Tutaj wywołał prawa wyjątkowe przeciwko nam system Bismarckowski, który się wprawdzie z dymisyą tegoż chwilowo kończył, lecz oprócz pozoru dobréj woli, nic więcéj jak tylko możliwość pewnego porozumienia w następstwie téj zmiany zdawał się zapowiadać; po za kordonem ucisk jeżeli nie większy od Bismarckowskiego, to w każdym razie tak silny, jak go tylko taki Pobiedonoscew mógł wywierać, w całéj pełni funkcyonował. Tutaj era Capriviego, tam Pobiedonoscew. Jedyna wprawdzie, ale za to dosyć doniosła różnica położenia rzeczy między tutejszymi stosunkami a zakordonowymi była tutaj ta chęć pozornéj dobréj woli. Tak jak nie wypadało takowéj w naszem położeniu ani odrzucać, ani nią się też zbytnio durzyć, tak z drugiéj strony nie było też najmniejszego powodu system za kordonem praktykowany pokrywać pomijającem milczeniem. Ten stan rzeczy był zresztą w całéj naszéj publicystyce szeroko omawiany i też na wiecu w Toruniu w owéj mowie był tylko wzmianką uprzytomniony, bez wszelkiéj w jednym lub w drugim kierunku przesady i to stosunkowo krótką, wobec tak obszernéj i cały materyał wiecowy wyczerpująco obejmującéj mowy.

Przypominam tutaj, że już w roku 1881 na wiecu katolickim w Bonn poseł ks. Dr. Stablewski to samo swoje przekonanie o ucisku unitów, wogóle Kościoła katolickiego w Polsce przez rząd rosyjski, które w Toruniu teraz powtórzył, już był wypowiedział; że daléj tak samo w swoich mowach sejmowych kilkakrotnie z trybuny berlińskiéj swój głęboki żal wygłosił z powodu ucisku, którego polscy katolicy doznawają ze strony rządu rosyjskiego i że ostatecznie nawet dziwnem wydawać by się musiało i tem więcéj podpadać, gdyby wysoki dostojnik Kościoła katolickiego niemiał swojego przekonania tam zaznaczyć, gdzie właśnie się zebrano, aby sprawy i krzywdy Kościoła katolickiego omówić.

Nie wchodzę w to, czy mowa ks. Dra Stablewskiego przyczyniła się do jego nominacyi w pewnéj mierze; w żadnym jednakowoż razie mowa jego nie stała w sprzeczności z jego dawniejszemi mowami i dla tego mógł ją z czystem sumieniem, bez obawy o jakiekolwiek podejrzywanie pobocznych zamiarów wypowiedzieć. Dla tego nie wiec w Toruniu i mowa ks. Dra Stablewskiego, lecz cała ówczesna wewnętrzna sytuacya Niemiec i tychże stosunki sąsiedzkie były przyczyną, że komentarze najrozmaitsze i uwagi do owego wieca i rzeczonéj mowy przyczepiano i dedukowano. Gdyby wiec ów nie był się odbył, nie byłoby można na wiec i mowy jego się odwoływać, a mimo to musiałaby opinia publiczna i bez wieca i bez mów te same prawdy powtarzać o krzywdzie naszéj pod rządem rosyjskim. To czepianie się wieca lub mowy najdosadniéj charakteryzuje ówczesne naprężenie opinii tak w Niemczech jak i u nas. O ile jednakże naprężenie to silnem było i czy samo przez się dostatecznem, aby nominacyę gorącego Polaka i wybitnego posła na arcybiskupa umożliwić lub przyspieszyć a daléj czy i jakie inne czynniki i względy polityczne oprócz tego były miarodajne, wszystko to dopiero kiedyś później może jeszcze na jaw wyjdzie.

Ponieważ ważna ta mowa dziś już u wielu w pamięci się zatarła i w znacznéj części albo nie dokładnie albo błędnie jest podawana, przeto podaję ją dosłownie:

Szanowni Panowie i Bracia!

Dziękując za ten tak serdeczny wyraz życzliwości, którym mnie witacie, rozumiem dobrze, że w nim się objawia miłość dla sprawy, któréj mam zaszczyt służyć.

Wiec dobiega do końca swego, a mnie przypadło po tylu tak pełnych a pięknych snopach téj wiecowéj pracy nagromadzonych i po przemowach na walnych zebraniach i dyskusyach na wydziałach zbierać pokłosie.

Na wstępie nie mogę utaić méj radości, że wiec ten, który wzbudził tyle podejrzeń i uprzedzeń, który miał do walczenia z tylu trudnościami, tak piękny miał przebieg.

Dowodem on i téj siły wiary i téj dojrzałości politycznej, do któréj po ciężkich doświadczeniach bodaj nie dochodzimy. (Brawo!). A gdy mam streścić przebieg obrad całych i wycisnąć z wszystkich pojedyńczych niejako myśl istotną i przewodnią, powtórzę o tym wiecu słowa pieśni kościelnéj, których książę Bismarck kiedyś przy uzasadnieniu praw antypolskich użył jako zarzutu przeciwko nam. Vexilla regis prodeunt „Chorągiew Króla niebieskiego idzie“ i pójdzie naprzód po tym wiecu. — Idzie naprzód — nie na ucisk innéj narodowości, jak to nam zarzucał ks. Bismarck, nie jako hasło buntu i gwałtu. Ks. Bismarck nie znał zapewne drugiego wiersza téj pieśni: „Crucis fulget mysterium,“ — a przynajmniéj w życiu politycznem swojem nie stósował téj tajemnicy Krzyża, która uczy, że siła nie jest prawem, że każda siła i każde prawo ma swoją granicę i normę we woli i w przykazaniu Bożem. Dziś smutną spuścizną jego rządów jest socyalizm, który się w Niemczech do niewidzianéj nigdzie rozwinął potęgi, który ma w Niemczech i swoją niemal już milionową armią i swój sztab, który kierunek i hasło całemu ruchowi socyalnemu w świecie wydaje.

Wiec zaś dzisiejszy wydaje także swoje hasło, skupia nas pod znakiem Krzyża do walki przeciwko temu ruchowi w obronie krzyża, do umocnienia podstaw w sercach narodu.

I my katolicy polscy uznaliśmy potrzebę skupienia się, czego wyrazem ten tak wspaniały, nadzieje nasze najśmielsze przechodzący wiec toruński.

Pierwszy szanowny mówca „O potrzebie zebrań katolickich“ zakreślił granice i wskazał jasno właściwy cel wieców katolickich w naszych czasach. Przekonany też jestem po całym przebiegu niniejszego wieca, że zacieśni nasze węzły z całym katolickim światem, przypomni on, że żyjemy jego życiem. Dał on nam też niejedną dobrą wskazówkę co do wspólnych zadań i spólnych środków obrony z całym światem katolickim i pouczył, jak mamy wobec grożących niebezpieczeństw sposobić się do walki przeciw anarchii religijno-politycznéj i społecznéj.

Zgromadzenie nasze to przegląd pierwszy wojska katolickiego i polskiego, to jego mustra przy jasnym dniu, ćwiczenie się jasnéj broni tych zasad, które już tylekroć świat i złość ludzką zwyciężyły. Gdy w takich zgromadzeniach wszystkie stany, jak tutaj, biorą udział duchowni i świeccy, ludzie nauki i pracy, wtedy światło i ciepło może rozjaśnić głowy i rozgrzać nasze serca do takiéj ogólnéj potęgi i świadomości katolickiéj, jak na obecnym tu wiecu polskim i katolickim. (Brawo!)

Z zgromadzenia naszego wyszły odpowiednie hasła do obrony najbardziéj zagrożonych posterunków w obecnéj chwili, które niechaj zaniosą wiecownicy do pałaców i chat w najodleglejsze zakątki kraju.

Oby te wiece też nas do karności i jedności w obronie sprawy zaprowadziły i do jednolitego kierunku popchnęły!

Oby też ten pierwszy wielki katolicki nasz wiec polski ścieśnił najpierw węzły serc naszych z Kościołem a następnie pomiędzy nami. Ut unum simus! Mimo różnic politycznych, abyśmy sobie wszyscy dłoń podali na tym gruncie wspólnym. U nas atoli obok wielkiéj gorliwości dla Kościoła, wiele obojętności, wiele nieznajomości wiary a nawet w klasach wykształconych dotąd otwartéj niewiary lub nienawiści do Kościoła. Kilku pisarzy, torujących przez nihilizm religijny rosyjskiemu nihilizmowi drogę, niestety! pociągnęło za sobą zastęp młodzieży do téj przepaści, to wszystko.

Jedno tylko boli, że kilka utalentowanych poetyckich głów niewieścich wierszem i prozą stara się też pociągnąć naród w te otchłanie bez Boga, w których rozbicie a nie życie narodu.

Pan Bóg zesyła nam może ostatnią dziejową próbę, anarchizm i socyalizm. Może w tym ogniu pokus spali się stary dnch anarchii w nas a tem nasza wartość się wykaże, może się wykaże, że możemy służyć za podwalinę bezpieczną porządku społecznego, że jesteśmy „strojem w rozstroju“.

Kwestya socyalna jak jest osią obecnego ruchu światowego, tak stanowiła ją i w naszych obradach a mówca o téj kwestyi praktyczne i piękne dał nam wskazówki.

Z wysokiéj strażnicy Piotrowéj Leon XIII w ostatniéj encyklice swojéj wskazał na zbliżającą się burzę i wezwał do środków zabezpieczenia przed nią ludzkości. Gdy u nas, dzięki Bogu, socyalizm jeszcze się nie stał tak groźną jak gdzieindziéj falą, w myśl Ojca św. szanowny komitet postąpił, gdy zawczasu nas wzywa sypać groble, nie kiedy już wylew nastąpił niszczący. Ale nie łudźmy się! Oczy i uszy trzeba mieć otwarte. Jenerałowie socyalizmu wydali już parol, jak obrabiać lud wiejski, już uczą swoich apostołów, jak mają uderzać nie otwarcie na religię, ale na pasterzy, wbijać klin między nich a gminy, wedle staréj zasady: pereant pastores et dispergentur greges.

Wielki lekarz ludzkości Leon XIII odkrywa takie w swéj encyklice wielkie rany społeczeństwa naszego a panujący nam miłościwie cesarz Wilhelm II śmiałą i wielkoduszną wziął inicyatywę leczenia na drodze prawodawczéj tych ran. Nie łatwo tego dzieła dokonać. Brak miłości bliźniego, egoizm bezwzględny zniżył człowieka do towaru, którego wartość popytem się reguluje. Na zachodzie targ zasypany tym towarem. Im więcéj zaś marzymy o więcéj udoskonalonéj ich funkcyi, tem bardziéj spada wartość robotnika, tak iż maszyny, odkąd produkcya nie jest uregulowaną miłością bliźniego i na niéj opartą, stają się coraz bardziéj tem w ręku kapitału dla robotnika, czem dynamit i proch w ręku anarchisty.

Wdzięczni też jesteśmy Ojcu świętemu za te upomnienia i nauki, jakie daje ludzkości, oraz panującemu nam monarsze, że wraz z parlamentem opiekę roztoczył w szeregu ustaw nad robotnikiem i wszyscy popierać winniśmy wszystkie środki, któremi stopniowo równowagę między kapitałem a pracą osiągniemy, któremi dola klasy pracującéj się podniesie. Spełniając ten obowiązek miłości bliźniego, równocześnie obronimy nas samych od ucisku i despotyzmu najstraszliwszego, jaki socyalizm światu gotuje. Nasz polski robotnik ma silne uczucie familijne, kocha swoją żonę uczciwie, swoje dzieci, trzeba go więc oświecić, że socyalizm chce znieść małżeństwo, wydrzeć dziecko od piersi matki, aby je wychowywać podług swojéj woli, że nie pozwala mu się dorobić własności swą pracą, niczego mu nie pozwala nazwać swojem, niczego na własną rękę, niczego podług upodobania swego rozpocząć, że chce wszystko porządkować, ubiór, pożywienie, nawet książki, aby w nich słówka o Bogu i religii nie dopuścić. Człowiek będzie wtedy zniżony do rzędu zwierzęcia, któremu będą dawali jeść z rządowego kotła. Ale nasz polski robotnik ma wiarę w Boga, wie, że nie jest zwierzęciem, jeśli go więc oświecać będziemy osobiście szerzeniem pism, książek, pozostanie wiernym synem Kościoła, obywatelem téj ziemi i dla tego w duchu w téj chwili sprawiedliwą dłoń każdego ściskam, bo wiem, że ona z nami gotowa jéj bronić.

Nienawiść socyalizmu przeciw religii i Kościołowi najbardziéj zwrócona. Rzecz dziwna! socyalizm z panslawizmem się styka w swéj zasadzie. Gdy panslawizm mówi: „schizma i Słowiańszczyzna to jedno“, socyalizm mówi: „nie ma socyalizmu bez ateizmu“, walka więc przeciw chrześciaństwu to zadanie socyalizmu, które pismo „Socialdemokrat“ wyraźnie określa, pisząc: „Kto walczy przeciw chrześciaństwu, walczy przeciw monarchii i kapitalizmowi“. Czyż więc nie jasnem, że każde osłabienie religii służy sprawie socyalnéj, że bronią pierwszą więc przeciw kwestyi socyalnéj utwierdzenie religii w sercach.

Na co się bowiem zda prawo o święceniu niedzieli, jeżeli pijaństwem i marnotrawstwem ją się święci, na co zabezpieczenia zdrowia, jeżeli rozpustą je się zniweczy, na co zabezpieczenie na starość, jeżeli własne dzieci rodziców z domu wyganiają, na co wolność polityczna, głosowanie powszechne, jeśli chlebodawcy będą zmuszać robotnika polskiego i katolickiego do głosowania wbrew sumieniu, jak oto tutaj na polskiéj ziemi się dzieje.

Deputacyi francuzkich robotników w przeszłym tygodniu Ojciec św. przypomniał, że prawo żadne nie nauczy robotnika oszczędności i pracowitości tak samo, jak nie nauczy chlebodawcy miłości bliźniego i obowiązków, które z nich płyną. Wiara nas tylko tego nauczy i przyniesie siłę i łaskę do tego potrzebną.

Trzeba się nam więc, jak słusznie tu mówcy podnosili, życiem religijnem przejąć coraz goręcéj, nie udawać pobożności, tylko praktykować ją otwarcie, lecz szczerze przed ludem, nie odpychać go od siebie, zająć się nim, dawać mu nie tylko chleb dla ciała, ale chleb dla ducha. Książki dobre, pisma pożyteczne szerzyć pomiędzy ludem. Tyle się czyta u nas romansów, nieraz bredni, a tak mało niestety wspaniałych dzieł traktujących o kościelnych i religijnych kwestyach. Pomówić z każdym ze swoich sług życzliwie, zajrzeć do niego, rodziną się jego opiekować, dbać o to, żeby chodził do kościoła, do sakramentów św., słowem trzeba życie religijne pogłębić a przedewszystkiem w dzieciach, to pierwszy obowiązek. Ten obowiązek ma Kościół, mają rodzice, ma szkoła. Czy szkoła odpowiada najpierw przez naukę religii wśród polskiéj ludności i zadaniu swemu? Odpowiedział na to mówca o „sprawach szkolnych" i referent szanowny w tak wyczerpujący, przekonywający i jasny sposób, że mogę się tylko ograniczyć na dotknięciu i przypomnieniu głównych punktów naszego żalu. Nauka religii jest sprawą Kościoła, tymczasem państwo uważa ją także za swoją. Kościół ma prawo jedynie tą nauką kierować. Kto tego prawa Kościołowi zaprzecza, najgorszą oddaje przysługę monarchii. Tylko Kościół umie i może skutecznie utwierdzić w sercach mło-

dego pokolenia cześć i powagę władzy, gdy uczy, że ona się opiera na woli Bożéj. Dla tego winniśmy nie z tytułu łaski, lecz z tytułu praw domagać się dla Kościoła kierownictwa nauką religii.

Szkoła powinna nie tylko uczyć religii, lecz całe wychowanie winno się na niéj opierać, a więc szkoły symultanne uważamy za równe nieszczęście tak dla Kościoła jak dla państwa i domagamy się zaprowadzenia szkół wyznaniowych. Wszędzie winniśmy się tego domagać, nikt pozostać nie powinien obojętnym a Prusy to klasyczna ziemia szkół symultannych.

Aby wychowanie całe szkoły ludowéj oparło się na niewzruszonym fundamencie religii, potrzeba, aby duchowieństwu przywrócono nadzór nad szkołą. I tu znowu twierdzimy, że wykluczenie księdza ze szkoły wychodzi na szkodę państwa, bo wykluczenie księdza ze szkoły albo dziecko i rodzice uważają za krzywdę, ztąd nieufność do szkoły i rządu, albo uważają, że ksiądz może popsuć im dziecko, że nie wolno mu się mieszać do wychowania dziecka, ztąd nieufność do Kościoła, do chrześciaństwa, droga do socyalizmu.

Ale aby wychowanie było prawdziwie religijnem, musi się oprzeć na języku ojczystym. Najpierw religia powinna być w całéj szkole ludowéj w języku ojczystym.

Wiec gdański jednomyślnie tę rozolucyą postawił — my ją przyjmujemy niniejszem.

Szkoła atoli winna być tylko dalszym ciągiem, uzupełnieniem lub zastępstwem wychowania domowego, winna stać w zgodzie a nie w przeciwieństwie do domu rodzicielskiego. Czyż może być większe przeciwieństwo do domu rodzicielskiego, jeśli dziecko w szkole nie uczy się wcale języka rodziców? Jeśli nie słyszy w nim słowa? Cóż to za męka dla dziecka, co za upośledzanie go w normalnym rozwoju jego sił umysłowych? Co to za męka dla nauczyciela? Dla nauczycieli elementarnych w szkołach z polskimi dziećmi stosuje się owo słowo, quem Jupiter odit fecit pedagogum. A cóż za boleść dla rodziców, gdy to dziecko nawet staréj

po ojcach książki nabożnéj nie umie przeczytać wyszedłszy ze szkoły? Czyż i rodzice nie mają już mieć żadnego wpływu na szkołę? Ich głos żadnego znaczenia mieć nie ma? Przypominamy tylko, co Jules Simon powiedział: „że szkoła, na którą rodzice najmniejszego wpływu nie mają, szkoła państwowa, to najmilsze dziecko rewolucyi“.

Przywrócenie zatem języka ojczystego, więc polskiego dla polskich dzieci, uważamy za największą potrzebę i ze względów socyalnych, zaprowadzenie téj nauki jako konieczność czasu. (Brawo!) I dla tego zwracam się z ufnością do rządu o zbadanie téj kwestyi, która się stała polityczną, a powinna być tylko pedagogiczną. Rząd potrzeby nasze, które w dobrze zrozumianym interesie są i jego potrzebami, mam nadzieję, że uzna i nabędzie przekonania, że znajomość języka polskiego, że wychowanie na podstawie języka ojczystego, że dobre religijne wychowanie jedynie skutecznem za pomocą języka ojczystego. (Huczne oklaski!) Przywrócenie języka polskiego nie będzie niebezpieczeństwem dla państwa, ale nową jego siłą, któréj ufać może na wschodnich kresach, bo utwierdzi te podstawy, na których trony i państwa spoczywają. (Brawo!) Cześć Windhorstowi za to, że to czcił i rozumiał z nami! Cześć wielkiemu przyjacielowi, który nas nie opuszczał, gdy nas wszyscy opuszczali dla tego, że nasza sprawa jest sprawą sprawiedliwości, sprawą wiary. Oby w sercach jego następców ta spuścizna się utrwaliła! Rokujemy to sobie, że tak będzie, z tego, co hrabia Ballestrem w Gdańsku powiedział:

„Gdy taką będzie szkoła, wtedy ona uratuje ludność polską przed zalewem socyalizmu. Jeźli myśli nasze będą odrzucone, serce się ściska, bo rzeczą pewną, że poczciwa dotąd ludność polska powiększy bataliony wywrotu.“

Ale w téj walce trzeba nam więcéj sprzymierzeńców! Zakony czem były w dziejach, czem mogą być w socyalnéj kwestyi, apostolstwem swojem, przykładem zaparcia się, dziełami miłosierdzia, wykazał szanowny mówca. My domagać się tem bardziéj musimy ich powrotu,

gdy niestety dotąd pozbawieni jesteśmy zupełnie zakonów wychowawczych i misyjnych. Stoją opustoszałe mury klasztorne, a patrząc na nie, błagamy Boga, aby wróciło do nich błogosławione życie. Tak samo co do Sióstr Miłosierdzia mamy nadzieję, że krępujące dotąd ich działalność więzy, rozwiązane zostaną, jak i co do wszystkich innych i że przywróconą zostanie przednia straż Kościoła i porządku społecznego, Towarzystwo Jezusowe. Rezolucya odnośna została panom zakomunikowaną.

Wielkie przysługi téj sprawie może oddać związek wielki ludowy, stowarzyszenie, które myśli Encykliki Ojca św. w życie praktycznie ma wprowadzić, szerzyć ducha miłości bliźniego a zwalczać jad socyalizmu. Dobre książki, dobre pisma mogą szerzyć to prawdziwe apostolstwo. Poprzeć wszystkie takie usiłowania wydawnictwem i szerzeniem dobrych książek, to zadaniem klas oświeconych, a mianowicie szanownego duchowieństwa, do którego w pierwszéj linii Ojciec św. się zwraca. (Brawo!)

Szanowny mówca, o potrzebie stowarzyszeń dał nam z bogatego skarbu swego własnego doświadczenia najlepsze wskazówki. W treściwéj swéj mowie wskazał na niebezpieczeństwo, jakie wynika ze zakładania towarzystw bez odpowiednich sił i widoków poparcia i zachęcił słusznie przedewszystkiem do ożywienia i podniesienia dotychczas istniejących towarzystw i bractw. Oby wszystkie towarzystwa mogły znaleść mężów takiego poświęceuia i aby mogły się pochlubić takiemi praktycznemi rezultatami jak dzieło, które on prowadzi. (Brawo!)

Zadanie prasy katolickiéj w narodzie naszym to prawdziwe apostolstwo, a do tego trudne bardzo jak słusznie to podniósł i rozwinął tak 'wspaniale szanowny mówca o tym przedmiocie. Nazwał ją ktoś „Westalką“, która ma strzedz świętego ognia w narodzie, ale do téj służby czystość własnego serca to pierwszy obowiązek. A więc spełniać będzie tę wielką służbę w narodzie z błogosławieństwem Bożem, gdy spali własne uprzedzenia, niechęci osobiste, podejrzenia i uprzedzenia, gdy w narodzie tak skłonnym, jak nasz do anarchii, który rokoszom sankcyą

dał prawa a nierząd do systemu podnosił, szczepić będzie uczucia solidarności, karności, oraz ufność do tych, których naród zaufaniem swojem obdarzył.

„Św. Cajus Papież, gdy się zbliżało wielkie prześladowanie Kościoła, zawezwał do siebie rotmistrza Sebastyana i kazał mu iść wszędzie, gdzie największe niebezpieczeństwo, utwierdzać, oświecać we wierze. Wielki to zaszczyt spotkał świeckiego męża. U nas to zadanie w czasach najtrudniejszych spełniła prasa odważnie, więzienie i grzywny jéj nie odstraszały. Dzięki jéj niech będą za to! Niechaj i teraz spełnia wobec nowych niebezpieczeństw swoje zadanie w umacnianiu silniejszem podstaw Kościoła w narodzie. Gdy zaś mówię o św. Sebastyanie przypomina się mimo woli jego obraz, w którym go widzimy strzałami okrytego. W żadnym narodzie nie ma tak ostréj krytyki na prasę, jak u nas. Każdy ją czytuje. Zawsze ma, albo „wiadomości za mało“, albo „za późno“, „pismo nudne, jałowe“, najbardziej zaś czytelnicy własne krytykują pismo i żądają, aby było ideałem. Wiem, że jak i ludziom tak i pismom daleko do ideałów, ale i to wiem, że ci najwięcéj krytykują; co w niczem nie przyczyniają się do podniesienia pisma. Niechajby tylko korespondencyą najprostszą, prędką a wiarogodną, telegramem w danym razie, inseratami, namową do prenumeraty każdy wedle możności wspierał swoje pismo, to nie miałby powodu do wyrzekania. Ale twierdzę, że za mało się dla nich pracuje i za mało się trzyma pism. Daleko ich więcéj powinno się rozchodzić, kilka marek na kwartał, na drugie lub więcéj pism w budżecie nie zaciąży a zysk i sercu i umysłowi przyniesie.

„Jako wierni synowie Kościoła katolickiego jakżebyśmy mogli byli zapomnieć o Ojcu chrześciaństwa w jego ciężkiem położeniu. Serce nasze się zwraca do owego białego świętego starca, który sam nieszczęśliwy nieszczęśiwych błogosławi, jego niedola i niewola, naszą niedolą i niedolą! Dla tego wyrazem naszych uczuć rezolucya odnośna, w któréj chcielibyśmy światu przypomnieć, że wobec zagrożonych podstaw monarchii, prawa własności, gwałt na Ojca św., dokonanym za-

chęcać tylko może partye wywrotu do gwałtów wobec tronów i wobec dotychczasowych pojęć moralnych. Będziemy więc Boga gorąco prosić, aby jak Piotrowi w okowach zesłał Anioła Swego, aby skrócił dni cierpienia następców Piotrowych. Gdybyśmy byli bogatszym i szczęśliwszym narodem, spieszylibyśmy częściej w pielgrzymkach do stóp tronu Ojca św., aby go zapewnić, że nasz naród dochowuje swéj niezłomnej wierności, pocieszyć go miłości wyrazem. Zanim się to znów stanie, nie skąpmy grosza w świętopietrzu na wielkie na cały świat potrzeby rządów Ojca św. Grosz wdowi niechaj z każdego serca i z każdej ręki polskiéj zawsze pada na ten cel.

Na wiecu naszym poruszoną także została bolesna rana naszego społeczeństwa: włóczęga i wychodźtwo za robotą. Szanowny mówca podczas prawdziwie apostolskiéj swojéj pracy w zachodnich prowincyach miał sposobność zblizka się jéj dotknąć. Mniemam jednakże, że mówiąc o przyczynach wychodźtwa, w zbyt czarnych kolorach dał obraz doli ludu roboczego, który dzisiaj już i u nas ma sposobność niemal tego samego zarobku, co na zachodzie. Przyczyna leży więcej w moralnéj sferze! Chęć nowości, pragnienie, jak słusznie mówca o kwestyi społecznéj się wyraził, nigdy nie nasycone a podsycane przez listy i ajentów, posiadania czegoś więcéj, wyrodziły gorączkę, która już bez myśli pcha tłumy do wychodźtwa. Zanim ona przejdzie, zanim rozczarowanie nastąpi, trzebaby spróbować kierować tą emigracyą w centra nasze fabryczne w kraju z jednéj strony a z drugiéj strony, gdy idą do innych prowincyi starać się kierować większe gromady w jedno i to samo miejsce, gdzie dla większej gromady łatwość większa duchownéj i moralnéj opieki, gdzie ludzie z jednych stron jedni drugich i kontrolują i podtrzymują lepiéj. Może się tem zmniejszy straszliwy upadek moralny, który zwykle izolowanych a szczególniéj dziewczyny spotyka, a odwróci niebezpieczeństwo i pokusy obojętności religijnej i propagandy socyalistycznéj pomiędzy nami.

Wobec ateizmu, komunizmu i anarchii, czem socyalizm porządkowi całemu dotychczasowemu chrześciań-

skiemu grosi, obowiązek nasz jasny. Szerzenie Królestwa Bożego w sercach naszych i braci, to pierwszy obowiązek; wspieranie wszystkich przedsięwzięć prawodawczych i prywatnych celem stopniowej poprawy doli robotnika bez gwałtownych przewrotów i bez krzywdy drugich uprawnionych do własności, to drugi obowiązek. Obowiązki te stawiliśmy sobie przed oczami.

Wobec ducha anarchii zaś, który wszelką dotychczasową prawowitą władzę chce zburzyć, obowiązek nasz nie mniéj jasnym, choć nie łatwym dla nas Polaków. Jasnym dla tego, że wiemy, czego nas katechizm uczy o władzy i obowiązkach naszych względem niéj. Jako katolicy wiemy, że winniśmy jéj być podległymi nie z konieczności zewnętrznéj, ale wewnętrznéj we wszystkiem, co się woli Bożej nie sprzeciwia. Pan Jezus, co do ciała syn narodu żydowskiego, tak kochał swój naród, płakał nad Jerozolimą a wobec rzymskiego cesarza określił obowiązki: „Oddaj cesarzowi co jest cesarskiego a Bogu co Boskiego." Trudnym zaś obowiązkiem dla tego, że stoimy pod grozą praw wyjątkowych, piętnowani jako nieprzyjaciele panstwa, do którego należymy, pod nieszczerym zarzutem pretensyi polonizowania Niemców, pod zarzutem nieprzejednanéj opozycyi przeciw rządowi.

Rzucono nam w oczy twierdzenie, że ufać nam nie można, bo każdéj chwili gotowiśmy się rzucić i stanąć po stronie każdego nieprzyjaciela Niemiec i Prus. Skutki tych bezpodstawnych zarzutów i uprzedzeń rozlały się morzem klęsk po naszej ziemi, uderzyły boleścią o drzwi każdéj chaty polskiéj, w każde serce polskie i katolickie, czy mam we wszystkich szczegółach infandum renovare dolorem? Nie przyszliśmy tu na to, aby rany jątrzyć, ale aby szukać na nie lekarstwa. W polityce umieć przebaczać i zapomnieć, to pierwszy obowiązek, jeśli tem sprawie swej służyć można.

Skończyło się „panowanie" ks. Bismarcka. Czem był dla świata, wykazują obecne dzieje. Czem dla Kościoła, dla nas Polaków, doświadczyliśmy tego na sobie. Jakim niebez-

pieczny mógł stać się dla monarchy, dla swoich, wykazują „Wiadomości Hamburgskie". Nie upadek Bismarcka, ale taki upadek to nemezis dziejowa, to palec Boży, który wśród zamętu czasów, jako nasza otucha się osłania. Na tron wstąpił cesarz, któremu najtrudniejsze może dziejowe zadanie przypadło w udziale: obrona chrześciaństwa, ustroju społecznego, monarchii z jednéj strony we walce ze socyalizmem, a z drugiéj walka ze światem wschodu, na którego czele kroczy Rosya ze swoją odmienną cywilizacyą, swoim urzędowym fanatyzmem religijnym, z plemienną swą nienawiścią i z pretensyą do uniwersalnéj monarchii, a przynajmniéj hegemonii w świecie. Z dwóch stron bije niebezpieczeństwo na stary chrześciańskiego świata porządek. Cieszymy się, że i dzisiejszego dnia gazety przynoszą wiadomości potwierdzające tak bardzo pokojowe usposobienia cesarza. Ale w téj już toczącéj się bezorężnéj walce i w razie burzy, która się zaciąga od wschodu chmurami, po któréj stronie nasze miejsce? Wskazują je nam nasze dzieje, nasze wychowanie, nasza cała cywilizacya. Myśmy narodem chrześciańskim, my należymy do Zachodu, z którym nas wiekowe łączą związki, my należymy do Kościoła katolickiego, którego anarchia i schizma śmiertelnym, nieubłaganym wrogiem.

Gdyśmy przetrwali próbę kulturkampfu, praw antipolskich i wszystkie od siebie odepchnęliśmy pokusy anarchii, do nas stukającéj i wobec nowych pokus i niebezpieczeństw jasna i publiczna afirmacya, że żaden wywrót na nas spekulować nie może, że jesteśmy gotowi bronić porządku chrześciańskiego, państwowego i społecznego stanowczo i niedwuznacznie, niechaj będzie tym pierwszym dowodem publicznym, że podstawy i premisy praw antypolskich były niewłaściwe. Ale równie jasno i niedwuznacznie oświadczamy, że nie sprzedamy za żadne ziemskie obietnice ojców spuścizny, skarbów naszych narodowych, że będziemy się domagać jako wierni poddani warunków istnienia naszego narodowego, jako Polaków w państwie pruskiem. (Brawo!)

Postulaty, jakie w tym celu stawiliśmy, są skromne, one w niczem nie nadwerężają interesów monarchii, przeciwnie przywięzują do niéj ludność kilkumilionową i będą tamą przeciw wylewowi socyalizmu.

Uznajemy, że w usposobieniu rządu zaszła wobec na korzystna zmiana. Ulgę prywatnéj nauki polskiego języka przyjęliśmy z radością jako początek i zadatek uwzględnienia naszych potrzeb. Pokazaliśmy wdzięczność nawet tylko za dobre słowo, za nadzieję, która padła z wysokości tronu, a gorące, serdeczne przyjęcie najjaśniejszéj cesarzowéj w Poznaniu o usposobieniu poczciwem polskiego ludu, najlepsze podaje rządowi dowody.

Rodacy! musimy się jednak w cierpliwość uzbroić, która podobnie jak oliwa wylana w fale morskie uspokaja fale namiętności i uprzedzeń przeciwko nam niesłusznie podniesionych przez tyle ludzi, których utrzymanie i widoki materyalnéj egzystencyi pchają do agitacyi przeciwko nam. Ale to będzie cierpliwość, która nas nie wstrzyma od pracy nad zadaniem państwa, która nie grozi, nie przewiduje, która nie będzie niemą, ale będzie mówić, gdy jest czas mówienia, milczeć, gdy jest czas milczenia, cierpliwość, która nie urąga i nie szydzi ani z naszéj boleści, ani z naszych błędów, która nie złorzeczy naszéj przeszłości. To będzie cierpliwość, któréj wiek nasz żąda, arcydziełem, „tą panią niedoli, która gmach swój dźwiga z niczego powoli“. To barometrem naszéj dojrzałości politycznej, który wykaże, że jesteśmy siłą dodatnią, że w naszym narodzie są warunki ładu i składu na przyszłość.

Koło polskie w sejmie i w parlamencie stoi niewzruszenie na podstawie Kościoła i stać będzie do końca. Podstawa to najszersza, nawet dla wszystkich różnic i zapatrywań politycznych i jeszcze żadne pismo polskie téj podstawy Koła nie zganiło. Wytaczano na téj podstawie zdania najpewniejsze, bo wskazują równo jasno obowiązki dla państwa, do którego należymy, jak i dla narodu, który nam przekazał jako święty i drogi skarb dziejowy narodowość naszą, język nasz ukochany. W Bogu nasza nadzieja, że wytrwamy na tem stanowisku a wdzięczność szanownemu

prezesowi Koła sejmowego, że wczoraj tę wierność naszą niewzruszoną dla Kościoła gorąco wyznał. Niechaj przyjdą burze, które światem zatrząsną, my synowie krzyża trzymać się będziem krzyża i u stóp jego złożymy świętości nasze narodowe, skarby nasze narodowe. Dla nich tam bezpieczna, niezdobyta twierdza. Z pod tego krzyża, gdy przez pola i łany nasze płynąć będzie szczera modlitwa i pieśń w ojców języku, gdy w każdéj polskiéj chacie się podnosić będzie jak dawniéj pobożnie naród cały, gdy „się w opiekę poda Panu swemu", z ramion tego krzyża otrzyma promienie, które nam na każdą chwilę niebezpieczeństw i pokus wskażą właściwą drogę ciężkiego pochodu naszego, które zdradne przepaści odsłonią a w serca omdlałe wleją hart i siłę do dźwigania brzemienia obowiązku nieraz bardzo trudnego. Z głębi duszy przekonany też jestem, że pod tym tylko znakiem i przed Bogiem i przed światem wykaże się legitymacya naszego zdrowia i naszéj siły jako **narodu** gotowego „nie do snu wieków", ale „do pracy wieków", z Bogiem i dla Boga!"

Tak więc ten pamiętny wiec w Toruniu minął i między innemi kwestye pierwszorzędnéj wagi, to jest sprawę pozostałości walki kulturnéj a mianowicie sprawę przywrócenia zakonów do dzielnic polskich, sprawę szkolną i sprawę wychodźtwa polskiego robotnika polecił uwadze pilnéj całego polskiego społeczeństwa.

Tymczasem układy Stolicy św. z gabinetem pruskim w sprawie obsadzenia naszych stolic arcybiskupich zaczęły się żywiéj toczyć i zostały ukończone na początku listopada r. 1891-go nominacyą ks. Dra Stablewskiego arcybiskupem gnieźnieńsko-poznańskim po siedemnastomiesięcznem osieroceniu naszéj archidyecezyi.

Ostatnią swoją mowę, którą jako poseł ks. Dr. Stablewski wygłosił, była mowa na pogrzebie ks. Biskupa Janiszewskiego, który przed nominacyą ks. Dr. Stablewskiego na kilka tygodni umarł w Gnieźnie.

Ks. Biskup Janiszewski w r. 1848 wybrany na posła do frankfurckiego parlamentu, podążył w owym czasie z kongresu słowiańskiego w Pradze do kościoła św. Pawła

w Frankfurcie, aby stawić wniosek, iżby reprezentanci W. Ks. Poznańskiego, jako kraju polskiego, zostali wykluczeni z tego zebrania. Jego ognista mowa nie pozostała w owym czasie bez oddźwięku po lewéj stronie parlamentu i był on swego czasu jednym z najwybitniejszych i najwymowniejszych posłów naszych. Nominacya ks. Dr. Stablewskiego jak już wyżéj wspomniałem w całéj prasie antypolskiéj niesłychaną wrzawę wywołała, którą wiec narodowo-liberałów w Grudziądzu w połowie listopada r. 1891 odpowiedniemi, nam na wskroś wrogiemi uchwałami daléj jeszcze starał się spotęgować.

Parlament niemiecki w drugiéj połowie listopada r. 1891 rozpoczynając swoje prace, obradował nad nowelą do ustawy o kasach chorych. W obradach tych wziął w imieniu Koła poseł Dr. Zygmunt Dziembowski udział, przestrzegając administracye kas, aby takich niezadowoleń wśród członków nie budziły.

Gdy następnie rozpoczęły się rozprawy nad budżetem Rzeszy i kanclerz p. Caprivi, broniąc się przeciwko zarzutom w kwestyi polskiéj, jakoby niepotrzebnie przypuścił potwór polskich robotników z Rosyi i niepotrzebnie dozwolił na udzielanie nauki religii w języku ojczystym i że powołaniem Polaka na arcybiskupa do Poznanie szerokie koła niemieckie zaniepokoił, swoją pamiętną mowę powiedział, odpowiedział mu w imieniu Koła dnia następnego poseł Józef Kościelski, „żądamy dla naszéj ludności równouprawnienia z niemiecką ludnością, równéj opieki ekonomicznéj dla naszéj dzielnicy, jakiéj doznają inne części kraju a wtedy będzie do ofiar na wzmocnienie obrony kraju i ludność polska każdéj chwili gotowa“. Owa pamiętna mowa kanclerza Capriviego z dnia 27-go listopada r. 1891 w prasie antypolskiéj i Bismarckowskiéj jeszcze większe wywołała oburzenie, niż sama nominacya ks. Dr. Stablewskiego. Prasa ta teraz już do Capriviego nie odwoływała się kończąc słowami „videant consules“, lecz „judicet populus“. Jednem słowem era pojednania witana była przez całą prasę antypolską z oburzeniem i zaciekłością! Lecz i pewna część prasy naszéj zaczęła już niejedne ustępy mowy p. Józefa

Kościelskiego wtedy krytykować i już wówczas niestety tem samem podawać w wątpliwość usiłowania Koła i to w chwili, gdy co dopiero Polak został arcybiskupem mianowany. Fluktuacyę opinii powiększyło jeszcze nieporozumienie się i różnica zapatrywań na traktaty handlowe, które w pierwszéj połowie grudnia 1891 roku miały być przedmiotem obrad w parlamencie. Jeżeli są sprawy, w których polskie społeczeństwo jest podzielone na dwa obozy, to sprawy ekonomiczne należą do tego działu, który pozostał po dziś dzień jednym z najsporniejszych. Niema u nas pewnie dwóch dzienników, któreby na kwestye ekonomiczne jednolite objawiały zdania to też cała nasza tutejsza publicystyka najrozmaitsze objawia przekonania.

Najpoważniejsze wprawdzie instytucye jak n. p. Tow. Centr. Rolnicze, Kółka włościańskie, powiatowe sejmiki rolnicze, tylokrotnie swoje zdania wypowiadały, uchwały odnośne w łamach dziennikarstwa naszego umieszczały i wszystkie te zdania jedno i to samo powtarzały tj., że cła ochronne są dla naszego rolnictwa a ztąd dla przeważnéj części naszego społeczeństwa potrzebne, pomimo tego wszystkiego żadne nie mogło się ustalić przekonanie do tyla, aby nasze korporacye sejmowe w Berlinie miały stałą i mocną podstawę w jednolitéj opinii kraju. Przeciwnie dyskusye ekonomiczne czy to w sejmie, czy też w parlamencie, były i są prawdziwą klęską dla polskich posłów, bo codzień opinia w kraju albo się zmienia co się tyczy saméj zasady ekonomicznego przekonania, albo też pojęcie o ważności decyzyi w jedną lub drugą stronę od pobudek nie ekonomicznéj natury zależnem czyni. Jednem słowem co w jednym przypadku chwali, to w drugim gani, albo co w jednym uważa za obojętne, to w drugim podnosi do niezwykłej wagi.

Taka chwiejność przekonań i brak wszelkiéj pozytywnéj opinii u nas, jest charakterystycznym rysem naszéj publicystyki w dziale ekonomicznym i to u tego samego dziennikarstwa, które z drugiéj strony od swoich posłów żąda pozytywnéj pracy na tem tak trudnem polu pracy politycznéj.

Z téj też więc przyczyny obrady nad traktatami handlowymi i tak już trudne zadanie Koła w parlamencie ro-

biły wobec różnicy zdań o skutecznéj czynności naszéj reprezentacyi w Berlinie, jak wyżéj wspomnieliśmy, jeszcze trudniejszem i mozolniejszem. Bo też traktaty te przyszły pod obrady już gotowe i trzeba się było decydować do przyjęcia takowych lub ich odrzucenia. Wobec tak postawionéj kwestyi pojedyńcze pozycye taryfowe nie mogły być głosowaniem do przyjęcia lub nieprzyjęcia wyszczególnione a daléj chodziło o pewne votum zaufania dla kanclerza Capriviego, którego pozycya coraz trudniejszą się stawała i który przy motywowaniu traktatów do parlamentu się odezwał: „państwa jakoteż mocarstwa i narody mają iść ręka w rękę, łączyć się, aby we wspólnéj pracy powiększać swoją produkcyę i uczynić ją użyteczną dla cywilizacyi".

Obrady mozolne ówczesnego Koła parlamentarnego ukończyły się o tyle pewnem porozumieniem, że polecono posłowi Dr. Romanowi Komierowskiemu tę trudną sytuacyę naszę wobec gotowych traktatów określić i na wezwanie kanclerza, odwołującego się do wspólnéj pracy narodów dla użytku cywilizacyi, oświadczyć naszą gotowość głosowania za traktatami.

W trzeciem czytaniu nad traktatami przemawiał jeszcze poseł Józef Kościelski. Z końcem roku 1891 traktaty w parlamencie przyjęte i kanclerz Caprivi otrzymuje tytuł hrabiowski.

Komitet nasz wyborczy prowincyalny z prezesem swym hr. Stefanem Żółtowskim na czele, złożył we Wrześni nowo mianowanemu Arcybiskupowi, ks. Dr. Stablewskiemu podziękowanie w imieniu wyborców za tak znakomite piętnastoletnie reprezentowanie ich na arenie parlamentu w Berlinie i za tak świetną obronę świętych praw. W podziękowaniu za wypowiedziane życzenia, odpowiedział nowy Arcypasterz: „dziś, gdy żegnam to poselstwo od Was mi powierzone obejmuję poselstwo inne, poselstwo przez Boga na mnie włożone dla Was jako Pasterz i Biskup Wasz". Daléj mówił: „nikt łatwiéj od nas dawniéj nie ciągnął od Kapitolu do Tarpejskiéj skały swoich wybrańców. Mieliśmy tego dosyć przykładów. Te czasy zdaje się minęły. Społeczeń-

stwo nasze czuje potrzebę zgodnie i sfornie stać przy tych których obdarzyło swojem zaufaniem".

W miejsce ustępującego ks. Arcypasterza z poselstwa, został wybrany Dr. Jan Żółtowski z Ujazdu jako poseł do sejmu.

Rok 1892.

Rok 1892 pod niezwykle pomyślną wróżbą się dla nas rozpoczął, bo w drugiéj połowie stycznia nowy Arcypasterz odbył prawdziwie tryumfalny wjazd do grodu Przemysława. Lecz tak jak pomyślnie się rozpoczął, tak po sobie pozostawił bardzo różnolite wspomnienia. Rozpoczął się ten rok w sejmie pod znakiem nowéj ustawy szkolnéj. Wedle zdania ministra wyznań hr. Zedlitza i kanclerza hr. Capriviego miała to być na wskroś chrześciańska ustawa. Po długich naradach, do których wrócimy, zakończyły się obrady na tą ustawą, przesileniem gabinetowem takiem, że hr. Caprivi ustąpił z urzędu prezesostwa ministerstwa pruskiego i pozostał tylko kanclerzem Rzeszy, że hr. Eulenburg objął urząd prezesa ministerstwa pruskiego, że daléj minister oświecenia hr. Zedlitz wziął dymisyą, a jego tekę objął Dr. Bosse. Ostatecznie w końcu marca cofnięty został rządowy projekt szkólny. Tak więc rok 1892 nie przeprowadził do końca walki w sejmie o szkołę, tylko ją wstrzymał; natomiast zostawił oprócz téj spuścizny następującemu r. 1893 inną, tak samo ciężką walkę, walkę w parlamencie o nowy projekt wojskowy.

Nominacya Polaka Arcybiskupem w Poznaniu, możność udzielania języka polskiego, otworzenie granicy dla polskiego robotnika z Rosyi, strasznie niepodobały się te wszystkie ustępstwa hr. Capriviego kołom niemieckim, antypolskim duchem jeszcze z czasów Bismarckowskich przejętym.

To też zaraz na pierwszych posiedzeniach Izby pruskiéj w drugiéj połowie stycznia 1892 r. zabrzmiał znowu ton kulturkampfu, lecz już głównie przeciw nam Polakom. Posłowie Hobrecht, Sattler zwrócili się w ostrym tonie do kanclerza z powodu kwestyi polskiéj, uważając ta-

kową obok projektu szkolnego, jako przedmiot największéj wagi.

W imieniu Koła odpowiedział poseł Dr. Henryk Szuman na te napaści national-liberalnych posłów, wyrażając zdziwienie, że rozporządzenie ministra w sprawie nauki prywatnéj języka polskiego, tyle mogło wywołać hałasu i że rozporządzenie to jest rzeczowo całkiem uprawnione i że Polacy przyjmują je z zadowoleniem. Kończąc swoją mowę powiedział poseł polski: „nie my rozpoczęliśmy walkę, która trwała u nas przeszło 20 lat. Jeżeli sądzicie, że dotychczasowa polityka została uwieńczona powodzeniem, to zapytałbym się: gdzież jest to powodzenie? Mówicie, że jest. Wedle mego zdania i wedle faktów istnieje ono w głęboko sięgającem rozgoryczeniu, które stworzyła fałszywa polityka i które nie tak łatwo będzie rozproszyć. Dla tego sądzę, iż rząd królewski dobrze uczyni, jeśli nie zwróci uwagi na te głosy puszczyków, lecz postępować będzie daléj na rozpoczętéj drodze. M. P., dziwnem to jest zjawiskiem, że w tydzień po chwili, w któréj Jego Cesarska Mość obecnego Arcybiskupa poznańskiego upominał, aby w swéj sferze działania starał się o pokojowe i skuteczne porozumienie się między mięszaną ludnością méj dzielnicy rodzinnéj, odzywają się głosy, które co dopiero scharakteryzowałem, podnosząc okrzyk trwogi, jak gdyby państwo znajdowało się w największem niebezpieczeństwie“.

I w parlamencie w tym samym czasie przy obradach nad traktatem z Szwajcaryą w imieniu Koła oświadczając się za traktatem ks. Ferd. Radziwiłł, zwracając się do wywodów posła Bennigsena, powiedzieć czuł się zmuszonym „że liberałowie coraz bardziéj oddalają się od idealnego, prawdziwego liberalizmu i tak bezustannie zaczepiają Polaków i wyrzucają rządowi, że wobec Polaków zajął łagodniejsze stanowisko a to ich stanowisko jest zboczeniem od prawdziwego liberalizmu.“

Gdy w końcu stycznia r. 1892 w sejmie rozpoczęły się obrady nad nową ustawą szkolną w imieniu Koła nasze stanowisko zaznaczył ks. Dr. Jażdzewski. Ksiądz poseł, który

mówił zaraz po ministrze hr. Zedlitzu, zwrócił uwagę: „że rozporządzenie ministra w sprawie nauki języka polskiego nie miało jeszcze dostatecznego wpływu, ponieważ władze szkolne, a mianowicie miejscowe, wielokrotnie stawiają opór. Dla tego koniecznem jest zaprowadzenie nauki polskiego języka w planie szkolnym. Jeżeli pan minister chce urządzić szkolnictwo na podstawie wyznaniowéj, natenczas szkolna inspekcya powiatowa winna na téj saméj opierać się podstawie. Koło polskie służyć będzie p. ministrowi pomocą przy tworzeniu ustawy szkolnéj, którą zbudował na podstawie chrześciańskiéj". Ksiądz poseł ponownie musiał stosunki nasze przedstawić, gdyż konserwatysta hr. Limburg-Stirum zaczepił nas, przestrzegając rząd, aby Polakom nie czynił zbyt wielkich ustępstw. Do punktu kulminacyjnego burzliwości doszły obrady nad ustawą szkolną, gdy 29-go stycznia r. 1892 hr. Caprivi oświadczył, że przy téj ustawie chodzi o to: „czy chrześciaństwo, czy ateizm." Okrzyki z ław nationalliberałów „to niesłychane", z uderzeniem pięści w stoły, były objawy zaciekłości przeciwko Capriviemu gdy tenże niewzruszony objawami tymi mówił daléj, rozwodząc się nad ateizmem, ogarniającym coraz szersze warstwy. Ustawa szkolna po tych burzliwych posiedzeniach została komisyi przekazana, w któréj ks. Dr. Jażdzewski starał się odpowiednimi wnioskami naukę religii w języku ojczystym w ustawie obowiązującą zrobić, lecz wszystkie jego wnioski większość odrzuciła.

Tymczasem obrady w plenum sejmu nad etatem ministerstwa sprawiedliwości spowodowały posłów L. Czarlińskiego, ks. Dra Jażdzewskiego i Mottego do żądania większego uwzględnienia różnic językowych i ustanawiania sędziów, posiadających język polski.

Z początkiem marca r. 1892 w parlamencie przemawiał poseł Józef Kościelski kilkakrotnie jako referent ordinarium etatu marynarki a w komisyi obradującéj nad ustawą o miejsce zamieszkania (Heimstaettengesetz) poseł Roman Janta-Połczyński podniósł wpływ szkodliwy i smutne następstwa komisyi kolonizacyjnéj. Tak samo

w sejmie przy etacie komisyi kolonizacyjnéj zabierał głos prezes Leon Czarliński, ponawiając protest Polaków przeciwko téj antypolskiéj ustawie. Następnie w parlamencie zaznaczył polskie stanowisko poseł Dr. Zygmunt Dziembowski przy obradach nad projektem, dotyczącym stanu oblężenia w Alzacyi i Lotaryngii, gdy następnie ten projekt został oddanym do komisyi, należał do tejże z Koła polskiego poseł Stefan Cegielski. W sejmie zaś pruskim przy specyalnych obradach nad etatem kultu, uskarżał się poseł ks. kan. Neubauer na to: „że rozporządzenia ministeryalnego dotyczącego prywatnéj nauki polskiego języka nie rozprzestrzeniono na Prusy Zachodnie i żądał takowego;“ w tym samym duchu, popierając ks. Neubauera, przemawiał także poseł Dr. Chełmicki. Przy tym samym etacie przemawiali jeszcze ks. Dr. Jażdzewski, L. Czarliński i ks. Neubauer. Tymczasem obrady w komisyi szkólnéj wykazywały coraz bardziéj, że przepaść różnic zdań jest tak wielka, że porozumienie jest niemożliwe. Rada koronna, w drugiéj połowie marca 1892 r. zwołana, spowodowała przesilenie się gabinetowe, które też jak na wstępie tego okresu zaznaczyłem, w ten sposób nastąpiło, że hr. Zedlitz ustąpił tekę p. Dr. Bossemu, a hr. Caprivi, samem kanclerstwem się zadawalniając, odstąpił urząd prezesa ministerstwa pruskiego hr. Eulenburgowi. Obrady szkólnej komisyi na czas nieograniczony zostały z powodów powyższych odroczone, czyli raczéj na zawsze pogrzebane.

Taki obrót rzeczy, taka raptowna zmiana w wewnętrznéj polityce niemieckiéj również i na tok obrad sejmu i parlamentu oddziałać musiała. Tak sejm jak i parlament spieszył się już tylko aby nieuniknienie konieczne rzeczy załatwić. W parlamencie rugi wyborcze z referatami odnośnéj komisyi, któréj stałym członkiem był Dr. Roman Komierowski, spowodowały przemówienia tegoż w tych sprawach wyborczych. Izba Panów jeszcze w końcu marca 1892 roku powołana na krótki czas, dała sposobność ks. Ferd. Radziwiłłowi i Józefowi hr. Mielżyńskiemu do zaznaczenia przy obradach nad memoryałem

komisyi kolonizacyjnéj i przy obradach nad etatem tejże nasze polskie stanowisko i żądania wobec zaszłych zmian w ministerstwie. W parlamencie zaś przy obradach nad marynarką, oświadczył poseł Józef Kościelski w imieniu Koła: „że my uważamy za obowiązek, głosowanie za uchwaleniem kwoty na budowę korwety krzyżowéj.“ Kilka dni po tem przemówieniu parlament został zamknięty. Z powodu odroczenia, które w r. 1890 i 1891 nastąpiło, sesya ta trwała właściwie od 6-go maja 1890 do 31 marca 1892 i była najdłuższą, jakie się odbyły dotąd w parlamencie niemieckim.

Z wdzięczności za zgodne wystąpienie w obronie żądań kanclerskich w etacie marynarki wręczył w tym też czasie adjutant cesarski posłowi Kościelskiemu odręczne pismo cesarskie, w którem cesarz tak jemu, jak i Kołu Polskiemu w parlamencie dziękował.

W sejmie zaś przy obradach nad etatem kolejowym przemawiał jeszcze poseł Józef Grabski i ks. kan. Neubauer; przy obradach nad projektem, dotyczącym obsadzenia stanowisk subalternów w administracyi komunalnéj zaś poseł prof. Schroeder. Następnie odroczyła się Izba do końca kwietnia 1892.

Równocześnie w Księstwie podniósł fale zaniepokojenia i niepewności naszych stosunków, rozbój dotąd niesłychany w Kościelcu na ks. prał. Ponińskiego przez 4 socyalistów wykonany, przyczem sam ks. Prałat został mocno zraniony, napastnicy zaś przez ludność okoliczną trupem położeni. Po wakacyach wielkanocnych rozpoczął sejm pruski tymczasem w końcu kwietnia ponownie swoje obrady; poseł Leon Czarliński przy kolejach drugorzędnych przedłożył nasze petita a poseł Motty przy etacie dodatkowym wyraził ubolewanie z powodu cofnięcia projektu szkolnego i polecił nowemu prezesowi ministrów, hr. Eulenburgowi gorąco uwzględnienia „interesów polskiéj ludności“. Posłowie ks. Dr. Jażdzewski, ks. Neubauer, prof. Schroeder przy następnych obradach bronili lub podno-

sili ważność rozmaitych petycyi, które do biura sejmowego nasi polscy petenci nadesłali; tak samo przy obradach nad nowelą do ustawy górniczéj w drugiem czytaniu oświadczył poseł Leon Czarliński „że Polacy będą głosowali za wszystkiemi wnioskami, które zostały postawione w interesie ekonomicznie słabych klas“. Następne obrady nad wnioskiem Rickerta, dotyczącego przedłożenia ustawy o zmianie prawa wyborczego do sejmu, oraz ustawy o nowym podziale okręgów wyborczych, zniewoliły posła L. Czarlińskiego w imieniu koła do przemówienia „za zmianą prawa wyborczego.“

Na tem zakończył sejm pruski wprawdzie swoje obrady, lecz z tym końcem sejmowania nie ustała żywa dyskusya polityczna i burzliwa polemika w łamach dziennikarstwa niemieckiego, bo ks. Bismarck coraz wścieklej i zjadliwiéj przeciwko hr. Capriviemu zaczął występować. To spowodowało hr. Capriviego do ogłoszenia urzędowych dokumentów, w których udzielono przepisów ze względu na bliski ślub hr. Herberta Bismarcka w Wiedniu, aby ambasada niemiecka w Wiedniu ograniczyła się li tylko na zachowanie konwenwencyonalnych form. Lecz powoli już nie tylko same organa Bismarckowskie żądały ustąpienia hr. Capriviego ze stanowiska kanclerza. Ekskanclerz sam coraz mocniéj i gwałtowniéj w swoich „Hamb. Nachrichten“ hr. Capriviego rządy zaczął zaczepiać i do dawnych zarzutów wracać i w miesiącu sierpniu 1892 i o nas zawadzać. „Oto, zdaniem jego, obecna polityka rządu hr. Capriviego wobec Polaków jest najniebezpieczniejszym zarzutem ze wszystkich, jakie przeciwko obecnemu rządowi istnieją; sądzi on, że ta polityka stanie się w danym razie punktem wyjścia politycznego rozwoju, który może doprowadzić do nieobliczonych perypetyi i katastrof.“ To mącenie opinii takiemi uwagami miało też odpowiedni skutek, bo odtąd zaczynają niemieckie gazety coraz częściéj przestrogi zamieszczać, wystosowane do rządu, żeby Polakom nie robił żadnych ustępstw nowych. Taki ton ostry polemiki dziennikarskiéj niemieckiéj prze-

ciwko polskości, wywołał i w naszéj publicystyce oddźwięk i to często nie z tym taktem, którego sytuacya ówczesna nasza wobec możliwego, lub zamierzonego porozumienia się koniecznie wymagała. Nieoględność z naszéj strony była dobrowolnie dostarczaną bronią przeciwnikom naszym przeciwko nam, tem bardziéj, że psuła i w naszych szeregach harmonię i jednolitość wystąpienia publicznego. Jest to wprawdzie nieuniknioną klęską dla politycznie cierpiącego narodu, że rozpada się w odłamy zwalczających się nawzajem stronnictw, ile razy już nie o samą opozycyę lub agitacyę, lecz ile razy chodzi o pozytywną czynność.

Jeżeli w każdym narodzie jest prostem następstwem organizacyi jego, różnorodność programu pozytywnych jego życzeń i celów, cóż dopiero w narodzie od 100 przeszło lat wskutek utraty niezależności państwowéj żyjącego i pozostającego w pewnym rozstroju i rozkładzie.

Piętno niewoli, brak opiekuńczéj ręki powszechnie uznanéj a uznaniem legalizowanéj władzy i powagi, zachmurza samo już przez się całem swojem brzemieniem horyzont i perspektywę polityczną, powoduje odpowiednią depresyę psychologiczną, wywołuje zgorzkniały pesymizm i staje się przyczyną do szorstkiéj, nieoględnéj często przesadnéj krytyki.

Była u nas wprawdzie do pewnego stopnia i do pewnego czasu przez czas krótki uznana powaga polityczna. Były to Koła nasze w Berlinie. Lecz trudność sytuacyi naszych reprezentacyi, szczupłość a często i niedostateczność sił do niéj wydelegowanych, były powodem, że publicystyka coraz częściéj i ostrzéj przeciw niéj zwracała swą krytykę. Ta reprezentacya nasza miała koniecznie coś wywalczyć a wracała oprócz kilku lub kilkunastu dobrych mów bez odpowiedniego sukcesu! A polski temperament, ten temperament, unoszący się tak łatwo, w danéj chwili gotowy do największego poświęcenia życia i mienia, jakżeż on trudny, skoro nie może odsunąć zapór i przeszkód od razu. Sił, które go zawiodły, własnych swych sił nie skupia i nie przechowuje do pory odpowiedniéj, nie! Rozrzuci je w bezmiernem poczuciu bolesnego zawodu z wyrazem bólu i go-

[illegible] nie do nieprzyjaciół [illegible], lecz do [illegible] wspólnikami naszej „nostrae culpae". [illegible] w sze-regu narodów [illegible] się od nich różnimy, [illegible] która Wschód i Zachód Europy [illegible] i odpowiednie porywy a z drugiej strony [illegible] w wiecznym sporze. Tak było dawniej, tak jest i dzisiaj.

Jak szlachecka Polska [illegible] indywidual-ności, tak obecna brakiem [illegible]. By-wały chwile i może się jeszcze [illegible] [illegible] i [illegible] [illegible]. Lecz czy to wystarcza, aby wyjść [illegible]? Czy taki indywidualizm jest [illegible] i [illegible], aby nas w [illegible] jednolitej pracy [illegible] wobec nieprzy-jaciela, który [illegible], jednolicie i [illegible], [illegible] postępuje. [illegible]

Oto taki stan pojmowania u nas rzeczy i taka wzajemna krytyka utrudniała jednolitość prac naszéj reprezentacyi w Berlinie, gdzie zmiana w ministeryum przez usunięcie Capriviego z urzędu prezesa ministeryum pruskiego i zostawienie mu tylko urzędu kanclerskiego i to *pod groźbą zarzutów zbytniéj dla nas Polaków przychylności* już była złowrogim znakiem. Oprócz tego wchodziły w rachubę trudności, które nietylko w Berlinie nam się przedstawiały, ale które w Poznaniu umyślnie stwarzano, aby wzburzyć do ostateczności nasze społeczeństwo i aby tak dostarczały materyału do dalszego oskarzania nas i przedstawiania w fałszywem świetle tak społeczeństwa polskiego, jak i jego posłów.

Gdy więc w wrześniu r. 1892 ks. arcybiskup w przejeździe przez Berlin miał z ministrem oświecenia Dr. Bossem dłuższą konferencyę, antypolskie gazety przypuszczały i zaraz dzwoniły na alarm, *że arcybiskup został powiadomiony o tem, o ile rząd zamierza uwzględnić życzenia ludności polskiéj i że rząd nieomieszkał oznaczyć bardzo dokładnie granic tych względów*. Ta cała antypolska heca coraz bardziéj obejmowała odtąd swoimi ramionami prasę liberalną tak dalece, że i *ze strony poważnéj niemieckiéj* coraz więcéj podnoszono skarg: „że nie interes wychowania, a przedewszystkiem wychowania religijnego, lecz polityka lekceważąca potrzeby ludności, panuje i góruje na polu szkólnictwa naszego. Polityka ta, pełna uprzedzeń do nas, w zaślepieniu swojem odstręcza kilkomilionową ludność od państwa, ludność, która chciała być lojalną i która przez swoich reprezentantów tak w sejmie, jak w parlamencie dowiodła, że dąży jedynie i wyłącznie do zachowania swoich najświętszych skarbów: religii i narodowości“.

Gdy tak w publicystyce niemieckiéj zajęcie się sprawą polską szerokie zajmuje łamy, w połowie września projekt nowy wojskowy nie mniéj żywo zaczął zajmować prasę niemiecką; projekt wprawdzie do tego czasu nieznany, ale właśnie z téj przyczyny budzący tem większe zaciekawienie a zarazem i obawę, aby nim zbyt wielkich nie stawiano wymagań

do przyszłego parlamentu. Tylko na jedno się cała nieomal prasa godziła, t. j. aby w tym nowym projekcie *dwuletnia służba wojskowa była ostatecznie ustanowioną. Jedyny wyjątek robił ks. Bismarck i jego prasa*, bo w niéj zaczął ks. Bismarck jak najstanowczéj występować przeciwko dwuletniéj służbie wojskowéj, twierdząc, że siłę wojska sam tylko cesarz ma prawo oznaczyć a daléj że był zawsze stanowczym przeciwnikiem zamiaru skrócenia czasu służby wojskowéj i pozostawienia tylko trzeciego roku w charakterze „kolonii karnéj". Równocześnie z polemiką ks. Bismarcka przeciwko projektowi dwuletniej służby, umieściły „Leipziger Neueste Nachrichten" artykuł pod tytułem: „Polska polityka nowego kursu", którego myśli i wyrażenia nie pozwoliły wątpić, kto był jego autorem. Jeżeli zaś nie był nim ks. Bismarck, to w każdym razie osoba, która się na wskroś przejęła ideami i duchem żelaznego księcia.

Artykuł ten powtarzam tutaj w całéj rozciągłości, ponieważ przedstawia w całéj nagości dzikość poglądów i cele polityki Bismarcka względem nas Polaków i tworzy pierwszy początek dalszych jego enuncyacyi przeciwko nam, w czasach ery Capriviego wygłoszonych a daléj jako charakterystyczny obraz całej sytuacyi, w jakim nasze reprezentacye w Berlinie się znajdowały i trudności, z jakiemi trzeba było walczyć.

Artykuł ten brzmiał jak następuje:

„Przed kilku dniami (w drugiéj połowie października r. 1892) rozgłoszono po świecie wieść, że przy zaprzysięganiu rekrutów w Poznaniu, przysięgę składano nie w niemieckim języku, lecz polskim. Doniesienie to wyszło od jednego z pism polskich, cieszących się uznaniem. Czy ono może być zgodne z prawdą, czy też nastąpi urzędowe zaprzeczenie, nie warto się o to sprzeczać. Ale w każdym razie faktem pozostanie, że wiadomość taka wogóle mogła znaleść wiarę i znalazła ją też ogólnie, a w tym względzie sprawa zasługuje na pewne uwagi. Niewątpliwą jest rzeczą, że nawet przejściowe tylko zaprowadzenie *gwary polskiéj* (polnischen Idioms), *jako języka armii* (??)

uważać by trzeba za wynik fatalny całego szeregu premis, które poszczególnie w przeciwwstawieniu do narodowo niemieckiéj polityki w wyjątkowéj mierze uzasadnić musiały podwyższenia się życzeń polskich. Premisy te wytworzono już przed zamianowaniem ks. Stablewskiego na naczelnego duszpasterza w *niemieckiéj prowincyi poznańskiéj*. Objawiły się one już w chwili dymisyi księcia Bismarcka, kiedy słowa wypowiedziane przez pana Stablewskiego w *parlamencie* „Deus mirabilis, fortuna variabilis" sprawdziły się w dziwnéj téj formie, że sędziwy towarzysz pierwszego cesarza w *urzędowych listach gończych* przedstawionym został w charakterze antynarodowca, podczas gdy prałat polski za mowę wygłoszoną w Toruniu, awansował na posadę arcybiskupa. Jeszcze przecież w pierwszych dniach nowego kursu pan Gossler, mimo wszelkich swych słabości był niejako szańcem *przeciw polskiéj powodzi*; odkąd jednak upadek jego okrasił ostatnią godzinę umierającego Welfa Windhorsta, a hrabia Zedlitz uchwycił ster, odkąd pan Kościelski dostał się na dwór i począł pełnić funkcye ojca naszéj marynarki, odkąd pan Komierowski wziął się do zbierania kasztanów z drzewa ugodowego, rzeczy zupełnie inaczéj się pokierowały. *„Oto na pierwszym planie zbrojnéj drużyny, stanowiącéj orszak hr. Capriviego, harcują polscy rycerze." Otrzymują oni miłą nagrodę, nie z ręki nadobnych niewiast, ale za to z kancelaryi pruskiego ministerstwa oświaty.* Między wszystkimi teraźniejszymi mężami stanu najlepiéj z pewnością hr. Taaffe charakteryzować może owe rezultaty, jakie wynikają z polityki przejednania narodowości. Można z niego brać przykład, do czego to prowadzi, jeżeli się robi narodowościowe ustępstwa w zamian za przyznanie bieżących potrzeb państwowych. Hr. Taaffe w ten sposób z jednolitego austryackiego państwa, wytworzył jakiś rodzaj związeczków państwowych, a pojednanie owo doprowadził do takiego stopnia, iż Austrya i Węgry przebrzmiewają okrzykami wściekłości i walki. Ponieważ zaś niedawno spuścił się na hr. Taaffego czarny orzeł w dowód urzędo-

wego uznania owéj polityki, nie nagradzanéj dotychczas orderami, przeto bliskiem jest przypuszczenie, że wyorderowana teorya wiedeńskiego dyplomaty ma na przyszłość służyć za wzór własnego naszego ustroju. W istocie obecnie nie można już lekceważyć pewnych podobieństw, a są one już tak znaczne, że także i z ponad brzegów Warty i Noteci przebrzmiewać się zdaje znane hasło Taaffego: „Trzeba daléj uprawiać krętą politykę" (Es wird fortgewurstelt). Jak Welfowie i Alzatczycy, tak i mieszkańcy Wschodu mają zostać przejednani. Ale popełnia się tu błąd zasadniczy wszelkiéj pojednawczéj polityki. Oto zapomina się o tem, że w walce ludów każde dobrowolne ustępstwo było uważanem za znak słabości, że służy ono do tego, aby stać się podnietą dla nowo wzrastających nadziei. Jak tam tak i tu narzucają się znów życzenia, które dawno zasnęły (?!) a na podobieństwo Czechów, Welfowie i Polacy z podwójną gotowością podnieśli głowy. Wszakże ów szpaler systemu ustępstw oplatać poczyna świeżemi siłami nawet i heskie stronnictwo! Ale czyż mogło być inaczéj? Nauka psychologii może nie istnieć dla pewnych parlamentarnych dyplomatów, ale zachowa ona znaczenie dla ducha ludów, tak jak dla duszy pojedyńczéj jednostki. „Planem, jaki ułożył sobie książe Bismarck przeciw Polakom było: przerobić ich na Niemców, a gdyby się mieli temu opierać, zastąpić ich Niemcami. Żelazną pięścią chwytał on i uderzał a wobec Polaków i socyalistów nie cofał się przed użyciem wyjątkowych ustaw." „Oświadczcie, Panowie, że nie marzycie o przywróceniu Polski kosztem terytoryalnego składu monarchii pruskiéj, a w téj saméj chwili zbytecznemi staną się prawa, przeciw wam skierowane."

„Na tak jasne żądanie nie nastąpiła jasna odpowiedź, ale natomiast oświadczył deputowany Szuman: „Bronić się będziemy, usque ad finem".

„A przecież i Stablewski w „kandydackiéj" swéj toruńskiéj mowie niezdał żadnych innych dowodów niemieckiego swego usposobienia, krom tego, że najgwałtowniejsze za-

czepki skierował przeciw osobie starego kanclerza. I rzeczywiście obecnie trudno znaleść będzie Polaka, który wobec nieznacznych ustępstw teraźniejszości, nie myślałby o owéj świetnéj przyszłości, kiedy Wschodowi państwa niemieckiego pod narodowym władzcą zaświtają znów piękne dni „polskiéj gospodarki“. Kto zresztą choćby do pewnego stopnia zna stosunki na Wschodzie, z pewnością zrobił doświadczenie, że Niemcy tamtejsi przyswajają sobie polską mowę i polskie obyczaje, ale że stosunek odwrotny tylko w najrzadszych zachodzi wypadkach. Częściowo winną tu jest niedojrzałość narodowa naszego ludowego charakteru, zwłaszcza naprzeciw szczepowi, który z tak nadzwyczajną wytrwałością trzyma się spuścizny przodków. Ale tem większymi są dla rozumnego męża stanu powody poparcia owéj niedojrzałości i słabości przez energiczne zaznaczenie praw historyi i kultury! Pierwiastek polski za najbliższy cel niewątpliwie stawił sobie panowanie polskiego języka w dawniejszych dzielnicach korony jagiellońskiéj. Mowa ta ma się stać miarodawczą w sądach, szkołach, administracyi i kościele. Niemiec winien się poddać temu, lub też w przeciwnym razie iść sobie, skąd przyszedł. Zyska on uznanie zupełne wtenczas dopiero, kiedy stanie się katolikiem, kiedy wyrazać się będzie po polsku, a uczciwe swe nazwisko Schumanna, zamieni na pokaźniejsze Szumana. Ale taka gospodarka skończy się, skoro majątki „szlachty“ dostaną się w ręce szwabskich chłopów, skoro dzieci w szkołach uczyć się będą po niemiecku, skoro starych Polaków przymuszą, aby w sądach mówili po niemiecku. Ks. Bismarck nieznał polityki uczuć, znał on tylko politykę żelazną. Ale tylko ta polityka miała prawo bytu, chociaż polski żywioł przeciw niéj zębami zgrzytał, chcąc się z niéj otrząść. Co prawda to i ks. Bismarck na zawiłych drogach życia swego, bogatego w wypadki, czasem zmuszonym był stosować się do zasady „do ut des“, kiedy chodziło o to, aby za małą cenę dopiąć ważnych celów. Ale nigdy nie wdał on się w ustępstwa dla narodowych aspiracyi,

nigdy na szkodę Niemiec nie popierał Polaków, Welfów, słowem sił odśrodkowych. „Celem starego kursu było zgermanizowanie wschodnich prowincyi.“ Jeżeli na czas jeszcze nie stawi się tamy, to owocem nowego kursu będzie spolonizowanie niemieckich pierwiastków. Mniejsza już o autentyczność owéj wiadomości, iż rekrutów w polskim zaprzysięgano języku. Niewątpliwem jest to przecież, że nominacya poznańskiego arcybiskupa, przywrócenie polskiego wykładu religii (?!), przywrócenie polskich urzędników i nauczycieli ze zachodnich prowincyi do wschodnich (?), zaniechanie prac niemieckiéj kolonizacyi (?), że wszystko to przedstawia szereg eksperymentów, wstrętnych dla naszego narodowego poczucia.

„Tajemnym powodem tego wszystkiego jest zapewne zamiar, aby w przyszłej naszéj wojnie z Rosyą z pierwiastku polskiego wytworzyć szaniec.

„Ale taki motyw podobać się chyba może dyletantowi, niezdolnemu dojrzeć, że postępowanie to wywrze pewien naturalny wpływ i na Rosyę. Kto głębiéj patrzeć umie, ten pewnie nie zapomniał i o tem, że jeszcze w czasie ostatniego pruskiego sejmu, jeden z polskich prałatów głosił „o świętości narodowych nadziei Polaków“, ten nie zapomni, że świątobliwe wysiłki Kościelskiego i Komierowskiego padły na skalistą ziemię, „że nie udało im się spowodować rodaków swych do manifestacyi lojalnych uczuć“, ten też wreszcie zna prawdę, stwierdzoną doświadczeniem wieków, „to jest, że Polskość, a intryganctwo polityczne są jedną i tą samą rzeczą“. Łatwo też pojąć, czemu tak wielu lęka się tego, aby powódź polska nie przerwała grobli niemieckiego wschodu. Jeżeli gdzie, to tutaj przypomnieć trzeba starorzymskie: „Videant consules“.“

Powyższy artykuł, który swego czasu wiele wrzawy wzniecił, streszcza cały szereg podobnych publicystycznych enuncyacyi, które coraz natarczywiéj dyskredytować chciały politykę polską rządów p. Capriviego w opinii publicznéj niemieckiéj. Pod wrażeniem tego artykułu, bo równocześnie z jego publikacyą, objeżdżał

minister oświaty, p. Bosse, szkoły W. Ks. Poznańskiego i Prus Zachodnich i takowe rewidował. Ten fakt dostatecznym był komentarzem dla ocenienia potrzeby, jaką się pod powyższem wrażeniem panu Bossemu wydawała „udzielania dzieciom nauki polskiego języka".

W początku listopada roku 1892 rozpoczęły się obrady sejmowe mową tronową, któréj główne tło stanowiła zapowiedź reformy podatkowej; w drugiéj połowie tegoż miesiąca rozpoczęły się obrady parlamentu mową tronową, w któréj nowy projekt wojskowy został zapowiedziany.

Przy generalnéj dyskusyi nad reformą podatkową, przemawiał w imieniu Koła Polskiego poseł prof. Schroeder, oświadczając, „iż reforma podatkowa bez reformy prawa wyborczego, jest niemożliwą do przyjęcia. Na reformę podatkową Koło polskie się godzi, pomijając pojedyńcze wątpliwości. Wszelka ofiara będzie co prawda trudniejszą do poniesienia dla Polaków, aniżeli dla Niemców dla tego, że ich się traktuje z pewnem lekceważeniem." Polski mówca wyraził w końcu nadzieję „że ufność, jaką okazują Polacy wobec rządu, znajdzie u niego odgłos". Przy następnych obradach nad ustawą o podatkach komunalnych, przemawiał poseł L. Czarliński. W parlamencie zaś przy obradach nad etatem przemawiał poseł J. Kościelski, zaznaczając „że co się tyczy projektu wojskowego, Koło polskie nie powzięło jeszcze ostatecznéj uchwały. Polacy zawsze okazywali gotowość do ofiar, lecz muszą oni sobie wskutek ekonomicznego położenia nałożyć granice, i to ściślejsze granice, aniżeli ludność innych dzielnic. „Gdyby w dziedzinie politycznéj i narodowéj nie wrzała u nas walka, natenczas granice naszéj ekonomicznéj i finansowéj siły nie byłyby tak ciasne. Rolnictwo mianowicie znajduje się w przygnębionem usposobieniu".

Gdy następnie w połowie grudnia 1892 roku rozpoczęły się obrady nad nowym projektem wojskowym w parlamencie, oświadczył poseł Dr. Roman Komierowski w imieniu Koła „że komisya kolonizacyjna jest niepotrzebną, albo-

wiem parcelacye za pomocą włości rentowych dokonują się daleko dogodniéj, a przedewszystkiem taniéj, że zatem komisya powinna być zniesioną, a 65 milionów, pozostałych z jéj funduszów, należałoby przenieść z państwa na rzeszę i reorganizacyę wojska; że sposób ten niesłychanie by rządowi ułatwił przeprowadzenie całéj z tylu stron słusznie zaczepionéj reorganizacyi, że nareszcie wielki ten krok przekonałby ludność naszą dowodnie, o ile może się uważać choć w części za równouprawnioną w państwie, czego dziś nie widzi i nie czuje, ulegając tylu w najwyższym stopniu niesprawiedliwym prawom wyjątkowym."

Projekt wojskowy odesłano do komisyi ad hoc z 28 członków się składającéj i Koło polskie wydelegowało do niéj posłów pp. Komierowskiego i hr. Hektora Kwileckiego, a gdy ostatni z tejże wystąpił, w jego zastępstwie nowo obranego posła Henryka Donimirskiego. Tak więc rok 1892 kończąc się walką o projekt wojskowy w Rzeszy Niemieckiéj pozostawił w spuściźnie, jego załatwienie nowemu r. 1893.

Rok 1893.

W sejmie pruskim swego czasu głośna sprawa t. j. rozporządzenie powiatowego inspektora szkolnego Schwalbego, powodowała w pierwszéj połowie stycznia 1893 roku posła ks. Dra Jażdzewskiego do żądania w imieniu polskiéj ludności, aby p. minister w polskich dzielnicach zaprowadził zmianę stosunków szkólnych.

Na mowę tę polskiego mówcy oświadczył p. Bosse, że jeszcze mu nie przedłożono rozporządzenia p. inspektora szkólnego, odnoszącego się do prywatnéj nauki języka polskiego. Pan minister obstawał przy prywatnéj nauce i przyznaje Polakom prawo do prywatnéj nauki języka polskiego, jakkolwiek nie-

jednokrotnie ustępstwa tego nadużyli, mianowicie, aby polonizować dzieci z małżeństw mięszanych. Przyznawał pan minister, że niejednokrotnie posunięto się za daleko przy przyłączaniu dzieci do niemieckiéj nauki religii. Niechciał on pogwałcenia sumienia. O ile będzie można udzielić ułatwienia w dziedzinie nauki religii, w téj sprawie toczą się układy. Zresztą jednakże chce on pozostać przy dotychczasowym, praktycznym systemie". Gdy następnie przystąpiono do obrad nad projektem, dotyczącym przewodnictwa w dozorze kościelnym katolickich parafii po lewéj stronie Renu, skorzystał poseł ks. Dr. Jażdzewski z téj sposobności, aby ubolewanie swoje wyrazić „że w W. Ks. Poznańskiem proboszczowie dotychczas jeszcze nie przewodniczą w dozorze kościelnym, jakkolwiek by mogli przewodnictwo otrzymać na mocy królewskiego rozporządzenia. Rząd, który do wszystkich dziedzin publicznego życia wprowadza kwestye polityczne, i tutaj postawił niemożliwe i ustawom przeciwne żądania, aby dozory kościelne, w których nieraz żaden nie umie słówka po niemiecku, korespondowały z przełożoną władzą kościelną po niemiecku. Na to żądanie nie mógł się zgodzić ksiądz Arcybiskup Dinder, który był przecież Niemcem!"

Minister Bosse odpierał zarzut odnoszący się do wprowadzenia kwestyi politycznych w życie publiczne i twierdził „że rząd dąży jedynie do tego, by pokój zachować, gdy tymczasem Polacy często zapominają o tem, że w W. Ks. Poznańskiem mieszkają także Niemcy." Pan minister spodziewa się, że będzie mógł się porozumieć z ks. Arcypasterzem. Mówił jeszcze o aspiracyach i machinacyach ze strony polskiéj, który to zarzut wywołał protest stanowczy ze strony posła ks. Dr. Jażdzewskiego.

W parlamencie zaś przy obradach nad wnioskiem Ackermana, odnoszącego się do zmiany ordynacyi procederowéj i konkursowéj, zabrał głos poseł Dr. Zygmunt Dziembowski, podnosząc „dziwny sposób w jaki niżsi urzędnicy w dawniejszych dzielnicach polskich wykonują ustawy. Przedewszystkiem nie uwzględnia się dostatecznie języka polskiego przy nauce w szkołach uzupełniających".

Równocześnie podniósł poseł L. Czarliński w sejmie niesprawiedliwości wyrządzone nam przez niepotrzebne wydatki, które figurują w etacie, jako to: pozycya 300000 marek na popieranie niemczyzny w polskich dzielnicach; daléj wyraził swoje ubolewanie „że jeszcze nie usunięto téj nienawistnéj instytucyi, jaką jest komisya kolonizacyjna, w końcu wykazywał, jak nieznośne są stosunki obecne z powodu ustaw antypolskich".

Oprócz powyższych wystąpień przedłożyło Koło Polskie w parlamencie niemieckim wniosek następującéj osnowy: „rządy związkowe zechcą parlamentowi jak najrychlej przedłożyć projekt nowéj ustawy, dotyczącéj utworzenia osobnych sądów rozjemczych, któreby na wzór sądów procederowych powołane były do rozstrzygania sporów pomiędzy robotnikami rolnymi i ich chlebodawcami w sposób szybki, prosty a sprawiedliwy".

W końcu stycznia przy etacie ministerstwa sprawiedliwości wytoczyli nasze skargi w sejmie posłowie L. Czarliński i Motty, a w początkach lutego wziął udział w dyskusyi nad socyalistycznem państwem w przyszłości, trwającéj w parlamencie kilka dni, poseł Józef Kościelski, wywodząc „że wśród polskiéj ludności nie zapuściła socyalno demokracya korzeni, ponieważ lud polski jest głęboko religijny. Niestety skuteczność téj broni powstrzymuje narzucanie obcego języka".

W połowie lutego 1893 r. rozpoczęły się w sejmie obrady nad etatem oświaty i wyznań. To też nasz poseł ks. Dr. Jażdżewski wyraził cały szereg zażaleń. „Stosunki kościelne i szkolne u nas pogorszyły się wskutek polityki wobec Polaków, walkę kulturną prowadzi się daléj skrycie pod nazwą niemczyzny. Duchownym jeszcze nie przyznano przewodnictwa w dozorze kościelnym; tak błogo działające zakony jak Filipini są usunięte; polskim uczniom odmawia się stypendyów z funduszu alumnackiego. Udzielanie nauki religii w języku polskim napotyka na wszystkie możliwe trudności i zachowuje się nadal odnośny reskrypt Falkowski. Jest to pogwałcenie sumienia, którego naród, nie chcący zaginąć, znieść nie

może, lecz musi ciągle spokojnie agitować, by ten przymus usunąć.“

Minister p. Bosse zaprzeczył temu, aby się miały pogorszyć stosunki kościelne i szkolne u nas. „Instancya centralna chce utrzymać wreszcie zawarty pokój i niema najmniejszéj ochoty do dalszego prowadzenia walki. To atoli nie stanowi jądra rzeczy. Wszystkie skargi Polaków wypływają z przeciwieństw narodowościowych. Rząd jest zobowiązany bronić zagrożonéj niemczyzny. W sprawie rozporządzenia Falkowskiego toczą się obecnie obrady, jakby można najpraktyczniéj doprowadzić dzieci polskie do tego, aby przy przygotowaniu do spowiedzi i komunii św. przynajmniéj katechizm i historyę św. umiały czytać w języku polskim. Rząd niechce gwałtu sumienia. Czy dzieci obok tego jeszcze po polsku się uczą, o to rząd dbać nie potrzebuje. Pozostajemy niewzruszenie, mówił p. Bosse, przy tym systemie, przyczem atoli wyraźnie zaznaczam, iż tenże nie wynika z nieprzychylności dla Polaków, lecz jest jedynie wyrazem obowiązku bronienia niemczyzny wobec Polaków“.

Przeciwko tym wywodom p. Bossego zwrócił się w odpowiedzi poseł ks. Dr. Jażdzewski z zapytaniem „gdzie u nas jest zagrożoną niemczyzna w szkole i Kościele“? Polski mówca zaznaczył jeszcze raz, że polityka szkolna rządu tchnie u nas duchem antypolskim i że skuteczna nauka może być udzielaną tylko w języku ojczystym.

W parlamencie, gdy w tym samym czasie przy obradach nad etatem spraw wewnętrznych poruszono stosunki rolnicze, poseł Dr. Roman Komierowski przedstawił „smutne położenie naszego rolnictwa i różnicę, jaka zachodzi między nami, a klubem rolników niemieckich“.

Tak samo w sejmie poseł Dr. Jan Żółtowski przedłożył trudne położenie rolnictwa „wobec braku robotnika we wschodnich dzielnicach, co jest następstwem wydalań Polaków, utrudniania napływu robotni-

ków z Królestwa Polskiego, oraz wszystkich wogóle rozporządzeń antypolskich".

Przy dalszych obradach nad etatem kultu w sejmie poseł ks. kan. Neubauer, zawięzując do ostatniéj mowy ks. Dr. Jaździewskiego, przedłożył bardzo obszerny materyał odnośny o stósunkach szkólnych w Prusach Zachodnich, uwydatniając, że katolicy w szkole ludowéj nie doznają tego samego uwzględnienia, co ewangelicy, a język polski zupełnie zaniedbany. Posłowie polscy: ks. Dr. Jaździewski, L. Czarliński i Motty kilkakrotnie przy etacie kultu w sejmie w tym czasie przemawiali, żądając równego wymiaru sprawiedliwości dla nas, a poseł L. Czarliński, zwracając się do p. Bossego, powiedział: „zdaje mi się, że oddawna nadszedł czas, w którym należałoby przyjść do przekonania, że się winno dbać i pragnąć pokoju wśród ludności obydwóch narodowości, okazywać to w czynach, nietylko w słowach, które nam się nie zdadzą na nic." „Sądzę, że jest to po prostu rzeczą niesłychaną i zaiste wcale nieszlachetną wymagać, aby Polacy przez swe podatki przyczyniali się do rozporządzeń skierowanych do ich upośledzenia i tępienia".

Dalszem następstwem tych debat, tak gorąco w sejmie przez naszych posłów podejmowanych, był wniosek posła L. Czarlińskiego następującéj osnowy: „królewski rząd uprasza się o przedłożenie sejmowi jak najrychléj, o ile możności jeszcze w bieżącéj sesyi, projektu do prawa celem zniesienia ustawy o kolonizacyi niemieckiéj dla Prus Zachodnich i Poznańskiego z dnia 26-go kwietnia 1886 roku."

Tymczasem równocześnie z temi debatami w sejmie trwały w parlamencie długie obrady komisyi wojskowéj. To też delegat Koła w tejże zasiadający, poseł Dr. Komierowski, przy wszystkich swoich wystąpieniach w debatach tych uprzytomniał rządom związkowym, podnosząc i powtarzając: „że u nas w kraju panuje bieda finansowa, pozostałości walki kulturnej i specyalne przeciw nam ustawy antypolskie; wobec takiego położenia rzeczy głoso-

wanie delegatów polskich w komisyi wojskowej nie jest ostatecznem i pod żadnym względem nie obowiązującem dla Koła Polskiego".

Wniosek posła L. Czarlińskiego o zniesienie komisyi kolonizacyjnéj przyszedł pod obrady 9-go marca 1893 roku. Wnioskodawca w uzasadnieniu wniosku Koła, zaznaczył wszystkie wątpliwości, które tak Polacy jak i Niemcy mają i obszernie wykazał „że cała ustawa kolonizacyjna wychodzi z fałszywego ekonomicznego założenia i że aparat administracyjny jest ciężki, daléj że ustawa jest chybioną pod względem agrarnym i socyalno-politycznym".

Minister rolnictwa Heyden, który polskiemu mówcy odpowiadał, twierdził „że dla rządu nie istnieje żadna przyczyna do usunięcia ustawy, która podług jego zdania, nie jest ustawą wojenną". Posła L. Czarlińskiego poparł poseł Rickert. Po Rickercie wystąpił nowy prezes ministerstwa, hr. Eulenburg, oświadczając bez ogródki „że ustawa ma charakter polityczny i to ten, aby przeszkodzić szerzeniu się żywiołu polskiego". Na te wywody hr. Eulenburga odpowiedział poseł Brodnicki: „niesłychaną jest rzeczą, aby po wszystkich przez królów pruskich Polakom złożonych zapewnieniach, można wydawać ustawę z wyraźną tendencyą wypędzenia Polaków z ich gleby ojczystéj". Przy głosowaniu poparli nasz wniosek tylko centrum i wolnomyślni, większość Izby go odrzuciła.

W sejmie w pierwszéj połowie miesiąca marca 1893 roku wyrazili przy obradach nad etatem kultu w trzeciem czytaniu, różne uzasadnione skargi i żale ludności polskiéj w dziedzinie szkolnictwa, posłowie L. Czarliński, Motty i ks. kan. Neubauer. A w parlamecie poseł Komierowski zaznaczył stanowisko, jakie Centralne Towarzystwo Rolnicze Polskie poleciło zająć wobec traktatu handlowego.

W tym czasie kronika nasza żałobna powiększyła się przez śmierć Władysława Taczanowskiego, kilkoletniego prezesa Koła w parlamencie i Józefa Supińskiego, jednego z najznakomitszych pisarzy polskich na polu nauk społecznych.

W Izbie Panów Marceli hr. Żółtowski i Józef Kościelski przy obradach nad memoryałem komisyi kolonizacyjnéj zaznaczyli „oburzenie, jakie w polskiéj ludności ta ustawa nienawistna wzbudza".

W drugiéj połowie kwietnia 1894 roku rozpoczęły się po przerwie wielkanocnéj tak w sejmie, jak i w parlamencie dalsze obrady. W sejmie ujął się poseł profesor Schroeder przy obradach nad ustawą o podatku od majątku „za mniejszym i średnim majątkiem" i żądał ulżenia podatkowego a poseł ks. Dr. Jażdzewski przy obradach nad projektem, dotyczącym podatku uzupełniającego, nasze żądania wyraził dotyczące wspierania niezamożnych gmin przy budowie szkół.

W parlamencie zaś przy obradach nad ustawą o sposobach zwalczania chorób zaraźliwych, żądał poseł Dr. Rzepnikowski „aby wszyscy lekarze do równego współdziałania w czasie epidemii byli powołani, bo deprymujący stosunek zależności wobec lekarzy urzędowych paraliżowałby tylko harmonijne współdziałanie lekarskie".

Na początku maja roku 1893 komisya wojskowa po 35 długich i mozolnych posiedzeniach, ukończyła ostatecznie swoje prace i parlament 5-go maja rozpoczął swoje drugie obrady nad tym projektem, a głównie nad kompromisowym wnioskiem posła Bar. Huenego, na który hr. Caprivi się też ostatecznie zgodził. Najwięcéj omawianą kwestyą i punktem decydującym była sprawa dwuletniéj służby. Koło Polskie uchwaliło głosować za tym wnioskiem bar. Huenego i poleciło nasze stanowisko w plenum określić posłowi Dr. Komierowskiemu. Polski mówca w dłuższem przemówieniu oświadczył, że Polacy głosują za tym wnioskiem „gdyż wnioskiem tym ciężar trzyletniej służby zostaje na dwuletnią zamieniony, co tworzy wielką ulgę dla naszéj ludności. Téj dwuletniéj służby żądaliśmy od lat dziesięciu nietylko w parlamencie, lecz i na ostatnich naszych wiecach ludność polska jéj się domaga. Wprawdzie system rządu pruskiego wobec nas jest fałszywym i krzywdzącym w szkole,

w kościele, w zarobku i administracyi, lecz chwilowo nie chcemy zamieniać zatargu naszego z rządem pruskim, na zatarg z rządami niemieckimi." Gdy wniosek ten bar. Huenego tylko 162 głosów uzyskał, a 210 głosów przeciwko niemu się oświadczyło i tym sposobem upadł, hr. Caprivi rozwiązał natychmiat po głosowaniu parlament.

W czasie przedwyborczym opinia u nas w kraju była podzielona co się tyczy uchwały Koła i jego głosowania za wnioskiem bar. Huenego. Lecz ostatecznie przeważająca większość wyborców zgodziłą się na zajęte przez Koło stanowisko i zabrała się tak energicznie do nowych wyborów, że wysłała dotąd niebywałą liczbę, bo aż 19 polskich posłów do nowego parlamentu.

Sejm pruski tymczasem daléj obradował i poseł prof. Schroeder trzykrotnie zabierał głos przy obradach nad ustawą o podatku od majątku, „żądając poprawek i ulgi dla drobnych właścicieli ziemskich i protestując przeciwko zbyt wygórowanym wymaganiom rządowym." Gdy następnie Izba tych żądań naszych przy głosowaniu nie uwzględniła, oświadczył poseł L Czarliński w imieniu koła, „że Polacy powstrzymają się od głosowania nad projektem podatkowym". W drugiéj połowie Czerwca 1893 umarł długoletni członek Izby Panów, Ignacy hr. Bniński z Samostrzela.

W samym końcu czerwca 1893 przy obradach nad ustawą wyborczą przemawiali w sejmie z naszych posłów pp. L. Czarliński i Motty. Ostatni przemawiał jeszcze przy obradach nad wnioskiem posłów duńskich, popierając ich żądania nauki języka ojczystego.

Nowy parlament zwołany 4 Lipca 1893 został zagajony mową tronową, w której cesarz zapowiadał projekt wojskowy z życzeniem, aby takowy doznał zatwierdzenia przez parlament. Przy ukonstytuowaniu się biura parlamentarnego, wybrał parlament po raz pierwszy sekretarzem w parlamencie polskiego posła p. Cegielskiego. Równocześnie prawie z otwarciem nowego parlamentu, zamknięto w sejmie pruskim obrady; ostatnim mówcą pol-

skim był jeszcze prof. Schroeder i to w kwestyi szkół symultannych i w kwestyi lepszego wykształcenia rolników.

Po otwarciu nowego parlamentu był projekt wojskowy na samym wstępie przedmiotem obrad w dniu 8 lipca 1893 i w imieniu Koła oświadczył poseł ks. Dr. Jażdzewski, „że Koło głosować będzie za projektem i że mniema, że jeśli bez wyjątku występujemy lojalnie, tłumiąc ciężkie nasze wątpliwości, mamy przecież powód do spodziewania się, iż miarodawcze sfery rządowe, przychylne wobec nas zajmą stanowisko. Jeśli się to nie stanie, to nie może nas spotkać zarzut z niczyjej strony. Udowodniliśmy naówczas tylko, że gdzie o to chodzi, umiemy pełnić nasze obowiązki. Jeżeli zaś obowiązkowa powinność i sprawiedliwość z innéj srony wobec nas dopełnioną nie będzie, za to odpowiadać nie możemy.“ Projekt ten wojskowy przeszedł ostatecznie większością 201 głosów przeciw 185. Z dyskusyi zaznaczyć jeszcze wypada bardzo ostre przemówienie się hr. Herberta Bismarka z hr. Caprivim, w którem pierwszy twierdził, że ś. p. Wilhelm I wolałby koronę złożyć, niż na dwuletnią służbę przystać. Przy głosowaniu z polskich posłów był nieobecnym poseł L. Czarliński. Parlament uchwaliwszy projekt wojskowy, został zamknięty, a dnia 14 lipca odebrał poseł Józef Kościelski telegram następującej treści:

„Ich danke Ihnen und Ihren Landsleuten für Ihre Treue zu Mir und Meinem Hause. Sie sei ein Vorbild für Alle. Für Ihre hingebende Arbeit verleihe Ich Ihnen den Kronenorden 2 klasse. Wilhelm I. R.“

Otóż więc taki był przebieg dyskusyi i losów wojskowéj noweli i naszego współudziału. Lat już jedenaście ubiegło — a jeszcze nie uspokoiła się opinia u nas w kraju do tyla, aby ściśle rzeczowo sądzić. Poniekąd się dziwić też nie można — osobliwie zważywszy, że my nietylko rzeczowo, ale i uczuciowo politykujemy. Zbyt wiele ran nam zadano, aby boleść nie miała przebijać i górować nad spokojną rozwagą. Jeżeli kiedykolwiek w naszych dziejach miałaby się powtórzyć zrządzeniem Opatrzności, możność

porozumienia między społeczeństwem naszem a panującymi rządami, niech pamiętają ci, którzy do tego rodzaju czynności politycznych uważają się za powołanych, że nie wolno im lekceważyć opinii publicznéj kraju i społeczeństwa, jak bywały tego u nas przykłady, z drugiej strony niech pomne będzie społeczeństwo, że rządząc się tylko uczuciem, najlepsze może zwichnąć plany i najgorętsze zohydzić chęci. Było i jest u nas niesłychanie trudnem to porozumienie, ta jednolitość pracy, a może dzisiaj trudniejsza niż kiedykolwiek. Lecz trudno — dira necesittas; albo mamy posłów a ufając im, porozumienie im ułatwiać musimy a jeżeli się omylą mimo ich dobrych chęci kamienia potępienia na nich nie rzucajmy, albo nie żądajmy od naszych posłów, żeby wogóle coś działali. W takim razie wystarczyłaby też zupełnie działalność posłów w parlamencie na podstawie protestu — a chroniłaby nas od niebezpiecznych i gorszących rozterek polemicznych, które ostatecznie przy wyborach kończyły się secesyą a w Kole zrywaniem solidarności.

P a r l a m e n t zwołany na 16 listopada r. 1893 został otwarty mową tronową, w której zaznaczono potrzebę regulowania finansowego stosunków Rzeszy i w tym kierunku miały być przedłożone odpowiednie propozycye, jako też różne traktaty handlowe. Z ostatnich traktat z Hiszpanią, Serbią i Rumunią w końcu listopada 1893 został parlamentowi przedłożony. W imieniu Koła przemawiał D r. Z y g m. D z i e m b o w s k i, oświadczając, „że pragniemy w komisyi zbadać sumiennie kwestyę „czy te układy przynoszą szkodę rolnictwu. Jeżeli w komisyi przyjdziemy do tego przekonania, natenczas naturalnie będziemy głosowali przeciw traktatom i jeżeli natomiast przekonamy się o czemś przeciwnem, wtenczas głosować będziemy za nimi.“ Następnie na początku grudnia 1893 żądał poseł ks. F e r d. R a d z i w i ł ł przy obradach nad wnioskiem o Jezuitach przywrócenia tychże. Parlament, który przed 21 laty oświadczył się 181 głosami przeciwko 93 za zaprowadzeniem ustawy antijezuickiej, oświadczył się teraz 173 głosami przeciw 136 za zniesieniem téj ustawy. Równocześnie z temi obradami w parlamencie zaczęły gazety niemieckie poznańskie głosić, że Polacy

w konsekwencyi głosowania w parlamencie uzyskali rozporządzenie ministeryalne, które przepisuje zaprowadzenie nauki polskiego języka w dwóch godzinach tygodniowo; tak samo miał być zaprowadzony nowy polski podręcznik do czytania.

W dalszym toku obrad w parlamencie, przy obradach nad nowelą, dotyczącą ustaw o podatku stemplowym, oświadczył poseł Dr. Komierowski, „że my Polacy z wszelką rezerwą przystępujemy do każdéj reformy podatkowéj, ponieważ pragniemy bronić naszych uprawnionych interesów partykularnych, gdyż pod względem geograficznym i produkcyjnym nie znajdujemy się w pomyślnem położeniu i oświadczam, że w dziedzinę reformy podatkowéj tylko wtenczas wstąpimy i w niéj pozostaniemy, jeżeli spełnionem zostanie zastrzeżenie zupełnego uwzględnienia społeczno-politycznéj harmonii z uwzględnieniem stosunków rolniczych.“

W połowie grudnia 1893 oświadczył poseł ks. Ferd. Radziwiłł przy obradach nad traktatami handlowymi tak nazw. małemi, w drugiem czytaniu przy traktacie rumuńskim „że Koło Polskie po wielu namysłach nie przekonało się, aby żywotne interesy rolnictwa przez ten traktat w tak wysokim stopniu ponosiły szkodę, abyśmy z tego powodu mieli obowiązek głosowania przeciw niemu.“ Traktat ten przeszedł 189 głosami przeciw 165. Powyższe głosowanie Koła w prasie niemieckiéj zostało osobliwie przez konserwatywne pisma bardzo zaczepione. Pisma te twierdziły, że głosami Polaków i Welfów ten traktat został przeprowadzony, a pobudką dla tych posłów nie były pobudki niemiecko-narodowe, tylko przeciwnie uczucie „der Reichsfeindlichkeit“. Gdy w tym sensie następnego dnia hr. Kanitz swoje wątpliwości co do głosowania polskich posłów podniósł, oświadczył mu poseł ks. Ferd. Radziwiłł, „że insynuacye hr. Kanitza są fałszywe i że z oburzeniem takowe odrzuca“. Tymczasem przycichła nietylko pogłoska gazet niemieckich poznańskich o wyżej wspomnianem przez Polaków rzekomo uzyskanem rozporządzeniu ministeryalnem pod koniec grudnia, ale przeciwnie wywołała w „Kreuz-Zeitung“ pewne dementi. Jak

słychać, pisała Kreuz-Ztg., ministeryum i teraz jeszcze nie powzięło żadnego postanowienia w téj sprawie i wiele powodów przemawia za tem, „że kwestya ta zostanie rozstrzygniętą dopiero po otwarciu sejmu, ponieważ jest rzeczą pewną, że sprawa nauki języka polskiego przyjdzie także przy obradach nad etatem pod dyskusyę. W pierwszym rzędzie chodzi głównie o przywrócenie nauki polskiego, któréj przedtem w 5 lekcyach tygodniowo udzielano. Naukę tę w polskich szkołach ludowych zniosło rozporządzenie z r. 1873. Gdyby zapaść miało postanowienie przywrócenia téj nauki, to prawdopodobnie chodziłoby tylko o część jéj, może o dwie godziny".

Walka, która przeciwko hr. Capriviemu coraz bardziéj się potęgując, najprzód go z urzędu prezesa pruskiego ministeryum usunęła, teraz wskutek przyjęcia traktatów handlowych, stała się jeszcze gwałtowniejszą. Osobliwie konserwatyści zaczęli na szeroką skalę agitacyę dziennikarską, w której coraz wyraźniéj żądali usunięcia hr. Capriviego, twierdząc, że jego polityka znajduje tylko zwarte poparcie ze strony mieszczańskiéj, socyalnéj demokracyi i Polaków i że w następstwie tego faktu konserwatyści już nie mogą mieć żadnego zaufania do niego.

Pod takiemi auspicyami kończył się rok 1893 dla polityki hr. Capriviego i dla nas w odpowiedniéj konsekwencyi i nasuwał pytanie, jak długo będzie miał hr. Caprivi w politycznym zatargu z konserwatystami po swojéj stronie cesarza? czy pruskie ministerstwo stanu jest solidarnie związane z kanclerzem i jego polityką? i czy ostatecznie tajemni nieprzyjaciele z zamkniętą przyłbicą nie dotrą do tronu i prądy przeciwne wywołają? Na te pytania odpowiedział rok 1894 w swoich następstwach i wypadkach politycznych prędzej niż tego było można się spodziewać. Prasa wprawdzie, bliżéj p. Miquela ministra finansów stojąca dawała niejednę pod tym względem cenną wskazówkę, chociaż sam p. Miquel ust nawet wtedy nie otworzył, gdy chodziło o traktaty handlowe i całe sprawy polityki ekonomicznej rządów. Jedni twierdzili że p. Miquel chciał przejednać konserwatystów z hr. Caprivim, drugim usposobienie pojednawcze p. Miquela nie wy-

dawało się zbyt pewnym fundamentem dla takiéj kombinacyi. Inni znowu odwoływali się znów na rzekome bon mot księcia Bismarcka o p. Miquelu, które miało brzmieć niekorzystnie o charakterze p. ministra finansów, wyrażając doń niepewność „der puppilarischen Sicherheit“.

Jednem słowem chwiejność sytuacyi politycznéj do tego stopnia w gwiazdkowem usposobieniu się uwydatniała, że głoszono jako dowód rozchodzących się w łonie ministerstwa zapatrywań, że pomimo tak bliskiego terminu otwarcia sejmu pruskiego, narada co do treści mowy tronowéj nie mogła się odbyć.

Rok 1894.

W połowie stycznia r. 1894 został sejm pruski nowowybrany mową tronową otwarty. Zwracała ona uwagę na rosnący deficyt etatu. Trudności te miały być usunięte nowem uporządkowaniem stosunków finansowych. W końcu zaznaczała mowa tronowa, że w zaostrzającéj się walce przekonań i interesów należy znaleść sposób wyrównania przeciwieństw.

W rozprawach w parlamencie, którego posiedzenia w pierwszéj połowie stycznia 1894 się rozpoczęły, zainicyowało Koło szereg swoich wystąpień oświadczeniem posła L. Czarlińskiego przy obradach nad wnioskiem centrum, dotyczącym spółek spożywczych, „że my Polacy głosujemy za przyjęciem wniosku“, a w sejmie w początkach lutego mową posła Mottego przy obradach na etatem rolnictwa „żądającą większego funduszu w etacie dla poparcia rolnictwa i leśnictwa w naszych dzielnicach“. W sprawach dotyczących rolnictwa przemawiał daléj w sejmie poseł dr. Jan Żółtowski przy obradach nad Izbami rolniczemi, żądając od ministra „jasnego i dokładnego określenia charakteru i zakresu zadania, przy którego spełnianiu Izby rolnicze praktycznie wspólnie działać mają“. W parlamencie w pierwszej połowie lutego roku 1894 poseł L. Czarliński przy obradach nad wnioskiem centrum, dotyczącym prawa wyborczego, wyraził zadowolenie nasze „że w tym wniosku polepszenie prawa wyborczego i poważna dążność do zabezpieczenia tajemnicy wyborów jest zawarta“.

W tym czasie sprawą najwięcéj publiczną dyskusyę w Niemczech zajmującą, była wizyta ks. Bismarcka u cesarza w Berlinie. Nowe prądy ogarniające teraz najwyższe władze niemieckie zaczęły się coraz bardziej zarysowywać. Organa ks. Bismarcka do tego czasu jak najgwałtowniéj zwalczające traktat handlowy z Rosyą, opinię swoją po wizycie ks. Bismarcka w Berlinie raptownie zmieniły, przyznając, że parlament znajduje się w niemożności odrzucenia traktatu. I u nas w kraju niejednolitość zdania panowała. Centralne Tow. Rolnicze żądało głosowania przeciwko traktatom, patronat zaś Kółek włościańskich był za traktatem. Tak samo i dziennikarstwo nasze rozpadało się na dwa odmienne zdania, jedni nawołując Koło do głosowania za, drudzy przeciwko traktatom.

Wskutek tego robiła się dyskusya publiczna coraz więcéj polemiczna a konserwatywna „Kreuz-Ztg." coraz więcéj roznamiętniająco dostarczała materyałów, omawiając stanowisko Koła i nasze zdanie. W komisyi budżetowéj bowiem w połowie lutego 1894 na zapytanie posła ks. dr. J a ż d z e w s k i e g o oświadczył generał Gossler, „że na przyszłość rekruci polscy mają znowu być umieszczani w pułkach, konsystujących w ich stronach ojczystych, ponieważ wedle zdania prowincyalnych władz tych dzielnic, z ł a g o d z i ł y s i ę p r z e c i w i e ń s t w a, jakie dawniej ku szkodzie wojskowych interesów wynikały z takiego rozkwaterowania". Otóż więc to oświadczenie generała Gosslera wywołało w wyżej wymienionéj prasie złośliwe uwagi przeciwko polskości z całą zapalczywością i unosząc się nad takiem, według jéj sądu potwornym planem „który rzekomo zamierzał pod jawnym i bardzo przejrzystym płaszczem na pół osłoniętym dążnościom polonizmu teraz właśnie podawać materyał do tworzenia narodowo-polskiéj armii przyszłości".

W s e j m i e pruskim obrady nad etatem ministerstwa sprawiedliwości dały sposobność posłowi d r. D z i o r o b k o w i do ujęcia się ponownie, jak to zwykle przy tym tytule posłowie nasi corocznie czynili, za polepszeniem doli tłomaczy sądowych a poseł L. C z a r l i ń s k i zabrał głos w sprawie zmiany polskich nazwisk miejscowości na niemieckie, poseł

zaś Dr. Jan Żółtowski w komisyi obradującej nad izbami rolniczemi zaznaczył „że sejmiki powiatowe nie nadają się do wyborów, gdyż w W. Ks. Poznańskiem drobna własność ziemska jest na sejmiku powiatowym reprezentowana tylko w 1/3 albo 1/4 części. Związki także są nieodpowiednie; nie można przecież samym związkom niemieckim pozostawiać wyborów w ręku".

Z początkiem Marca r. 1894 w sejmie krajowym [illegible] dotyczące ministerstwa wyznań, a w parlamencie [illegible] traktatu handlowego z Rosyą utrzymywały wszystkie [illegible] nas najbardziej obchodzące sprawy na porządku dziennym.

W sejmie wystąpił ks. Dr. Jażdżewski, wykazując „głębokie ślady walki kulturnej u nas i ubolewając, że rząd stawia tak wielkie trudności osiedlaniu się Zakonnic". Jakkolwiek polski mówca nie zapoznawał w pierwszej linii [illegible] punktach dobrych chęci p. ministra, „to jednak nic się na naszą korzyść zmieniło, a przedewszystkiem w szkole. — Polacy jak dotąd tak i nadal muszą się domagać praw swoich" — „W dziedzinie nauki języka ojczystego nie pozwolą się Polacy żadnemi odprawami odwieść od żądania tego, co im się należy na mocy prawa Boskiego i ludzkiego". Mówca ubolewał bardzo nad tem, że prasa niemiecka „wszystkie te żądania Polaków do przesadnych zaczepek". „Zarzucano nawet Polakom, że robili za kulisami interesy handlowe z rządem". Mówca prosi ministra, aby powiedział, że o tem mowy niema. Polacy wystąpili tutaj zupełnie jawnie z żądaniem, które mówca powtarza w zapytaniu: „jak stoi sprawa przywrócenia nauki języka polskiego w szkole ludowéj?" Minister p. Bosse odpowiedział, „że zanim była mowa o ustawie wojskowej lub o traktacie rosyjskim, postanowił usunąć prywatną naukę języka polskiego." Nauki jej nie można cierpieć, ponieważ nie można jej kontrolować. Z czysto szkolno-technicznego stanowiska poruszono dla tego pytanie, jakby można znaleźć odpowiedni ekwiwalent nie narażający na szwank nauki niemieckiego języka. Minister powziął postanowienie, „aby w klasach

średnich zaprowadzić fakultatywnie naukę polskiego czytania i pisania, celem poparcia nauki religii dla tych dzieci, które w wyższym oddziale pobierają naukę religii w języku polskim." „Ograniczenie fakultatywne oznacza, że potrzebne jest przyzwolenie rodziców"! Konserwatysta hr. Limburg-Stirum, który po ministrze przemawiał, dziwił się, „że minister złożył to oświadczenie właśnie w chwili obrad nad traktatem handlowym z Rosyą. Trudno dla niego pojąć, dlaczego, zamiast robić większe koncesye, nie przywrócono dawniejszego stanu rzeczy, jeżeli nauka prywatna okazała się nieodpowiednią. Polacy nie zadowolnią się tem ustępstwem, lecz żądać będą coraz więcéj." Gdy następnie poseł ks. kan. Neubauer w toku dalszéj dyskusyi zażądał od ministra p. Bossego podobnego rozporządzenia, jakie minister dla W. Ks. Poznańskiego zapowiedział i dla Prus Zachodnich, oświadczył p. Bosse, że w Prusach Zachodnich niema prywatnéj nauki języka polskiego i polskiéj nauki religii w wyższych klasach i że wedle opinii władz, są tem wszyscy zadowoleni; z téj przyczyny niczego przyobiecać niemoże.

Polskich mówców poparł poseł Porsch z centrum znakomitą mową, stwierdzając, że pierwszą jest nauka religii, choćby kosztem języka niemieckiego. A gdy daléj z konserwatystów poseł Dr. Heydebrandt u. der Lasa zauważył, że nauka języka polskiego nie jest potrzebną do nauki religii, że zaprowadzenie jéj uważanoby za pomyślny skutek narodowo-polskiéj agitacyi, którą sprowadzono na Szląsk przed 15 laty i że prasa polska i polskie książki bardzo się rozszerzyły i wzbudziły w Górnoszlązakach mniemanie, że są Polakami, odpowiedział polski poseł p. prof. Schroeder, przedstawiając niedomagania obecnego sposobu nauczania w polskich szkołach, mianowicie pod względem moralno-religijnego wychowania i bronił praw naszych do nauki w języku ojczystym. „Szanowanie tych praw jest na wskroś konserwatywne. Przy obecnéj najzupełniéj chybionéj pedagogicznie metodzie odniesie korzyść tylko socyalna demokracya i anarchizm."

Równocześnie z temi dla nas tak ważnemi dyskusyami i oświadczeniami ministerjalnemi w Izbie pruskiéj toczyły się nie mniéj ciekawe obrady w parlamencie nad traktatem handlowym rosyjskim. W imieniu Koła oświadczył poseł Józ. Kościelski, „że w obecnem stadyum rozpraw polscy posłowie nie mogą zająć stanowczego stanowiska wobec traktatu. Dopiero po szczegółowych obradach w komisyi Koło Polskie zdecyduje się ostatecznie, jak będzie głosowało. Osobiście mówca jest zwolennikiem traktatu, który popiera pokój".

Gorące rozprawy przy etacie ministerstwa kultu w sejmie, które tylko chwilowo przerwano, w dalszem następstwie porządku obrad przeniesiono na pole walki o komisyę kolonizacyjną. W imieniu Koła postawił poseł St. Motty wniosek, „aby rząd zarządził jak najspieszniéj zniesienie ustawy z 26-go kwietnia 1886, odnoszącéj się do popierania kolonii niemieckich w W. Ks. Poznańskiem i Prusach Zachodnich".

W rozprawach nad tym wnioskiem oświadczył poseł ks. Dr. Jażdzewski na zaczepki p. Puttkamerowi z Pławt, „że jest stwierdzonym i niezbitym faktem, iż wielu z kolonistów niemieckich mało przynosi zaszczytu imieniu niemieckiemu". Wniosek powyższy Koła odrzucono przeciwko głosom Polaków, centrum i wolnomyślnych.

Gdy następnie po téj przerwie obrady się znowu powtórnie zwróciły do etatu kultu, oświadczył poseł ks. Dr. Jażdzewski: „Stawszy się sam przyczyną do tak długich, czterodniowych rozpraw nad językiem polskim i stosunkami naszéj dzielnicy, muszę bądź co bądź wyrazić zadowolenie moje z tego powodu, że tym ważnym sprawom poświęcono tyle czasu, okazując przez to, iż nasza sprawa zasługuje na to, aby ją traktować w sposób poważny i gruntowny. Nie chcę dziś mówić o przyszłem rozporządzeniu p. ministra; wiecie już, co p. minister zamierza uczynić i nie chciabym powątpiewać o jego z pewnością dobrych zamiarach, jakkolwiek on tak nam daje mało. Odczekamy, jakie owoce przyniesie przyszłe rozporządzenie dla naszego języka; jeżeli przyniesie dobre, natenczas opierając się naturalnie na swem słusznem prawie, spowodujemy pod tym względem dalsze

kroki i postawimy dalsze żądanie do ministra kultu. Jest to naszem prawem i naszym obowiązkiem. W samym końcu chciałbym jeszcze stwierdzić, że z szeregu posłów niemieckiéj narodowości z méj rodzinnéj dzielnicy żaden się nie odważył zaczepić zamierzonego zaprowadzenia nauki języka polskiego w szkołach ludowych W. Ks. Poznańskiego. Konstatuję to z przyjemnością!“ Ten sam mówca polski w dalszej dyskusyi nad etatem kultu podniósł skargi na to „że w gimnazyum Maryi Magdaleny żywioł katolicki nie bywa uwzględniany; daléj przemawiał za tem, „aby uczniom wyższych zakładów naukowych udzielano fakultatywnie nauki języka polskiego i aby zwłaszcza literaturę polską więcéj uwzględniano“. Tak samo żądał poseł prof. Schroeder „fakultatywnego zaprowadzenia w Prusach Zachodnich nauki religii w polskim języku“. Poseł ks. Dr. Wartenberg przemawiał „za podwyższeniem dodatku państwowego dla progimnazyum w Trzemesznie i skarzył się na udzielanie stypendyów ewangelickim uczniom z funduszu czysto katolickiego“. Poseł ks. kan. Neubauer zapewniał z własnego doświadczenia „iż daje się uczuwać brak nauczycieli, którzyby byli zdolni udzielać nauki religii w języku ojczystym“. Na te wszystkie oświadczenia i życzenia odpowiadali komisarze ministeryalni lub przecząco, lub nie uznając słuszności wywodów polskich mówców.

Gdy w sejmie takiéj doniosłości dla nas odbywały się dyskusye, nie mniejszéj wagi były usiłowania naszej reprezentacyi w parlamencie, gdzie traktat handlowy z Rosyą w obradach komisyjnych i tak samo w komisyi marynarki uchwalenie odpowiedniéj sumy na pancernik, całą naszą baczność polityczną naprężały do najwyższego stopnia. Ta gorąca chęć dorównania wymaganiom sytuacyi niepospolicie trudnéj z punktu widzenia nie tylko na siłę i nieobliczalność naszych przeciwników, ale i ze względu na rozgoryczenie i wzajemne nękanie się w własnem naszem społeczeństwie, stworzyła osobliwie dla sił naszych w pierwszym rzędzie walczących nerwowość wykluczającą wy-

rozumiałość wzajemną, a zatem i możność i łatwość szybkiego porozumienia się. Pierwszem następstwem takiego położenia rzeczy było, że poseł Józef Kościelski w pierwszéj połowie marca 1894 r. złożył swój mandat do parlamentu. Z ustąpieniem tego posła zbliżał się też równolegle i dla nas koniec ery polityki hr. Capriviego.

Przy drugiem czytaniu traktatu handlowego z Rosyą przemawiał poseł ks. Ferd. Radziwiłł, oświadczając w imieniu Koła, „że Polacy zdecydowali się głosować za traktatem handlowym ze względu na dążność rządu, aby przywrócić pewniejsze i stalsze stosunki komunikacyjne między dwoma krajami, które są skazane na komunikacyę wzajemną".

Tymczasem obrady przy etacie kultu w sejmie daléj się toczyły. Poseł L. Czarliński protestował przy téj sposobności przeciwko temu „aby duchownym, którzy chcą objąć lokalną inspekcyę szkolną, zadawano przymus sumienia i żądano zaparcia się własnego przekonania". Poseł ks. kan. Neubauer wyraził skargę na to „że w powiatach wejherowskim, puckim i tucholskim, gdzie liczba dzieci i szkół katolickich przeważa znacznie, niema ani jednego katolickiego inspektora powiatowego". I tutaj radzca ministeryalny wymijająco odpowiadał. W komisyi dla Izb rolniczych starali się posłowie Tiedemann i Seer wniosek przeprowadzić, którychby wybór Polaków utrudniał albo ograniczał. Delegat Koła w téj komisyi zasiadujący, poseł Dr. Jan Żółtowski przeciwko temu wnioskowi jak najenergiczniej wystąpił i odrzucenie tego wniosku spowodował. Dalej wystąpili posłowie Motty i Schroeder w sejmie z żądaniem, aby minister zabronił złego traktowania polskich dzieci. Minister Bosse odpowiedział wprawdzie, że odpowiednie rozporządzenie już wydał, lecz dodał „że każdą karę, wymierzoną dziecku polskiemu, wyzyskuje polska agitacya tak, jakoby ta kara wypływała z narodowéj nienawiści".

Złożenie mandatu przez posła Józ. Kościelskiego w całéj publicystyce podnoszono i rozmaite wnioski wysnuwano. Z téj przyczyny oświadczył przy trzeciem czytaniu traktatu handlowego z Rosyą poseł ks. Ferd. Radziwiłł

w imieniu Koła: „nie czujemy potrzeby rozwodzić się dzisiaj obszerniej o naszem stanowisku wobec traktatu rosyjskiego, ponieważ powody pro i contra wyłuszczyliśmy w drugiem czytaniu projektu. Deputowany Staudy zaczepiał nas z powodu jego stanowiska wobec rosyjskiego traktatu i poruszył przy téj sposobności złożenie mandatu przez posła Kościelskiego. Czujemy się zobowiązani oświadczyć naszą solidarność z zapatrywaniami, które wypowiedział były nasz kolega i chciałbym tutaj ad usum prasy wypowiedzieć, że złożenie mandatu niepotrzebnie nabrało tyle rozgłosu, który z rzeczywistymi stosunkami po części wcale niema związku i wcale im nie odpowiada. Ubolewamy, że p. Kościelskiego niema już pomiędzy nami, ale sangwinistyczne konsekwencye, jakie przyjaciele i nieprzyjaciele wysnuwali z tego złożenia mandatu, nie spełnią się. Nie pragniemy z konserwatystami zatargu, ale wyrozumieją oni jednak naszą rezerwę, gdy w chwili, kiedy z inicyatywy Jego Cesarskiej Mości i jego radzców następuje zmiana w polityce względem Polaków, konserwatywna partya zdaje się jakoby wypisała na swym sztandarze, że wszelkie tego rodzaju usiłowanie w zasadzie stłumić należy. Cieszymy się, że duchowe spustoszenie, jakie za sobą pociągało systematyczne tępienie mowy ojczystéj wśród wiejskiej ludności dzielnic polskich, ma ustać obecnie“.

Wobec nadchodzących świąt wielkanocnych obrady w sejmie i parlamencie odroczono i w tym czasie prasa konserwatystów i bliżéj pana Miquela stojąca coraz ostrzejszym tonem zwracała się przeciwko hrabiemu Capriviemu.

U nas w kraju znowu kronika żałobna się powiększyła; umarł bowiem w październiku r. 1893 Adolf Koczorowski, jeden z najgorliwszych i wytrwalszych naszych mężów przy wyborach; daléj umarł w styczniu 1894 roku Mieczysław Łyskowski, były długoletni poseł na sejm berliński, a w marcu 1894 r. August hr. Cieszkowski największa chluba Wielkopolski, kilkoletni poseł, z którego inicyatywy utworzono „Ligę Polską“ i „solidarność“ Koła Polskiego w sejmie w Berlinie.

Reskrypt ministeryalny, dotyczący przywrócenia nauki polskiego języka w szkołach ludowych W. Ks. Poznańskiego, a datowany z 16-go marca 1894 r. ogłoszono w początkach kwietnia. Ten reskrypt ani mniej ani więcej nie zawierał nad to, co już wiadomem było z ustnych oświadczeń pana Bossego, o których wyżej wspomnieliśmy.

Po wakacyach wielkanocnych przy trzeciem czytaniu etatu poseł Dr. L. Mizerski zwalczał w sejmie całą instytucyę komisyi kolonizacyjnej a poseł ks. Dr. Jażdzewski oświadczył w parlamencie „że Koło Polskie projekt zniesienia ustawy przeciw Jezuitom jak najgoręcej popiera“, a poseł Roman Janta Połczyński żądał przy obradach nad projektem do ustawy o zagrodach „aby najprzód usunięto te ustawy, które wyrugowały konserwatywne żywioły w polskich dzielnicach z ich własnej gleby“. W sejmie przemawiali jeszcze z polskich posłów przy trzecich obradach nad etatem kultu posłowie Motty, Leon Czarliński, podnosząc nasze słuszne żądania.

W drugiéj połowie kwietnia r. 1894 został parlament zamknięty z powodu, że w komisyi nie załatwiono się z reformą finansową.

I w sejmie obrady zbliżały się ku końcowi; nim jednakże to nastąpiło, określił Dr. Jan Żółtowski przy obradach nad projektem Izb rolniczych stanowisko polskie, „występując przeciw antypolskiemu wnioskowi wolno-konserwatywnego stronnictwa“. „Wniosek ten, zaznaczył polski mówca, jest wynikiem dawniejszéj antypolskiej polityki. Jeżeliby wniosek przyjęto, natenczas Polacy odmówiliby swego przyzwolenia na przyjęcie całéj ustawy“. W téj saméj sprawie wystąpili z posłów polskich jeszcze pp. Motty, Schroeder i Dr. Mizerski a poseł Dr. Dziorobek oświadczył gotowość Koła do głosowania za projektem, który zmierzał do ograniczenia prawa zatrzymania inwentarza ze strony właściciela w tym kierunku „że niema się ono rozciągać na przedmioty lokatora, które wedle ogólnych przepisów prawa cywilnego nie podlegają fantowaniu“.

Pod koniec maja 1894 r. przyszła ustawa o Izbach rolniczych do trzeciego czytania. W imieniu Koła oświadczył

poseł ks. Dr. Jażdzewski „iż koło Polskie nie przyczyniło się w niczem do tego, aby ustawę pogorszyć, lub ją przyprawić o upadek. Ustawa w propozycyi kompromisowej przyniesie ujmę W. Ks. Poznańskiemu. Koło Polskie nie może oddać głosu za ustawą, któréj wyraźnym zamiarem jest upośledzenie nasze". Ustawa ta została przeciwko naszym głosom, centrum i postępowcom przyjęta. Tak samo jak w sejmie, tak też i w Izbie Panów, ks. Ferd. Radziwiłł oświadczył „że projekt Izb rolniczych upośledza nas i wskutek tego głosuje przeciw niemu". Na tem skończyły się obrady sejmowe. Złożony mandat przez Józefa Kościelskiego powierzono p. Dr. Krzymińskiemu. Z dawniejszych byłych posłów w tym czasie przeniósł się do wieczności Franciszek hr. Żółtowski.

W czasie, w którym w sejmie toczyły się obrady nad projektem dotyczącym Izb rolniczych, wydał Dr. Witold Skarzyński, dawniejszy i teraz obecny poseł, broszurę agrarną, któréj tytuł: „Die Agrarkrisis und die Mittel zur ihrer Abhülfe. Grundzüge eines agrarpolitischen Programms als Referat für die „Grundcreditcommision" des Bundes der Landwirthe". Berlin 1894. W broszurze tej podał autor obfity materyał dla wyświecenia przyczyn przesilenia, w którem rolnictwo się znajdowało, jakoteż swój program agrarnopolityczny.

Na początku marca 1894 r. odbył się też w Poznaniu walny wiec katolicki z bardzo obfitym programem, obejmującym nasze najżywotniejsze kwestye, które w sekcyi kościelnéj, szkolnej, prasy i sztuki i sekcyi socyalnej, sekcyi stowarzyszeń, wyczerpująco zostały roztrząsane.

W roczniku zaś Tow. Przyjaciół Nauk Poznańskiego, wydanym w znaczniejszej objętości z powodu jubileuszu śp. hr. Cieszkowskiego, umieścił poseł i obecny prezes Dr. Henryk Szuman ciekawą publikacyę pod tytułem: „Rys historyczny początku i zawiązku parlamentaryzmu polskiego w Prusiech".

W końcu sierpnia 1894 r. został poseł Dr. Komierowski przez ministra rolnictwa powołany na członka

krajowego kolegium ekonomicznego; był to pierwszy wypadek, że Polaka powołano i ostatni, bo po trzechletniéj kadencyi powołania już nie powtórzono.

Przerwa letnia w pracach parlamentarnych, która dzieli kadencye sejmowe corocznie, wypadkami swoimi doniosłymi, tak wewnątrz państwa niemieckiego, jak i na zewnątrz całą sytuacyę w tym krótkim czasie tak zmieniła, że tylko formalnie ciągłość prac pozostała.

Od wizyty zimowéj ks. Bismarcka w Berlinie zaczął się, jak wyżej już wspomniano, zwrot prądów panujących powoli zaznaczać i z postępem czasu coraz szersze i mocniejsze kręgi zakreślać, wywierając siłą skoncentrowaną cały swój wpływ na wyparcie systemu hr. Capriviego i utorowanie odwrotnéj drogi dla nowych przeobrażeń politycznych. Dawny ekskanclerz coraz widoczniej łaską monarszą darzony z dniem każdym coraz bardziej wraca do dawnego wpływu w opinii publicznej tak dalece, że już nie jako wielki mąż stanu zostaje ceniony, lecz wielbiony jak prorok. Tysiące pielgrzymów gromadzą się koło niego z wszystkich stron Niemiec, aby rękę jego uścisnąć, lub się jej dotknąć i słowom jego o przeszłości i przyszłości niemieckiéj ojczyzny, o wielkości posłannictwa niemieckiego narodu do syta się nasłuchać. Naród niemiecki dawno już nie miał, albo w ogóle nie miał takiego męża, który i na schyłku długiego i powodzeniem wielkiem przepełnionego życia jeszcze z tym samym temperamentem, z tą samą krewkością swe idee polityczne umiał masom tak dla nich pochwytnie i porywająco i z tą samą gotowością dla każdego w mowach długich, często mistrzowskich, tak namiętnie opowiadać, przedstawiać, powtarzać, jak stary ks. Bismarck. Posłannictwo takie wypełniał stary ekskanclerz z tem większem powodzeniem, im większa tego była w wyobraźni niemieckiéj opinii publicznéj potrzeba.

A potrzeba ta z dniem każdym rosła według niéj, bo niepewność i zmienność była głównym rysem charakterystycznym ówczesnéj sytuacyi politycznéj w roku 1894. Nie-

pewność ta była nietylko wobec kwestyi, który z ówczesnych działaczów politycznych rzeczywiście jest miarodajnym, nietylko daléj, które stronnictwo albo stronnictwa mają lub mogą wywrzeć wpływ decydujący, ale w ogóle niepewnem było, czy ciągłość systemu zainaugurowanego z początkiem roku już po krótkim czasie nie zmieni się na coś odwrotnego. W państwie więc tak różnorodne interesa i sprawy polityczne jako państwo niemieckie obejmującem, konieczność wymagała odnalezienia punktu oparcia stałego i trwałego. Tym punktem oparcia dla opinii publicznéj w Niemczech w braku wszelkiego innego pozostał ten uporem i nienawiścią legendowy dla nas starzec w Warzinie, ten mąż stanu nas Polaków od swéj młodości nienawidzący do szpiku kości i zwalczający wszelkiemi możliwymi środkami; żądano więc teraz od niego, aby swoje zdanie wypowiedział, kiedy deputacye niemieckie z W. Ks. Poznańskiego 16-go września a z Prus Zachodnich 23-go września 1894 roku do niego przybyły, aby posłuchanie uzyskać i jego rady i zdania zasięgać o polityce w sprawach polskich, za ery hr. Capriviego zainaugurowanéj. Jakże mogło wypaść inaczej to wyznanie wiary? Nie inaczéj, jak tylko w konsekwencyi tych idei, które jako czynny mąż stanu prawami antypolskiemi stwierdził, tych idei których kłębek jemu tak znienawidzony hr. Caprivi pogmatwał i częściowo poprzecinał.

Zresztą od tego i dalszy sojusz z dawnym sprzymierzeńcem, całą pokrewną biurokracyą rosyjską zależał! Piorunujące były też słowa, które z zapalczywych ust starego ekskanclerza w owych dniach pielgrzymki niemieckiéj na wszystko co polskie padały, a słowa te padły na wdzięczną glebę rozfanatyzmowanych tłumów jak nasienie dla bujnego porostu „hakatyzmu“.

Odtąd stanowczy zwrot nastąpił w usposobieniu opinii niemieckiéj wobec nas! Jeżeli dotąd pewna chwiejność się zaznaczała, pewna powściągliwość w występowaniu otwartem przeciwko nam w niższéj dykasteryi urzędników i w masach całéj publiczności, to odtąd powoli

się zaznaczał zwrot stanowczego nieprzyjaznego usposobienia. W wyższych sferach walka otwarta przeciwko systemowi hr. Capriviego jeszcze się nie odegrała do końca, dla tego dawniejsza przychylność, jeżeli i gdzie w tem znaczeniu słowa była, ustąpiła miejsca chwilowo tylko nieżyczliwości.

To też 16-go września r. 1894 kończą się właściwie ostatecznie widoki możliwego porozumienia się naszego z rządem pruskim jeszcze **przed** dymisyą hr. Capriviego, o któréj wkrótce przyjdzie nam wspomnieć. Idąc chronologicznie, niemogę nie wspomnieć o wystawie Lwowskiéj, która jak zwykle wystawy są połączone z enuncyacyami społecznego, politycznego i ekonomicznego zabarwienia, a która pozostawiła wspomnienie często przeciwko nam używane.

W dniu 17-go września r. 1894 urządzono z powodu przybycia licznych gości z Poznania na wystawę do Lwowa ucztę dla Wielkopolan. Na uczcie téj wygłoszono powitalne mowy, a w podziękowaniu odpowiedzieli Wielkopolanie, między innymi i dawniejszy poseł do parlamentu p. Józef Kościelski. Otóż więc przemówienie tegoż antypolska prasa starała się tak streścić, aby mówcy podsunąć aspiracye, nie licujące z jego usiłowaniami dawniejszemi, podczas gdy był posłem w Berlinie. Po natychmiastowem sprostowaniu w dziennikach tego fałszu dziennikarskiego przez pana Józefa Kościelskiego, które spowodowało nawet „Neue Freie Presse“ do oświadczenia: „że przy oddziaływaniu wzajemnem na siebie Polaków trzech cesarstw, w interesie wszelkiego rzeczywistego postępu w Austryi byłoby najzgubniejszą rzeczą negować lub naruszać solidarność całego narodu polskiego“, zdradziecki ten fałsz długo w tutejszej nam nieprzyjaznéj publicystyce pokutował, pomimo że z trybuny sejmowej, jako też i przez samego mówcę kilkakrotnie był zdemaskowany i tenor rzeczywisty téj toastowéj mowy skonstatowany. Lecz wspominam dla tego to zresztą poza czynnościami lub usiłowaniami politycznemi pozostające zajście na dowód, jak zdradziecko czychano, aby tylko módz chociażby pozór uzyskać, aby p. Kościelskiego, którego

w owym czasie jako głównego działacza polskich aspiracyi uważano, zdyskredytować i to tam, gdzie jego wpływu jak ognia się obawiano a daléj na dowód, jak naszą sprawę i jéj pokierowanie się w ostatnim czasie w Prusach do dna duszy nienawidzono. Tak więc starano się ten okolicznościowy toast obiadowy byłego posła, wypowiedziany we Lwowie dnia 17-go września, sztucznie i kłamliwie złączyć z enuncyacyami, które w Warcinie już dnia 16-go września wygłoszono i które późniéj w Toruniu się do nas odezwały tak groźnie. Takie komentowanie ówczesnéj sytuacyi stworzono umyślnie dla ogółu wrażliwego, aby dostatecznie ugrupować pozory, pod których zasłoną zakapturzeni politycy mogliby już dawno skrycie przygotowane dzieło tem bezpieczniéj dokonać lub przyspieszyć. Postacie późniejszych aktorów w Toruniu: Lützowów, Leckertów, Tauschów itd., o których wspomnę poniżej, maskowały tylko i to niezgrabnie ewolucye polityczne, które już dawno się odbyły w samem centrum władzy, kiedy jeszcze ani mowy nie było ani o zjeździe w Warcinie, a tem mniej o toaście p. Kościelskiego we Lwowie.

Lecz nie brakło i innych poważniejszych oznak, że czas dla nas przychylny się zmienił, że sytuacya polityczna wobec nas w inną przechodzi konstelacyę.

Tak 4-go września w Królewcu wypowiedziane cesarskie słowo: „Kraj zdobyty mieczem przez Hohenzollernów, zostanie utrzymany dziełami pokoju", a następnie: „pozwolono mi nawet usłyszeć wyraz „opozycya"; opozycya pruskiej szlachty przeciw swemu królowi jest potwornością", a daléj 8-go września w Malborku: „toast w Malborku na pomyślność Prus Zachodnich, jako strażnicy niemczyzny przeciw Wschodowi", stopniowo przechodziło do tej ostrości, jaką przybrało w Toruniu w dniu 22-go września: „doszło do mojéj wiadomości, że niestety polscy współobywatele tutaj nie zachowują się tak, jakby się spodziewać i życzyć należało. Niech wiedzą o tem, że tylko wtedy mogą liczyć na moje współczucie i łaskę w téj saméj mierze co Niemcy, gdy się bezwzględnie zachowają jako pruscy poddani. Mam nadzieję, że toruńscy współobywatele polscy za-

chowają się odpowiednio do tego, co powiedziałem w Królewcu".

Dla illustracyi dodać wypada, że na obiad uroczysty w Królewcu zaproszonych hr. Kanitza, Mirbacha i Klinkowströma z listy gości oficyalnych skreślono; w czasie zaś uroczystości w Malborku posła do parlamentu p. Ślaskiego i hr. Sierakowskiego do cesarskiego stołu zaproszono. Napróżno siliła się ówczesna prasa przyczynę związku i doniosłości tych wystąpień i słów cesarskich komentować, pozostały one po dzisiejszy dzień tajemniczą zagadką. Polacy stali się wprawdzie w owym czasie celem dla wszystkich niemieckich szowinistycznych łuczników. Pierwszy wypuścił swoją strzałę ks. Bismarck, więc kto się uczuł jego zwolennikiem, niechciał próżnować. Cała prasa antypolska w następstwie tego zaczęła chłostać rzekomo słabe i oszczędzające stanowisko miejscowych władz poznańskich wobec Polaków. Prasa ta życzyła sobie już nietylko wystąpienia za pomocą ognia i miecza, lecz za pośrednictwem gromów i błyskawic. Pielgrzymki hołdownicze do Warcina rozogniły i roznamiętniły opinię niemiecką do najwyższego stopnia, tak że przypuszczano ogólnie, że sprawą polską chciano zastawić sidła na nowy kurs hr. Capriviego, jeżeliby w inny sposób tego dokonać niemożna. I to brano pod uwagę i za słuszne uważano, że ekskanclerz miał powiedzieć: „że woli się z carem niż z szlachtą polską, którą oskarżał o tendencye republikańskie, układać". Gdy tak moralny punkt ciężkości niemieckiéj polityki zdawał się nie w Berlinie znajdować, polityka też zagraniczna zaczęła przypisywać enuncyacyom sędziwego ekskanclerza większe znaczenie. Tak „Warszawski Dniewnik" naraz znalazł „słowa uwielbienia dla mów pustelnika z Warcina", bo obawiał się dotąd „aby cesarz Wilhelm II nie poszedł śladami austryackiego monarchy i nie nadał polskim prowincyom Prus takiej samej autonomii, jaką posiada Galicya." Ale oprócz tych przyczyn oddziaływały jeszcze inne sprawy więcej osobistéj natury. Nieuczciwa gra nationalliberałów, aby p. Miquela zrobić kanclerzem i prezesem pruskich ministrów, robiła hr. Capriviemu najdziwaczniejsze

zarzuty. Teraz po mowie cesarskiéj w Toruniu czepiała się mowy ks. Bismarcka, jako dyrektywy dla tej mowy cesarskiej. A w téj mowie swojéj powiedział ks. Bismarck: „oby Bóg dał cesarzowi radzców i sługi, gotowych okazywać nam ochotę do działania wedle programu cesarskiego“. W lot wydano więc hasło w tym obozie: „cesarz i ks. Bismarck na czele opozycyi“. To też w końcu września tryumfowała prasa nationalliberałów, że w tych dniach musi nastąpić rozstrzygnięcie połączone ze zmianą osób a następnego dnia traktował dep. Arendt już w swem „Wochenblatt“ kanclerza hr. Capriviego jako „umarłego człowieka“. Takie hasło, z cesarzem i Bismarckiem przeciw Capriviemu, Polakom i socyalistom jak najwojowniczéj wydane i przez całą falangę zakapturzonych rycerzy, którzy z początku tylko ostrożnie, zdradziecko starali się sfery najwyższe opanować, teraz już głośno i z całą pewnością uzyskanéj mocnéj pozycyi, od jednego końca do drugiego całego państwa niemieckiego roztrąbione, musiało się skończyć odpowiednim sukcesem. I „Warszawski Dniewnik“ witał te oznaki zwrotu z żywą radością i widział w mowach cesarskich“ że cesarz nie solidaryzuje się z swym rządem pod względem polityki przychylnéj Polakom, która żywi uboczne myśli przeciw Rosyi“. Niepodobieństwem w krótkim szkicu niniejszym podać walące się formalną ławą telegramy do Bismarcka i cesarza, całe foliały artykułów w polskiéj sprawie choćby w krótkości, wystarczy jeżeli powiem, że tendencya wszędzie ta sama, t. j. usilne naleganie o zmianę polityki rządu pruskiego wobec Polaków, była treścią wszystkich tych szowinistycznych enuncyacyi i postulatów. Oprócz pism katolickich jedyny prof. Delbrück w swoich: „Preuss. Jahrbücher“ zwrócił się do tych przeciwko nam taką nienawiścią tchnących głosów niemieckich i stwierdził „że kwestya polska należy do tych kwestyi, których prasa niemiecka nie traktuje rzeczowo i gruntownie, więc radził, aby Niemcy ze zgubnych zapatrywań się chcieli uwolnić i bardzo poważnie zbadać zadanie przyszłéj polityki pozytywnéj wobec Polaków“.

Gdy tak fale opinii w Niemczech rozpędzone głuche wieści o chorobie cara Aleksandra III opinię publiczną jeszcze więcéj zaalarmowały, zwołał kanclerz hr. Caprivi w imieniu cesarskiem w drugiéj połowie października 1894 roku parlament na 15-go listopada, nie wiedząc i nie przypuszczając, że już w końcu października 1894 roku będzie musiał dobrowolnie ustąpić z widowni politycznéj i boleśnie się przekonać, „że intryga przemożna zwichnęła jego uczciwe zamiary". Z ustąpieniem hr. Capriviego z kanclerstwa zgasł ostatni promyk nadziei porozumienia się naszego z rządem, i dawna antypolska reakcya nastąpiła, która z początku zwolna, a z postępującym czasem się potęgując, doszła do tego prześladowania naszego żywiołu, które dzisiaj tak boleśnie odczuwamy.

W październiku roku 1894 tak nazwana słusznie czy niesłusznie „era ugodowéj polityki" definytywnie się zakończyła i prawdopodobnie nigdy się już nie wróci. Były wprawdzie insynuacye tak w polskiej jak i niemieckiéj prasie, której się zdawało dostrzegać jeszcze czas niejakiś ugodowe prądy, lecz w każdym razie ani w kołach rządowych, ani w kołach naszych poselskich insynuacye te na seryo nie były brane i ani z jednéj ani z drugiéj strony faktycznie nie podejmowane, tylko przeciwnie tak z ław ministeryalnych, jako też z trybuny sejmowéj przez naszą reprezentacyę stan sytuacyi zmienionéj jasno i dobitnie zaznaczony. Powyżéj wzmiankowane fałszywe insynuacye nie opierały się też na żadnych faktach; były to raczéj tak z jednéj jak z drugiéj strony manewry tendencyjne bądź to osobistéj niechęci, bądź to niedokładnéj znajomości wypadków i ludzi a ostatecznie nieścisłym refleksem minionej ery, która obfitowała w zawiłą i często zmieniającą się sytuacyę polityczną.

Po dymisyi hr. Capriviego objął urząd kanclerski ks. Hohenlohe, a gdy równocześnie z Caprivim i hr. Eulenburg z prezydyum ministerstwa się usunął, został odtąd ks. Hohenlohe prezesem ministerstwa pruskiego, a p. Köller objął tekę ministerstwa spraw wewnętrznych. Prawie równocześnie,

gdy takie nader ważne zmiany w państwie niemieckiem nastały i w państwie rosyjskiem zrobiła śmierć cara Aleksandra III 1-go listopada 1894 r. w Liwadyi wielkie wrażenie i zmieniła sytuacyę.

Między rządem pruskim a caratem „właściwy antagonizm“ nigdy nie egzystował i egzystować nie będzie, dopóki biurokratyzm państwowy przedewszystkiem li tylko utrzymanie całości państwowéj jako cel kultury i cywilizacyi, a więc jako jedyny ideał swéj czynności i marzeń będzie uważał tak w jednem jak w drugiem państwie. Nastąpiły wprawdzie w ostatnich czasach kanclerstwa ks. Bismarcka pewne nieporozumienia z rządem rosyjskim wskutek kongresu berlińskiego i przeniosły się daléj z wyrazem pewnéj nieżyczliwości na czas ery Capriviego, ale jak to wyżéj wspomnieliśmy „tylko w stadyum oziębionych stosunków kilka lat pozostały“. Z postępującem i coraz bardziej się zaznaczającem pragnieniem w Rosyi nie na południu plemiennie oswobadzająco, lecz na dalekim Wschodzie działać na korzyść dalszego zaokrąglenia państwowego myśl naprawienia oziębionych stosunków z Niemcami była conditio sine qua non.

Tak samo ks. Bismarck zawsze usilnie się starał chociaż li tylko ze względu na tak bardzo znienawidzoną mu kwestyę polską o ile możności jak najlepsze stosunki utrzymać z Rosyą. Nie było to łatwem zadaniem za panowania Aleksandra III a to zadanie w erze Capriviego jeszcze było trudniejsze. Lecz wypadki polityczne nagliły tak jednę jak drugą stronę do uwzględnienia swych państwowych interesów i zespolenia się bliższego w tym celu tem bardziéj, że i w saméj Rosyi oprócz powyższych pretensyi na Dalekim Wschodzie utrzymanie spokoju wewnątrz wymagało sąsiedzkiéj przyjaźni. Biurokratyzm rosyjski, przyzwyczajony tylko do strasznego terroryzmu i arbitralności swojéj władzy, rozzuchwalony pokornem zachowaniem się społeczeństwa tak rosyjskiego jak polskiego, stracił wszelkie poczucie wyższego zadania władzy państwowéj.

Murawiew, Kochanow, a po nim od r. 1893 Orżewski, jenerał gubernatorzy wileńscy, to typy satrapów dzikich,

jakich im podobnych świat chrześciański nie widział, a Apuchtin z jego poprzednikami, którym nawet w mowach urzędowych wolno było się chełpić „że nóż w serce Polski wbili“, byli w pojęciu „hakatystów“, bardzo pożądanymi sprzymierzeńcami. Naturalna konsekwencya była, gdy tak mocno polonizm wszystkim „zagrażał“, podać sobie bratnią dłoń i dawniejsze krótkotrwałe nieporozumienie usunąć. I tak się też stało na wyżynach a na dole społeczeństwa żywił się Polak pod zaborem pruskim nadzieją, że ostatecznie raz promyk kultury Zachodu jego ciemięzców oświeci, a Polak pod zaborem rosyjskim, że ręka kata Rosyanina zmieni się w bratnią dłoń czułego Słowianina. Krótko mówiąc, przed kilkudziesięciu laty carskie słowo w Warszawie pod rządem rosyjskim powiedziane: „messieurs, point de rêveries“, zostało w wrześniu roku 1894 w Toruniu pod rządem pruskim powtórzone.

Lecz nie zagłębiajmy się dłużéj w ten obraz, może dla badaczów dziejów, może dla każdego innego ciekawy, dla nas Polaków nad wyraz bolesny i smutny. I tego obrazu też nie zmienimy ani powołaniem się na udział nasz i przynależenie do klienteli cywilizacyi Zachodu, ani wykazaniem tablicy genealogicznéj: Lech, Czech i Rus, jeżeli nie dopełnimy tego: „dopomoż sam sobie, a Pan Bóg ci dopomoże“. A mamy te siły po temu: tylko błąd przeszłości że tylko ostateczna bieda wydusi z nas odpowiednią siłę, bo bez téj potrzeby wolimy zamiast naszych własnych nóg, na których ostatecznie stać trzeba, krukwię „jakiegoś aliansu“. Próby wykazały, że te krukwie nigdy nie są dowodem własnych sił; nie oglądajmy się więc na nie, a liczmy tylko na to, co mamy z własnych sił. Gdybyśmy tych sił naszych przez cały wiek XIX nie rozpraszali od ery Napoleońskiéj począwszy po całéj kuli ziemskiéj, gdybyśmy byli powściągliwsi w naszych zapędach fantazyi i uczucia, nie byłby nas schyłek wieku XIX w takiem widział osłabieniu. Tenże wiek był dla nas wiekiem prób i pokus, tem ponętniejszych, ale tem niebezpieczniejszych, im więcej ideałów nam przedstawiał w perspektywie nieobliczalnie daleko wysuniętéj. Przechodziliśmy fazę epoki Napoleońskiéj, ery demokra-

tycznéj, ery konstytucyjnéj, erę ugodową, erę spójni słowiańskiéj; wszystkie te epoki zapisały chlubnie nasze usiłowania i czyny, lecz bez skutku i korzyści namacalnéj dla całego społeczeństwa, a dla czego, bośmy za mało ufni w własne siły oparcia szukali tam, gdzie nas zawód spotkać musiał.

Doświadczenie wieku XIX oby było dla nas nauką sukcesem uwieńczoną w wieku XX-tym! Ani Napoleon, ani konstytucye, ani Caprivi, ani liga słowiańska, nawet o jeden cal daléj nas nie posunęły i posunąć nie mogły, jeżeli my sami w sobie dostatecznych sił nie wyrobimy. A siły te wyrobią się powoli, nie od razu, bylebyśmy zgodnie pracowali! Póki będziemy tylko małymi programikami, które jak najchętniéj uznaję, że zostały podjęte w najgorętszéj i najlepszéj intencyi, starali się typ indywidualności czy socyalno czy też politycznie jeszcze więcéj uwydatnić, będziemy też indywidualnie coś znaczyli, ale nie zbiorowo. Będziemy waleczni, ofiarni dla drugich, ale nie dla siebie; będziemy błyszczeli wobec świata, ale pozostaniemy upośledzeni i biedni wobec nas samych. Dla tego też nigdy nie rozumiałem téj potrzeby haseł czyli hasełek w tak drobnem jak nasze społeczeństwo. Bądźmy wszyscy tem, czem polskie Koła nasze w Berlinie są, oto społeczeństwem polskiem solidarnie pracującem a zatrzyjmy o ile siły tylko starczą te różnice, które nam już tyle złego w dziejach naszych wyrządziły. Wszakże ten nasz wróg zaciekły, ks. Bismarck, powiedział nam, jak to w pierwszéj części mojéj pracy dosłownie przytoczyłem; „niezgoda was zjadła; bo jakże byście byli mogli, wy, którzy swego czasu 16 milionów tworzyliście zbitéj masy, bez téj waszéj rodowéj wady tak przepaść i dać się podzielić“! Lecz zdaje się, że ta wada rodowa zbytnio jeszcze pozostała silną mimo klęsk naszych. Jeszcze po dzisiejszy dzień ukazuje się i to w jasny dzień bądź to na rynku krakowskim, lwowskim, bądź to w Poznaniu i Warszawie ten duch Sicińskiego i wytwarza maniactwo polityczne, zmieniając wedle potrzeby czamarę na siermięgę, rogatywkę na błazeńską kapę!

W Prusach Zachodnich, które tak długo obyły się bez haseł partyjnych, pierwsze pod naciskiem takiéj praktyki, jakiż to smutny przykład dały przy wyborach chojnicko-tucholskich! Jeżeli prawdą dziejową jest ten fakt, że „rokoszami" zrujnowaliśmy byt państwowy dawnéj Rzeszy pospolitéj, to przecież trudno uwierzyć, abyśmy dzisiaj chcieli i mogli dźwignąć społeczność naszą przesadniem pojęciem i wyobrażeniem o pojedyńczéj własnéj indywidualności i jéj wartości. Taka przechwałka własnego „ja," tak samo zgubnie działa, jeżeli głoszoną jest na wiecach, tak samo jeżeli zapanuje w publicystyce, bo zamiast skupiać, rozbija.

Jak szybko dokonała się zmiana w kanclerstwie, tak wolno postępował dalszy rozwój przesilenia ministeryalnego. Pan Heyden, minister rolnictwa, otrzymał już następcę w osobie bar. Hammersteina z Lotzen. Pisma niemieckie stwierdzały, że z coraz większym niepokojem patrzą w Niemczech na ten rozwój rzeczy. Wprawdzie pod koniec Bismarckowéj ery obliczono, że spotrzebował on 25 ministrów, tak więc i wtedy niedługo się cieszyli ministrowie swym urzędem.

Nim otwarcie parlamentu nastąpiło, miał hr. Caprivi przed swym wyjazdem z Berlina interwiew. Referaty te zgodnie z sobą powtarzały, że p. Caprivi coraz bardziéj się przekonywał o niemożliwości pogodzenia swych przekonań co do przepisów przeciwko dążnościom przewrotu z zapatrywaniami hr. Eulenburga a dalej, że drugim kamieniem obrazy było projektowane traktowanie kwestyi polskiéj i wszystko to skłoniło go do przedłożenia cesarzowi podania o dymisyę: „Cała moja polityka, mówił hr. Caprivi, opierała się na wyrównaniu różnic socyalnych i pogodzenia Polaków. Obie kwestye atoli w ostatnim czasie zaostrzono wbrew mojéj nadziei".

Parlament na początku grudnia 1894 otwarty został mową tronową, w któréj zapowiedziano projekt ku wzmocnieniu ochrony porządku państwowego przez rozszerzenie przepisów karnych, daléj projekt reformy procesu karnego, projekt podatku od tytoniu, ustawy o stosunku finansów cesarstwa do państw poszczególnych. Równocześnie

z otwarciem nastąpiło też poświęcenie nowo wybudowanego parlamentu.

Zmiana tronu w Rosyi spowodowała też i w Królestwie Polskiem zmianę w generał-gubernatorstwie. Po Hurce został hr. Szuwałow jenerał gubernatorem.

Zdawało się wtedy, że wolą nowego cara Mikołaja było, aby Polacy doznali lepszego traktowania. Bo też za rządów Hurki traktowano Polaków jak więźniów w domu poprawy. Ludzkie życie bowiem wcale nie wchodziło w rachubę a najwyższych urzędników obchodziło zabicie Polaka tyle, co zabicie bydlęcia.!

Dowiodła tego sprawa krożańska, gdzie gubernatorzy Klingenberg i Orżewskij obojętnie kazali zabijać całe tłumy bezbronnych Polaków lancami i bagnetami. Cała więc pras ówczesna polska, jako też nam więcej lub mniéj przychyln niemiecka, podnosząc te fakta zaczęła wnioskować i zapowiadać, że Rosyanie sami wstępują na inną drogę, że nowy car bardzo wyraźnie dał do poznania tyranowi Hurce, „że niema się mięszać do spraw katolickiego Kościoła"· Podnoszono w tej prasie, że pozwolono na polską proklamacyą zmiany rządu i na składanie przysięgi nowemu carowi w polskim języku. Dalej zauważyła ta prasa, „że jeżeli się do tego jeszcze doda nominacyę prawdziwego dżentelmana, jakim jest hr. Szuwałow, na jenerał-gubernatora, natenczas niemożna już zaprzeczyć początku poważnéj zmiany". W końcu konkludowała prasa ta, „że niebawem Polacy z tamtéj strony Niemna uzyskają w niektórych, nie we wszystkich punktach więcej sprawiedliwości, aniżeli w Prusach n. p. w kwestyi szkolnéj".

Tak więc z początkiem nowego roku 1895, jeżeli w Niemczech nadzieje polskie zdawały się być i były zupełnie zwichnięte, to w państwie rosyjskiem zdawały się przechodzić w fazę zupełnie przeciwną, t. j. zupełnie podobną jak było tutaj w czasach objęcia kanclerstwa przez hr. Capriviego.

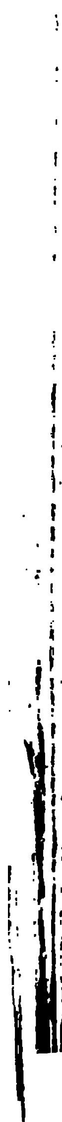


CZĘŚĆ CZWARTA.

Hakatyzm i powiększenie funduszów antypolskich.

1895-1900.





Rok 1895.

Czasy urzędowania kanclerza ks. Hohenlohego są czasami przejściowymi pod wielu względami, bądź to zaznaczającymi się albo zupełną stagnacyą i zaniechaniem powziętych planów, lub powstrzymaniem wykonania tychże. Ten charakter polityki takiéj odpowiadał też i podeszłemu wiekowi ks. Hohenlohego i jego łagodnemu, ostrożnemu i względnemu usposobieniu. Zatarg w łonie ministerstwa pruskiego, prądy zwalczające się, cały zapęd przeciwko nam ks. Hohenlohe tem swojem usposobieniem powstrzymał, nieco może uspokoił, lecz z drugiéj strony tą swoją, aby się tak wyrazić apatyą, bez wyraźnego programu politycznego, pozwolił też powoli rozwielmożnić się skrajnym tendencyom i tą swoją powściągliwością uzyskać rządom pobocznie działającym prawo bytu i znaczenia.

I w naszych sprawach takie same zajmując stanowisko wyczekujące, sam skoligacony z wysokimi domami polskimi, nie przykładał wprawdzie do tego ręki ani podniecał przeciwko nam, pozwolił jednakowoż z drugiéj strony prądom, które rządy hr. Capriviego zwalczały i przemogły, dalsze harce przeciwko nam prowadzić z całym aparatem czynnéj i ruchliwéj agitacyi intryganckiéj, tak w prasie antypolskiéj jak też przez jéj skrytych lub jawnych działaczów ku naszéj krzywdzie.

Pierwszy projekt, który został parlamentowi przedłożony, był projekt przeciwko przewrotowi. Przypadło posłowi, ks. Dr. Wolszlegerowi w udziale stanowisko

nasze zaznaczyć. Polski mówca zaznaczył „że Polacy zawsze uważali religię za podstawę państwa. Całe dzieje polskiego narodu nie zapisują ani jednego królobójstwa, ani nawet zamachu na życie króla. Czy zdołamy wystąpić przeciw prądom przewrotu skutecznie, to nie zależy od nas samych jedynie, lecz także od rządu, który winien uczynić wszystko, aby usunąć wszelkie niezadowolenie wśrod ludności polskiéj. Przepisy rządu tamują u nas skuteczność nauki religii. Jeżeli chcecie mieć Polaków jako towarzyszów we walce przeciwko przewrotowi, natenczas musicie ich też traktować jako takich." Minister Köller na wywody posła polskiego odpowiedział, „że rządy związkowe są wdzięczne tak mówcom centrum, jak i Polakom za ich wywody i że w mowie ks. Dr. Wolszlegra znalazł minister wiele rzeczy, za które mu się należy uznanie".

W drugiéj połowie stycznia został też i sejm pruski mową tronową otwarty, która zapowiedziała projekt dotyczący podatków stemplowych, projekt nowych linii kolejowych, projekt prawa dziedzicznego na włościach rentowych i kolonizacyjnych.

W parlamencie interpelacya dep. Heyla, dotycząca ustanowienia izb rzemieślniczych i procederowych spowodowała posła Stefana Cegielskiego do oświadczenia w imieniu Koła „że w zasadzie jesteśmy za wykazem uzdolnienia rzemieślników, powątpiewamy atoli o możliwości przeprowadzenia go w praktyce".

Przy obradach nad wnioskiem centrum o przywróceniu Jezuitów oświadczył hr. Hektor Kwilecki, „że Polacy zgadzają się na przyjęcie wniosku". Przy obradach nad nowelą do ordynacyi procesów karnych żądał poseł Leon Czarliński „wynagrodzenia dla niewinnie skazanych, polecając zarazem uwzględnienie osób niewinnie osadzonych w więzieniu śledczem. Skoro pierwszem zadaniem państwa jest wymierzanie sprawiedliwości, przeto należy także uwzględnić prawa 3 milionów Polaków".

W sejmie w końcu stycznia r. 1895 przy pierwszem czytaniu etatu przemawiał w imieniu Koła poseł St. Motty, który dał pogląd na położenie finansowe nie pomyślne,

a zupełnie smutne w rolnictwie i zażądał „przedłożenia nowéj ustawy szkolnéj i wskazał na zgubną agitacyę Związku ku popieraniu niemczyzny, przez co pokojowe współdziałanie Polaków z Niemcami w korporacyach prowincyalnych i komunalnych się utrudnia. Przez agitacyę Związku nic się nie zyska, ponieważ Polacy nadal równie silnie będą stali przy swéj narodowości i w przeświadczeniu, że do założenia tego Związku nie dali powodu, zmuszeni są do zajęcia stanowiska odpornego“.

Poseł narodowoliberalny, p. Eynern, odpowiedział wtedy, co warto sobie dzisiaj uprzytomnić „że przez posła Mottego zaczepiony związek jest jeszcze za młody, by módz wydawać o nim ostateczną opinię. Zapewniał on, że Związek nie zajmuje wrogiego wobec polskości stanowiska, lecz chce tylko wzmocnić niemczyznę“. Od tego czasu związek ten tak nam wrogi, pomimo zaprzeczenia p. Eynerna, coraz więcéj wzrastał i widoczniejszego przybierał znaczenia i wpływu na sam rząd tak dalece, że dzisiaj w opinii publicznéj ma ustaloną nazwę rządu pobocznego w naszych sprawach.

Przy etacie rolnictwa przemawiał nasz poseł, prof. Schroeder, i wyraził życzenie, „aby p. minister dla podniesienia rolnictwa wszystko uczynił, co w jego jest mocy. My Polacy uznajemy zupełnie znaczenie własnéj pomocy, była ona zawsze naszem hasłem. W tym względzie, powiedział polski mówca, dał nawet były naczelny prezes Flotwell polskim właścicielom świadectwo, że wszędzie gdzie chodziło o istotnie pożyteczne dla ogółu przedsiębiorstwa w kraju, Polacy chętniejszą i ofiarniejszą niż Niemcy, podawali rękę“.

Na początku lutego 1895 r. przybrały w sejmie obrady gorętsze tempo przy punkcie etatu, dotyczącego projektu ustanowienia generalnéj komisyi dla Prus Wschodnich. Na zaczepki przeciw niéj zwrócone przez posła bar. Zedlitza, że komisya kolonizacyjna kolonizuje, komisya jeneralna polonizuje, czemu znaczna część posłów potakiwała, odpowiedział poseł L. Czarliński: „dotychczas sądziłem, że rząd jest

objektywnym wobec tego projektu. Wszystkie wywody o szerzeniu się polszczyzny są przecież tylko czczymi frazesami. Nie jesteśmy winni temu, iż rozpoczęto rozprawy nad sprawą polską, ale nie myślimy nadstawiać grzbietu, aby po nim bębniono wedle woli. To nie my nie uważamy się za pruskich poddanych, lecz panowie z prawicy chcą nas usunąć z łączności pruskich poddanych. Powiadają, że komisya jeneralna i komisya kolonizacyjna pracują przeciwko sobie. W takim razie logicznem byłoby znieść ustawę o kolonizacyi. I Polaków wezwano do walki o religię, moralność i porządek. Czy takie postępowanie wobec nas, ta niemoralna heca, zgadza się z moralnością i porządkiem? Czyż Polacy nie oświadczali kilkakrotnie, że uznają się za pruskich poddanych i chcą dochować przysięgi wierności?" Mówca polski poruszył następnie sprawę związku H. K. T. i oświadczył, iż swoim ziomkom będzie tylko radził, aby nie pozwolili się sprowadzić z drogi lojalności, mówiąc o związku antypolskim: „Panie, odpuść im, bo nie wiedzą co czynią". Posła Czarlińskiego poparł skutecznie, gdy go poseł Tiedemann zaczepił, poseł Dr. Mizerski a w końcu przemówił jescze poseł Motty, podnosząc „jak należy Polaków traktować, tego daje przykład Austrya. Przedstawiciel Galicyi zasiada tam w ministerstwie, a Polacy są zupełnie równouprawnieni. Cesarz Franciszek Józef jeszcze niedawno świetne wystawił świadectwo lojalności Polaków. Jeżeli i w tym projekcie chce się naruszać zasadę równouprawnienia, to będzie to nowym dowodem, że się Polaków upośledza." Tak się skończyła owa dwudniowa dyskusya antypolska w sejmie pruskim, którą zainicyowały stronnictwa kartelowe w pokornéj usłudze i w następstwie mów bismarckowskich we wrześniu przeszłego roku w Warcinie wypowiedzianych.

Tym torem teraz daléj toczyły się wystąpienia sejmowe. Stronnictwa wyżéj wzmiankowane występowały odtąd najbezwzględniéj przeciwko Polakom, a rząd biernie powściągliwe zajmował stanowieko. Takie teraz więc nastąpiło przeobrażenie się sytuacyi i też do końca rządów kanclerskich ks. Hohenlohe ta-

kiem pozostało. Przy etacie sprawiedliwości na zażalenia posłów pp. Dr. Dziorobka, ks. Dr. Jażdzewskiego i Dr. Mizerskiego, minister p. Schoenstedt oświadczył „gotowość zbadania wszystkich zażaleń z polskich dzielnic i starania się, gdzie się okaże potrzeba, o zaradzenie niedomaganiom".

W połowie miesiąca lutego 1895 r. obrady nad etatem ministerstwa spraw wewnętrznych dały ponowną sposobność posłowi ks. Dr. Jażdżewskiemu poruszyć sprawę związku ku popieraniu niemczyzny na wschodnich kresach z tem oświadczeniem: „że towarzystwa polskie nigdy nie podburzały do wrogich zamysłów wobec Niemców, bo Polacy nie żądają niczego więcéj krom swobody także dla swoich związków a wtenczas będą mogli swobodnie podjąć walkę".

Minister Koeller odpowiedział niezupełnie potępiając ten nam wrogi związek, ale też go nie aprobując. Debaty owe były ostre i przez naszych przeciwników do dyskusyi najrozmaitsze sprawy przyczepiano, jak wizytacye kościołów przez ks. Arcybiskupa, toast p. Józefa Kościelskiego we Lwowie, sprawę Towarzystwa im. Marcinkowskiego, daléj dawną myśl Grolmana, aby rozdzielić Księstwo Poznańskie i części jego przydzielić do starych dzielnic monarchii, daléj z dziejów naszych np. krwawe zajście w Toruniu w 18-tym wieku i t. p., wszystko to było przez pp. Sattlera, Unruha, Tiedemanna, do dyskusyi téj przyczepione. Z naszéj strony oprócz posła ks. Dr. Jażdzewskiego posłowie Motty i Dr. Mizerski wykazywali właściwe zamiary germanizacyjne i ich przyczyny w owych debatach, jako i to, że na świecie nie znajdujemy przykładu, „aby rząd ujarzmiał mniejszość, a najmniéj możliwem jest to w państwie, w którem władze mają takie znaczenie jak w Prusach". Następnie przy obradach drugiego czytania etatu ministerstwa spraw wewnętrznych posłowie Dr. Rzepnikowski i St. Motty żalili się na szykany administracyi policyjnéj w sprawie teatrów amatorskich, żądając, aby organa policyi rozumiały język ludności. Minister p. Koeller odwołał się na wyroki wyższego sądu administracyjnego w téj sprawie.

W drugiéj połowie lutego 1895 roku rozpoczęły się w sejmie obrady nad etatem kultu. Poseł ks. Dr. Jażdzewski skarzył się „że w Ks. Poznańskiem i w Prusach Zachodnich nie dopuszczono żadnego zakonu, któryby się trudnił wychowaniem“, że niema ani jednego katolickiego, prowincyalnego radzcy szkolnego w Księstwie. Mówca dotknął następnie kwestyi nauki języka polskiego. Minister Bosse odpowiedział „że niemoże pomijać tutaj strony politycznej wobec zajść w Galicyi i tonu polskiéj prasy. Naukę języka polskiego tam tylko zaprowadzi, gdzie ona koniecznie potrzebna, daléj niemoże iść, bo popierałby polską agitacyę“. A gdy dnia następnego poseł nasz profesor Schroeder przy tym samym tytule etatu na nierówność w traktowaniu Polaków się skarzył, odpowiedział minister Bosse: „nie zabraniamy Polakom mówić po polsku między sobą, ile im się tylko podoba. ale nie ścierpimy języka polskiego w szkole więcéj, aniżeli to jest koniecznem, aby dzieci uzdolnić do skutecznego popierania nauki religii“. Poseł ks. Dr. Jażdzewski stawił następnie wniosek, aby skreślić fundusz 100000 marek na kształcenie studentów niemieckich dla użycia ich w W. Ks. Poznańskiem i w Prusach Zachodnich i umotywował go w dłuższem przemówieniu. Izba wniosek ten odrzuciła.

W tym samym czasie na zażalenie posła L. Czarlińskiego, dotyczące zbytnich kar cielesnych w szkole i nieprzychylnego traktowania katolików i usuwania krucyfiksów ze szkoły, odpowiedział minister Bosse „że każe sobie przysłać referaty i że nigdy nie pozwoli na usuwanie krzyża ze szkoły“.

W dalszym ciągu obrad przemawiali ks. Dr. Jażdzewski, prof. Schroeder, L. Czarliński, lecz wszędzie w odpowiedziach zarysowała się tendencya antypolska, która dostatecznie wyświetliła sytuacyę, jaka po ustąpieniu hr. Capriviego teraz nastąpiła. To też wniosek Koła sejmowego w pierwszej połowie marca 1895 r. postawiony i odnoszący się do zniesienia ustawy o komisyi kolonizacyjnéj, Izba odrzuciła. Nadaremne były jasne i wy-

mowne wywody posłów ks. Dra Jażdzewskiego i L. Czarlińskiego. Falanga złożona z pp. Tiedemanna, Sattlera, Kröchera, jak zresztą było można przewidzieć, zwyciężyła. Przy obradach nad projektem, dotyczącym kolei drugorzędnych, posłowie Leon Czarliński, Dr. Jan Żółtowski i prof. Schröder przydatność i konieczność budowy takowych w naszéj dzielnicy szczegółowo podnosili.

W parlamencie zaś pod koniec marca 1895 roku postawiono wniosek o uczczenie ks. Bismarcka z okazyi 80 rocznicy jego urodzin, tak samo zrobiono i w sejmie. W parlamencie jak i w sejmie posłowie ks. Ferd. Radziwiłł i St. Motty równobrzmiące złożyli deklaracye „że tak urzędowe jak pozaurzędowe działanie pierwszego kanclerza stanęło w ostrem przeciwieństwie do praw, jakich winniśmy bronić w dziedzinie narodowej i kościelnéj i naruszyło takowe te prawa przyrodzone i zagwarantowane". W parlamencie wniosek ten w imiennem głosowaniu przepadł; w Izbie przeciwko głosom polskim, centrum i wolnomyślnych przeszedł.

W samym końcu miesiąca marca 1895 roku przyszedł wniosek hr. Kanitza o zmonopolizowanie dowozu zboża pod obrady parlamentu niemieckiego. W imieniu Koła oświadczył Dr. Komierowski gotowość naszą zastanowienia się nad wnioskiem tym, ponieważ takowy ma uznania godną tendencyę „aby wydobyć rolnictwo z obecnej toni i polepszyć jego położenie. Co do wykonalności zawiera wprawdzie wniosek ten propozycye wątpliwe".

W drugiéj połowie marca 1895 roku w sejmie przy obradach nad drugiem czytaniem projektu, dotyczącego urządzenia jeneralnéj komisyi dla Prus Wschodnich, bronił poseł Dr. Rzepnikowski bydgoskiéj komisyi przed zarzutem, jakoby tworzyła za małe włości rentowe: „Właśnie małych osad poszukują nabywcy najwięcéj."

Na początku maja 1895 r. w parlamencie przy obradach nad ważnością wyborów, w których administrator landratury międzyrzeckiéj na odezwie powiedział: „ten Niemiec, któryby głosował na Polaka, zasługuje na to, aby

utracić swe prawa obywatelskie; nie jest on ich godzien", wszczęła się obszerna dyskusya, w któréj z naszéj strony wzięli udział posłowie ks. Dr Wolszlegier, ks. Dr. Jażdzewski, Dr. Komierowski i ks. Ferd. Radziwiłł i spowodowali unieważnienie tego wyboru.

W parlamencie nastąpiły teraz obrady drugiego czytania projektu przeciw przewrotowi, a poseł ks. Dr. Wolszlegier, który był w odnośnéj komisyi delegatem Koła oświadczył: „że od czasu, w jakim z wysokiego miejsca padło orzeczenie, wedle którego polskie duchowieństwo i polską szlachtę zalicza się także do stronnictwa przewrotu, cała surowość przepisów i przeciwko nam Polakom zwrócić by się mogła i dla tego będziemy przy pojedyńczych paragrafach, przy głosowaniu tem ostrożniejsi".

Poseł zaś L. Czarliński żądał przy wniosku socyalisty Elma, dotyczącego uregulowania prawa zebrań i koalicyi „aby rządy związkowe przedłożyły parlamentowi nareszcie projekt do prawa zebrań i koalicyi". Projekt przeciwko przewrotowi został ostatecznie tak w brzmieniu komisyi, jak i wedle projektu rządowego odrzucony, przyczem z naszéj strony poseł ks. Dr. Wolszlegier kilkakrotnie głos zabierał.

W sejmie przy obradach w sprawach wyborczych przemawiali posłowie Dr. Dziorobek i L. Czarliński.

W parlamencie zaś przy drugiem czytaniu nad ustawą o podatku od tytoniu, oświadczył poseł Dr. Rzepnikowski w imieniu Koła: „że Koło Polskie nie jest zasadniczym przeciwnikiem wyższego opodatkowania tytoniu, że atoli będzie głosowało przeciw projektowi z przyczyny téj, że w komisyi pokazało się, co można zrobić za pomocą oszczędności; a jeżeli rząd przyjmie ten sam system, natenczas uniknie deficytów na przyszłość". Przy obradach nad ustawą o podatku od okowity oświadczył w parlamencie poseł Dr. Komierowski, delegat Koła w odnośnéj komisyi „że Polacy ze względu na konieczność wspólnéj pracy załatwieniu téj noweli nie będą przeszkody czynili; przeciwnie, aby je ułatwić, będą głosowali z apośredniczącym wnioskiem centrowym Dra Liebera".

I w komisyi zajmującéj się wnioskiem hr. Kanitza, był poseł Dr. Komierowski delegatem Koła i kilkakrotnie w niéj przemawiając, oświadczał się, lecz z zastrzeżeniem gwarancyi równouprawnienia i konstytucyjnych za myślą przewodnią wnioskodawcy, jako też z zastrzeżeniem trwania czasowego i ostatecznéj decyzyi Koła.

Tak się zakończyła pierwsza sesya parlamentu w nowym gmachu.

Parlament kilkakrotnie przeprowadził swoję wolę, stawiając opór przeciw projektom rządowym. Już na początku przy zagajeniu parlamentu było tonem fałszywym, demonstracyjne nie powstanie socyalistów w chwili okrzyku na cześć cesarza. Ten ton dysharmonii był też typowym, odrzucono projekty finansowe i przewrotu, niemniéj wniosek uczczenia ks. Bismarcka.

Tymczasem obrady sejmowe długo się przeciągnęły; na początku lipca przemawiał poseł prof. Schroeder przy obradach nad projektem, dotyczącym urządzenia przytulisk dla robotników, a przy interpelacyi posła Rintela (centr.) w sprawie nauki religii w szkołach ludowych, oświadczył poseł Motty: „że my życzymy sobie zawarcia z państwem trwałego pokoju. Zawieszenie broni nie jest pokojem, a reskrypt ministra Gosslera jest jeszcze formalnie obowiązującym, więc niema właściwego pokoju!“

Izba Panów rozpoczęła tymczasem powtórne obrady nad projektem, dotyczącym utworzenia osobnéj komisyi jeneralnéj dla Prus Wschodnich; przy téj sposobności przemawiał za projektem hr. Bogdan Czapski. Ostatecznie dnia 10-go lipca 1895 r. zamknięto tegoroczną sesyę sejmową.

Kronika żałobna z naszych politycznie znanych osobistości powiększyła się śmiercią ś. p. Stanisława Thokarskiego, długoletniego posła z Kaszub w lutym 1895 i posła ś. p. ks. Edmunda księcia Radziwiłła w klasztorze Benedyktynów w Beuron.

Ś. p. książę Edmund był posłem do parlamentu z Górnego Szląska od r. 1874—1881 i jedną z najsympatyczniejszych postaci w parlamencie, gorącym Polakiem i najszlachetniejszym człowiekiem.

Przerwy pory letniéj, która przedzielała prace parlamentarne, nie zapełniły w tym roku ruchy agitacyjne prądów w Niemczech się zwalczających, tak jak w tym samym czasie roku zeszłego, bo cel osiągnięto. Zato intrygi dworskie i sprawa p. Kotzego, Boettichera, sprawa bar. Hammersteina, byłego redaktora „Kreuz. Ztg.“, przyczyniały się do rewelacyi, że jakkolwiek w niejasnych konturach wolno zaczynała się przedstawiać możliwość nowéj intrygi przeciwko ks. Hohenlohemu. Nazwisko hr. Waldersee od czasu do czasu powtarzała jako przyszłego kanclerza część niemieckiéj prasy; tak samo zaczynały z lisim podstępem odzywać się głosy z pragnieniem pod pozorem zwalczania socyalistów obalenia porządku istniejącego w parlamencie. Fiasko, które zrobił w parlamencie wniosek, zamierzający uczcić 80-letnią rocznicę ks. Bismarcka, pobudzało między innemi przyczynami do téj chęci ograniczenia praw parlamentu. Wielkoniemieckie dążności, antysemickie agitacye, dalsze projekty germanizacyjne, chrześciańsko-socyalne stronnictwo, wzmagający się ruch i siła socyalnéj demokracyi, wszystko to zdawało się zapowiadać interesującą przyszłą sesyę parlamentarną. Tymczasem mowa tronowa, otwierająca na początku grudnia r. 1895 parlament, nie zawierała żadnych niespodzianek, chociaż zapowiadała obfitość projektów, między którymi projekt kodeksu cywilnego, Izb rzemieślniczych, ustawy o giełdzie, ważność wniosków uprzytomniała i powątpiewanie rozbudzała, czy przy tak spóźnionem zwołaniu parlament zdoła wszystkie te ważne projekty załatwić.

Równocześnie z otwarciem parlamentu otrzymał dymisyę całkiem niespodzianie minister spraw wewnętrznych, a po nim tekę ministerstwa objął bar. v. d. Recke.

Po kilkodniowych burzliwych obradach nad etatem, w których Koło Polskie postanowiło nie brać udziału, przystąpił parlament do rozpraw nad projektem, dotyczącym zwalczania nierzetelnéj konkurencyi w handlu i przemyśle.

Z naszéj strony przemawiał poseł L. Czarliński, uważając go jako potrzebny.

Tak samo przy obradach nad projektem, dotyczącym spółek zarobkowych i gospodarczych, postawił poseł powyższy jako aksyomat: „że spółki spożywcze, mianowicie spółki urzędników i gospodarcze, spółki niezapisane, uprawnione są tylko do praktykowania systemu rozdzielania; mają one sprzedawać towary swym członkom z doliczeniem kosztów za cenę normowaną wedle kosztów produkcyi bez zarobku, nie płacąc następnie dywidendy. Tym bowiem sposobem staje się przedsiębiorstwo interesem kupieckim, do którego prowadzenia żaden urzędnik uprawnionym nie jest. Zdaje mi się, rzekł polski mówca, że jest to obecnie jedna z najpopularniejszych kwestyi, któremi parlament zajmować się może; na odesłanie projektu do komisyi godzę się tem chętniéj, ile że, jak tuszę, impuls dany przezemnie tamże się zaznaczy".

Przy obradach nad projektem do Izb rzemieślniczych w połowie grudnia 1895 oświadczył poseł ks. Dr. Wolszlegier, „że będziemy głosowali za obradami w komisyi." „Napisano i naprawiono dosyć; teraz czas cośkolwiek zrobić dla rzemiosła; Izby rzemieślnicze pomnożyły tylko pisaninę; są one zbyteczne, skoro mają być prowizorycznemi. Polscy rzemieślnicy nigdy nie będą mogli w nich uwydatnić swych życzeń, albo musianoby zamieścić przepis, że w okolicach z mięszaną ludnością muszą wchodzić w skład Izb przedstawiciele obydwóch języków."

Po nowym Roku 1896 w rozpoczynających się obradach w parlamencie poseł ks. Ferdyn. Radziwiłł przy projekcie giełdowym a poseł Dr. Krzymiński przy obradach nad ustawą o sprzedaży sztucznego masła, żądali obrad komisyjnych.

Rok 1896.

W połowie stycznia r. 1896 został sejm pruski otwarty mową tronową, w któréj główne projekty zapowiedziano w celu polepszenia rólnictwa.

Gdy następnie w parlamencie wniosek hr. Kanitza przyszedł przed obrady, oświadczył poseł ks. Ferd. Ra-

dziwił, „że Koło Polskie uważa, że zamiar wniosku tego jest niewykonalny mimo ogólnego uznania niedomagania rolnictwa."

Poseł ks. Dr. Jażdżewski w ciągu dyskusyi nad rezolucyą, dotyczącą ograniczenia pracy w niedzielę i święta, poparł tę rezolucyę i zarazem wskazał się „na niemczenie polskich nazw miejscowości, co utrudnia przesyłkę listów i zaznaczył, że wielka część urzędników pocztowych należy do związku hakatystów i popiera ich agitacyę, co nie powinno być dozwolone". Na te wywody polskiego mówcy oświadczył podsekretarz stanu, „iż udziału w związku hakatystów niemożna urzędnikom zakazać". Od tego czasu dzieją się coraz bardziej powtarzające się, nam nieprzychylne zarządzenia poczty, które w następstwie miały w ostateczności interpelacyę ś. p. posła Głębockiego przed kilku laty w parlamencie, która swojego czasu narobiła tyle rozgłosu.

W sejmie rozpoczęte obrady niewoliły Koło zaraz przy generalnych obradach nad etatem, do poruszenia nietylko finansowej strony tegoż, lecz także i nas dotyczących spraw. W imieniu przeto Koła poseł ks. Dr. Jażdżewski przedstawił obszernie nasze stosunki, tak jak się ukształtowały po ustąpieniu hr. Capriviego i jak zostały [illegible] w sposób złośliwy i nierozumny przez związek t. zw. H. K. T.

Przeciwko spokojnym i rzeczowym wywodom polskiego mówcy, wystąpił dep. Sattler z mową ziejącą do nas nienawiścią. Tak samo jak w sejmie, tak i w parlamencie powtórzył poseł ks. Dr. Jażdżewski swoje ubolewanie, „że związek H. K. T. liczy w swych szeregach tylu urzędników pocztowych". Sekretarz stanu odpowiedział, że administracya poczt niema powodu ograniczać samodzielności swych urzędników, dopóki to się interesom służby nie sprzeciwia". Następnie poruszył w sejmie poseł L. Czarliński przy obradach nad etatem ministerstwa spraw wewnętrznych, ważność naprawy ustawy wyborczej i dowiódł,

faktami, jak znowu nowe wydalania, mimo przeciwnéj rezolucyi się wykonują; dalej jakich dziwnych praktyk u nas sobie pozwalają, aby dla nas jak najniesprawiedliwiéj interpretować prawo o stowarzyszeniach i zgromadzeniach". Na wszystkie te zażalenia poseł polski żadnych nie uzyskał odpowiedzi ani objaśnień.

Równocześnie, to jest pod koniec stycznia 1896, oświadczył w parlamencie poseł ks. Dr. Wolszlegier, „że Koło Polskie będzie głosowało za wnioskiem Rickerta (wolnego zjednocz.), ponieważ urzędnicy i pracodawcy niejednokrotnie ograniczali ludowi polskiemu prawo wolnego głosowania". A na początku lutego żądał poseł Głębocki w sejmie, „aby dla rólnictwa uczyniono jak najdaléj idące ustępstwa"; poseł zaś Dr. Zygm. Dziembowski przy rozprawach w parlamencie nad projektem do kodeksu cywilnego wykazał niedomagania w kodeksie, jakie się okazały w dziedzinie politycznéj „n. p. w ukształtowaniu położenia osób jurystycznych, jak kodeks chłopa polskiego zatrzymaniem ustawodawstwa z 26/4 1886 wyklucza z nieograniczonéj możności nabywania nieruchomości". Mówca polski stwierdzał daléj „zarzut z innéj strony podniesiony, że w kodeksie zbyt wielką rolę odgrywa kazuistyka, tak że i ze stanowiska religijnego daje kodeks powód do wielkich powątpiewań, bo stanowi w pewnych przypadkach przymus sumienia". Wskutek tego żądał nasz poseł, aby projekt kodeksu oddano do komisyi i gdy parlament na odesłanie do komisyi się zgodził, był poseł Dr. Zygm. Dziembowski stałym delegatem Koła w téj komisyi.

W sejmie poruszył poseł Dr. Mizerski przy obradach nad etatem sprawiedliwości sprawę więźniów i ich zarobku, „żądając dla nich używania prac w polu i wyższego zarobku." Minister Schoenstedt w odpowiedzi bronił rządu, jakoby on był jedynie odpowiedzialny.

W parlamencie obrady nad nowelą do ordynacyi procederowéj spowodowały posła ks. Dra Wolszlegiera do stanowczego oświadczenia się przeciwko przyjęciu poszczególnych obostrzeń przewidzianych w noweli, lecz z drugiéj strony do wyrażenia życzenia, ażeby nowela została

załatwioną w roku bieżącym „dla dobra stanu średniego, walczącego ciężko o swoją egzystencyą.“

W sejmie żądał równocześnie poseł Dr. Rzepnikowski, „aby ministerstwo finansów w sprawach podatkowych pouczyło mianowicie przewodniczących komisyi szacunkowéj, żeby w sprawach podatkowych postępowali nietylko według litery prawa, lecz i według słuszności.“ Gdy w połowie miesiąca lutego 1896 poseł L. Czarliński w parlamencie przy obradach nad etatem wojskowym skarżył się na lżące słowa wobec żołnierzy katolickiego wyznania, minister wojny, p. Bronsart przyrzekł zbadać tę sprawę i winnego ukarać, co też wkrótce nastąpiło.

Poseł Dr. Zygm. Dziembowski żądał zaś przy obradach nad wnioskami Auera i Anckera, dotyczących wolności stowarzyszeń, „gdyż i my Polacy mamy słuszne powody do żądania uregulowania prawa o zebraniach w drodze ustawodawstwa Rrzeszy“, odesłania wniosku powyższego do komisyi.

W sejmie pruskim żądał poseł L. Czarliński, jak najspieszniejszego uregulowania koryta Warty i przemawiał za zatrzymaniem i uogólnieniem taryf stopniowych; ostatnie życzenie poparł nasz poseł prof. Schroeder.

W końcu lutego 1896 rozpoczęły się obrady nad etatem ministerstwa wyznań w sejmie i dały sposobność naszéj reprezentacyi do kilkakrotnego wystąpienia; posłowie Motty, ks. Dr. Jaźdzewski, prof. Schroeder, ks. kanonik Neubauer w tych dwutygodniowych rozprawach ku chlubie naszéj podejmowali się téj mozolnéj pracy, aby wszystkie nasze gravamina tak wobec ministerstwa, jakoteż i wobec Izby wytoczyć i na wszelkie wybiegi odpowiednią służyć odprawą. Nie sposób nawet w streszczeniu tych obszernych mów podawać, niechcąc im ujmy robić; same mowy ks. Dra Jaźdzewskiego wystarczyłyby na zapełnienie całéj księgi. Ton ministra p. Bossego na treściwe mowy posłów naszych był nietylko ostry, ale przybierał formę takiéj szorstkości, że się ówczesnéj, nam przychylnéj niemieckiéj prasie wydawało, że umyślnie tym tonem chciano zaznaczyć, że p. Bosse ostrze swéj mowy gło-

wnie skierował ku stolicy arcybiskupiéj w Poznaniu. Poseł ks. Dr. Jażdżewski w odpowiedzi p. Bossemu skonstatował, że p. Bosse wszystkich dotychczasowych ministrów przewyższył w swéj bezwzględności wobec naszych zakonów a w dziedzinie szkolnictwa rozpaczliwy nieład panuje i daléj, jak bezpodstawne były jego informacye i fałszywe jego „berychty". Tak samo i reszta polskich mówców wykazywała jasno niesłuszność zarzutów nam czynionych, dotyczących rzekoméj agitacyi polskiéj aż na Górny Śląsk sięgającéj.

Z początkiem marca 1896 ze spraw ważniejszych z dziedziny ekonomicznéj, przyszła pod obrady nowela do ustawy o podatku od cukru. W imieniu Koła oświadczył się poseł Dr. Komierowski przeciw projektowi, wywodząc, „że poczynione przez nas na polu ekonomicznem doświadczenia, zmuszają nas do największéj ostrożności. Od r. 1860 zrujnowano nam zupełnie w dzielnicach wschodnich hodowlę owiec, pozostawiając ją bez należytéj ochrony. Uprawę zboża musieliśmy poświęcić dla przemysłu dzielnic zachodnich; skazano nas na okopowiznę. Przy tejże mogli rolnicy z Niemiec południowych interesów swych lepiéj bronić, aniżeli my byliśmy w stanie. Teraz i ostatnia kotwica rolnictwa, jego podpora, uprawa buraków daje mniejsze zyski, stąd nie możemy się zgodzić na nałożenie ciaśniejszych jeszcze pęt uprawie buraków." Nowela ta nad nowym podatkiem od cukru została przekazana komisyi i do niéj delegatem Koła był poseł Dr. Komierowski. Przy obradach nad nowelą do ordynacyi procederowéj poseł ks. Dr. Wolszlegier kilkakrotnie zabierał głos i usiłował odpowiednim wnioskiem „ścieśnić atrybucye policyjne" u nas wobec wędrownych trup teatralnych, nierówno wykonywane. Ten sam poseł zaznaczył w dalszym ciągu obrad, „że my Polacy nie jesteśmy tego zdania, aby rządom dozwolić mięszać się jednostronnie do interesów pojedyńczych części kraju".

W połowie marca 1896 postawiło Koło Polskie do etatu komisyi kolonizacyjnéj w sejmie wniosek, „aby rząd jak najspieszniéj zniósł ustawę kolonizacyjną". Posłowie

Dr. Mizerski, Brodnicki, Głębocki bronili tego wniosku, lecz tak jak i w innych latach, tak i w tym roku wniosek nasz w Izbie przepadł.

Ówczesne prace licznych komisyi, między innemi cukrowniczéj, giełdowéj, kolonialnéj, budżetowéj, kodeksu cywilnego, wszystkie siły naszéj reprezentacyi w parlamencie bezustannie na uwięzi trzymały.

Po feryach wielkanocnych przy obradach nad dotacyą nauczycieli ludowych w sejmie poseł Głębocki zaznaczył opozycyjne nasze stanowisko wobec poszczególnych paragrafów, pochodzące „ze względu na odrębne stosunki w naszych dzielnicach". Posłowie prof. Schroeder przy dyskusyi nad kolejami drugorzędnemi, Dr. Rzepnikowsk przy obradach nad projektem Izb handlowych, powtórzyli nasze życzenia w końcu kwietnia 1896.

W parlamencie zaś przy obradach nad sprawą ważności wyboru dep. Holtza, posłowie L. Czarlińki i Dr. Komierowski podnieśli, „jak to często polskiemu robotnikowi, chcącemu głosować na Polaka, wypowiada się mieszkanie i pozbawia go się utrzymania." Zakwestyonowany wybór ten unieważniono też w końcu. Na początku maja 1896 poseł Dr. Krzymiński w sprawie zakazu wyrabiania margaryny w parlamencie, a poseł Dr. Dziorobek w sejmie w sprawie wyposażania sędziów nasze stanowiska zaznaczyli.

Następnie w sejmie oświadczył się poseł profesor Schroder za projektem, dotyczącym zaprowadzania składów zbożowych, a w parlamencie Dr. Komierowski przy drugich obradach nad ustawą o podatku od cukru przeciwko tejże w imieniu Koła. Daléj w sejmie posłowie Karol Sczaniecki i Dr. Jan Żółtowski wnieśli przy obradach nad ustawą o prawach majorackich w drugiem czytaniu, aby „osady kolonizacyjne wyjęto z pod ustawy, bo niesprawiedliwie postawiona w niéj jest zasada, aby członków jednego z narodów wykluczyć od nabywania kolonii; skupiają się na nich niejako przez zastósowanie przepisów projekty, ponieważ one na zawsze usuwają prawo sprzedaży osad".

Przedłużające się i bardzo obszerne obrady drugiego czytania nad nowelą do ustawy o podatku od cukru spowodowały posła Dra Komierowskiego w parlamencie do wniosku, „aby kontyngentowanie nie następowało tylko podług wartości surowego cukru, lecz także jako kontyngentowanie obszarów buraków cukrowych". Wniosek ten upadł. W połowie czerwca komisyjne prace dla kodeksu cywilnego w parlamencie zaczęły dobiegać do końca i poseł Dr. Zygmunt Dziembowski postawił tam wnioski w myśl swojego pierwszego przemówienia, nad całym kodeksem w plenum parlamentu.

Nim się sejmowe obrady zakończyły, przemawiał jeszcze poseł ks. kan. Dr. Wartenberg, żądając sądu okręgowego w Witkowie. Dnia 19-go czerwca 1896 zakończyły się ostatecznie te niezwykle długie obrady sejmowe. Mimo to sesya sama mało obfitowała w pozytywne rezultaty. Oprócz etatu załatwiono tylko projekty, dotyczące rozprzestrzenienia sieci kolei państwowych, popierania budowy kolejek, pomnożenia funduszu obrotowego centralnéj kasy dla Spółek, wreszcie projekt, odnoszący się do zaprowadzenia prawa majorackiego na włościach rentowych i kolonizacyjnych. Upadły natomiast trzy ważne projekty: ustawa o wyposażeniu nauczycieli rozbiła się o opór Izby Panów; ustawa o uregulowaniu pensyi sędziowskich nie otrzymała mocy prawa i ustawa o Izbach handlowych nie przyszła do skutku. W parlamencie zaś przy interpelacyi centrum w sprawie przywrócenia Jezuitów poseł ks. Ferdynand Radziwiłł oświadczył w imieniu Koła, „że prędzéj nie spoczniemy, póki ta ustawa wykluczająca zakon nie zostanie usuniętą."

Ostatecznie w drugiéj połowie czerwca r. 1896 stanął na porządku obrad projekt kodeksu cywilnego tak, jak wyszedł z obrad komisyjnych. W obradach tych, całe tygodnie trwających i często bardzo się zaostrzających, był mówcą Koła Polskiego prawie wyłącznie poseł Dr. Zygm. Dziembowski. Cały szereg bądź to oświadczeń, krótkich uwag, lub dłuższych mów, wykazują odnośne stenogramy, do których też czytelnika odsyłam w razie potrzeby i chęci więcéj szczegółowego zapoznania się z mo-

[illegible]

[illegible]

się najzupełniéj na wywody posła Dr. Liebera (centr.)". Powyższe oświadczenie Koła cała katolicka prasa z szczególną radością podnosiła, przypisując faktowi temu tem większą wartość, że przezeń okazała się: „solidarność posłów katolickich".

Przerwę obrad sejmowych i parlamentarnych zapełniły zajścia nie tak wielkiéj doniosłości politycznéj, jak raczéj coraz bardziéj ustalających się przeobrażeń, z dymisyi hr. Capriviego się początkujących. Szowinizm antypolski doprowadził już teraz do najniedorzeczniejszych wniosków. Minister wojny p. Bronsart ustępuje miejsca p. Gosslerowi z powodów, jakie wtedy głoszono, że jego projekt dotyczący reformy wojskowych procesów karnych, nie miał widoków przychylnego przyjęcia.

Wizyta cara Mikołaja II we Wrocławiu w wrześniu r. 1896 wywoływała wrażenie w prasie, jakoby stosunek między Rosyą a Niemcami znacznie się poprawił. Sprawa zajścia w Opalenicy i komisarza dystryktowego Carnapa, niemniej jak cały proces w téj sprawie, coraz bardziéj nam uprzytomniał nasze nad wyraz przykre i trudne położenie, z drugiéj strony jednakowoż dla nas chlubnie świadczył o takcie, spokoju i rozwadze ludności polskiéj.

Równocześnie gdy w końcu października 1896 proces sprawy opalenickiéj przed sądem w Międzyrzeczu się odgrywał, zaalarmowała cały świat sprawa rewelacyi ks. Bismarcka o istnieniu do r. 1890 niemiecko-rosyjskiego układu.

W roku 1890 układ ten miał być ponownie na lat sześć odnowiony, tymczasem atoli nastąpiło w Niemczech przesilenie kanclerskie. Pomimo, że hr. Szuwałow oświadczył ks. Bismarckowi, iż niechętnie odnawia układ z innym mężem stanu, chciała Rosya zawrzeć go z Caprivim, ale tenże na to nie przystał, podnosząc, że Niemcy pragną ograniczyć się na stosunkach trójprzymierza.

Parlament, który nie zakończył sesyi w lipcu, tylko ją odroczył, rozpoczął 10-go listopada, a sejm 20-go listopada r. 1896 swoje prace.

Tymczasem po sprawie opalenickiéj, poniekąd jako odwet wyszło rozporządzenie, które barwy prowincyal-

ne zmieniło z biało-czerwonych na biało-czarne-białe. Cała antypolska prasa powitała to rozporządzenie cesarskie z wielką radością.

Zaraz po rozpoczęciu obrad w parlamencie wniosło centrum interpelacyę w sprawie rewelacyi Bismarckowskich. W przeddzień dyskusyi parlamentarnéj czyniły „Hamb. Nachr.“, organ ks. Bismarcka, aby go oczyścić z licznych zarzutów, największe wysiłki. W wynurzeniach jego ówczesnych spotykamy się z twierdzeniem, „że nieszczęsny Caprivi przerwał drut rosyjski“. Oprócz tego gniewał się stary książę na płeć piękną, na wysokie damy, mając na myśli cesarzową Fryderykową, a nadto na piękne Polki, posądzając je o intrygi dworskie. „Piękne szelmy (Racker) — mówił książe — ale jeszcze więcéj szelmy, niż piękne.“

Na interpelacyę odpowiedział ks. Hohenlohe, „że z Rosyą stosunki niemieckie nie przestały ani na chwilę być dobrymi i przyjaznymi“. W interpelacyi i przy jéj dyskusyi postanowiło Koło nie brać udziału.

Z początkiem grudnia r. 1896 rozpoczął się w Berlinie proces o obrazę marszałka dworu, hr. Eulenburga, sekretarza stanu bar. Marschalla i radzcy legacyjnego ks. Aleks. Hohenlohego, dokonaną w artykule pisma „Die Welt am Montag“, w którym z okazyi fałszywego, późniéj sprostowanego brzmienia toastu cara we Wrocławiu rozpisano się o nieodpowiedzialnych rządach pobocznych i o wpływach angielskich. Głównymi oskarzonymi byli dziennikarz Lekkert, Lützow i kilku innych. W ciągu tego tak ciekawego i intrygi ówczesne berlińskie tak drastycznie illustrującego procesu, wykryły zeznania Lützowa, iż komisarz tajnéj policyi Tausch był z niechęci do ówczesnego sekretarza stanu bar. Marschalla główną sprężyną, aby p. Marchalla wystawić jako intryganta przeciw otoczeniu cesarza. W sferach parlamentarnych proces ten budził naturalnie olbrzymią sensacyę a tem więcéj u nas, gdy niemiecka prasa, która cały kłębek intryg pp. Lützowa i Tauscha powoli rozwijając, doszła do skonstatowania faktu, że w r. 1894, gdy cesarz

w Toruniu wyżéj wzmiankowaną miał mowę przeciw Polakom, tam już na kilka tygodni przed przyjazdem cesarza p. Lützow bawił i usiłował wcisnąć się w koła polskie. Aby cel swój osięgnąć z całą pewnością, wybrał najlepszy środek; zaręczył się po prostu z córką pewnéj polskiéj właścicielki hotelu, w któréj domu bywali przeważnie Polacy. Jako baron von Lützow i zewnętrznie gładki człowiek zdołał on niebawem usidlić serce panienki.

Kiedy sprawa polityczna pozostała dlań bez rezultatu, nie odezwał się już dzielny p. Lützow; naturalnie politycznemu jego przekonaniu nie zależało już na tem, czy uczciwa panienka została nieszczęśliwą na całe życie.

Pan Tausch był również obecnym i nie jest to rzeczą niemożliwą, tak przynajmniéj twierdzono w prasie, że pp Lützow i Tausch tak wpłynęli na tamtejszych w tym celu posłanych tam doradców cesarza, iż ostatecznie słowa monarchy wypadły ostrzéj i surowiéj aniżeli właściwie odpowiadało położeniu rzeczy. To też ówczesna prasa, komunikując powyższe uwagi ze swéj strony w taki sposób mniéj więcéj daléj wnioskowała: „ówczesne (r. 1894) położenie było takie, że otoczenie starego kanclerza dążyło wszelkimi środkami do obalenia p. Capriviego. Różnych do tego używano sposobów. Jednym z ważniejszych miała się stać sprawa polska. Pewne drobne ulgi, jakie istotnie p. Caprivi poczynił dla Polaków, nie mogły być sympatycznemi dla starego ekskanclerza, którego nienawiść była notoryczną. Postanowiono przeto przekonać najwyższe sfery, że Polacy niegodni są względów, jakimi ich otacza hr. Caprivi, że polityka cesarska wobec Polaków jest błędną i wprost szkodliwą interesom niemieckim. Że pp. Tausch i Lützow pojechali do Torunia, jest faktem, tak samo, że p. Lützow starał się wcisnąć do towarzystw polskich. O ile i na podstawie jakich danych wywarł wpływ na najwyższe sfery, to się usuwa z pod publicznéj dyskusyi".

Tak gospodarowali u nas Carnapy, Tausche, Lützowy, jako pomysłowi tylko giermkowie tych zakapturzonych rycerzy, których przyłbice tylko w prasie antypolskiej od czasu

do czasu można było dostrzedz, a których zdradziecka ręka tem dalej i wyżej sięgała, im więcej działała w ukryciu. A jak umiała ta nam nienawistna ręka w ukryciu pracować, to samo zestawienie dat wystarcza, jeżeli tylko na jeden szczegół zwrócimy uwagę: Otóż pp. Lützow i spółka w roku 1894 bawili już od kilku tygodni w Toruniu, nim wogóle we Lwowie stanęli goście z Poznańskiego i z nimi p. Józef Kościelski. Otóż więc Lützow i spółka, przygotowawszy teren w Toruniu do niespodziewanego dla nas zajścia, gdy takowe się już stało, starali się przedstawić je z szybkością błyskawicy, jako następstwo owego zjazdu we Lwowie. Prasa nam nieprzyjazna z tą samą złośliwą tendencyą podjęła, ukrywając starannie co wszystko w Toruniu przygotowano, aby wrażenia nie osłabić i pozwolić legendzie dorosnąć do tych rozmiarów, jakie później przybrała.

W samym początku grudnia roku 1896 oświadczył w parlamencie poseł ks. Ferd. Radziwiłł przy obradach nad etatem Rzeszy w imieniu Koła, „że u nas coraz bardziej wzrasta niezadowolenie wśród ludności polskiej z powodu braku jakiegokolwiekbądź uwzględnienia jej sprawiedliwych żądań i że odzywa się do poczucia sprawiedliwości kanclerza ks. Hohenlohego, aby przy poważnem stanowisku w łonie związkowych rządów wpłynął na zmianę tych stosunków“.

W sejmie zaś poseł L. Czarliński przy obradach nad podwyższeniem środków państwowych na szkoły uzupełniające, godził się na tendencyę wniosku i zauważył, „że żyjemy w czasach rewelacyi, może niebawem wyjdzie i to na jaw, jak śmiesznemi były ustawy wyjątkowe przeciw Polakom“.

Gdy w następnych dniach w komisyi budżetowej parlamentu poseł ks. Dr. Jażdzewski zapytał ministra, czy ma jeszcze moc obowiązującą rozkaz gabinetowy z roku 1893, wedle którego żołnierze z Poznańskiego mają o ile możności służbę wojskową odbywać w rodzinnej dzielnicy, zauważając, że polscy żołnierze nie rozumieją po części niemieckich duchownych, co się daje uczuć w bardzo przykry sposób zwłaszcza przy spowiedzi, odpowiedział minister

wojny p. Gossler, „że rozkaz gabinetowy ma dotąd moc obowiązującą i że przyznaje, iż w sprawie duszpasterstwa we wojsku należy więcéj uczynić".

Posłowi ks. Dr. Wolszlegrowi, który przy trzeciem czytaniu noweli do ordynacyi procesów karnych i konstytucyi sądowéj w parlamencie oświadczył: „że w sprawach karnych Polacy żądają apelacyi i że u nas ze względu na tłomaczy zatrzymanie postępowania ustnego w całéj pełni jest konieczném", odpowiedział minister Schoenstedt: „że Polacy wzbraniają się przed sądem składać zeznania po niemiecku i że on przeciwko temu będzie walczył wszelkimi prawnie dozwolonymi sposobami". Żądania posła ks. Dra Wolszlegra poparł następnego dnia poseł L. Czarliński, protestując przeciwko temu, „aby administracya sprawiedliwości popierała zakusy germanizacyjne pewnych sfer". Minister Schoenstedt odpowiedział, „że nie lekceważy kwestyi językowéj dla bezpieczeństwa prawa, ale ona niema nic wspólnego z projektem". Na tem właściwie losy téj noweli się skończyły, bo krótko po powyższych dyskusyach, gdy partya konserwatystów zażądała przywrócenia projektu rządowego a większość parlamentu temu się oparła, oświadczył sekretarz stanu, Dr. Nieberding, że rządy związkowe zrzekają się dalszych obrad.

Następnie przy obradach nad ustawą o sprzedażach przymusowych żądał poseł Dr. Zygmunt Dziembowski w drugiéj połowie grudnia 1896 roku przedłożenia ustawy o ordynacyi ksiąg gruntowych; sekretarz stanu odpowiedział naszemu posłowi, że ustawę o ordynacyi ksiąg gruntowych rada związkowa przedłoży parlamentowi prawdopodobnie w przyszłym miesiącu.

Kończąc szkic prac sejmowych i parlamentarnych naszéj reprezentacyi z roku 1896 dodać mi należy ze względu na charakterystykę ówczesnych dyskusyi w naszéj prasie, że pewna część tejże ganiła głosowanie posła ks. Dr. Jaździewskiego w komisyi budżetowéj i to przy etacie marynarki i przy kapelach wojskowych. Poseł ks. Dr. Jażdzewski na te zaczepki wyczerpująco w prasie odpowiadał i to nie tylko w celu, aby swoją czynność i głosowanie wyjaśnić

i niesłuszne uwagi dziennikarskie rzeczowo sprostować, ale przedewszystkiem zaznaczyć, że Koło same temi uwagami dziennikarskiemi jak najniesprawiedliwiéj jest pokrzywdzone. Żaden bowiem delegat Koła w komisyi nie może głosowania Koła w plenum krępować, tem mniéj w komisyi budżetowéj, gdzie jako prawie wyłącznie w komisyi finansowéj też z tego punktu widzenia, kwestye bywają roztrząsane, pozostawiając kwestyi tych naturę polityczną dla plenum paalamentu.

W obydwóch przypadkach Koło też nie występowało za przyzwoleniem tych pozycyi w plenum parlamentu, uwydatniając przeciwnie w sejmie przy rozprawach nad etatem kultu w marcu a w parlamencie przy etacie Rzeszy w grudniu roku 1896 całą sytuacyę polityczną, jaka się wytworzyła dla nas od roku 1894 najniesprawiedliwiéj i najniekorzystniéj. Ze względu takiego położenia rzeczy i wobec ostrego tonu, który w następstwie zapanował od roku 1894 między naszemi reprezentacyami a reprezentantami rządowymi, jak już wyżej wspomniałem, era tak nazwana ugodowa w roku 1896 już dawno nie egzystowała i wobec tego faktu Koła już daléj powodu nie miały przypuszczania możliwości ugodowej. Jeżeli pozostały stosunki osobiste w pewnych formach zwykłego taktu towarzyskiego, to polegało najprzód na tem, że towarzyskie stosunki w parlamencie wogóle od czasu dymisyi ks. Bismarcka straciły pierwotną ekskluzywność a daléj na tem, że jeszcze za czasów kanclerstwa ks. Hohenlohego zaostrzenie naszych stosunków do tego stopnia nie doszło, jakie późniéj się wytworzyło, tak że nawet i te formy towarzyskiéj grzeczności zdawkowéj ustać musiały.

Rok 1897.

Rok nowy 1897 rozpoczął się zaraz w początkach stycznia żywemi i nas bardzo obchodzącemi sprawami w sejmie pruskim. Centrum bowiem wniosło interpelacyą w sprawie rozwiązywania zebrań polskich na Górnym Szląsku.

Poseł nasz Motty wykazywał, „że agitacya wielkopolska, którą nam zarzucano, wcale nie istnieje; że jest to

sztucznie skonstruowane pojęcie, aby wywołać nienawiść przeciw Polakom. Niema agitacyi polskiéj, jest tylko życie polskie, wypływające z miłości do języka ojczystego". W obronie praw naszych wystąpili nadto posłowie: ks. Wolczyk, pp. Rickert i Dasbach. Na tem samem posiedzeniu zabierał poseł ks. Dr. Jaździewski głos przy obradach nad projektem dotyczącym zakładania i utrzymywania szkół uzupełniających. Nasz poseł żądał, „aby przedewszystkiem objęto naukę religii planem szkolnym i aby w polskich dzielnicach udzielano nauki w polskim języku".

Minister handlu p. Brefeld oświadczył, „że w Prusach językiem urzędowym tak w życiu publicznem, jak w szkołach, jest język niemiecki i przytem też pozostanie". Przeciwko tym wywodom ministra wystąpili posłowie nasi ks. Dr. Jaździewski i prof. Schroeder, dowodząc „że wtenczas dopiero szkoły uzupełniające zakwitną istotnie, gdy język ojczysty odzyska swe prawa".

W pierwszéj połowie stycznia 1897 r. przemawiał następnie poseł ks. Dr. Jaździewski przy obradach nad ustawą o unormowaniu pensyi nauczycieli przy szkołach ludowych kilkakrotnie. Tenże sam poseł przemawiał daléj w sprawie przesiedlenia nauczycieli „w interesie służby", zauważając, „że taki przepis mieści się w jednéj z ustaw antypolskich. Rząd chce teraz uszczęśliwić nim wszystkich nauczycieli. Antypolskie ustawy powinny być zniesione". Przeciwko głosom Koła Polskiego przyjęto jednakże ów paragraf.

Na tem samem posiedzeniu oświadczył się ks. Dr. Jaździewski w imieniu Koła za rezolucyą komisyi, „aby prosić rząd o najspieszniejsze przedłożenie ustawy szkólnéj, opierającéj się na podstawie chrześciańskiéj".

W tym samym czasie zainterpelował poseł Dr. Zygm. Dziembowski w parlamencie przy etacie urzędu spraw wewnętrznych, „w jakiem stadyum jest sprawa nowych wyborów w Świeciu, ponieważ wybór dep. Holtza unieważniono w grudniu, a nie wyznaczono jeszcze nowych wyborów". W połowie stycznia 1897 r. oświadczył w sejmie poseł Dr. Dzio-

robek, „że Koło będzie głosowało mimo wątpliwości za ustawą o wyposażeniu nauczycieli“. Poseł zaś St. Motty wystąpił przy obradach nad etatem w sejmie przeciwko różnym funduszom w budżecie, przeznaczonym na krzewienie niemczyzny w polskich dzielnicach i uciskanie polskości. Poseł polski przypomniał zasadę „justicia fundamentum regnorum“ i żądał zniesienia przepisów wyjątkowych przeciw Polakom i skonstatował, że główna broń w walce przeciwko Polakom stanowi kłamstwo i pełne perfidyi oszczerstwo, jakoby Polacy zamierzali oderwać się od Prus. Poseł polski zwrócił się do prawicy, wzywając konserwatystów, aby zeszli z téj drogi i naprawili krzywdy, jakie wyrządzili Polakom, póki jeszcze czas. Na te stanowcze lecz rzeczowe wywody odpowiedział minister p. Bosse w bardzo rozdrażnionym tonie, jakkolwiek z ust polskiego mówcy nie padło żadne słowo, któreby było mogło usprawiedliwić rozdrażnienie p. ministra.

Zarzuty jego odpierał jędrnie poseł L. Czarliński i wzywał go, aby podał dowody na swoje twierdzenia, „inaczéj bowiem, dopóki tego nie uczyni, trzeba będzie uważać twierdzenia p. ministra za niegodne oszczerstwa“. Na wywody posła Czarlińskiego odpowiedzieli ministrowie Miquel i Bosse, z których pierwszy oburzył się na posła Mottego, iż śmiał rządowi i niemczyźnie rzucić w twarz pytanie: quonsque tandem, Catilina, abutere patientia nostra?“ Pan Bosse zaś oświadczył, że dopóki on pozostaje w urzędzie, nie ustąpi z drogi, jaką sobie nakreślił w traktowaniu kwestyi polskiéj. Poseł Motty skonstatował, że nie użył wcale wyrazu Catilina... i że cały cytat odnosił się nie do rządu, lecz do tych, którzy występują wrogo przeciwko Polakom.

Od tego czasu można było zauważyć coraz ostrzejsze wystąpienia ministra p. Miquela wobec nas, które, jak gdyby umyślnie wszędzie, gdzie mu przypadło w naszéj sprawie zająć głos, jaknajskwapliwiéj zaznaczał. Wszystkich tych, którzy p. Miquela z dawniejszych lat znali, zadziwiała ta zmiana nagła tem bardziéj, że jeszcze za ery hr. Capriviego ówczesny nowy minister p. Miquel, starał się tak prywatnie, jak też publicznie okazywać nam swoją sympatyę. Widoczny był wpływ stronnictw kartelo-

wych, jako też jego własne wyższe aspiracye; wszystko to na kameleonowy charakter p. Miquela tak mocno oddziaływało, że z życzliwego najprzód posła, następnie ministra, przedzierzgnął się w nieżyczliwego, a następnie najgorliwszego prowodyra antypolskich szermierzy.

W samym końcu stycznia 1897 roku uzasadniał poseł L. Czarliński interpelacyę polską w sprawie rozwiązywań zebrań w Prusach Zachodnich, zaznaczając „że Polacy bez szemrania spełniają obowiązki wobec państwa, ale nikt nie może zakazać im bronienia swych interesów narodowych". Potwornością nazwał mówca żądanie, aby lud jakiś wyparł się swego języka; przeciwko temu będą się Polacy bronili całemi siłami. Minister v. der Recke wyraził w swéj odpowiedzi nadzieję, „że najwyższy trybunał administracyjny orzeknie w sprawie zebrań, iż używanie nie niemieckiego języka usprawiedliwia zamknięcie zebrania, a jeżeli trybunał tego nie uczyni natenczas pozostaje jeszcze droga ustawodawstwa".

Zawsze nam przychylny dep. Roeren (cent.) w doskonałem przemówieniu wykazał, „iż rząd ma obowiązek starać się o odpowiednich urzędników do kontrolowania zebrań, że rozwiązywanie zgromadzeń z powodu używania na nich języka polskiego, jest procedurą sprzeciwiającą się konstytucyi. Z naszéj strony jeszcze w téj pamiętnéj dyskusyi wystąpił poseł Dr. Mizerski, zaznaczając „że jeżeli się fałszywie zastosowuje ustawy, to jest to nakręcaniem prawa".

W miesiącu tym r. 1897 został w miejsce hr. Szuwałowa, ks. Imerytyński jenerał-gubernatorem Królestwa Polskiego zamianowany a Apuchtin otrzymał dymisyę.

Niezwykle ostre wystąpienia osobliwie ministra wyznań p. Bossego wobec naszych posłów w sejmie, jako też coraz cięższe położenie ludności polskiéj w Rzeszy niemieckiéj, zniewoliło Koło Polskie w parlamencie przy budżecie kanclerza ks. Hohenlohego złożyć odpowiednie jednogłośne oświadczenie.

W imieniu więc Koła oświadczył na początku lutego 1897 r. poseł Dr. Rom. Komierowski, napiętnowawszy postępowanie tego rządu, który Polacy w parlamencie w chwi-

lach krytycznych i w zaufaniu do słów cesarskiego orędzia popierali a który ludności polskiej nietylko nie brał w obronę przed różnemi napaściami i wybrykami, ale przeciwnie sam ją przez różne organa państwowe obrażał w jej najświętszych uczuciach i traktował poprostu bezwzględnie, „że w konsekwencyi takiego położenia rzeczy, posłowie polscy nawet przy najbardziej rzeczowych i objektywnych wnioskach rządów związkowych i parlamentu będą musieli ten moment materyalnego i moralnego ucisku polskiej ludności uwydatnić jako decydujący przy każdorazowem zajmowaniu stanowiska i przy każdorazowem głosowaniu".

Tak więc w początkach lutego r. 1897 Koło Polskie w parlamencie zapowiedziało powyższą uchwałą zaniechanie wszelkich względów, jakimi kiedykolwiek Koło Polskie w parlamencie mogło się było w pewnych momentach kierować względem rządu Rzeszy. Wprawdzie od czasów dymisyi hr. Capriviego, z którą t. zw. ugodowa polityka wogóle ustała, już Koła Polskie nie miały ani powodu, ani sposobności opuszczania opozycyi podawania lub przyjmowania ręki do ugody, lecz takie oświadczenie było o tyle potrzebnem, że było wyrazem uczuć, przepełniających serca wszystkich wyborców polskich wobec tego wszystkiego, co po ustąpieniu p. Capriviego w dzielnicach polskich się działo. I też na karb tego uczucia i tych antypolskich wichrzeń, o których wyżej wspomnieliśmy, trzeba policzyć i te objawy, które teraz w prasie naszej powstały i utrzymały się aż nawet po dzisiejszy dzień, chociaż w miarę tak długiego przedziału czasu, naturalnie już tylko sporadycznie. Ale objawy naszej poblicystyki w roku 1897 tem mniej miały racyi bytu, im później i właściwie już bez celu się ukazywały. Przeszło dwa lata minęły od tak nazwanej ugodowej ery, dwa lata ostrych przemówień naszych posłów tak w sejmie jak w parlamencie, w odpowiedzi na prowokujący ton ministrów, to wszystko nie usprawiedliwiało nawet pozoru dalszego ciągu ugodowości.

A mimo tego wszystkiego w r. 1897 posłom ją zarzucano i zarzuty te pozostały jako „materyał gotowy do użycia w wzajemnych bratnich swarach“. Lecz taki objaw psychologiczny, powiedziałbym, jest wszystkim społeczeństwom klęską dotkniętym, wspólny.

Krzywda cały ogół dotycząca budzi w społeczeństwie dotkniętem chęć wytłomaczenia sobie właściwego powodu i to jak najspieszniéj, a że to nie jest tak łatwą rzeczą, więc aby tę chęć zaspokoić, tworzy się kozła ofiarnego i buduje kombinacye przypuszczeń z właściwym biegiem nie zupełnie zgodne. Tak też i wtedy w społeczeństwie polskiem było i tak dźwięczyła ta struna zawodu doznanego boleśnie. Po całych wysileniach pracy organicznéj, którą w latach 1860—1870 wytworzyliśmy, po rekonstytuowaniu programu Koła i zastosowaniu do pozytywnych prac parlamentarnych od około roku 1884 zdawało się nam, że nareszcie mamy prawo do osięgnięcia dodatnich rezultatów polityki naszéj w Berlinie. Zdawało się nam, że porzuciwszy pole protestu „jałowego“ a zająwszy się czynnie pracami komisyjnemi, przez to samo uzyskamy już pewne uznanie i że wspólnością pracy, którą w każdym kierunku uwydatnimy, faktycznie tak dalece naszych politycznych przeciwników przekonamy o naszéj użyteczności ogólno-społecznéj, że ostrość przeciwko nam praktykowana, jeżeli nie zupełnie ustanie, to przynajmniéj o tyle złagodnieje, aby w dalszem następstwie módz wywalczyć tem uznaniem ogólnem znośniejsze stosunki.

Zbyt krótki czas życia naszego politycznego w organizmie państwowym konstytucyjnym nie pozwolił nam jeszcze dostatecznie się przekonać, że i tutaj tak jak w całem życiu teorya nie idzie w parze z praktyką. A tem bardziéj w polityce państwowéj, gdzie egoizmu potęga bez skrupułu nad wszystkiem przechodzi do porządku rzeczy i tylko sile miejsca ustępuje, ale do tego sile czynnéj, imponującéj. Wszystkie organizacye ludzkie, zamierzające całokształt społeczeństw w państwowéj formie utrzymać i wydoskonalić, podlegają tem samem spaczeniom i błędom, skoro tylko idea kulturna w nich ma przydzieloną rolę, jeżeli nie podrzędną, to drugorzędną. Dopóki sama idea państwowa pozostaje

decydującą i jako taka „jedynym celem państwo dla państwa“, dopóty tak samo ustrój państwowy na konstytucyi oparty, będzie tak samo dla indywidualności pojedyńczych organizmów takie państwo tworzący, w téj saméj prawie mierze niebezpieczny i krzywdzący, jak ten ustrój państwowy na absolutyzmie się opierający. Nasze więc walki sejmowe w Berlinie uświadamiały wprawdzie nasze społeczeństwo, ale tem samem coraz bardziéj uświadamiały też i naszych przeciwników. Z uświadomieniem politycznem, które coraz bardziéj się u nas od około r. 1880 rozpoczęło, zaczynał się w tym samym okresie przeciwko nam t. j. od r. 1886 system praw antypolskich wyjątkowych, i tak ta walka będzie daléj prowadzona, aż Opatrzność sama inaczéj nie rozstrzygnie. Walka ta ustała na chwilę ze czasów Capriviego z przyczyny nie tyle etycznéj, jak więcéj z potrzeby rządu rozpatrzenia się w nowéj sytuacyi i z powodu nie zupełnego podzielania programu Bismarckowskiego wobec nas. Skoro ostatni doznał znowu najwyższéj aprobaty, i położenie dla nas się zmieniło, i gdyby nawet p. Caprivi był się u steru dłużéj utrzymał, nie miałby ani możności, ani dostatecznéj siły usunięcia systemu, który przeprowadzono i legalizowano na drodze konstytucyjnego prawodawstwa przeciwko nam. Nadzieje więc nasze lub i przypuszczenia same, że na téj drodze politykowania, b e z o k a z a n i a s i ł y c z y n n é j i l i c z e b n é j, moglibyśmy wobec tego na wskroś twardego systemu pruskiego, uzyskać coś więcéj, jak to co nastąpiło, były powodem, że zwichnięcie téj nadziei odczuliśmy i odczuwamy tak boleśnie i głęboko. Nie więc ten lub inny poseł, lub jedno albo drugie słowo mniéj lub więcéj się podobającéj mowy było przyczyną późniejszych ostracyzmów, lecz zwichnięcie usiłowań w samym swym fakcie. A że kozioł ofiarny w takich razach nieodzownie konieczny, tak i tutaj często najniewinniejsi padli ofiarą. A mimo tego te ofiary były swoją drogą potrzebne, bo dostarczyły dowodu, że:

1) posłowie nasi wypełnili do końca swój obowiązek, o ile tylko ludzkie siły starczyły i że:
2) te usiłowania wprawdzie na krótki czas zatrzymały ustawodawstwa antypolskie wyjątkowe.

3) wreszcie że po tych doświadczeniach wszelkie programaty polityczne jakiegoś skutecznego oddziałania na ukształtowanie lepszego prawodawstwa dla nas, illuzyami pozostaną na długie lata.

Gdyby zaś nie były te dowody dostarczone, byłoby można jeszcze w więcéj w złudniczem kole bolesnych przy-
ie: „czy gdyby
i do porozumienia
ały i t. d., czemu
pienie Bismarcka



zeniać uwagami,
niejednokrotnie
w społeczeństwie
cenieniu naszego
inne rozmyślania

zwiastować pro-
doli; po Hurce
Szuwałowa zo-
mąż odznaczający
ą. I sam car od
kiego zdawał się
i posłannictwie

szło lat szukamy
go, jak i tutaj
wspominali „erę
ą za kordonem"
opierającą się na
ennego. Jeszcze
ciężkości i sku-
rzędnego należeć
cze wówczas dla
osyjska już dosyć
nie nad Morzem
Azyi i że tem



samem misyę swoją słowiańską w Europie tylko jako zastaw

lombardowała w razie potrzeby dla siebie w banku opinii europejskiéj; nie miała ani chęci ani siły zastawu tego zrealizować i dobroczynnie się nim z resztą świata słowiańskiego, więc i z nami podzielić. A możność ta z dniem każdym coraz mniej była zależną od samėj Rosyi, bo też nowe układy z coraz możniejszym sąsiadem już ze względu na nas, nowe tworzyły przeszkody.

Szczęściem może dla nas, że w ówczesnem utrapieniu naszem i tego zawodu jeszcze nie przeczuwaliśmy i tak mogliśmy z tem większym zapałem tutaj w obronie naszych praw stanąć i serca dla pobratymców do reszty nie tracić. By tego nie uczynić, należało też posiadać więcéj, niż wyrozumiałość ludzką. Trzeba było nietylko wyrzec się wspomnień wszelkiéj biedy politycznéj, ale w duszy przytłumić uczucie już nie krzywdy, ale wstrętu do całego systemu dzikiego i głupiego biurokratyzmu rosyjskiego. W tym ostatnim wypadku powiększyło wyrozumiałość podobieństwo nieszczęśliwego położenia, w jakiem się znajdowali sami Rosyanie wobec własnych swych rządów. Publicystyka więc nasza z owego czasu, krytykując „erę ugodową Capriviego“, zwracała się z upodobaniem do możliwości programn ugodowego zakroju całéj skonfederowanéj Słowiańszczyzny i w nim szukała odwetu za straty poniesione w Berlinie. Jak już wyżéj wspomniałem, przybierały te nadzieje w publicystyce naszéj gorący wyraz. Tymczasem były one tak samo ułudne, jak i poprzednie w Berlinie. W styczniu bowiem r. 1897 układem tajnym z Japonią, Rosya już przygotowała sobie pole działania na Korei zupełnie inne, jak to, którego właściwie się od niéj spodziewano, a w roku 1890 przerwany węzeł przyjaźni z Niemcami w tym czasie nawiązano na nowo. W każdym razie ta wyżéj wzmiankowana publicystyka owego czasu zwracała na siebie powszechną uwagę.

W naszéj dzielnicy między innemi budziła szersze zainteresowanie się z jednéj strony wydana w marcu r. 1897: „Nasza sprawa“ Dra Wit. Skarzyńskiego, z drugiéj „Polska kwestya w Rosyi“, list otwarty do rosyjskich publicystów przez polskiego szlachcica. Lipsk 1896.

Dr. Witold Skarzyński w swojéj pracy „Nasza sprawa“ nawoływał, „abyśmy w zaborach rosyjskim i pruskim stanęli murem na gruncie legalnym, przy równoczesnem zupełnem wyzyskiwaniu tego terenu w celu utrzymania naszego bytu narodowego“. Autor twierdził dalej, „że do tego czasu, albo bezsilnie się odgrażaliśmy, albo skarzyliśmy się, ręce załamując, lub wyciągaliśmy je błagalnie bizantyńskie bijąc pokłony“. Autor żąda „nie boju lecz pochodu w zwartym szeregu z subordynacyą i karnością wojskową“ i daje swój pogląd na naszą sprawę w systemie dzisiejszej międzynarodowéj polityki europejskiéj jako też poszczególnie w obrębie trzech zaborów. O zaborze austryackim twierdzi autor „jeżeli nie może być inaczéj, to i w dalszem umiejętnem „Fortwursteln“ może leżeć zasługa dla naszéj sprawy w Austryi i dla naszéj sprawy w ogóle. Wszakże póki w Austryi trwa i rozwija się życie polskie, chociażby tylko w dzisiejszych ramach, póty okno otwarte, póty słońca i powietrza dla żywego, chociaż jakoby w ciemnym grobie zamurowanego narodu“. W rosyjskim zaborze radzi autor „caratowi nie uniemożliwiać zrozumienia naszego znaczenia i odnalezienia straconego dla nas zaufania“. W pruskim zaborze nie godzi się autor na tak nazwaną politykę ugodową i żąda, „aby przy każdéj nadarzającéj się sposobności rządowi i narodowi niemieckiemu przed oczy przedstawić całą ohydę a przytem bezcelowość i bezskuteczność prowadzonej przeciw nam akcyi germanizacyjnéj i eksterminacyjnéj“, żąda daléj „naturalnego i racyonalnego sojuszu naszego z frakcyą Centrum w wszystkich sprawach tyczących Kościoła i religii, współdziałania naszego parlamentarnego z agrarną partyą niemiecką we wszystkich prawie sprawach ekonomicznych“. Bieg wypadków realnych politycznych w dziele „Nasza sprawa“ ujęty nie zawsze doznał przez autora należytego bezstronnego ocenienia. Swojemi uwagami często zbytnio pesymistycznemi, a znowu w innych przypadkach zbytnio idealizującemi, ścieśnił autor uznanie, które zresztą mu się należy za wiele spostrzeżeń rozumnych i prawd gorąco patryotycznych w téj pracy umieszczonych.

Tymczasem w Berlinie przemawiano do nas już nie tylko ostrzejszym coraz tonem, ale odświeżono cały system Bismarckowski, jak to poniżej zobaczymy. Na oświadczenie Koła parlamentarnego, przez posła Dr. Rom. Komierowskiego wygłoszone, odpowiedział kanclerz ks. Hohenlohe, „że kwestya polska jest wyłącznie pruską, że zatem omawianie jej nie należy właściwie przed forum parlamentu. W sejmie dosyć jest sposobności do wytaczania skarg na administracyę pruską". Skoro następnie poseł Dr. Lieber (centrum) poparł posła polskiego, wywodząc, „że ludność polska znajduje się w trudnem, pożałowania godnem położeniu i że w miarę, jak się zwraca polityka pruska przeciwko Polakom, wzrasta także współczucie centrum dla polskich współobywateli, pokrzywdzonych w swym obyczaju, języku i religii", nie odpowiedział na te wywody p. Liebera nikt z ław ministeryalnych.

Poseł ks. Dr. Jażdzewski następnie powracając do mowy kanclerza, oświadczył, „że rząd pruski znowu naruszył konstytucyjne prawo Polaków i narusza je dotąd, mimo że kanclerz zapewnił, iż Polacy mają te same prawa, co wszyscy obywatele państwa. Germanizowanie Polaków napotka na stanowczy opór ze strony polskiej ludności, którą już zresztą oddawna ogarnęło rozgoryczenie w wysokim stopniu". I w sejmie pruskim odezwały się w tym czasie z kół niemieckich z własnego popędu głosy za nami. Tak przy obradach nad etatem ministerstwa spraw wewnętrzych, w pierwszej połowie lutego 1897, zabrał głos wolnomyślny poseł poznański Jaeckel w naszej sprawie i wyraził ubolewanie, „że szczucie przeciwko Polakom coraz większe przybiera rozmiary". Znakomite wywody p. Jaeckla zwalczał p. Tiedemann z Babimostu. Ostatniemu odpowiedział nasz poseł ks. Dr. Jażdzewski, zapewniając zarazem ministra, p. v. d. Recke, „że ulegnie w walce przeciw polskości, ponieważ mu braknie wszelkiego uprawnienia do tej walki". Minister v. d. Recke protestował przeciwko wywodom pana Jaeckla i dowodził: „że to wina Polaków, jeśli pokój został zakłócony i że tylko liczne demonstracye ze strony polskiej wywołały zmianę barw w Poznańskiem".

Z początkiem marca 1897 zaczął się objawiać po raz pierwszy po przerwie ery Capriviego stary system Bismarckowski i to czynnie, zainaugurowany tym razem do ponownego istnienia przez ministra p. Miquela. Dnia 1-go marca 1897 wyraził bowiem p. Miquel w komisyi budżetowej sejmu pruskiego, „że będzie potrzeba powiększyć fundusz komisyi kolonizacyjnej“. Na to żądanie odpowiedział kilka dni później w komisyi budżetowej parlamentu poseł ks. Dr. Jaździewski, „że Koło Polskie w kwestyi marynarki nie może głosować za propozycyami rządu, jeżeli się nie zmieni stanowisko rządu“.

W dalszym następstwie tych przemówień postanowiło Koło sejmowe, skoro w końcu marca r. 1897 etat komisyi kolonizacyjnej przyszedł na porządek obrad „wniosek o zniesienie tej wrogiej nam instytucyi“. Posłowie Dr. Mizerski, Głębocki i Motty wymownie i obszernie wniosku tego bronili. Lecz napróżno, bo po przemówieniu pana Miquela, który zaznaczył, „że od Polaków nie żąda wdzięczności“, wniosek Koła odrzucono.

W tym samym czasie bronili w parlamencie posłowie L. Czarliński i ks. Dr. Jaździewski naszej sprawy przy interpelacyi w sprawie rozwiązania kilku zebrań polskich w Prusach Zachodnich przez policyę, a poseł Dr. Krzymiński wytoczył sprawę p. Mańskiego, któremu urząd pocztowy w Inowrocławiu przepisywał „pisownię nazwiska“.

W kwietniu 1897 przedłożył poseł Motty Izbie pruskiej projekt „dotyczący obciążenia gruntów uprzywilejowanemi pożyczkami na cele melioracyjne“. Projekt ten o tyle doznał przychylnego przyjęcia, że go przekazano osobnej komisyi; w komisyi samej ostatecznie w maju został jednakże większością głosów odrzucony.

Przy etacie ministerstwa wyznań w końcu kwietnia toczyła się wielka dyskusya nad sprawami polskiemi. Z naszej strony przemawiali posłowie ks. Dr. Jaździewski, St. Motty i prof. Schroeder. Popierali nas posłowie z centrum ks. Dasbach i Dr. Porsch, Roeren i Bachem, a przeciwko nam występowali posłowie pp. Eynern, Sattler, hr. Limburg-Stirum. Ostatni oświadczył w imieniu konser-

watysłów, „że oni wzdychają do polityki Bismarcka wobec Polaków". Na to odpowiedział mu nasz poseł Motty, „że jeżeli rząd niechce dalej zaostrzać u nas przeciwieństwa między narodowościami, to powinien wrócić do polityki, jaką zainaugurował hr. Caprivi". Posłowi Eynernowi odpowiedział nasz poseł prof. Schroeder, „że w Polsce była zawsze tolerancya jak największa, jak to historya wykazuje, bo w Polsce były szkoły niemieckie, kościoły niemieckie i nabożeństwo niemieckie; Polacy bowiem zawsze za hańbę uważali i uważają odbieranie języka ojczystego obcemu narodowi".

W maju 1897 posłowie Dr. Jan Żółtowski, ks. Dr. Jażdzewski i L. Czarliński wypowiadali przy etacie kolejowym różne życzenia lokalne; a przy obradach nad słynną nowelą do ustawy o zebraniach i stowarzyszeniach, odpowiadał dosadnio p. Tiedemannowi z Bydgoszczy nasz poseł Motty. Równocześnie w parlamencie zaznaczył poseł ks. Ferdynand Radziwiłł w dyskusyi nad prawem zebrań i towarzystw, „że Polacy muszą już teraz cierpieć pod istniejącą ustawą, nowela jest tylko dalszą przędzą nici, którą się chce omotać Polaków, ale właśnie z powodu prowadzonej w ostatnim czasie polityki ucisku nastąpiło ostatnie zwycięstwo Polaków przy wyborach". W Izbie Panów żądał przy obradach nad etatem hr. Bohdan Czapski, „aby rząd większą opieką otoczył szkoły w Poznańskiem i Prusach Zachodnich, aby ustanawiał przyzwoitych urzędników, a nie osobistości à la Carnap". Mówca potępiał dalej germanizacyę, zaznaczając, „że rząd powinien się raczej starać o zgodne pożycie narodowości". W odpowiedzi zaznaczył kanclerz ks. Hohenlohe, „że co do języka polskiego, to jest on tego zapatrywania, iż państwo, które przyjęło do swego ustroju obce narodowości, ma także obowiązek zachowywać język ojczysty tychże narodowości". Za to wyraźne oświadczenie podziękował ks. Ferd. Radziwiłł księciu kanclerzowi.

W samym końcu maja 1897 przemawiał jeszcze w sejmie poseł Motty, a w parlamencie ks. Dr. Jażdzewski. Poseł Motty motywował stanowisko nasze

przeciwne wobec noweli do ustawy o zebraniach i towarzystwach a ks. Dr. Jażdzewski domagał się przy etacie dodatkowym, „aby urzędnicy nie brali udziału w związkach i stronnictwach, które zmierzają do krzywdzenia ludności polskiej w jéj najżywotniejszych interesach".

Nim w miesiącu czerwcu 1897 sesya parlamentu została zakończoną, pogłoski o ustąpieniu kanclerza ks. Hohenlohego coraz bardziéj zaczęły się powtarzać i ambasador Bülow, późniejszy kanclerz, został powołany na następstwo barona Marschalla w urzędzie sekretarza stanu. Równocześnie z temi zmianami dostał dymisyę minister Boetticher; jego miejsce zajął hr. Possadowsky; p. Miquel został wiceprezesem pruskiego ministerstwa stanu, a jenerał Podbielski po śmierci Stephana jeneralnym pocztmistrzem.

W drugiéj połowie lipca 1897 nastąpiło zamknięcie sejmu pruskiego po ostatecznem odrzuceniu noweli o zebraniach i stowarzyszeniach. W imieniu Koła określał poseł Motty nasze stanowisko.

Podczas przerwy sejmowej i parlamentarnych prac i po zmianach zaszłych w najwyższych urzędach tak Prus jak i Rzeszy zapanował w polityce niemieckiej pewien zastój. Głównym przedmiotem uwagi w prasie była tylko podróż cesarza Wilhelma do Petersburga i wyjazd prezydenta Faura do stolicy Rosyi w miesiącu sierpniu 1897. Oprócz tego zwracała ogólną uwagę konferencya nowego wiceprezesa ministerstwa pruskiego p. Miquela z dep. Dr. Lieberem, przywódzcą frakcyi centrum. W ogóle p. Miquel coraz widoczniéj starał się być punktem, około którego skupiać się miały wpływowe osoby i stronnictwa, aby im udzielać wskazówek, jak trzeba postępować, aby rozwiązać zadania czasu, kwestye ekonomiczno-polityczne, kwestye floty, kwestye socyalne, a ostatecznie i nasze sprawy. Pan Miquel, znany z pilności, i na nowym swym posterunku tego przymiotu w aspiracyach wyższych się nie zaparł, a jeżeli w ogóle w całem życiu politycznem tak odznaczał się ruchliwością, cóż dopiero teraz! Lecz oprócz téj ruchliwéj czynności i pewien program był potrzebny, nie ten program, który sam inicyator głosił, lecz program, któryby o nim opinia głosiła,

jako przez niego przyjęty. A chodziło wtedy program ten też w obec nas uwydatnić. To też usłużna mu prasa na końcu listopada 1897 zaczęła głosić: „że świeży zapęd do prowadzenia jędrnéj polityki wobec Polaków zaostrzył się, jak się zdaje, jeszcze znaczniéj. Stoimy dopiero na progu ery, która gruntownie usunie dotychczasową połowiczność i wahanie i dokona całéj i trwałéj pracy". Pod taką więc zapowiedzią dla nas rozpoczęło się zagajenie parlamentu na początku grudnia 1897. Ustawa, któréj obrady zajęły zaraz parlament, dotyczyła pomnożenia floty. W imieniu Koła Polskiego oświadczył poseł ks. Dr. Jażdzewski, „że Koło powzięło jednogłośną uchwałę: „aby projektowi temu w obecnéj formie i rozmiarach odmówić swojego głosu"; projekt ten większość parlamentu oddała komisyi budżetowéj do rozpatrzenia.

Następnie w połowie grudnia 1897 przy obradach nad etatem poruszył poseł Dr. Zygm. Dziembowski stosunki u nas panujące: „protestantyzowanie i germanizowanie", jakoteż i „całe usiłowania prasy hakatystycznéj".

Na wywody naszego posła odpowiedział dep. Kardorff (str. Reichspartei) zaznaczając, „że kwestya słowianizowania i polonizowania niemieckiego Wschodu Niemcom zagraża". Oprócz posła Dziembowskiego przemawiali jeszcze posłowie L. Czarliński i Stef. Cegielski przy obradach nad etatem, odpierając zarzuty, co się tyczy uciskania Niemców w Austryi przez politykę hr. Badeniego i prostując fałsze szerzone o mowie p. Kościelskiego we Lwowie. W tym też czasie z powodu powyższéj dyskusyi ogłosił pan Józef Kościelski w dziennikach niemieckich list otwarty, w którym w bardzo energicznych wyrazach odpowiedział na zaczepki z owego posiedzenia.

Rok 1898.

Tak się skończył rok 1897, rok rozpolitykowania się z odpowiednim rozłosem u nas i poza kordonem. Rozgłos tego rozpolitykowania się tem więcej oddziaływał na naszą wrażliwość — o ile na pozór bez harmonii i związku poje-

dyńczych wypadków, zdawał się niejednym politykom wywoływać akord większéj wspólności czynników, dotąd niewyraźnych w pojęciu słowiańskiem.

I tak w Król. Polskiem w kwietniu 1897 zniesiono prawa kontrybucyi z roku 1863, daléj w maju 1897 nastąpiła nominacya biskupów polskich pod zaborem rosyjskim. Równocześnie tłumne przyjęcie obywatelskie w przejeździe po kraju księcia Imerytyńskiego i ostatecznie w wrześniu 1897 przybycie i witanie cara Mikołaja II w Warszawie, zdawały się początkować upragnione ulgi. Wrażenie to korzystne psuło z drugiéj strony rozporządzenie z sierpnia r. 1897, rozporządzenie, wprowadzające język rosyjski do biurowych czynności kredytowych Tow. miejskich w Królestwie Polskiem i polakożerczy artykuł w „Ruskoje Słowo“ o spolszczeniu Rosyi.

A wszystko to przedzielał zjazd monarchów, cesarza Wilhelma II z Mikołajem II w Petersburgu 7-go sierpnia r. 1897, poniekąd uprzytomniający światu, że i najgorętsze życzenia pojedyńczych indywidualności w organizmach tak wielkich jak państwo niemieckie i rosyjskie, nic nie znaczą wobec programów zimnéj racyi stanu. Z początkiem roku 1898 uczuto też już, że dość powszechnie żywione nadzieje co do radykalniejszéj zmiany w stosunkach politycznych w Królestwie Polskiem, zupełnie zawiodły; — dała się tylko odczuwać względniejsza swoboda prasy i łagodniejsze stosunki z władzami. Polityka rządu rosyjskiego, jak to już wyżéj wspomnieliśmy, zwróciwszy się na Daleki Wschód, nie miała już tego interesu i pretensyi do konstelacyi europejskich, jako takich — a jeżeli je miała, to tylko ze względu na swoje plany na Wschodzie Azyi. Cóż wobec tego wszystkiego znaczyła troska, lub mogła zaważyć myśl — jeżeli wogóle zachodziła — co się dzieje nad Wisłą? To może materyał wystarczający dla zaprzątnienia umysłu jednego lub kilku gubernatorów, ale nie odpowiedni materyał, aby zaspokoić fantazyę i kieszeń prawie pół świata obejmującego aparatu biurokratycznego. A ten biurokratyzm w Rosyi, — to „ostatnie słowo“, wyższe i większe od cara“.

Ostrzejsza polityka w Berlinie przeciwko nam została zaraz po Nowym Roku 1892 mową tronową przy otwarciu sejmu zapowiedziana. Fundusz komisyi miał być podwojony. Tego samego dnia, którego sejm został otwarty, zebrał się także parlament na pierwsze posiedzenie po świętach Bożego Narodzenia. Zaraz więc na tem pierwszem po wakacyach parlamentarnych posiedzeniu, zabrał głos poseł Dr. Zygm. Dziembowski przy obradach nad projektem, dotyczącym zmiany konstytucyi i ordynacyi procesów karnych i domagał się „większéj ochrony biednych ludzi przed woźnymi, daléj ułatwiania robotnikom zwłaszcza zagranicznym, uzyskania prawnéj ochrony dla ich zarobku“. Poseł polski żądał wreszcie „uregulowania przepisów co do języka sądowego“. W połowie stycznia 1898 przemawiał poseł ks. Ferd. Radziwiłł w czasie dyskusyi nad wnioskiem centrum, odnoszącym się do uzupełnienia kodeksu karnego w celu zwalczania niemoralności i wyraziwszy sympatyę dla wniosku, występował przeciwko wywodom Bebla, który przy tych obradach lekceważąco pominął religię i Kościół.

W sejmie przemawiał przy etacie w drugiej połowie stycznia 1898 poseł Motty, wyrażając nadzieję „że Pan Bóg udzieli Polakom siły do przetrwania téj walki o najświętsze dobra.“

Dnia 20 stycznia 1898 rozpoczęły się obrady w sejmie nad funduszem nowym 100 milionowym kolonizacyjnym, który p. Miquel już 1 marca 1897 w komisyi budżetowéj swego czasu zapowiedział. Rozpoczynając obrady odczytał kanclerz ks. Hohenlohe głosem niepewnym i cichym, oświadczenie z długą apostrofą do Polaków, któréj treść: „quittez le long espoir et la vaste pensée“, czyli innemi słowy: „przestańcie być Polakami“. Przeciwko oświadczeniu księcia kanclerza wystąpił w imieniu Koła poseł ks.-Dr. Jażdzewski, „zanosząc protest przeciwko formalnemu i materyalnemu uprawnieniu ustawy z 26 kwietnia 1886“.

W następnych dniach stycznia r. 1898 przemawiał w parlamencie poseł L. Czarliński przy etacie spraw wewnętrznych „żądając zmiany przepisów, dotyczą-

cych zabezpieczenia robotnika, które zbyt wielkie na drobnych ludzi nakładają ciężary"; a poseł prof. Schroeder omawiał w sejmie potrzeby rolnictwa, podnosząc dotkliwy brak robotnika wiejskiego w dzielnicach wschodnich.

W parlamencie na początku miesiąca lutego roku 1898 wykazywał poseł Dr. Roman Komierowski potrzebę uregulowania kontyngentu ogólnego gorzelni. „Gorzelnictwo jest podstawą rolnictwa, zwłaszcza od czasu, jak ceny zboża nie pokrywają kosztów produkcyi, rolnicy są skazani na gorzelnictwo. Słusznem tedy, aby zająć się szczerzéj tą ważną gałęzią rolnictwa".

W sejmie zaś w miesiąsu lutym r. 1898 poseł L. Czarliński wziął w obronę dep. Jaekla, który, jak wyżéj wspomnieliśmy, za nami przemawiał, a oprócz tego posłowie Motty, Dr. Rzepnikowski, ks. Dr. Jażdzewski, Dr. Dziorobek, prof. Schroeder głos swój podnosili, ile razy nasze sprawy tego wymagały, bądź to przy obradach o wynagrodzeniu strat przez zwierzynę poniesionych, bądź to przy obradach o wyborach i o nierównem i niesprawiedliwem traktowaniu polskich związków i zebrań.

W marcu r. 1899, gdy powtórnie zajęły obrady nad kolonizacyą sejmowe prace, poseł Motty złożył deklaracyę Koła z protestem przeciwko téj ustawie. Następnie etat wyznań i oświaty dostarczył posłowi ks. dr. Jażdzewskiemu, Mottemu, ks. kan. Neubauerowi, Głębockiemu obfitą sposobność do wytoczenia wszystkich naszych krzywd; a przy trzeciem czytaniu ustawy o nowym funduszu 100 milionowym, złożył poseł Motty w imieniu Koła „uroczysty protest przeciwko téj ustawie".

W parlamencie zaś pod koniec marca 1898 przy obradach nad ustawą o pomnożeniu floty złożył poseł ks. Ferd. Radziwiłł deklaracyę w imieniu Koła, w której zaznaczył odmowne stanowisko Polaków, oświadczając, że odpowiedzialność za zajęcie tego stanowiska, składa na ten rząd, który przez usta wiceprezesa ministerstwa stanu wypowiedział wojnę jednéj części ludności w Prusach.

„Jest to odpowiedź Polaków na wywody p. Miquela w sejmie“.

W sejmie pod koniec marca r. 1898 poseł Dr. Mizerski omawiał jeszcze „niesprawiedliwe i nienawistne skutki ustawy kolonizacyjnéj“, a poseł Głębocki żądał: „iżby renty pewnych gruntów landszaftowych w Poznańskiem zamieniono na 5 procentowe renty amortyzacyjne“.

W samym końcu marca 1898 w Izbie Panów wystąpili pp. Józef Kościelski i ks. Ferd. Radziwiłł przeciw funduszowi 100-milionowému.

W kwietniu ponownie w Izbie Panów p. Józef Kościelski wspomniał o rozporządzeniu ministeryalnem, o obowiązkach urzędników w dzielnicach wschodnich i zaznaczył, „że dotąd urzędnik był dzierzycielem idei państwowéj, odtąd ma on najprzód popierać niemczyznę, ma być prywatnym agentem prywatnego towarzystwa“.

W drugiéj połowie maja 1898 został sejm pruski zamknięty mową tronową. Wybory do nowego okresu prawodawczego u nas w niektórych okręgach burzliwiéj się na zebraniach przedwyborczych zaczęły zaznaczać, niż kiedykolwiek indziéj. Wspominam tę stronę naszych politycznych zajść, bo trzeba uwzględnić całą siłę namiętności, wywołaną w owym czasie nowym funduszem antypolskim i nieporozumieniem, a raczéj niezrozumieniem sytuacyi politycznéj. Zresztą ta walka bratnia chociaż może niepotrzebną i nie zawsze rozsądną była, miała o tyle ten sukces, że coraz więcéj odpowiedzialność polityczną i poczucia tejże w całych masach ludności naszéj rozpowszechniała. Czy poczucie to i bez tych szamotań, nie byłoby nastąpiło, to inna kwestya.

Secesya u dołu a zerwanie solidarności, lub niedotrzymanie jéj w Kole, oto największa klęska, która polskie społeczeństwo spotkać by mogła ze względu na przeciwników w zwartym szeregu przeciwko nam idących, ze względu na nas samych. Walka więc, która wtedy u nas wrzała, nie była walką o same zasady, lecz poniekąd uprzedzeń osobistych a skończyła się chociaż wprawdzie mało znaczącą

secesyą, to w każdym razie bardzo znamiennym złym przykładem. Pod takim złowrogim znakiem odbywały się więc wybory do parlamentu w czerwcu r. 1898 a do sejmu w jesieni 1898. Z początkiem sierpnia 1898 zgon ks. Bismarka przypomniał światu tę potężną postać, która swe znamienne piętno wycisnęła na dziejach końca XIX-go wieku i której zasada „siła przed prawem“ tak się złowrogo zapisała w porozbiorowych dziejach naszych. Jak zwykle w miesiącach latowych przerwę prac parlamentarnych, projekty, dyskusye publicystyczne, wiece i tym razem zapełniły. Zgon ks. Bismarcka wywołał na jaw najrozmaitsze enuncyacye z wszystkich stron całego świata. Wiece katolików niemieckich, czeskich w Krefeldzie i Pradze, daléj projekt Mikołaja II, rozbrojenia armii europejskich i jego ukaz dla Unitów Podlaskich, żadnéj nadziei nie zostawiający, tworzą kronikę ówczesną.

Śmierć tragiczna w Genewie zamordowanéj cesarzowéj Elżbiety na początku września r. 1898, zjazd socyalistów w Sztutgarcie, związku ewangelickiego a u nas przedwyborcze zebrania do sejmu cały zajęły wrzesień.

W miesiącu październiku podróż cesarza Wilhelma II na Wschód a na początku miesiąca listopada dokonane wybory do sejmu wykazały rezultat dla nas bardzo niepomyślny, bo przeprowadziliśmy tylko 13 posłów (10 w Księstwie, 3 z Prus Zachodnich).

Tak więc doczekaliśmy się tego, czego było można się spodziewać po smutnych zajściach i nieporozumieniach przy naszych wyborach, to jest zupełnego zawodu; spory bratnie ostudziły zapał naszych wyborców.

Z początkiem grudnia 1898 został parlament zwołany i mową tronową otwarty. Mowa ta odznaczała się nadzwyczajną długością i czysto rzeczowym charakterem wyliczeń licznych zadań parlamentu, które już poprzednio prasa półurzędowa ogłosiła. Między projektami główne miejsce zajął projekt wojskowy.

Przy generalnéj dyskusyi nad budżetem *w parlamencie* zabrał głos poseł M o t t y. Sens jego wywodów był następujący: podawszy na wstępie pogląd na rozwój położenia

[illegible] [illegible] musi się wykazać [illegible]. Że [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] się na [illegible] i [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] w oczy [illegible] [illegible] [illegible] jest [illegible] [illegible] bez końca. Związek [illegible] [illegible] wewnętrzny. [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]. W dalszym [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] ks. Ferd. Radziwiłł [illegible] i [illegible]. [illegible] niemiecka będzie chroniła [illegible] [illegible] wszystkich w niéj żyjących [illegible] [illegible] i [illegible] i w takim razie będzie rozwijała się [illegible] [illegible] [illegible] musiała wyrzec się opinii, [illegible] [illegible] nad wielkiemi zadaniami kulturnemi świata". Nim się rok 1898 zakończył, wypada wspomnieć, że w ostatkach grudnia odsłonięty pomnik Mickiewicza w Warszawie, przyczem spokojny przebieg uroczystości nietylko służył jako dowód pojednawczego usposobienia ludności warszawskiéj, ale co ważniejsze, odebrał wrogom naszym pozór do nowych napaści i nowego prześladowania.

Rok 1899.

Nowy rok 1899, ostatni w 19-tym wieku, w całym swoim politycznym przebiegu, jak starzec schodzący z widowni nie [illegible] w sobie ani rysu charakterystycznego [illegible] [illegible] bogatej epoki wieku ku schyłkowi się [illegible].

I w tym [illegible] po [illegible] wyborczych i doznanych zawodach [illegible] [illegible] przebijało. Parlamentaryzm sam w ostatnich latach we wszystkich prawie krajach smutne [illegible] [illegible], uchwalając najniesprawiedliwsze [illegible] [illegible] się [illegible] [illegible] nie chlubnem palladium [illegible] [illegible] europejskich i zaczął raczej obniżać się do [illegible] [illegible], gdzie ma przewagę lub egoizm panujących [illegible] się [illegible] lub swawola brutalna się [illegible]. Tak było we Francyi, tak w Austryi, [illegible] [illegible] [illegible] dopiero [illegible] [illegible] i hr. Badeniego [illegible] [illegible] [illegible] być zmuszeni.

I w niemieckiem parlamencie w nowym okresie obraz prac parlamentarnych nie ponętny. Coraz większy upadek nastaje form parlamentarnych, mowy krasomówcze, któremi przewódzcy stronnictw starali się dawniéj plenum zajmować, coraz rzadsze; ławy poselskie coraz więcéj puste. Jeżeli więc takie położenie rzeczy samo przez się już obniżało ważność obrad parlamentarnych, to tem bardziéj dla nas, którzyśmy z wyborów tak niefortunnie liczebnie i moralnie wyszli. Nie można też więc z téj przyczyny prac i wystąpień naszéj reprezentacyi z poprzednimi okresami prawodawczymi porównywać; jednem słowem ograniczyła się ona więcéj na najnieodzowniejsze wystąpienia, starając się stosownie do okoliczności oddziaływać więcéj na wewnątrz potrzebną zgodną i spójnią bratnią. Po części też w ogólnych zarysach zobopólne zawody i tych, co się zwracali na Zachód, jak i tych, co na Wschód zaczęły zmniejszać różnice dwóch programów pierwszorzędnego znaczenia. Pozostały wprawdzie po dzisiaj dzień różnice mniejszego więcéj osobistego znaczenia, które jeszcze nawet przy ostatnich wyborach jaskrawo, ale więcej przez chwilę tylko błyskotliwie wybuchły, ale i te powoli ustaną, im więcéj się przejmiemy ta myślą, jak chlubne zadanie nas czeka, skoro przykładem wzajemnego poświęcenia i bratniéj miłości zapełnimy dzieje wieku XX-go.

Nim przystąpię do dalszego skreślenia prac naszéj reprezentacyi w Berlinie, trudno pominąć wspomnienie Spasowicza, który w owym czasie jubileusz swój obchodził i do którego stołu w Petersburgu zasiedli wspólnie ludzie nauki i pióra „dwóch narodów zwaśnionych.“ Włodzimierz Spasowicz dał nam dowód, że niema tak ciężkich czasów i trudnych warunków, w którychby wyższa zdolność, wytrwała praca i dobra wola nie osiągnęły skutku i nie zyskały uznania.

Z początkiem miesiąca lutego roku 1899 odbywały się już na dobre posiedzenia w parlamencie a mimo to po największéj części ławy polskie pustkami świeciły i tylko przy rzadkich sposobnościach, gdy chodziło o bardzo ważne uchwały, zbierała się znaczniejsza liczba reprezentantów

ludu, by Izba mogła stanowić przepisany ustawami tego ciała ustawodawczego komplet. Ten absentyzm posłów w parlamencie coraz więcéj w stały zwyczaj zaczął przechodzić i takim sposobem zdyskredytował całe znaczenie parlamentu.

Zwyczaj, który powoli się w braku dyet coraz bardziéj wyrabiał, obarczania posłów podwójnym mandatem, jeszcze bardziéj przyczyniał się do stagnacyi i zobojętnienia w pracach parlamentarnych. A te prace raczéj dyskusye zaczęły przybierać tem bardziéj bezbrzeżne kształty, im większa liczba posłów socyalistów do parlamentu wpłynęła i nawą obrad podług swojéj woli sterowała. W takich warunkach ginęło powoli znaczenie parlamentu i doniosłość poselska.

Gdy takie stosunki się wytworzyły w parlamencie niemieckim, w miesiącu lutym 1899 roku nadeszła do Berlina wiadomość o śmierci byłego kanclerza hr. Capriviego. W pół roku po śmierci pierwszego kanclerza ks. Bismarcka, podążył za nim do wieczności jego następca. Jak już wyżéj wspomniałem, zmarły kanclerz, jako zacny, uczciwy i szlachetny człowiek usiłował podnieść c n o t ę p o l i t y c z n ą. Jak daléj także już powiedziałem, zarzucono mu po jego ustąpieniu, że był naszym przyjacielem i po dzisiejszy dzień polakożerczy obóz wspomina go z oburzeniem. W tym samym czasie umarł też były nasz poseł poseł Dr. D z i o r o b e k, którego czynność w s e j m i e kilkakrotnie zaznaczyłem.

Dopiero w połowie lutego r. 1899 posłowie nasi zaczęli brać udział w dyskusyi i tak poseł ks. Dr. J a ż d ż e w s k i przy obradach nad etatem spraw wewnętrznych w s e j m i e, tak samo poseł M o t t y i C z a r l i ń s k i. Pod koniec lutego r. 1899 odbyła się w sejmie z okazyi obrad nad funduszem dyspozycyjnym dyskusya polska, w któréj energicznie wystąpili posłowie Dr. M i z e r s k i, G ł ę b o c k i, ks. Dr. J a ż d ż e w s k i i ks. kan. N e u b a u e r. W pierwszej połowie marca r. 1899 przy etacie wyznań i oświaty podniósł poseł ks. Dr. J a ż d ż e w s k i nasze skargi „o zbyt drobną liczbę katolickich seminaryów nauczycielskich, jak również o niedostateczne udzielanie nauki religii i pomijanie modlitwy

w polskim języku". Odpowiedź ministra p. Bossego streszczała się w zdaniu: „nie można od nas żądać, abyśmy torowali drogę krzewieniu ruchu polskiego". Przeciwko temu oświadczeniu zwrócił się poseł Motty. Przy etacie uniwersytetu zabierał głos kilkakrotnie poseł ks. Dr. Jażdzewski, poseł zaś prof. Schroeder popierał go w sprawie związków akademickich, które bez żadnych rozwiązywano przyczyn, uważając sam fakt, że są polskimi, za niebezpieczne państwu.

W drugiéj połowie marca 1899 r. przy etacie komisyi kolonizacyjnej posłowie Brodnicki i Dr. Mizerski niesprawiedliwość téj instytucyi ponownie dosadnio scharakteryzowali, a poseł Dr. Mizerski zwrócił uwagę Izby na to: „że właściwie należy ustawę kolonizacyjną uważać za zniesioną przez kodeks cywilny." Minister rolnictwa pan Hammerstein zaprzeczył temu a sejm przyjął etat komisyi kolonizacyjnéj.

W Izbie Panów zaprotestował w końcu marca roku 1899 M. hr. Żółtowski przeciwko całemu dziełu kolonizacyjnemu.

W połowie maja 1899 r. wziął udział w dyskusyi nad środkami do usunięcia braku robotnika w okręgach wiejskich poseł L. Czarliński i podniósł: „że wszyscy wołają o podział dóbr na małe parcele i skarzą się na odpychanie tych, którzy są gotowi parcele takie nabywać".

Tak bez dodatniego rezultatu wlokły się obrady w sejmie i parlamencie. Posiedzenia tak w sejmie jak i w parlamencie często wypadały, bo cały materyał nie był dla plenum jeszcze przygotowany, lub spoczywał w komisyach.

Na początku czerwca 1899 roku postawił poseł Motty wniosek mający na celu zapobieżenie nadużywania prawa chłosty w szkole; poparł go poseł Grabski, lecz wniosek sejm odrzucił. Poseł Dr. Mizerski w tym czasie żądał przy odnośnych rozprawach „aby pomnożono na sejmikach powiatowych reprezentacyę miast i gmin wiejskich."

Gdy ostatecznie z końcem czerwca r. 1899 prace parlamentarne w Berlinie się skończyły, odbył się pod przewo-

dnictwem posła ks. Zdzisława Czartoryskiego wiec jeneralny w Poznaniu, który odpowiednie do ówczesnej naszéj sytuacyi politycznéj powziął rezolucye, w których wyrażono nasze postulaty narodowe, jakoteż podjęto myśl, „aby wiece odbywały się stosownie do okoliczności i potrzeby w powiatach, obwodach komisarskich i mniejszych okręgach".

Poseł ks. Zdzisław Czartoryski, długoletni poseł do sejmu i parlamentu na wszystkich Walnych Zebraniach, bądź to jeneralnych wiecach, bądź to na zebraniach Centr. Tow. Rolniczego i Czytelni ludowych marszałkując, był powszechnie powoływany lata długie jednogłośnie na ten urząd, tak dla tradycyi familijnéj, jak też dla trzeźwego sądu i umiejętności w trudniejszych sprawach powoływania gorącem słowem do poczucia obywatelskiego.

Tymczasem sejm pruski daléj w miesiąc lipiec 1899 r. się przewlekał.

Poseł Dr. Mizerski przy trzeciem czytaniu projektu ustawy, dotyczącéj wykonania kodeksu cywilnego zabrał głos i żądał „skreślenia przepisu dodatkowego, dotyczącego kosztów sądowych za używanie obcego języka przy aktach dobrowolnego sądownictwa. Izba nie uwzględniła żądania posła polskiego. Równocześnie z sejmem pruskim w Berlinie obradującym, obradowała w Hadze konferencya międzynarodowa nad projektem sądów polubowych z inicyatywy cara Mikołaja II. Ówczesne dzieło p. Blocha, znanego bankiera i uczonego z Warszawy o wojnie zwracało z powodu tej konferencyi pokojowej powszechną na siebie uwagę.

Tymczasem odroczono sejm pruski do 16-go sierpnia 1899 r., aby ukończyć obrady nad projektem, dotyczącym budowy nowego kanału. Skoro się sejm powtórnie w powyższym terminie zebrał i kanałowy projekt pod obrady przyszedł, oświadczył poseł ks. Dr. Jażdzewski „że Koło Polskie odmowne stanowisko wobec projektu zajmuje." i projekt ten też odrzucono w imiennem głosowaniu znaczną większością.

Następnie przemawiał jeszcze nasz poseł profesor Schroeder przy obradach nad petycyą członka dozoru

szkolnego Barcha i tow. w Zęblewie w Prusach Zachodnich „o założenie osobnéj szkoły w Zęblewie“. Petycyę tę wskutek przemówienia naszego posła przekazano komisyi do ponownego zbadania.

Sejm pruski został ostatecznie w samych ostatkach miesiąca sierpnia 1899 r. zamknięty. W tym samym czasie zaszły też zmiany w ministerstwie, po części powodowane upadkiem projektu kanałowego. Tekę ministerstwa wyznań i oświaty objął po p. Bossem, naczelny prezes Westfalii pan Studt, a w wydziale pruskich spraw wewnętrznych został po p. v. d. Recke ministrem p. Rheinbaben. Dodać mi jeszcze wypada, że kilku landratów i prezesów rejencyjnych, którzy jako posłowie w sejmie przeciwko projektowi kanałowemu głosowali, z urzędów usunięto, albo przeniesiono. Lecz kara ta była tylko krótkotrwałą, bo obdarzono ich po niejakim czasie równemi albo lepszemi posadami. Ministra p. Miquela posądzono wtedy z okazyi tego projektu kanałowego o dwulicowość tak dalece, że żadne stronnictwo nie darzyło go już pełnem zaufaniem i wskutek tego ogólnie się pytano, czy p. Miquel daléj w swym wysokim pozostanie urzędzie. Powyższe zmiany w Berlinie zdaje się też poniekąd oddziałały i na zmiany u nas.

Naczelny prezes bar. Willamowitz-Möllendorf, któremu hakatyści zarzucali, że pochodził z ery Capriviego i że zbyt obojętnem okiem patrzał na ich usiłowania i niedostatecznie wzmacniał niemczyznę, uzyskał żądaną dymisyę, ustępując miejsca p. Bitterowi. W owym czasie twierdzono powszechnie, że tak p. Bitter jako też i p. Rheinbaben zawdzięczali głównie swoje zamianowanie p. Miquelowi. To też nominacyę p. Bittera na naczelnego prezesa Księstwa Poznańskiego, nie tylko w Księstwie ale w całych Niemczech uważano za punkt zwrotny o tyle, że teraz na czele Księstwa stanął urzędnik, „który z całą energią przeprowadzi program rządowy“.

Po długiej przerwie, bo w połowie listopada r. 1899 rozpoczął parlament swoje obrady. Nieobecność posłów, choroba chroniczna, zaraz na wstępie dała się we znaki i rokowała tem samem wprawdzie przebieg spokojny, ale

przeciąganie się dyskusyi do najpóźniejszéj pory lata. W tym roku przemawiał też tylko jeszcze poseł Motty w drugiéj połowie grudnia r. 1899 przy etacie, kończąc swoją mowę: „że prześladowanie narodu do życia zdolnego i żyjącéj narodowości, mającego znaczną kulturę, jest największą niesprawiedliwością wołającą o pomstę do nieba“. Takie były słowa, które jako ostatnie z trybuny parlamentarnéj były wypowiedziane przez posła Polaka na samym schyłku wieku XIX-go do rządów związkowych Rzeszy Niemieckiéj. Wszystkie następne przemówienia z tego okresu prawodawczego należą już do roku 1900, jako pierwszego wieku XX-go. Pod taką zapowiedzią, wołającą „za nasze krzywdy o pomstę do nieba“, zakończyliśmy okres sejmowych rozpraw z 19-go wieku zapowiedzią, która w tych kilku słowach całą naszą bolesną sytuacyę i jedyne nadzieje tak drastycznie określa i z tą zapowiedzią przestąpiliśmy próg dziejów politycznych, już do wieku XX-go należących.

Jeżeli więc całe te 25-lecie czynności naszéj reprezentacyi w Berlinie sobie uprzytomnimy, to ogólne wrażenie jest smutne, bo chociaż były chwile, gdzie czynność i wymowa naszych posłów znajdowała pewien odcień zadowolenia, to w ogóle to 25-lecie, tak jak cała historya naszych Kół parlamentarnych, była jednem pasmem zawodów wobec takich czy owakich konjunktur politycznych. Historya naszych Kół tworzy pewne epoki, odróżniające się wybitnemi osobistościami, które wtedy posłowały lub też więcej licznemi wystąpieniami i pracami liczniéj wybranych posłów, lecz co się tyczy ostatecznego rezultatu, to obraz, który ta historya naszych Kół przedstawia, jest nad wyraz smutny, bo wiecznie ten sam: „bezskuteczne usiłowania z naszéj strony, a z przeciwnéj coraz więcéj zacięta walka coraz bardziéj wyzyskiwane i uzupełniane ustawodawstwo“ ku naszéj krzywdzie. Jeżeli w pierwszych czasach sejmów pruskich ówczesnemu posłowi Gustawowi Potworowskiemu, dzięki jego stósunkom osobistym udało się uratować jednę z najpoważniejszych naszych instytucyi, a dalej panu Kajetanowi Morawskiemu dziesięć lat później powstrzymać niesympatyczne postawienie pomnika w poznaniu i to wskutek jego bliskiéj

znajomości z ówczesnym jeszcze tylko ministrem „panem“ Ottonem Bismarckiem, to już 20 lat później takie same starania dla szkoły Żabikowskiéj przez Aug. hr. Cieszkowskiego, oparte na rozległych stósunkach naukowych i politycznych, bezskutecznemi pozostały. Cała era Capriviego jak szybko minęła? I cóż zostawiła!? A jeżeli kiedy, to wtedy ówczesne reprezentacye tak gorąco pracowały, że zdawało się, iż nie sposób, aby system chociaż najgorszéj woli nie miałby się przekonać o użyteczności naszego narodu jako społeczeństwa, nie samą destruktywną opozycyą żyjącego.

Pod tym względem rezultat naszych usiłowań, czy to w czasie protestu Niegolewskiego, czy też w czasie ery Capriviego był jeden i ten sam. Ten sam rezultat i mów naszych; czy przebijał ostrzejszy, czy łagodniejszy ton w nich, odpowiedzi na nasze mowy były z małą różnicą te same, bo w rzeczy saméj odwoływano się na racyę stanu i ta za wszelkie inne starczyła i służyła motywy. Więc pod tym względem tych prób narobiliśmy dostateczną ilość i najzupełniejszą iluzyą jest nadzieja oparta li tylko na polityce naszych posłów w Berlinie.

„Tam jest każda polityka dobra i każda zła“. Tak sobie powtarzano przed trzydziestu laty i to uczucie też i dzisiaj w głębi duszy nas wszystkich przejmuje i boli. Wmawialiśmy w siebie, że krytyką ówczesnych usiłowań Kół w Berlinie, stworzymy podstawę szerszego i pożyteczniejszego działania i że pozytywną pracą otrząsnąwszy się z rzekomych naleciałości protestowéj epoki i szeregując się do prac parlamentarnych z resztą posłów Rzeszy niemieckiéj stworzymy albo utorujemy drogę dla korzystniejszych warunków naszego położenia politycznego. A krytyka ta była łatwa wobec Koła parlamentarnego ani liczbą ani kwalifikacyą w żadnym stosunku nie pozostającem do 30 razy liczniejszéj reprezentacyi niemieckiéj; przyczem podwójne mandaty naszych posłów w dwójnasób przeciążały balast pracy, jeżeli praca ta miała być rzeczywistą i w komisyach też sumiennie wykonywaną. To też krytyką tą wywołaliśmy wprawdzie większe usiłowania reprezentacyi naszych w Berlinie, ale też zarazem i poczucie niemocy, które znowu nas

niecierpliwiło i zgorzkniałe utyskiwania wywoływało. Tak obracając się w błędnem kole utyskiwań i nieproduktywnéj krytyki, niejedne cenne siły albo odstraszaliśmy od pracy w Berlinie, albo też w waśń osobistą popadłszy, nie dopuszczaliśmy ich do Berlina. Jeżeli w ogóle krytyka ma tylko względną wartość, to taka krytyka, jaka u nas się wytworzyła, już po prostu była szkodliwą, bo nieporozumieniem i niechęcią powiększała uczucie niemocy politycznéj. A tę niemoc naszéj reprezentacyi starała się publicystyka uprzytomnić przy każdéj sposobności w sposób bezwzględny. Wątpię czy kiedykolwiek, gdziekolwiek i jakiekolwiek stronnictwo parlamentarne przez własną swoją prasę było tak często zaczepiane i krytykowane, jak Koło polskie. W czasach, w których Koła walczyły na podstawie protestu, u nas w kraju żądano pracy rzeczowéj. Lecz skoro Koło parlamentarne przeszło do pozytywnéj pracy i rzeczowy nie tylko opozycyjny zaczęło brać udział, w kraju nie było zgody w zapatrywaniach na te prace, ani pod względem ogólnéj taktyki, ani pod względem poszczególnych prac, tak na polu socyalnem, jako też na polu ekonomiczno-politycznem. Chociaż może drastyczny, ale ciekawy dają obraz pod tym względem roczniki naszego dziennikarstwa. A ta prasa nasza odzwierciadlała tylko bądź to większy lub mniejszy współudział całego tutejszego społeczeństwa w tem ogólnem zamieszaniu. Tak więc z postępującą niemocą naszą obniżał się też równolegle i poziom znaczenia naszéj reprezentacyi w Berlinie. Jeżeli wogóle cały parlamentaryzm, jak to już wyżéj wspomniałem, w swojem znaczeniu dla ludów europejskich stracił na powadze i na uroku, tem więcéj musiało to samo u nas z powyższych powodów nastąpić, skoro jeszcze w dodatku taką dewizę, jak „siła idzie przed prawem" i parlamentaryzm niemiecki uznał zna słuszną i sprawiedliwą. Pomimo tego wszystkiego, co tak niefortunnie na naszych reprezentantów w Berlinie oddziaływać musiało, utrzymali się oni jako placówka z tym hartem, którego społeczeństwo od nich wymagało i tak samo naszego narodowego sztandaru solidarnie we wszystkich parlamentarnych bronili walkach, jak tego tradycya Koła wymagała.

Cały gniew, cała zawiść antypolskich hord, najburzliwsze dyskusye zawsze bezskutecznie się rozbijały o ten mały hufiec; nigdy nie było wypadku, aby nieprzyjaciel był w możności nas rozbić lub tylko osłabić w poczuciu obrony naszych najświętszych praw. Pod tym względem miało też Koło poza sobą nie tylko poklask polskiego społeczeństwa, ale i uznanie naszych najnieżyczliwszych. Zważywszy daléj, że od tych chwil, w których na czele ówczesnych polskich mówców prawie niedościgłem gorącem porywającéj wymowy poseł a późniejszy biskup ks. Janiszewski się odznaczał, pół wieku minęło i że w tak długim czasie cały zastęp poważnych ludzi dostarczyło społeczeństwo coraz bardziéj upośledzone i w dodatku jeszcze dla nowéj reprezentacyi w parlamencie od lat przeszło trzydziestu nowych sił wymagające, zważywszy i te trudności, o których wyżéj wspomniałem, to trudno jest tym reprezentacyom naszym zasług odmówić i to zasług, hartu i niepospolitéj ofiarności.

Nie wypada mi tutaj mówić o żyjących, lecz uważam za mój obowiązek w szkicu dziejów parlamentarnych wskazać na chlubne usiłowanie takich posłów, jakimi byli z pierwszéj epoki: ś. p. Gustaw Potworowski, ks. Janiszewski, Aug. hr. Cieszkowski, a z następnéj epoki: Wł. Bentkowski, Wł. Niegolewski, Kaź. Kantak, Karol Libelt, Ign. Łyskowski, Wł.. Wierzbiński, ks. Edmund Radziwiłł, ks. Rom. Czartoryshi, Wł. Taczanowski, a z ostatniéj epoki: Magdziński, Motty, Głębocki. Z całego tego szeregu dzielnych posłów wyróżniał się Władysław Bentkowski jako autor statutów Koła sejmowego; Wł. Niegolewski zaznaczył się siłą poczucia na wskroś polskiego, która mu wyrobiła nawet u nieprzyjaciół uznanie jego gorącego patryotyzmu; Kaź. Kantak jeden z najlepszych mówców polemicznych, sejmowych i Wł. Wierzbiński mówca ostrego tonu. Chcąc sumiennie i szczegółowo wszystkich wybitnych posłów wymienić, trzebaby sięgnąć do protokołów naszych Kół i z nich by się przedstawił ten długi szereg posłów, dla szerszéj publiczności nie dostatecznie znany, którzy ani czasu ani pracy nie szczędzili, w poczuciu swojego obowiązku. Do tego szeregu powag naszych należał także w r. 1893 do sejmu wybrany ówczesny

poseł ks Wawrzyniak, o którym minister p. Miquel z zazdrosnem uznaniem się wyraził, twierdząc, że podobnego męża w owym czasie społeczeństwo niemieckie nie posiadało, jak ks. Wawrzyniak, który takie znakomite przysługi, jako patron Spółek Zarobkowych społeczeństwu polskiemu oddał. Mandat poselski posłowi ks. Wawrzyniakowi obok jego błogiéj działalności dla kolonii polskiéj w Berlinie dał na polu ekonomiczno-finansowem sposobność do wejścia w stósunki z posłami na tem samem polu pracującymi, jak n. p. bar. Huenem, Schenkiem i innymi i poznania bliżéj organizacyi niemieckich finansowych instytucyi i do użycia pozyskanych wiadomości na korzyść naszych Spółek. Gdy w roku 1898 poseł ks. Wawrzyniak, czując się w kraju niezbędnym, mandatu nadal nie przyjął, osobliwie kolonia polska w Berlinie uczuła dotkliwie utratę tego swojego kapłana opiekuna. Wszystkich stanów mieliśmy reprezentantów w Kołach naszych i było chlubnym rysem charakterystycznym Kół, że wspólność idei tak solidaryzowała wszystkich, że nawet cienia nie było tych różnic, które w kraju czasem bezmyślność podsuwać chciała. Koleżeństwo ścisłe, a z drugiéj strony karność w służbie była zawsze przestrzegana. Pod tym względem niepodobna mi nie wspomnieć o usiłowaniach przedewszystkiem dwóch kwestorów t. j. posłów Konstantego Sczanieckiego i Emila Czarlińskiego. Pełniąc swój urząd w czasach pewnego rozstroju w kraju, ich idealnym usiłowaniom i szczytnemu przykładowi pełnego poświęcenia zawdzięczali ówcześni posłowie taką harmonię, jakiéj ustalenie nazawsze w tem całem znaczeniu pragnieniem naszem być powinno. Tylko takimi przymiotami wyposażona organizacya mogła się ostać i przetrwać burze ostrych chwil. Jeżeli Koła i nadal pod tym znakiem walczyć będą a chociażby ich hufce miały być jeszcze mniéj liczne, zawsze będą świadczyły o naszéj żywotności i nie pozwolą przedawnić się prawom nam przysługującym; jeżeli zaś liczebnie je wzmocnimy, jeżeli je poprzemy jednolitą w kraju i zgodną pracą, niechybnie wyjdziemy jako społeczeństwo z tych walk sejmowych pokaźniéj i silniejszą zyskamy podstawę, niż mieliśmy dotąd. Niezbędnym jednakże warunkiem takiego powodzenia jest „soli-

-darność". Wykluczoną na zawsze musi być możebność, aby gdy dokładamy wszelkich sił, by u góry Centralny Polski Komitet Wyborczy utworzyć, równocześnie u dołu samozwańcze zachcianki miały jakiekolwiek prawo bytu.

Jak z powyższego zestawienia widzimy, dział językowy i religii był tym działem, gdzie nasi posłowie najczęściéj i najgoręcéj przemawiali i gdzie też reprezentacya nasza ma wielkie zasługi przez obronę tych naszych największych i najbardziéj zaczepionych świętości. Mniéj wydatnymi punktami działalności naszych posłów pozostała dziedzina ekonomiczna i socyalno-polityczna.

Ta powściągliwość pochodziła z położenia rzeczy saméj. Najprzód są to sprawy, które o ile nawet naszą polską odrębność tworzą, do tego czasu w zasadzie saméj nie są narodowościową walką objęte i też z tego punktu widzenia nie potrzebują takiéj obrony, jak sprawy nasze językowe i religijne, a daléj są to sprawy, które jak już wyżéj wzmiankowałem w społeczeństwie naszem zupełnie różnie są pojmowane i które z tej przyczyny wymagają jeszcze pracy przygotowawczéj samego społeczeństwa. Socyalne i ekonomiczne kwestye będą coraz więcéj parlament zaprzątały a udział naszych posłów będzie z powodu rozdwojenia kraju w téj sprawie, albo nikogo nie zadowalniający, albo zupełnie ustanie. Zadaniem więc koniecznem jest zdecydowanie się ostateczne na wypowiedzenie ostatniego słowa. Wobec antagonizmu u nas panującego i w innych kwestyach koniecznością jest tutaj starać się o porozumienie, aby posłom przynajmniéj ułatwić ich prace i wystąpienia. Z pewnością są to kwestye trudne, dla tego powinny tem wcześniéj i oględniéj już zawczasu przez naszą prasę być podjęte. W przeciwnym razie wytworzą się nowe przeciwieństwa pod nowemi hasłami a wszakże już dosyć mamy dawnych waśni. Bo począwszy od arystokratów i demokratów czerwonych i białych, ultramontanów i liberałów, ugodowców i ludowców, wszechpolaków i narodowców pozostałaby nam pomimo tego jeszcze do załatwienia kwestya robotników i pracodawców, wolnohandlowców i agraryuszów i t. p. Te przemiany stronnictw nie przechodziły wprawdzie zawsze z generacyi na genera-

cyę, ale następując po sobie, przez to samo spowodowały że coś z każdego przeciwieństwa dosyć różnorodnie pozostawało do podziału. Dalej były te hasła więcéj w samych centrach ruchu naszego umysłowego i politycznego głośniejsze, niż na dalszych peryferyach, lub ginęły na kresach zupełnie, ale w każdym razie mamy tego wszystkiego więcéj, niż potrzeba do zgodnéj, jednolitéj i spokojnéj pracy. Niezaprzeczenie tak żywo czujące społeczeństwo i swoją żywotność we wszystkich kwestyach życia społecznego objawiające jak nasze, ma też tę nieodzowną potrzebę dania wyrazu odpowiedniego swojemu przekonaniu. Tylko nie zawsze z tym w naszych okolicznościach przynależnym spokojem i uwzględnieniem do takiego przystępowaliśmy rozpatrzenia.

Wskutek takiego nie zawsze prawidłowego oddziaływania i nacisku na Koła sejmowe powstawał rozwój, który zasadzie solidarności mógł tylko szkodzić. Takie objawy naszéj opinii publicznéj z ostatnich dwudziestu lat nie zupełnie odpowiadały dawniejszéj tradycyi Kół poselskich, do których uchwał można było zastósować owe: „Roma est locuta, causa est finita“.

Do takiego pojęcia rzeczy też musimy wrócić, bo jeżeli wybieramy naszą reprezentacyę i to na nasze stósunki w dość pokaźnéj liczbie, to przecież powinniśmy mieć do nich zaufanie, że w najgorszym razie z dwojga złego mniejsze wybiorą i zawsze lepszy i słuszniejszy będą mieli pogląd na stósunki polityczne, będąc na miejscu, niż my tutaj z kraju sądząc, niejedno często z umyślnie fałszywych lub nieprawdziwych referatów nam nieprzychylnéj prasy a w każdym razie w zbiorowéj uchwale dadzą więcéj gwarancyi, niż najlepszy publicysta w swem bądź co bądź jednostronnem przedstawieniu rzeczy.

Zważywszy więc te wszystkie okoliczności i rozpatrzywszy się w tem dwudziestopięcioleciu czynności sejmowych naszej reprezentacyi, nie przesądzając przy tem może skuteczniejszych usiłowań następnéj przyszłości, można powiedzieć: „robili, co mogli;“ a jeżeli smutnych wypadków nie powstrzymali, to jednakże odmówić im nie można że-

postępowali według najlepszego gorącego narodowego poczucia.

Żaden sumienny badacz dziejów tego ostatniego 25-lecia dziewiętnastego wieku nie może pominąć mów, oświadczeń, protestów i dyskusyi naszéj reprezentacyi w Berlinie i tego tak bogatego materyału w nich zawartego. Rzuciłem tylko szkic skromny, albo raczéj chronologiczny rejestr wystąpień naszych posłów, których mowy w całości podane zapełniłyby obszerną bibliotekę. Pominąłem cały dział prac komisyjnych, które często jako prace przygotowawcze z téj już saméj przyczyny, że tylko jednemu polskiemu posłowi dozwolonem było w nich zasiadać, tem mozolniejsze i trudniejsze tworzyły zadanie dla ówczesnych członków naszych parlamentarnych, i to nie tylko ze względu na tę liczebną niedostateczność, jako też i wobec trudności ze względu na stosunek nasz w różnych kwestyach, który z konieczności konjunktur politycznych wobec poszczególnych stronnictw niemieckich musiał się zmieniać.

Podejmując się téj pracy, miałem ten zamiar uprzytomnić chociaż w zarysie usiłowania nasze w Berlinie, bo dał się uczuwać z postępem czasu brak zrozumienia prac naszych. Wszelkie usiłowania polityczne bez namacalnéj korzyści, giną w każdem społeczeństwie. Najświetniejsze mowy z trybuny parlamentarnéj, które dzień, tydzień, a najdaléj miesiąc jeszcze echem coraz słabszem z kraju się odbijają, zupełnie giną nawet w pamięci współczesnych, skoro nie były uwieńczone sukcesem. Moralne zwycięstwa, które na uznaniu słusznych naszych skarg polegały, reprezentacye nasze w Berlinie niejednokrotnie w walkach parlamentarnych odnosiły. Lecz niemożebność wyzyskania tych moralnych wygranych dla niemocy liczebnéj była przyczyną, że cały ten system obrony naszéj pomimo najświetniejszych popisów, szybko w pamięci się zacierał i tylko dla pilnego badacza uprzytomniał się materyał tak bogaty, jakim bodaj jakiekolwiek inne stronnictwo polityczne w ciałach prawodawczych mogłoby się poszczycić. Bo też system obrany przez Koła, był tak konsekwentnie, sumiennie i czynnie przeprowadzony, że w tych półwiekowych walkach parla-

mentarnych niema nawet ani jednej chwili, którąby cieniem zwątpienia pokryła blask i ciepło poczucia naszego polskiego. Rozpadały się wielokrotnie mniejsze lub większe stronnictwa, znikały lub przemieniały się inne pod parciem przewagi powstających nowych prądów lub działaczy politycznych, jedynie Koła polskie umiały swój byt niezależnie utrzymać z tym wybitnym charakterem odrębności naszej narodowej pod każdym względem.

W obecnych warunkach jest to, biorąc na uwagę, że taka szalona przewaga świata germańskiego tę odrębność właśnie zniszczyć zamierzała i zamierza, z pewnością bardzo dodatnią stroną i zasługą naszych posłów.

Lecz zasługa ta nie stała w żadnej proporcyi do usiłowań i żądań, które nie tylko w spuściźnie nam przekazany starały się utrzymać posterunek, ale też i wyrobić i wywalczyć uznanie, że ten posterunek tak z punktu widzenia ogólno-ludzkiego, jako też i uprawnionego narodowego, jest zasadniczego znaczenia i jako taki konieczny. Tego uznania wobec stronnictw niemieckich dla liczebnej mniejszości, tak jak dzisiaj rzecz się przedstawia, nie wywalczyliśmy i też tak długo nie wywalczymy dopóty dzisiejsze pojęcie „racyi stanu" obowiązku państwa wobec ludności rządzonej sprawiedliwie nie odmierzy i biurokratyzm państwowy pozostanie jedyną siłą miarodajną w wymiarze sprawiedliwości. Ten biurokratyzm, spadkobierca polityki interesów gabinetów wieku 18-go, odegrał w 19-tym wieku rolę tylko dla zaspokojenia własnego egoizmu. Osobliwie wschodnia część Europy była dla niego wdzięcznem polem. Tak biurokratyzm rosyjski w liczbie kilkudziesięciu tysięcy mniej lub więcej wykształconych czynników, rządzi światem prawie 150 milionów ludności liczącym w sposób taki, jakby te całe miliony tylko dla niego Opatrzność do dowolnego stworzyła wyzysku. Wobec więc takiego ogólnego ustroju politycznego wschodnich państw Europy pozostanie działalność reprezentacyi naszych w Berlinie o tyle też bezskuteczną. Niedomóc ten polityczny naszej akcyi w Berlinie możemy jednakże o tyle powetować, o ile jednością i wszechstronną pracą w kraju poziom oświaty, poczucia i mienia narodo-

wego podniesiemy, i tak tamę przeciwko grożącemu zalewowi wzmocnimy a równocześnie naszych strażników naszą siłą w kraju w znaczeniu parlamentarnem podniesiemy i utrzymamy aż do tego czasu, w którym prędzéj czy póżniéj w zbiorowem, społecznem życiu ludów europejskich zwrot kn lepszemu nie nastąpi.

KONIEC.

SKOROWIDZ.

WSTĘP.



Spis przedmiotów

porządkiem chronologicznym.

Spis przedmiotów
porządkiem alfabetycznym.

K

L

M

N

O

P

R

S

Spis miejscowości.

Spis osób.





